



AKADEMIA
OBRONY
NARODOWEJ

AON 5610/2004

Julian Kaczmarek

**STOSUNKI TRANSATLANTYCKIE
A BEZPIECZEŃSTWO EUROPY**



57079

WARSZAWA

2004

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

AON 5610/04



Julian Kaczmarek

**STOSUNKI TRANSATLANTYCKIE
A BEZPIECZEŃSTWO EUROPY**

Warszawa 2004

Redaktor techniczny
Beata Klarowska

Korekta
Hanna Jaroszuk
Małgorzata Sęktas

Skład, druk i oprawa: Akademia Obrony Narodowej – Wydział Wydawniczy
00–910 Warszawa, al. gen. A. Chruściela 103, tel. 681-40-55, tel./faks 681-37-52
Zam. nr 179/2004

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
1. Poglądy na bezpieczeństwo	8
2. Ocena współczesnej sytuacji	22
3. Wybrane problemy bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych	43
4. Nowe NATO	56
4.1. Sytuacja przed szczytem NATO w Pradze	56
4.2. Szczyt NATO w Pradze	67
4.3. Bezpieczeństwo w świetle praskiego szczytu NATO	69
5. Wybrane problemy bezpieczeństwa europejskiego	81
5.1. Rozwój Unii Europejskiej	81
5.2. Konstytucja Unii Europejskiej	99
5.3. Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony	116
6. Polska a Unia Europejska	123
6.1. Historia a współczesność	123
6.2. Droga Polski do Unii Europejskiej	129
6.3. Dostosowanie do wymagań Unii	146
6.4. Kopenhaga i co dalej?	155
6.5. A co z problemem bezpieczeństwa?	160
7. Organizacja Narodów Zjednoczonych a bezpieczeństwo	166
Zamiast zakończenia	178
Załączniki	183
1. Poglądy na sytuację w Iraku	183
2. Wyciąg z konstytucji w sprawie głosowania	193
3. Konstytucja Unii Europejskiej	196
4. Poglądy dotyczące wejścia RP do UE	207
5. Lista priorytetów dostosowawczych dla Polski	212
Literatura	215

WSTĘP

Żyjemy w świecie, w którym następują radykalne zmiany w obszarze bezpieczeństwa. Podstawy do ich zaistnienia miały miejsce już w końcu ubiegłego wieku, lecz przełomem – swego rodzaju *datą progową*, stał się dzień – 11 września 2001 roku, w którym terroryści Al-Kaidy w precyzyjnie zorganizowanej i doskonale przeprowadzonej akcji użyli czterech porwanych amerykańskich samolotów cywilnych z 266 pasażerami na pokładzie i uderzyli nimi w trzy ważne obiekty na terenie USA.

Dwa samoloty przebiły wieże World Trade Center (pierwszy o godzinie 14.52 czasu warszawskiego, a drugi o 15.10). Oszacowano, że liczba ofiar w obu biurowych wieżowcach i na ulicach Manhatanu wyniosła około 10 tysięcy.

Trzeci samolot o 15.43 uderzył w waszyngtoński Pentagon, a liczba ofiar wynosiła około 800 osób.

Natomiast czwarty, który zmierzał prawdopodobnie do rezydencji prezydenta w Camp David, spadł o 17.43 w lesie pod Pittsburguem, a więc nie doleciał do celu. Ponadto o 16.25 samochód pułapka eksplodował przed siedzibą Departamentu Stanu w Waszyngtonie.

Wszystkie porwane samoloty należały do pasażerskich linii lotniczych American Airlines. Porwano je z lotniska w Bostonie i Dallas. Porywacze zamordowali pilotów i wzięli kurs na wyznaczone cele, którymi były najważniejsze instytucje polityczne, ekonomiczne i militarne Stanów Zjednoczonych.

Uderzenia te nie tylko spowodowały olbrzymie straty, lecz również stały się z jednej strony – symbolem *nowego rodzaju wojny*, a z drugiej – wypowiedzenia wojny między *światem fundamentalistycznego islamu*, a *światem niewiernych*, za który uznają oni resztę świata.

Działania te pokazują ponadto, że z *niepodważalną dotąd potęgą militarną można walczyć nie posiadając tych sił*, które dotąd były uznawane za niezbędne do tej walki.

Już te, sygnalnie przedstawione argumenty świadczą, że zjawiskiem tym należy się poważnie zająć, tym bardziej, że spowodowało ono, iż na światło dzienne zaczęły wychodzić różnice w rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa pomiędzy różnymi organizacjami i państwami, w tym europejskimi i amerykańskimi. Dlatego podstawowym celem niniejszej pracy jest *prezentacja współczesnych stosunków amery-*

kańsko-europejskich, przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa naszego kontynentu.

Każdy, kto chociażby marginalnie zajmuje się problematyką współczesnego bezpieczeństwa, zdaje sobie sprawę z tego, że istotny wpływ wywierają nań stosunki transatlantyckie, a przede wszystkim polityka bezpieczeństwa dominująca w tym regionie. Nie każdy jednak jest w stanie stwierdzić: jakie są rzeczywiste motywy obecnie przyjmowanych w tym zakresie ustaleń.

Problem, który zamierzam przedstawić stanowi swego rodzaju podsumowanie moich dotychczasowych prac, a przede wszystkim takich, jak: *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski (2001)* oraz: *Unia Europejska – Trudne Dojrzewanie, NATO i Bezpieczny Świat – Utopia, czy realna szansa*” (wydane w 2003 r.).

Opracowując niniejszy materiał wykorzystałem również wiele innych prac przedstawionych w wykazie literatury. Na podkreślenie zasługuje jednak kilka z nich, a między innymi: prace zamieszczone w internecie, takie jak artykuł Gizeli Müller, Bolesława Balcerowicza, Bronisława Komorowskiego, Williama Nicola i Trevora C. Solmana, a ponadto artykuły Lothara Rühla, Petera Schwarza, Zygmunta Słomkowskiego, Jerzego J. Wiatra oraz nieznanego (*internetowego*) autora *Wspólna polityka zagraniczna i polityka bezpieczeństwa*. Szczególnie pomocne okazały się ponadto prace: Rektora AON gen. broni dr. Józefa Flisa: *Sztuka operacyjna i kształcenie kadr dowódczych w kontekście wniosków z wojny w Iraku*, gen. prof. dr. hab. Stanisława Kozieja *Globalne i euroatlantyckie uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego (2003)*, płk dr. hab. Jacka Pawłowskiego: *Irak 2003 – wnioski i następstwa* oraz W. Nicola i T. Solmana *Zrozumieć Unię Europejską (2003)*.

Wszystkim autorom tych prac wyrażam tą drogą moje serdeczne podziękowania. Umożliwiły mi one bowiem lepiej i głębiej zrozumieć, a tym samym przedstawić rozpatrywaną problematykę.

Uważam, że prezentując problem stosunków transatlantyckich z punktu widzenia *bezpieczeństwa naszego kontynentu*, należy na wstępie stwierdzić, iż w polityce zagranicznej i wewnętrznej, w tym także w interesującej nas polityce bezpieczeństwa, mamy do czynienia z bardzo wielu punktami widzenia, które notabene są różnie interpretowane. Nie można przy tym wykluczyć, że nie wszystkie one opierają się na rzeczywistych faktach oraz są wystarczająco uzasadnione.

Studiując literaturę tego obszaru należy więc mieć na względzie, że niektóre ustalenia mogą być oparte m. in. na tezie, że *każdy problem można uzasadnić*. Zależy to bowiem od argumentów, które bierze się pod uwagę (niezależnie od tego czy są one *rzeczywiste, czy też wymyślone*). To samo dotyczy również prezentacji *dobrych i złych stron każdego problemu*.

Zarówno badając, jak i czytając tego rodzaju literaturę należy uwzględnić, że we współczesnym świecie mamy również do czynienia – jak to, moim zdaniem,

słusznie stwierdziła amerykańska Barbara Tuchman¹ – z *żądzą władzy i posiadania*, która w prezentowanym obszarze również odgrywa istotną rolę.

Ponadto musimy zdawać sobie sprawę z tego, że interesujący nas *problem bezpieczeństwa* uległ w ostatnim okresie poważnym przeobrażeniom.

Na Szczycie Rady Europy, który miał miejsce w Wiedniu (1993 r.) stwierdzono, że, *Każdy człowiek ma prawo do bezpiecznej egzystencji. Oznacza to, że każdemu należy zapewnić bezpieczeństwo przed czyhającymi nań zewnętrznymi zagrożeniami.*

Ma się przy tym na uwadze nie tylko zagrożenia militarne, lecz cały szereg innych ich rodzajów (niemilitarnych). W walce² z tymi zagrożeniami należy także widzieć różnice między nimi. Z punktu widzenia rozpatrywanej problematyki chodzi nie tylko o różnice cywilizacyjne i spory z nimi związane, lecz również o cały szereg innych ich rodzajów, w tym nawet o zagrożenia kryminalne.

Żyjemy w świecie w którym nie można wykluczyć zaistnienia „wielkich wojen”, lecz bardziej grożą nam inne ich rodzaje („średnie” i „małe”), oraz różnorakie niebezpieczeństwa nie zaliczane dotychczas do wojen, które mogą być prowadzone nie tylko przez państwa, lecz także przez różnorakie organizacje. Ponadto mogą one mieć miejsce nie tylko w pobliżu (a więc nawet we własnym kraju), lecz również znajdować się w dużych odległościach od nas, a w związku z tym, w „walce” z nimi muszą wziąć udział nie tylko organizacje militarne, lecz i inne ich rodzaje. Oznacza to, że dla zapewnienia bezpieczeństwa niezbędne jest wspólne działanie z innymi państwami i organizacjami .

Ponadto należy także mieć na względzie – co uznają za problem bardzo ważny – *by w walce (sporze) między przyjaciółmi, o ile taka zaistnieje, znajdować rozwiązania, które nie spowodują utraty tych przyjaciół.*

¹ B. Tuchman, *Machtbegier*, Poznań 1992.

² Termin *walka* nie oznacza w tym wypadku jedynie walki zbrojnej.

1. POGLĄDY NA BEZPIECZEŃSTWO

Z analizy sytuacji międzynarodowej wynika, że *podstawowe znaczenie dla bezpieczeństwa światowego miały, mają i prawdopodobnie nadal będą miały stosunki transatlantyczne*. Odnosi się to głównie do stosunków między Stanami Zjednoczonymi i państwami europejskimi, a więc również stosunków panujących zarówno w państwach NATO i Unii Europejskiej, jak i między nimi.

Analizując politykę bezpieczeństwa po wydarzeniach, które miały miejsce w USA dnia 11 września 2001 roku, można było odnieść wrażenie, że Stany Zjednoczone i Europa nie rozmawiają już tym samym językiem. Fala solidarności, która pojawiła się po tych tragicznych wydarzeniach, jakby odpłynęła.

Amerykański unilateralizm – o czym świadczy chociażby posługiwanie się wyrażeniami typu „łajdackie państwa”, czy „oś zła”, odmowa uznawania ustaleń Międzynarodowego Trybunału Karnego, czy wreszcie wojny, rozpoczęte wbrew decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ, w Afganistanie i Iraku są tego widocznym wyrazem.

Potwierdzają to także rozmowy, toczone już w czasie wojny w Iraku, które z jednej strony prowadził – minister spraw zagranicznych USA, a z drugiej – w imieniu Unii Europejskiej Jeorios Papandreu (Grecja przewodziła UE w owym czasie), o współpracy w zakresie zarządzania Irakiem po wojnie. Papandreu podkreślił wówczas, że *warunkiem wstępnym pełnego zaangażowania się Unii Europejskiej w powojenną odbudowę Iraku może być jedynie rezolucja Organizacji Narodów Zjednoczonych*¹.

Niewątpliwy wpływ na ten stan stosunków ma również rosnąca przepaść w technologii wojskowej między Stanami Zjednoczonymi a Europą – którą wykazały: wydarzenia nad Zatoką Perską (sprawa Kuwejtu), wojna serbska, działania w Afganistanie oraz wojna w Iraku. Potwierdzają one, że Ameryka jest pod względem militarnym silna, a Europa słaba. Sytuacja ta nie może nie mieć wpływu na charakter Transatlantycznego Sojuszu.

Militarna i polityczno-militarna asymetria między Stanami Zjednoczonymi a Europą będzie prawdopodobnie nadal rosła. Z nią będzie również rosło ryzyko, że transatlantyczne stosunki w zakresie bezpieczeństwa zostaną powiązane „zardzewiałym”, a więc łatwym do zerwania drutem, na końcu którego znajdzie się z jednej strony – amerykańska arogancja, a z drugiej – europejska rezygnacja i obie

¹ Telegazeta TVP 1 – P131 z 2003.04.03.

będą miały sobie wiele do zarzucenia. Rytualny egzorcyzm transatlantyckiej wspólnoty losu może nie wystarczyć do przeciwdziałania tym zjawiskom.

Kto chce utrzymać lub na nowo ugruntować stosunki w zakresie polityki bezpieczeństwa między Ameryką a Europą winien wpieryw zgłębić różnice występujące w kulturze strategicznej między obu regionami. Bowiemy kto szuka łączności, musi również widzieć to, co dzieli. Tylko wówczas gdy Ameryka i Europa będą znały owe różnice i uodpornią się na nie, będą mogły próbować wzajemnie i bezkolizyjnie kooperować.

Kluczem do zrozumienia amerykańskiej polityki bezpieczeństwa jest i pozostanie *geografia*. Położenie geograficzne pozwalało Amerykanom przez długi czas kultywować swoją rzeczywistość jako swego rodzaju „miasta na wzgórzu”, a więc jako odwrotności ukierunkowanej realistycznie polityki europejskiej.

Inaczej niż w Europie, gdzie bezpieczeństwo zawsze było traktowane różnie, Amerykanie gwarantowali je bądź przez odpowiednie siły zbrojne, bądź też przez skomplikowaną politykę zagraniczną. Zaś pojawienie się rakiet międzykontynentalnych spowodowało, że Ameryka pod względem technicznym i technologicznym znacznie wyprzedziła Europę.

Elity amerykańskie, w celu przekonania Kongresu i szerokiej społeczności, sięgnęły po wypróbowane środki „umoralniające” własne cele oraz demonizujące przeciwnika (znamionują je wspomniane już wyrażenia typu – „łajdackie państwa”, czy „oś zła”). Ten stan rzeczy wzbudza z kolei u Europejczyków niesmak i zarzut prostackiego spoglądania na świat, ale jest swego rodzaju metodą.

Można o polityce zagranicznej dyskutować kontrowersyjnie, jednak rubaszenie przedstawiana przez przedstawicieli najwyższych organów „obrona narodowa” może szerokiej publiczności odpowiadać i ją przekonać. Nie może również dziwić, gdy niektórzy politycy ukazują problemy polityki zagranicznej jako problemy polityki bezpieczeństwa. Taka polityka zagraniczna ma wpływ nie tylko na zrozumienie własnej mocarstwowości, lecz również może pozytywnie wpływać na jej ocenę.

Istotny wpływ wywierała również *historia*. Naturalnie Ameryka przeżywała także swoje historyczne trudności. Niemniej jednak nawet niepowodzenia w wojnie wietnamskiej nie mogły owej wiary Amerykanów w siłę ich państwa zmienić. Mity amerykańskiej historii działają również identycznie.

W ocenie Europejczyków problem ten przedstawia się wręcz odwrotnie. Obawa przed ewentualnymi kolejnymi zniszczeniami europejskiego kontynentu, które miały miejsce w przeszłości powodują, że wielkie historyczne osiągnięcia, na przykład unia walutowa (euro), jawią się jako przedsięwzięcia wiążące, które uniemożliwiają nawrót do historycznych nieszczęść.

Upraszczając sprawę: Ameryka jest zadowolona ze swej historii, Europa natomiast jest do niej ewidentnie odwrotnie nastawiona. Te różnice mają także wpływ zarówno na politykę zagraniczną, jak i politykę bezpieczeństwa.

Dla Amerykanów *polityka zagraniczna i bezpieczeństwa*, jest tradycyjnie polityką światową. Dla Europejczyków jest ona przede wszystkim skoncentrowana na Europie, gdyż – w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych – jest ona nadal

„niepełnym” kontynentem, a ponadto nie pozwalają jej na to możliwości państw członkowskich Unii. Europa zdaje sobie jednak sprawę z tego, że współczesne bezpieczeństwo wymaga szerszego niż dotąd rozpatrywania związanej z tym problematyki. Dlatego, na miarę swych możliwości, uczestniczy w wielu akcjach prowadzonych poza jej obszarem.

Niewątpliwy wpływ na ten stan rzeczy ma nie tylko kryzys bałkański, lecz także poszerzanie Unii o kraje Europy Wschodniej i Środkowej, a więc proces, który będzie jeszcze trwał przez lata, a może dziesiątki lat – co również trzeba uwzględnić.

Ponadto należy widzieć konieczność powiązania Rosji, Ukrainy i Białorusi z *Nową Europą* przez sieć różnego rodzaju związków politycznych, gospodarczych i wojskowych. Proces ten utrudnia jednak zmienna polityka (brak jedności) uprawiana przez Unię w stosunku do niektórych regionów, szczególnie pozaeuropejskich, np. Bliskiego Wschodu lub Iraku.

Różnie oceniana jest także polityka globalna. Przykładem może być Azja. Dla Stanów Zjednoczonych Chiny są partnerem gospodarczym i potencjalnym rywalem. Dla Europy – która nie ma w stosunku do Chin spornych problemów w zakresie bezpieczeństwa – odwrotnie, są one wielce obiecującym rynkiem. Nic więc dziwnego, że amerykańskie ostrzeżenia przed chińskimi wielkomocarstwowymi dążeniami nie spotykają się z „właściwym” zrozumieniem Europejczyków.

Podobnie ma się sprawa z budową amerykańskiej obrony antyrakietowej. Dla części Europejczyków amerykański zamiar stworzenia strefy obrony przeciwrakietowej jest wyrazem niewłaściwego ukierunkowania technologicznego. Jednak nawet wówczas, gdy wyśmiewają oni w gorących dyskusjach ową „amerykańską rewolucję militarną”, to równocześnie obawiają się owego ogromnego potencjału technologicznego, który Amerykanie mogą zmobilizować. Ameryka stała się przecież supermocarstwem światowym nie tylko dlatego, że uznawała postęp technologiczny za swoją szczególną wartość (jak to twierdzą niektórzy Europejczycy).

Amerykańska polityka zagraniczna nie jest jednak wyłącznie jednostronna (unilateralna), jak ją się przedstawia w wielu karykaturach. Ameryka potrafi bowiem wybierać, czy swe problemy będzie rozwiązywać samodzielnie, czy też wspólnie. Europa już dawno tych możliwości nie ma. Europejska polityka zagraniczna jest prawie wyłącznie wypadkową polityki międzynarodowej jej państw członkowskich.

Różnica w stylu amerykańskiej i europejskiej polityki zagranicznej nie sprowadza się jednak tylko do posiadania mocy przez Stany Zjednoczone, czy do jej kompromisowego charakteru, którego podstawą jest integracja europejska. Wywodzi się ona także z różnych korzeni historycznych. Europa próbuje pozytywne doświadczenia wewnętrzne, ukierunkowane na ujednoczenie, wykorzystać także w polityce zagranicznej. Z kolei szybko podejmowane przez Amerykanów decyzje polityczne przeciwstawia się w Europie długotrwałym pozytywnym transformacjom.

Podczas gdy amerykańska debata odzwierciedla mocarstwową pewność siebie, dyskusja europejska o większej roli polityki zagranicznej i wewnętrznej ukazuje zwykle stanowisko pośrednie, w którym w danym okresie Unia się znajduje: z jednej strony za bardzo zintegrowana, by być zbiorem państw, a z drugiej zbyt

daleka od celu, jakim byłoby ujednoczenie działań w zakresie polityki światowej. Zamiast opierać się na tradycjach i tożsamości narodowej, jak to robią Stany Zjednoczone, Unia Europejska stanowiła dotychczas konglomerat piętnastu, a obecnie dwudziestu pięciu różnorodnych narodowych tradycji i tożsamości.

Już ta różnorodność stosunków wyjaśnia, dlaczego USA nie zawsze hołdują rozwiązaniom multilateralnym, jakie proponują Europejczycy. Zasadnicze europejskie doświadczenie powojenne, że samoograniczenie jest podstawowym uwarunkowaniem postępu, nie sprawdza się w takim stopniu w USA. Europejczycy natomiast, ze względu na historyczne wydarzenia związane z politycznymi konsekwencjami społecznych niepokojów, będą także w przyszłości argumentowali, że ich stosunkowo wysokie wydatki socjalne będą równe wydatkom na wewnętrzną politykę bezpieczeństwa.

Z kolei różnice w *kulturze* USA i Europy pojawiają się przy okazji omawiania konkretnych problemów. Na przykład Ameryka prowadzi najczęściej otwartą – przy tym niekiedy wydaje się, że pod względem dyplomatycznym dziwną – dyskusję o przewidywanych scenariuszach konfliktów i o problemie, jakie siły i środki będą niezbędne do zrealizowania narodowych interesów. Europa nie jest do tego rodzaju dyskusji przygotowana. Zamiast tego koncentruje się na sprawach dotyczących europejskich możliwości i odpowiednich nowych instytucji do wykonywania tych zadań. Ponieważ rozwój ten przebiega zwykle zbyt wolno, stwarza u Amerykanów wrażenie, iż jest on niewiarygodny. Ten sposób postępowania jest jednak metodą, gdyż przez tak ostrożne założenia można osiągać postęp bez konieczności dawania natychmiastowej odpowiedzi na pytanie o kształt z tym związanej europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Przez taki sposób postępowania spowodowano jednak, że w 1954 roku nie utworzono Europejskiej Wspólnoty Obronnej, gdyż wówczas nie był jeszcze gotowy projekt europejskiej integracji.

Również w dziedzinie *handlu* mamy do czynienia z wielu rozbieżnościami. Nie należy się temu jednak dziwić, gdyż Stany Zjednoczone, jako światowy hegemon, uważały, że są do tego sprowokowane przez rosnącą europejską potęgę gospodarczą.

Ponieważ Wspólnota Europejska powstała jako Wspólnota Gospodarcza, jej podstawowym celem było utworzenie zintegrowanego rynku wewnętrznego. W związku z tym, rozwój zagranicznej polityki gospodarczej stał się dla niej nieodzowny. Z tego względu mogła, w miarę upływu lat, uzyskiwać coraz silniejszą pozycję w światowym systemie handlowym. Spowodowało to z kolei, że jej pozycja w tym zakresie stała się porównywalna do amerykańskiej. Ta równoważna pozycja spowodowała także, że w latach dziewięćdziesiątych zaczęły występować w obszarze handlu coraz większe sprzeczności.

Oba mocarstwa handlowe zaczęły bowiem równocześnie rozprzestrzeniać swoje systemy wartości, praktyki subwencyjne i filozofię handlową w pozostałych państwach świata. Mamy więc do czynienia z *walką*¹ o kierowniczą rolę w zakresie

¹ Rozumianą jako działania pokojowe.

wprowadzania swojego systemu wartości w handlu międzynarodowym. W miarę, jak zwiększała się wartość euro jako międzynarodowej rezerwy walutowej mieliśmy, i nadal mamy, do czynienia z nowymi sytuacjami konkurencyjnymi.

Rozbieżności transatlantyckie mają przy tym, w ostatnich latach, tendencję zwykłą i dotyczą nie tylko konfliktów w obszarze handlu, lecz również problematyki *polityki międzynarodowej*.

Należy z przykrością stwierdzić, że: „od czasu zakończenia „zimnej wojny” niesmak Europejczyków – i reszty świata – zaczyna budzić zwiększająca się skłonność jedynego już supermocarstwa – do unilateralizmu, selektywnego podejmowania odpowiedzialności oraz maksymalizowania interesów narodowych. Ameryka bowiem, mimo iż uważa się za jedyne mocarstwo światowe, nie czuje się powiązana ze strukturami organizacyjnymi, które nota bene sama utworzyła i rości sobie pretensje do znajdowania się poza, lub ponad tymi strukturami”¹.

Na podstawie zasygnalizowanych różnic zrozumiąle się staję, dlaczego transatlantycka polityka bezpieczeństwa również w przyszłości będzie zbiorem różnych, asymetrycznych działań. Ameryka i Europa są bowiem różne – i to z wielu różnorodnych przyczyn. Wyciąganie wniosku, że Europa i Ameryka nie są kompatybilne w zakresie polityki bezpieczeństwa byłoby błędem. Przeciwno takiemu wnioskowi przemawia nie tylko pół wieku trwająca, skuteczna współpraca w ramach NATO. Przeciwno temu przemawiają również przedsięwzięcia, które obecnie Europa i Ameryka podejmują, by wspólnie się przygotować do 21. stulecia, w które już weszliśmy.

Sekretarz w Departamencie Stanu USA Marc Grossman² przedstawił sześć tematów, wokół których będą przebiegały prace związane z ustalaniem głównych kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej. Będą to następujące, kompleksowo powiązane z sobą, problemy: terroryzm, globalizacja, wolny rynek, demokracja, tożsamość kulturalna i narodowa oraz mocarstwowość USA. To one będą określać kurs polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Europejczycy powinni więc tę problematykę uwzględnić w swoich rozważaniach politycznych.

W Europie natomiast, jak stwierdził to członek parlamentu europejskiego Hans-Gebert Pöttering³ uważa się, że Unia Europejska powinna uczynić wszystko, by do roku 2004 tak przygotować, a przynajmniej ukierunkować Europę, nie tylko do rozpoczęcia nowego etapu rozwoju, lecz również przygotować kontynent do przeciwdziałania wszelkim zagrożeniom. Oznacza to, że Europejczycy, doceniając wyżej przedstawione cele polityczne, na pierwszy plan wysuwają problem *z głębień i rozszerzenia Unii*, a więc przygotowania jej do działania po przyjęciu na kopenhaskim szczycie nowych dziesięciu członków. Nie oznacza to naturalnie, że nie

¹ G. Müller, *Die Zukunft der transatlantischen Beziehungen*, <http://www.uni-wuerzburg.de/po/wiss/ls-po/wiss/Transatlantik MBB/.htm>

² S.E. Dean, *Block nach Amerika*, „Europäische Sicherheit” 2002 nr 12, s. 45.

³ H.G. Pöttering, *Europapolitik muss vor allem dem Frieden dienen*, „Europäische Sicherheit” 2000, nr 11.

jest niezbędne rozwiązywanie wielu innych problemów, przede wszystkim politycznych, społecznych i militarnych.

Europejczycy, zdając sobie ponadto sprawę zarówno z pozytywów, jak i negatywów swoich i sojuszniczych, przez to lepiej je rozumiejąc, powinni więc tę problematykę umiejętnie uwzględnić w swoich rozważaniach politycznych.

*

Sądzę, że w celu przedstawienia rzeczywistego stanu stosunków transatlantycznych na obecnym etapie warto – jako jeden z przykładów – przypomnieć „walkę”, która niedawno rozgrywała się nie tylko między Stanami Zjednoczonymi i Europą, lecz również między wieloma państwami świata, ponieważ toczyła się na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ i dotyczyła sprawy Iraku. Prezentacja owej walki umożliwia nie tylko lepsze poznanie różnic, które występują między naszymi kontynentami, lecz również między państwami na tych kontynentach, a ponadto zezwala na szersze spojrzenie na tę problematykę.

Z przedstawionych rozważań dotyczących kwestii irackiej wynika, iż w zaistniałej sytuacji mieliśmy do czynienia z *czterema stanowiskami*:

Pierwsze stanowisko – którego zwolennikami były Stany Zjednoczone i osiem sojuszniczych państw – zmierzające do rozwiązania problemu drogą dyplomatyczną z zaangażowaniem ONZ, lecz z równoczesnym przygotowywaniem działań zbrojnych, które, zgodnie z wolą ONZ, lub bez niej, zostaną zrealizowane jeżeli okaże się, że Irak łamie rezolucje ONZ. W nowej rezolucji zgłoszonej w Radzie Bezpieczeństwa 24 marca 2003 r. przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię stwierdza się, że jeżeli Bagdad nie wykorzysta ostatniej szansy rozwiązania konfliktu, musi się liczyć z poważnymi konsekwencjami, to znaczy z użyciem siły militarnej, czyli amerykańskim atakiem.

Należy dodać, że do owych ośmiu państw europejskich, które poparły poglądy USA, należały: Wielka Brytania, Czechy, Dania, Hiszpania, Polska, Portugalia, Węgry i Włochy. Podpisały one wspólną deklarację wzywającą do więzi „transatlantycznej”.

W deklaracji podkreślano, że kontakty Europejczyków ze Stanami Zjednoczonymi przeszły próbę czasu i stosunki transatlantyczne nie mogą paść ofiarą podejmowanych przez reżim iracki ciągłych prób zagrożenia bezpieczeństwa świata.

Dodano w niej przy tym, że: *W dzisiejszym świecie, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, kluczową kwestią jest to, abyśmy zachowali jedność i spójność. Wszyscy jesteśmy zobowiązani stosować się do przyjętej jednomyślnie rezolucji nr 1441 Rady Bezpieczeństwa. My, Europejczycy, powtórzyliśmy nasze poparcie dla rezolucji 1441, naszą wolę kroczenia drogą wyznaczoną przez ONZ i nasze poparcie dla Rady Bezpieczeństwa podczas szczytu NATO w Pradze i szczytu Rady Europejskiej w Kopenhadze.*

Kombinacja broni masowego rażenia i terroryzmu – czytamy w deklaracji – stanowi zagrożenie o nieobliczalnych konsekwencjach. Jest to groźba, która powinna niepokoić nas wszystkich. Rezolucja nr 1441 jest ostatnią szansą Saddama

Husajna na rozbrojenie przy użyciu środków pokojowych. To od niego zależy, czy skorzysta z szansy na uniknięcie szerszej konfrontacji.

Karta Narodów Zjednoczonych obdarzyła Radę Bezpieczeństwa zadaniem zachowania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa – podkreśla ośmiu autorów deklaracji. Aby móc je wypełnić, Rada Bezpieczeństwa musi zachować swoją wiarygodność poprzez zapewnienie pełnego przestrzegania tej rezolucji. Nie możemy pozwolić aby dyktator systematycznie naruszał rezolucje. Jeśli rezolucje te nie będą przestrzegane, Rada Bezpieczeństwa utraci swoją wiarygodność, a w efekcie tego ucierpi pokój na świecie. Jesteśmy przekonani, że Rada Bezpieczeństwa stanie na wysokości zadania i wywiąże się ze swoich zobowiązań.

Drugie stanowisko – które w Radzie Bezpieczeństwa przedłożyła Francja, lecz jej zwolennikami było wiele państw, między innymi Watykan, Francja, Niemcy i Belgia, a także Rosja i Chiny oraz wiele organizacji i obywatele całego świata, w tym także obywatele USA, głosi, że działać należy dyplomatycznie, a działania zbrojne przygotowywać dopiero wówczas, gdy ONZ ustali, że Irak posiada broń masowego rażenia i nie zamierza jej niszczyć. Przedstawiony przez Francję plan dawał inspektorom ONZ jeszcze cztery miesiące na intensywne poszukiwanie broni masowego rażenia przy wykorzystaniu najnowszego sprzętu.

W dokumencie francuskim stwierdzono również, że: *Połączenie konkretnego programu działań, wzmocnienie inspekcji, ustalenie konkretnych terminów i koncentracja sił zbrojnych dają realistyczne możliwości ponownego zjednoczenia Rady Bezpieczeństwa i wywarcia maksymalnego nacisku na Irak.*

W projekcie stwierdza się również, że inspekcje nie mogą trwać w nieskończoność, że Irak musi się rozbroić, a szefowie inspektorów mieliby co trzy tygodnie informować Radę Bezpieczeństwa o wynikach prowadzonej kontroli.

Oznacza to, że francuska propozycja była kontrpropozycją w stosunku do propozycji USA i Wielkiej Brytanii, przy czym były to propozycje tak trudne do pogodzenia, że praktycznie nie było między nimi możliwości osiągnięcia kompromisu.

Rząd francuski był zdania, że problem Iraku można rozwiązać drogą pokojową. *Nie chcemy wojny* – powiedział premier Francji Jean-Pierre Raffarin, komentując wystąpienie sekretarza stanu USA Collina Powella. *Chcemy, żeby inspektorzy pracowali w Iraku. Uważamy, że są inne metody zniszczenia broni, nie wojna, która jest tylko ostatecznym rozwiązaniem.*

Rzecznik rządu niemieckiego Bela Anda zapewnił natomiast, że Niemcy jako kraj przewodniczący Radzie Bezpieczeństwa ONZ oraz członek Unii Europejskiej, będą nadal ze wszystkich sił zabiegały o pokojowe rozwiązanie konfliktu wokół Iraku.

Dodać także należy, że Belgia, Francja i Niemcy w dniu 10 stycznia 2003 roku zawetowały również przygotowania NATO do udzielenia Turcji militarnej pomocy na wypadek, gdyby została ona zaatakowana przez armię Husajna. Chodziło o wysłanie raket Patriot, samolotów wczesnego ostrzegania AWACS i znajdujących się w posiadaniu Sojuszu specjalnych jednostek likwidujących skutki użycia broni chemicznej i biologicznej.

Zgoda na rozpoczęcie przygotowań do wzmocnienia obrony Turcji byłaby przedwczesna. Zgadzając się na to akceptowalibyśmy logikę wojny – tak uzasadniał veto szef belgijskiej dyplomacji Louis Michel.

Jak poinformował ambasador Francji przy ONZ, Jean-Mare de la Sabeliere, zdaniem większości członków Rady Bezpieczeństwa czas wojny jeszcze nie nadzedł, a *Irak można rozbroić metodami pokojowymi*. Ambasador Chile Juan Gabriel Valder, wezwał z kolei stałych członków Rady Bezpieczeństwa do znalezienia takiego rozwiązania kryzysu, które poparłaby społeczność międzynarodowa.

Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy wojny rozpoczęli więc ostrą walkę o głosy tych tymczasowych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy nie podjęli jeszcze decyzji w tej sprawie. Chodziło o głosy Angoli, Chile, Kamerunu, Pakistanu, Meksyku i Gwinei. USA potrzebowały bowiem dziewięciu głosów „za”, by przeforsować swoją propozycję.

Według zachodniego dyplomaty, który chciał pozostać anonimowy, sądzono, że Francja podczas ostatecznego głosowania nad kwestią iracką zawetuje amerykańską propozycję, a Rosja nie skorzysta z prawa weta, natomiast Chiny wstrzymają się od głosu. Każda ze stron starała się przy tym różnymi sposobami przeciągnąć jak największą liczbę członków Rady Bezpieczeństwa na swoją stronę.

Przedstawiając te fakty chodziło mi przede wszystkim o pokazanie, że teren Rady Bezpieczeństwa był swego rodzaju ringiem na którym różne strony walczyły zacięcie o swoje racje.

Tymczasem na horyzoncie pojawiło się *trzecie stanowisko*. Przedstawili je uczestnicy Ruchu Państw Niezaangażowanych, zebrani na swym 13 szczycie w Kuala Lumpur, który odbył się w ostatnich dniach lutego 2003 roku. Konferencja ta miała istotne znaczenie, gdyż aż sześciu jej uczestników (Angola, Kamerun, Chile, Gwinea, Pakistan i Syria) to niestali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ich głos miał więc zasadnicze znaczenie.

Na konferencji dyskutowano nad oboma projektami rezolucji (amerykańską i francuską). Przedstawiciel Damaszku uznał, że *żaden nowy dokument Rady Bezpieczeństwa nie jest niezbędny*, wskazując jednocześnie, że nadal nie zrealizowano postulatów zawartych w dotychczasowej rezolucji 1441. *Nie ma żadnego pretekstu dla kolejnej rezolucji – powiedział syryjski wiceprezydent Abdel-Halim Chadam.*

Przewodniczący obradom malezyjski premier Mahathir Mochamed stwierdził nawet, że *walka z terrorem zamieniła się w wojnę o dominację nad światem* i zapelował o stworzenie nowego porządku światowego, polegającego na sprawiedliwym podziale władzy.

Z kolei przywódca Zimbabwe Robert Mugabe porównał USA do myśliwych, a kraje ubogie do zwierzyny łownej ściganej bez pardonu. Dodał ponadto, że zamiast oskarżać Irak, to przede wszystkim *Stany Zjednoczone powinny zniszczyć swe własne zapasy broni jądrowej*.

Zabierając głos na tej konferencji sekretarz generalny ONZ Kofi Annan stwierdził, że *inspekcje rozbrojeniowe zaczęły przynosić rezultaty. Wojna nie jest więc niezbędna*.

Uczestnicy ruchu, w skład którego wchodzi 116 państw, a więc ponad dwie trzecie krajów ONZ i 56 procent ludności świata, w przyjętej rezolucji zaapelowali do Iraku o likwidację broni masowej zagłady, występując jednocześnie zdecydowanie przeciw interwencji wojskowej w tym kraju i konieczności uchwalania przez Radę Bezpieczeństwa nowego dokumentu w omawianej sprawie.

Dodać należy, że równoległe z konferencją Ruchu Państw Niezaangażowanych 26 lutego 2003 przywódcy państw Organizacji Konferencji Islamskiej (OKI) na posiedzeniu w Kuala Lumpur rozważali możliwość wykorzystania ropy naftowej jako jednego z elementów nacisku w kampanii przeciwko wojnie w Iraku.

Jak podała agencja Reutera, przywódcy państw OKI nie zajęli jednak wspólnego stanowiska w tej sprawie, lecz zapowiedzieli przyłączenie się do inicjatywy francuskiej przeciwko wojnie z Irakiem. W sprawie ropy naftowej, jak wyjaśnił premier malezyjski Mahathir Mohammed, należy zachować ostrożność, gdyż podjęcie tego kroku byłoby zbyt ryzykowne. Ropa to bowiem obusieczna broń.

Również ministrowie spraw zagranicznych Ligi Arabskiej, obradujący w dniu 28 lutego 2003 roku, w egipskim kurorcie Szarm el-Szejk, nie byli w stanie wypracować jednolitego stanowiska w kwestii kryzysu irackiego.

Powyższe oznacza, że i w świecie islamskim mieliśmy w sprawie Iraku do czynienia z trzema punktami widzenia: *pierwszy* – popierał stanowisko USA, udzielając przy tym gościny amerykańskim oddziałom. Odnosi się to do Kuwejtu wraz z Bahrajnem i częścią pozostałych emiratów Zatoki Perskiej; *drugi* – którego zwolennikami był Egipt i Arabia Saudyjska. Uważały one, że wojny w Iraku można uniknąć, jeżeli Saddam Husajn będzie współpracował z inspektorami ONZ oraz *trzecie* – kierowane przez Syrię, która chciała, aby Arabowie opowiedzieli się jednoznacznie po stronie Iraku, uchwalając w Szarm el-Szejk antywojenną deklarację.

Na posiedzeniu szczytu, które odbyło się następnego dnia, *Liga Arabska przyjęła jednak jednolite stanowisko i zdecydowanie sprzeciwiła się interwencji zbrojnej w Iraku, twierdząc, że może ona być zagrożeniem dla bezpieczeństwa państw arabskich.*

Kraje członkowskie Ligi zapowiedziały, że nie wezmą udziału w jakichkolwiek działaniach zbrojnych wymierzonych przeciwko Irakowi.¹

Istniało również *czwarte stanowisko*, którego sam byłem zwolennikiem. Jest ono pośrednie między pierwszym i drugim stanowiskiem. Stwierdza, że znając styl postępowania Saddama Husajna Organizacja Narodów Zjednoczonych powinna nie tylko zalecić kontynuowanie pracy inspektorów rozbrojeniowych w Iraku, lecz równocześnie przygotowywać działania zbrojne w wypadku stwierdzenia, że Husajn łamie ustalenia ONZ.

Uważałem bowiem, że w wypadku jedności stanowisk państw członkowskich Rady Bezpieczeństwa w tej sprawie, wojny można było uniknąć.

Znając despotyczność, a równocześnie logiczność rozumowania myślenia Saddama Husajna oraz mentalność muzułmanów – stwierdził z kolei zwolennik tej

¹ Telegazeta TVP I – P130 z 2003.03.02.

koncepcji, prof. psychologii Jerrold Post¹ – *od samego początku sądziłem, że można będzie się obejść bez wojny, jeżeli jej groźba będzie realna, a więc nie tylko przygotowywana, lecz również popierana przez wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa.*

Za wartością tej tezy mogą przemawiać fakty stwierdzone przez inspektorów rozbrojeniowych, ogłoszone już po rozpoczęciu wojny z Irakiem.

Na pytanie, czy wojny można było uniknąć, niektórzy inspektorzy odpowiedzieli: *tak*. Równocześnie jednak podali zaskakujące uzasadnienie: *Niemcy, Francja i Rosja swoją rzekomą pacyfistyczną polityką uczyniły wybuch wojny nieuchronnym... Gdyby nie to, może udałoby się wypełnić nasz mandat.*²

Stu dwudziestu inspektorów szybko zrozumiało bowiem, że bez całkowitej kooperacji nie uda się osiągnąć. Irak poszedł na ustępstwa dopiero wtedy, gdy amerykański minister spraw zagranicznych Collin Powell zaprezentował 5 lutego światowej opinii publicznej zdjęcia, filmy wideo i nagrania magnetowidowe o ruchomych laboratoriach z bronią biologiczną, wyrzutniach rakiet i bunkrach z amunicją... Dopiero wówczas udało się przeprowadzić po raz pierwszy trzy rozmowy z irackimi naukowcami bez obecności świadków.

Ten stan rzeczy stał się dla Niemiec, Francji i Rosji powodem, by mówić o sprawach inspekcji i dystansować się wobec polityki USA i Wielkiej Brytanii. Tymczasem szef inspektorów Hans Blix stwierdził, że po zaistnieniu tej różnicy poglądów inspektorzy stwierdzili odmienne stanowisko Irakijczyków. Ich chęć współpracy nagle osłabła. Strona iracka zaczęła zwlekać z przekazywaniem dokumentów. Naukowcy pojawiali się wprawdzie na rozmowy, lecz z własnymi magnetofonami, które po rozmowie z inspektorami musieli oddawać służbom bezpieczeństwa.

*Saddam dokładnie obserwował każdy krok Rady Bezpieczeństwa – mówili inspektorzy*³ – *Jak tylko dostrzegł w niej jakiegokolwiek pęknięcia, natychmiast wycofywał się ze współpracy.*

Więcej czasu dla inspektorów, czego domagały się Niemcy i Francja, było dobrym pomysłem – stwierdzili inspektorzy – ale trzeba było to poprzeć wysłaniem wojsk i lotniskowców. Tylko z silną i zdecydowaną Radą Bezpieczeństwa za plecami moglibyśmy zbudować skuteczny system kontroli.

Reasumując należy stwierdzić, że w prezentowanej kwestii zaistniały generalnie cztery różne stanowiska:

Pierwsze – chciano rozwiązać problem Iraku przez zastosowanie **siły argumentu**, ale równocześnie oddziaływać na przeciwnika przez przygotowanie, a w razie potrzeby użycie **argumentu siły**.

Drugie – zamierzano zrealizować ten sam cel, lecz jedynie w drodze wykorzystania **siły argumentu**, a **argument siły** przygotować i wykorzystać wówczas, gdy

¹ J. Post, *Saddam nie jest szalony*, „Newsweek” 2003, nr 1, s. 21.

² I. Jachimka, *Potrójna wina*, korespondencja z Berlina, Warszawa 2003, s. 4.

³ Tamże.

osiągnięcie celów środkami pokojowymi zawiedzie, a więc przez kolejne rozwiązywanie założonego celu.

Trzecie – uważano, że należy kontynuować rozwiązywanie problemu przez wykorzystanie *sily argumentu*, bez potrzeby zmiany dotychczasowych ustaleń, a *argument sily uznano za zbędny*.

Czwarte stanowisko było zgodne ze stanowiskiem pierwszym, lecz sądzono, że *argument sily* popierany przez wszystkich, przynajmniej stałych członków Rady Bezpieczeństwa zapewni pokojowe rozwiązanie problemu.

Przy ocenie rozpatrywanego problemu warto również zasygnalizować, że Irak jest jednym z państw islamskich, których nowa historia została nazwana przez uczonego marokańskiego Mahdi Elmandrja *wojną między cywilizacjami*. Rozpoczęła się ona w czasie konfliktu radziecko-afgańskiego (lata 1979–1989), choć nie wszyscy zdawali sobie wówczas sprawę, że jest to pierwsza wojna między islamem, a pozostałą częścią świata – *wojna, która otwierała już wtedy nową kartę w historii ludzkości*¹.

Niewątpliwie bez pomocy amerykańskiej nie udałooby się tej wojny wygrać, choć główną przyczyną owej amerykańskiej „pomocy” była tzw. *koncepcja mniejszego zła*. Chodziło w niej o zapewnienie możliwości osiągnięcia *zwycięstwa nad komunizmem*. Dla islamu natomiast owa wojna oznaczała coś zupełnie innego. Była tzw. *świętą wojną*, która znacznie umocniła muzułmańską pewność siebie i siłę świata islamu.

Następne wojny, które toczyły się w Zatoce Perskiej: „Pustynna Burza” w 1991 r. i „Pustynny Lis” w grudniu 1998 roku przyniosły zwycięstwo Zachodowi, głównie zaś Stanom Zjednoczonym, gdyż Zatoka Perska – jak podaje S.P. Huntington² – *stała się amerykańskim jeziorem*.

Islam uznał jednak obie te wojny jako swoje zwycięstwo. *Irak, państwo islamskie, przetrwało bowiem – mimo przeważającej techniki swoich przeciwników – co w jeszcze większym niż uprzednio stopniu scementowało świat islamu i spowodowało zwiększenie fanatyzmu walki z wrogiem*.

Kiedy w czerwcu 1993 roku prezydent B. Clinton wydał rozkaz zbombardowania Bagdadu w odwet za iracki zamach terrorystyczny na byłego prezydenta Busha, reakcja międzynarodowej opinii publicznej podzieliła się dokładnie według linii rozgraniczających współczesne cywilizacje. W świecie islamu (zresztą nie tylko tam) pojawiło się pytanie: Dlaczego USA i społeczność międzynarodowa (czyli Zachód) nie reagują w podobny sposób na zachowanie Izraela i łamanie przezeń rezolucji ONZ?

Wszystkie te fakty (i wiele innych) miały i nadal mają wpływ na konsolidację świata islamu, mimo różnic istniejących w łonie tej cywilizacji. Chodzi tu nie o islam jako religię, lecz jako ideologię dążącą do opanowania świata. Niewątpli-

¹ Patrz: J. Kaczmarek, *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*, Atla-2, Wrocław 2001.

² S.P. Huntington, *Wojny okresu przejściowego: Afganistan i Zatoka Perska*, TWO, Kraków 1998.

wie fundamentalizm islamski, który na tym tle wyrósł – może stanowić poważne zagrożenie.

Z przedstawionych względów zagrożeniem był niewątpliwie również Irak, w którym Husajn wprowadził rządy totalitarne i w oparciu o islam dążył do dalszego jego rozprzestrzeniania się, czego przykładem było zajęcie Kuwejtu, a jak niektórzy sądzili, zamierzał nawet odegrać w tym ruchu istotną rolę.

Uważam, że prezentowany problem Iraku jest istotny nie tylko ze względu na sposób jego rozwiązania, lecz również, a nawet przede wszystkim ze względu na zaistnienie tak poważnej różnicy poglądów między interesującą nas szczególnie pierwszą a drugą grupą wymienionych państw, która w takiej skali pojawiła się po raz pierwszy. W prasie światowej znajdujemy w związku z tym różnorodne, a razem niektóre dość ciekawe interpretacje.

Na przykład W.S. Dębski¹ stwierdza: *Francuzów w jakimś sensie rozumiem, rozpoczęli bowiem – wraz z Niemcami i Belgami – wielką batalię międzynarodową w jak najbardziej słusznej sprawie. Narazili się przy tym jednak na niezbyt wyszukane epitety w amerykańskiej prasie: „serojady”... „rozdrażniona primadonna realpolitik” itp.*

I nagle się okazało, że nie mogą liczyć na pomoc tych, którzy wielokrotnie składali zapewnienia, że wzmocnią Unię Europejską. Tymczasem w chwili próby zaangażowali się po innej stronie niż tuzy europejskiej polityki. Paryż może w tej batalii stracić naprawdę dużo – stwierdza dalej autor artykułu. Zresztą poniósł już dotkliwą porażkę. Pierwszą okazał się ... francuski ser, którego sprzedaż przez Internet spadła w Stanach Zjednoczonych o 15 procent. To rzeczywiście boli. Zabołość jednak mogą przede wszystkim straty polityczne, gdy okaże się, że Paryż ma mniejszą siłę przebicia niż się powszechnie uważało.

Sekretarz obrony D. Rumsfeld powiedział przy okazji, że tylko „stara Europa” sprzeciwia się amerykańskiemu planowi ataku na Irak. Stwierdzenie to wywołało ostrą reakcję Francji i Niemiec, które Rumsfeld miał niewątpliwie na myśli. Czy tak jest rzeczywiście?

Wszak Francja i Niemcy, w wyniku swej decyzji pozostawiły na boku pięć wieków toczonych między sobą wojen, w tym dwie niszczycielskie wojny światowe, aby stworzyć nową Unię ze wspólną walutą i pragnieniem wypracowania wspólnej polityki zagranicznej. Takie działania podjęte przez dawnych rywali z odmiennymi kulturami stanowią swego rodzaju rewolucję.

Na tym jednak nie kończy się Unia Europejska. Jest ona przecież eksperymentem godnym szczególnej uwagi. Po raz pierwszy w historii państwa zechciały zrezygnować z części swej suwerenności, aby połączyć się w ramach nowego cywilizowanego projektu.

Fundamentalne zasady Unii to prawdziwa demokracja – ochrona praw człowieka i wolności obywatelskich – oraz wykluczenie wojny między własnymi członkami. Państwa Unii Europejskiej przewidują swoje dalsze poszerzenie, lecz warunkują je przede wszystkim przestrzeganiem przedstawionych zasad. Kraje

¹ W.S. Dębski, *Teściowi puściły nerwy*, „Przegląd Tygodniowy” 2003, nr 8, s. 14.

Unii chcą bowiem stworzyć na świecie nową siłę i już wiele na tej drodze zrobiły. Wszak *po raz pierwszy jesteśmy świadkami narodzin „imperium” budowanego nie przy pomocy podbojów, lecz na zasadzie konsensusu i współpracy*. Trudno to nazwać „Starą Europą”.

To Ameryka przedstawia sobą „Stary Świat”. Stany Zjednoczone widzą siebie jako światowego hegemonu, a Pax Americana może mieć nie tylko pozytywne, lecz i negatywne cechy. Opiera się on bowiem na monopolizacji władzy, a nie na przyzwoleniu jej przez innych i dlatego „amerykański świat” trudno nazwać „nowym światem”. Pozostałe państwa, nawet przyjazne, czują że nie mają wpływu na sposób zarządzania, który nie pochodzi z wyborów. Działa więc w sposób, który w ciągu wielu wieków stanowił podstawę „starego porządku”, gdzie o wszystkim decydowała siła, a nie prawo międzynarodowe.

Niewątpliwie siła nadal będzie potrzebna, by przeciwstawić się wyzwaniom niebezpiecznego świata, w którym tacy ludzie jak Sadam Husajn i Kim Dżong Il na pewno długo jeszcze nie znikną. Powinna to jednak być siła, która będzie się opierać na stopniowo poszerzającej się zgodzie międzynarodowej społeczności.

To nie jest utopia. Od pewnego czasu, choć powoli i czasami boleśnie, świat zmierza do budowy takiej społeczności. ONZ może frustrować, nie inaczej bywa również z Kongresem USA. Nie są to z różnych względów instytucje, które w pełni zmierzają w tym kierunku. Warto jednak przypomnieć, jak daleko już zaszliśmy w ciągu minionego stulecia. Ta międzynarodowa organizacja (mam na myśli ONZ) zaczyna interweniować w wielu ważnych obszarach, takich, jak prawa człowieka, inspekcje, siły pokojowe i wiele innych. Rzeczywistość zmusiła nawet administrację prezydenta Busha do zabiegania o stanowisko ONZ i jej poparcie – gdziekolwiek to okazuje się możliwe.

Naturalnie Francja i Niemcy mają swoje własne interesy i swoje własne cele. Decydenci z Waszyngtonu nazywają je lekceważąco *mało ważnymi i wąskimi*. Ale czy Stany Zjednoczone również nie mają swoich *wąskich i parafialnych interesów*? Czy Amerykanie nie chcą irackiej ropy? Czy Amerykanie nie chcą, by inne państwa kupowały od nich broń? Czy to nie wewnętrzna polityka amerykańska decyduje o tym, że najbardziej prawicowemu rządowi w historii Izraela daje się całkowitą swobodę działania na okupowanym terytorium?

W amerykańskich oczach Francuzi i Niemcy stworzyli sytuację, w której dawny, automatyczny Sojusz ze Stanami Zjednoczonymi nie utrzyma się w takiej formie jak obecnie. Jeśli nawet odrzuci się zniewagi, które zostały wypowiedziane, sądzę, że dawne dni już nie wrócą.

Dla nas jednak najważniejsza jest pozycja Polski. Słowa, które w ostatnim okresie padły pod naszym adresem, miłe nie są. Przypominają sytuację, gdy „*Wielki Brat*” zawsze miał rację, a wszyscy pozostali służyli do przytakiwania.

O tych naszych doświadczeniach prezydent Chirac chyba zapomniał. Oburzyli się więc na to nasi politycy, lecz mimo tego zasadnicza kwestia nie została podjęta. Chodzi oczywiście o nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi, Sojuszem Północnoatlantyckim i Zjednoczoną Europą.

Już dawno mówiono, że nadejdzie taki moment, gdy konflikt atlantycki wybuchnie z wielką siłą. Mówiono wówczas u nas, że jest to niemożliwe i że, w najgorszym wypadku, odegramy rolę „pomostu” między zwaśnionymi stronami. Przy pierwszej jednak okazji rzuciliśmy się w amerykańskie ramiona, nie dostrzegając chyba rzeczywistych niuansów momentu. Wiadomo przecież, że opinia publiczna na Zachodzie jest zdecydowanie przeciwna wojnie przeciwko Irakowi. A przecież nie jest to jedyny argument. Awantura iracka grozi trudnymi do przewidzenia konsekwencjami dla światowego bezpieczeństwa i modelu rozstrzygania sporów międzynarodowych.

Co w tej sytuacji pozostaje? Chyba jednak – co stwierdza W.S. Dębski w końcówce swego artykułu – próba dogadania się z Niemcami i Francuzami; wysłuchania ich argumentów i przekazania swoich, przy czym chodzi raczej o rozmowy w zaciszu dyplomatycznych gabinetów niż wygłaszanych przez media i telewizję filipik. Naprawdę nie warto wdawać się w młóckę, bo jej ślady się mogą okazać bardzo trwałe i dla nas przykre.

2. OCENA WSPÓŁCZESNEJ SYTUACJI

W celu lepszego uświadomienia sobie jak trudna jest ocena współczesnej sytuacji politycznej, szczególnie w zakresie polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa, proszę mi pozwolić na przedstawienie kilku kontrowersyjnych stanowisk w tej kwestii, które opublikowane zostały przez, moim zdaniem, szczególnie kompetentnych autorów.

Pierwszym z nich jest prof. A. Rotfeld, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, z którym rozmawiała redaktor K. Szelestowska¹.

Kryzys iracki nie jest źródłem negatywnych zjawisk, o których mówimy – stwierdza profesor. Ten kryzys jest katalizatorem, który przyspieszył ujawnienie już wcześniej istniejących rozbieżności. Ujawnił je dlatego, że zawsze wojna i użycie sił zbrojnych to sprawy najpoważniejsze dla każdego państwa. To właśnie wtedy pękają konwenanse. Górę biorą rzeczywiste interesy narodowe i wartości oraz gra sił i wpływów. To nie sprawy Iraku są źródłem rozbieżności, kryzys je tylko ujawnił.

Współczesna sytuacja w świecie nie ma analogii ani w życiu obecnego pokolenia, ani żadnego innego w przeszłości. Przywykliśmy do świata bipolarnego, który załamał się wraz z zakończeniem zimnej wojny. Wielu obserwatorów mówiło wówczas o systemie jednobiegunowym. Na głównej scenie pozostały bowiem Stany Zjednoczone z ich przytłaczającą potęgą.

Na pytanie dziennikarki: *A teraz mamy Pax Americana?* – prof. A. Rotfeld stwierdził, że układ jednobiegunowy miałby oznaczać świat podporządkowany jednemu wielkiemu imperium, które pretenduje do tego, by tym światem rządzić. Z natury rzeczy wywołuje to silny sprzeciw. Teraz właśnie mamy taką sytuację. Francja i Niemcy sprzeciwiają się nie tyle i nie tylko polityce USA wobec Iraku, ale próbom narzucenia im – i reszcie świata – nowej, amerykańskiej koncepcji rozwiązywania problemów światowych. Oba te europejskie mocarstwa formułują w tym względzie własną koncepcję. Zamiast dawnego porządku opartego na hegemonii dwóch mocarstw światowych, wyłania się nowy układ, w którym, jak do tej pory, wszystko jest rozchwiane, nieuporządkowane. Wystarczy wspomnieć działania Al-Kaidy oraz innych grup terrorystycznych. A także niewykonywanie przez niektóre państwa ustaleń zarówno ONZ, jak i OBWE.

¹ A. Rotfeld, *Jak myśli Polska*, „Trybuna” Warszawa 2003, s. 10–11.

W sferze bezpieczeństwa najbardziej skuteczne, jak dotychczas, okazuje się NATO, choć i ono podlega stałej transformacji a ostatnio miało trudności w podejmowaniu decyzji w sprawie zaplanowania pomocy Turcji.

Dlatego wiele państw, szczególnie po 11 września 2001 r., zaczyna patrzeć na sprawy bezpieczeństwa inaczej. Użyciem broni jądrowej nie grożą dziś wielkie mocarstwa. Rzecz w tym, że broń ta wymyka się spod kontroli.

No właśnie – stwierdziła wówczas prowadząca rozmowę K. Szelestowska – *dłaczego nagle Waszyngton postanowił zaatakować Irak. Dlaczego?*

Oskarża się USA, że chce obalić Saddama Husajna i wykorzystywać iracką ropę. Gdyby tak było, to nie było lepszej okazji aniżeli w 1991 roku. USA mogły wówczas, po wyzwoleniu Kuwejtu, z powodzeniem kontynuować operację, opanować Irak i spowodować odsunięcie Husajna od władzy, a tego nie zrobiły. Irak, obawiając się interwencji zbrojnej, ujawniał jakąś cząsteczkę prawdy, a im bliższy był dzień użycia siły, tym bardziej stawał się skłonny do współpracy.

Zagrożenia i wstrząsy, które przeżyły Stany Zjednoczone po 11 września wywołały reakcję, której konsekwencją jest polityka zmierzająca do zapewnienia bezpieczeństwa własnego państwa za wszelką cenę.

Minister A. Rotfeld ustosunkował się również do listu, który wywołał tyle złej krwi wśród naszych sąsiadów – Francji i Niemiec.¹ Pojawiło się pytanie: *Czy z Europą przeciwko Ameryce, czy z Ameryką przeciwko Europie?* Jest to wybór fałszywy, i – co istotne – to nie Polska stworzyła sytuację, w której tak formułowany jest dylemat polityki bezpieczeństwa państw Europy Środkowej. Dylemat jest nie tylko fałszywy, ale bardzo szkodliwy. Europa nie powinna budować swej tożsamości w opozycji do Stanów Zjednoczonych, lecz powinna dbać o bezpieczeństwo starego kontynentu w powiązaniu i w ścisłym sojuszu z USA. W najgłębszym polskim interesie jest utrwalenie obecności amerykańskiej w Europie, zarówno polityczno-wojskowej, jak i powiązań gospodarczych. Dopiero w tym kontekście należy oceniać sprawę listu ośmiu (siedmiu premierów i jednego prezydenta), który wyrażał poparcie tych państw europejskich dla koncepcji USA.

To nie była inicjatywa premiera Leszka Millera, tylko państw członkowskich UE. Do Warszawy list przyszedł z Madrytu i Londynu. Było dla nas oczywiste, że przed podpisaniem należy porównać jego treść z podjętą kilka dni temu rezolucją Unii Europejskiej (z 27 stycznia). Na tej podstawie polski premier nie miał wątpliwości, że treść listu w pełni odpowiada stanowisku, jakie zajęła Unia Europejska.

Tak więc, z politycznego punktu widzenia – stwierdził prof. Rotfeld – decydujące były następujące motywy:

- po pierwsze – Polska uważała i nadal uważa, że absolutne minimum, na które Stany Zjednoczone mogą liczyć ze strony Europy, to okazanie solidarności i manifestacja wspólnoty w obszarze wspólnych wartości;
- po drugie – przesłanie to powinno odpowiadać stanowisku zajętemu przez państwa Unii Europejskiej;

¹ Chodzi o państwa, które zamierzały uczestniczyć wraz z USA w operacji Irackiej, w tym także Polska.

• dodajmy – co trzeba jasno powiedzieć, że nikt uczciwy, żaden demokratycznie wybrany polityk w Polsce, w Europie, czy w świecie – nie opowie się za wojnę.

Z tego względu uważam, stwierdza dalej profesor, że Niemcy nie tylko mają prawo do decyzji, aby nie brać udziału w operacji zbrojnej i odnosimy się do tej decyzji z pełnym szacunkiem. *Jednak między nieuczestnictwem w wojnie a zajęciem postawy antyamerykańskiej jest zasadnicza różnica.* Są to dwie różne kwestie.

Jesteśmy zwolennikami poszukiwania takiej strategii postępowania, która dałaby państwu gwarancje bezpieczeństwa w nowych warunkach, w nowym środowisku międzynarodowym i wreszcie, które neutralizowałyby istniejące zagrożenia.

Rozwój wydarzeń potwierdza raz jeszcze, że dyktatorzy, tacy jak Saddam Husajn, nie rozumieją innego języka niż język siły. Cały kunszt stosowania dyplomacji wymuszania sprowadza się do tego, aby język siły był na tyle przekonujący, żeby w ostatecznym rachunku tej siły nie trzeba było użyć. Dyplomacja wymuszania zmierza do tego, aby nie musiało dojść do użycia siły militarnej. Jest to możliwe, kiedy państwa demokratyczne demonstrują jedność i nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do swej determinacji wymuszania stosowania prawa, kiedy jest ono naruszone.

Gdyby Irak, kończy profesor, od początku miał przekonanie, że stoi wobec zjednoczonego świata, którego decyzjom musi się bezwzględnie podporządkować – prawdopodobnie byłibyśmy w stanie uniknąć interwencji zbrojnej.

*

Dla pełnego zrozumienia rozpatrywanej problematyki uważam, że należy oddać również głos *drugiemu autorowi*, reprezentantowi Stanów Zjednoczonych Ameryki, politologowi, pracownikowi naukowemu, który za prezydentury Ronalda Reagana był czołowym jego doradcą – Robertowi Kaganowi, przez zacytowanie niektórych, istotnych dla naszych rozważań, fragmentów jego książki, wydanej w 2003 roku¹. Oto one:

Przez ostatnie dwa wieki Amerykanie i Europejczycy zamienili się miejscami – i poglądami. Częściowo dlatego, że w czasie ostatnich dwustu lat, a zwłaszcza kilku ostatnich dziesięcioleci, zmienił się zupełnie układ sił. *Gdy Stany Zjednoczone były słabe, stosowały strategie okrężne, cechujące słabych; teraz, kiedy stały się mocarstwem, postępują jak mocarstwo. Gdy państwa europejskie były potężne, wierzyły w siłę i chwałę oręża. Teraz patrzą na świat oczami słabszych.*

Różne punkty widzenia mocnych i słabych stały się naturalną przyczyną rozbieżności strategicznych sądów, innej oceny zagrożeń i sposobów stawiania im czoła, odmiennej kalkulacji własnych interesów oraz różnych poglądów na wartość i znaczenie prawa międzynarodowego i instytucji międzynarodowych.

Ale nawet ta różnica sił tylko częściowo wyjaśnia wielki rozłam, jaki zarysował się między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Wraz z naturalnymi konsekwencjami transatlantyckiej dysproporcji sił, powstała również głęboka przepaść ideologiczna.

¹ R. Kagan, *Potęga i Raj*, „Studio Emka”, Warszawa 2003.

Europejczycy, ze względu na swoje głębokie doświadczenie historyczne ostatniego stulecia – których kulminacją było utworzenie Unii Europejskiej – rozwinęli zbiór ideałów i zasad dotyczących użyteczności i moralności siły, znacznie różniących się od poglądów Amerykanów, którzy nie mieli tego doświadczenia. Jeżeli można odnieść wrażenie, że strategiczna przepaść między Stanami Zjednoczonymi a Europą jest dzisiaj większa niż kiedykolwiek wcześniej i poszerza się nadal w niepokojącym tempie, to dlatego, że materialne i ideologiczne różnice wzmacniają się nawzajem. Różnicujący trend, który jest ich łącznym efektem, może być niemożliwy do odwrócenia.

„Nowa Europa” lat dziewięćdziesiątych dokonała cudów w sferze gospodarki i polityki. Wbrew nadziejom i lękom sceptyków po obu stronach Atlantyku, Europa potrafiła się zjednoczyć. Zjednoczona Europa wyłoniła się jako potęga gospodarcza pierwszego rzędu, zdolna do konkurowania ze Stanami Zjednoczonymi i gospodarkami Azji oraz negocjowania kwestii międzynarodowego handlu i finansów na równych warunkach. Gdyby koniec zimnej wojny zapoczątkował erę, w której potęga gospodarcza znaczy więcej niż potęga militarna – na co wielu liczyło, zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych – to wtedy Unia Europejska byłaby rzeczywiście przygotowana do kształtowania porządku świata i miałaby równie wielkie wpływy jak Stany Zjednoczone. Lecz koniec zimnej wojny nie umniejszył znaczenia sił zbrojnych, a Europejczycy odkryli, że potęga gospodarcza niekoniecznie przedkłada się na potęgę strategiczną i geopolityczną. Stany Zjednoczone, które pozostały gigantem gospodarczym i militarnym, znacznie przewyższyły Europę, jeśli chodzi o łączną siłę i wpływy na arenie międzynarodowej.

Konflikt bałkański na początku ubiegłej dekady ujawnił militarną niemoc i polityczny zamęt w Europie, natomiast konflikt w Kosowie pod koniec tej dekady odsłonił transatlantycką przepaść w technologii wojskowej i zdolności do prowadzenia nowoczesnych działań wojennych – przepaść, która miała się jeszcze pogłębić na lata, co kolejno uwiadamiają działania w Afganistanie i Iraku.

... Różnice w percepcji zagrożeń i sposobów stawiania im czoła są w pewnym stopniu jedynie powierzchownym przejawem bardziej fundamentalnych różnic w postrzeganiu świata przez silne Stany Zjednoczone i relatywnie słabszą Europę. Nie chodzi tylko o to, że Europejczycy i Amerykanie mają inne zdanie na temat tego, co należałoby uczynić, aby rozwiązać, taki problem, jak na przykład Irak. Rzecz w tym, że różnią się w ogólnych poglądach na sposób rządzenia światem, rolę instytucji międzynarodowych i prawa międzynarodowego oraz właściwą proporcję między stosowaniem siły i środków dyplomatycznych w sprawach międzynarodowych.

Stany Zjednoczone *mogą działać w pojedynkę* i raczej nie jest zaskakujące, że amerykańskie supermocarstwo chciałoby zachować możliwość takiego działania. Z geopolitycznej logiki wynika, że Amerykanie nie mają takiego interesu, jak Europejczycy we wspieraniu *multilateralizmu* jako uniwersalnej zasady rządzącej zachowaniem narodów. Niezależnie od tego, czy jednostronne działanie jest czymś dobrym czy złym. Amerykanie mają obiektywnie więcej do stracenia w wyniku jego zakazania niż jakikolwiek inny kraj w dzisiejszym jednobiegunowym świecie.

W przypadku Europejczyków ideały i interesy zbiegają się w świecie rządzonym zgodnie z zasadą multilateralizmu. W przypadku Amerykanów nie ma tak wielkiej zbieżności.

Europejczycy dzisiaj nie pragną stać się większą potęgą, a z pewnością nie wojskową potęgą. Przez ostatnie pół wieku rozwinęli autentycznie odmienny pogląd na temat roli siły w stosunkach międzynarodowych, który wynika bezpośrednio z ich wyjątkowych doświadczeń historycznych od końca drugiej wojny światowej. Odrzucili politykę siły, która przyniosła im tyle nieszczęścia w ostatnim wieku i wcześniej. Jest to pogląd na siłę, którego Amerykanie nie podzielają i nie mogą podzielać, ponieważ ich historyczne doświadczenia były inne.

Chodzi więc o cechy, które tworzą kulturę strategiczną, czyli o to na co położyć większy nacisk: na negocjacje, dyplomację, handel i stawianie prawa międzynarodowego, czy użycie siły – na działania wielostronne (multilateralne), czy jednostronne (unilateralne).

Jakie to wszystko ma znaczenie dla stosunków transatlantyckich – zastanawia się R. Kagan. Czy jest możliwe, że Europa podaży za Ameryką? A jeśli nie, to czy będzie to miało jakieś znaczenie?

Jedna z odpowiedzi na te pytania jest taka, stwierdza autor „Potęgi i Raju”, że kryzys w sprawie Iraku postawił problem transatlantycki w bardzo jaskrawym świetle. Kiedy ten kryzys minie, co niewątpliwie z czasem się stanie, kwestia siły, która najbardziej dzieli Amerykanów i Europejczyków, może również stracić na znaczeniu. Wówczas wspólna kultura polityczna oraz więzi gospodarcze, które łączą Amerykanów i Europejczyków, wyjdą na plan pierwszy – do czasu następnego międzynarodowego kryzysu strategicznego. Być może jednak będzie to kryzys, który dla Europejczyków będzie miał mniejsze znaczenie.

Krótko mówiąc, choć trudno przewidzieć, że znikną różnice między amerykańskim i europejskim widzeniem świata, to być może łatwiej będzie można sobie z nim poradzić, niż to się obecnie wydaje. Nie musi być żadnego *zderzenia cywilizacji* w ramach tego co kiedyś nazywano *Zachodem*. Zarówno Europejczycy, jak i Amerykanie muszą przystosować się do nowej rzeczywistości, którą jest amerykańska hegemonia. Być może, jak mówią psychiatrzy, pierwszym krokiem do poradzenia sobie z tym problemem jest jego zrozumienie i uznanie jego istnienia.

Z pewnością Amerykanie, gdy myślą o Europie, nie powinni tracić z oczu zasadniczej sprawy: Nowa Europa jest naprawdę nadzwyczajnym cudem i powodem do ogromnej radości – po obu stronach Atlantyku. Dla Europejczyków jest ona spełnieniem wielkiego i nieprawdopodobnego marzenia. Ich kontynent jest wolny od nacjonalistycznych konfliktów i krwawych waśni, wojskowej rywalizacji i wyścigu zbrojeń. Wojna pomiędzy głównymi europejskimi krajami jest nieomal niewyobrażalna. Po całych wiekach nieszczęść, nie tylko Europejczyków, lecz również tych, którzy zostali uwikłani w ich konflikty – jak Amerykanie, dwukrotnie w ciągu ostatniego stulecia – Nowa Europa naprawdę wyłania się jako raj. Powinna być hołubiona i strzeżona również przez Amerykanów, którzy przelewali już krew na europejskiej ziemi, a przelewaliby jej jeszcze więcej, gdyby Europa poniosła kiedyś klęskę. Nie znaczy to jednak, że Stany Zjednoczone mogą lub powinny

polegać na Europie w przyszłości, tak jak robiły to dotychczas. Amerykanie nie powinni pozwolić, by nostalgia za zapewne wyjątkowymi okolicznościami zimnej wojny przesłoniła im prawdziwą naturę strategicznych związków z krajami europejskimi po zimnowojennej erze.

Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór przekonań. Ich humanitarne aspiracje są bardzo podobne, chociaż ogromna dysproporcja sił sprawiła, że zajmują teraz tak odmiennie pozycje. Nie jest chyba nadmierną naiwnością przekonanie, że odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści – kończy autor.

Sądzę, że lepszemu zrozumieniu zasygnalizowanych poglądów R. Kagana pomoże przedstawienie części wstępu, który do owej książki zaprezentował Adam Szostkiewicz¹. Oto one:

Kto chce zrozumieć politykę amerykańską, musi dostrzec, że Ameryka wierzy w siłę, siłę militarną, i nie zawaha się jej użyć, jeśli uzna, że wymaga tego jej interes i jej wizja ładu i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz roli, jaką w nim dla siebie wyznacza. Uczyni to bez względu na to, czy w Białym Domu urzęduje prezydent republikanin czy demokracja.

Kto chce zrozumieć, czemu w ostatnich latach, a zwłaszcza w okresie między 11 września, a drugą wojną z reżimem Saddama Husajna, tak bardzo zaiskrzyło na linii Waszyngton–Paryż–Berlin, musi dostrzec, że Europa, pod którą fundament położyła trwała ugoda francusko-niemiecka, w siłę jako metodę rozwiązywania konfliktów, obrony interesów i gwarancji bezpieczeństwa nie wierzy i wierzyć nie chce. Europa, a ściśle twarde jądro Unii Europejskiej – Francja, Niemcy, Benelux – dokonała cudu: zbudowała raj pokoju i dobrobytu i uwierzyła, że znalazła kamień filozoficzny, którym może posłużyć się cały świat.

Te dwie wiary po 11 września odwróciły się do siebie plecami.

Esej Kagana rozwija szczegółowo, jak do tego doszło, co to znaczy i co z tego wynika. Choć zaczyna się zdaniem: „Czas przestać udawać, że Europejczycy i Amerykanie mają wspólny pogląd na świat, a nawet żyją w tym samym świecie”, kończy się pojednawczo: „Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór przekonań (...) odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści”.

Analiza określona przez Kagana, choć pełna uogólnień – daje jednak wielką moc perswazji – przekonująco uzasadnia jego podstawową tezę o różnicy poglądów politycznych i strategii obu części świata euroatlantyckiego, ale nie wynika z niej to, co chcą widzieć wulgaryzatorzy, tym razem Kagana. Mianowicie, że różniący Amerykę i Europę jest już nie do zasypania. Przeciwnie, dzięki temu inspirującemu esejowi widzimy, że Ameryka wciąż potrzebuje Europy, a Europa jeszcze bardziej potrzebuje Ameryki.

Szczególnie wyraźnie widać to na obrzeżach Europy, a my do niej wchodzimy właśnie z obrzeży, wdzięczni demokratom Niemcom, że walnie nam w tym pomogli i jeszcze bardziej wdzięczni „uniwersalistycznemu nacjonalizmowi” Amerykanów,

¹ Tamże, s. 5–6.

że utorował drogę powojennemu zjednoczeniu Europy i roztoczył nad nim militarny parasol ochronny. Bez amerykańskiej siły nie byłoby europejskiego rajy.

*

Przystępując do kolejnej, **trzeciej prezentacji poglądów** dotyczących stosunków transatlantyckich, chciałbym przedstawić fragmenty artykułu, opracowanego przez naszą zachodnią sąsiadkę – Gizele Müller, pt „Przyszłość stosunków transatlantyckich” („Die Zukunft der transatlantischen Beziehungen”), który ukazał się w internecie¹.

Gdy po zakończeniu „zimnej wojny” – pisze autorka – istnienie dobrych stosunków transatlantyckich nie było już tak niezbędne, jak miało to miejsce uprzednio, mieliśmy do czynienia z pewnymi zmianami w tym zakresie, które w rezultacie doprowadziły do zaistnienia pewnych niezgodności. Należałoby więc ten stan rzeczy przeanalizować, by również z zaistniałej sytuacji znaleźć drogi do przywrócenia uprzednio istniejącego konstruktywnego stanu w tym obszarze. Wydaje się, że w przyszłości dalszych dobrych stosunków transatlantyckich należy poszukiwać **w wypracowaniu i ukształtowaniu równoprawnego partnerstwa między Europą i Stanami Zjednoczonymi.**

Jak pisze G. Müller, *stosunki między Europą, a Stanami Zjednoczonymi Ameryki nigdy nie były w pełni wolne od napięć. Różne oceny regionalnych kryzysów, kwestie sporne w zakresie polityki bezpieczeństwa, a dotyczące strategii nuklearnej i polityki odprężenia, jak również problemów walutowych i spraw dotyczących przedsięwzięć handlowych miały także miejsce w okresie zimnej wojny.*

Natomiast po zakończeniu „zimnej wojny” zaczęto pomijać imperatyw nakażący by zaistniałe napięcia i różnice tłumić, bądź powstrzymywać, mając na względzie, że w partnerskim współdziałaniu pierwszeństwo mają (powinny mieć) wspólne interesy.

Dlatego występujące początkowo cykliczne fazy owych tarć w stosunkach transatlantyckich stopniowo zamieniały się w głębokie napięcia, które obecnie oscylują między „partnerstwem a konkurencją”.

Również w polityce handlowej doszło do poważnych i zasadniczych konfliktów. To nie jest w zasadzie dziwne, gdyż Stany Zjednoczone, w ich rozumieniu jako hegemon światowy w tym zakresie, czuły się w coraz większym stopniu sprowokowane rosnącą potęgą gospodarczą Unii Europejskiej, która w konsekwencji mogłaby doprowadzić do stanu, który można było porównać do gospodarczej i handlowej potęgi Stanów Zjednoczonych.

Ta równoważna pozycja doprowadziła w latach dziewięćdziesiątych do zwiększających się stale konfliktów w tym obszarze, które między innymi zostały wywołane przez wprowadzenie europejskiego protekcjonizmu w zakresie agrarnym. Co więcej obie potęgi gospodarcze próbowały również – nie tylko swoje systemy wartości, lecz również zarówno praktyki subwencyjne, jak i filozofie – zastosować w innych częściach świata. Mamy więc do czynienia z „zacieklą walką” o kierow-

¹ <http://www.uni-wuerzburg.de/polwiss/lspolwiss/TransatlantikMBBI.html>

niczą rolę w systemie gospodarki i handlu międzynarodowego. Należy się również liczyć z tym, że wraz ze zwiększającą się wartością euro w międzynarodowych rezerwach handlowych będą następowały nowe sytuacje konkurencyjne.

Nie można jednak napięć w stosunkach transatlantyckich dramatyzować – ostatecznie USA i Europa są przecież najsilniejszymi obszarami gospodarczymi. W ich rękach znajduje się bowiem ponad 50 procent handlu światowego, a centralne instytucje kontaktów transatlantyckich – spotkania G-8, OECD i NATO umożliwiają przecież multilateralny dialog.

Pomimo tego transatlantyckie nieporozumienia miały w ostatnich latach tendencję zwykłą i obok konfliktów gospodarczych dochodziły problemy polityki międzynarodowej i polityki bezpieczeństwa. Tu jednak należy stwierdzić – pisze Gisela Müller¹ – że od zakończenia „zimnej wojny” niezadowolone Europejczyków – i reszty świata – budziła skłonność pozostałego jedyne mocarstwa do unilateralizmu, przejmowania coraz większej odpowiedzialności oraz maksymalizowania interesów narodowych. Gdyż mimo tego, że Ameryka uważa się za jedyną siłę zdolną do porządkowania świata, *czuje się ... iż stworzone przez nią struktury porządkujące nie są powiązane i nie wymagają oddzielnego statusu wychodzącego poza ten porządek.*

Po 11 września 2001 r. wydawało się, że wymagania międzynarodowego sojuszu do walki z terroryzmem i światowymi powiązaniem Bin Ladena i Al-Kaidy mogą zmusić administrację Busha do korekty owego unilateralnego kursu.

NATO na żądanie USA po raz pierwszy w swojej historii ogłosiło przecież nawet stan wojenny, gdyż uważało, że jako sojusznik USA w walce z terrorem będzie mogło uzyskać prawo współdecydowania w tej walce.

Europejczycy, a także Rosjanie uznali, że należy Organizację Narodów Zjednoczonych, a głównie jej Radę Bezpieczeństwa uczynić główną instytucją w działalności antyterrorystycznej. Uważano, że również Indie, Pakistan, Chiny i inne państwa powinny wziąć udział w utworzeniu nowej międzynarodowej organizacji antyterrorystycznej.

Wychodzono bowiem z założenia, że Amerykanie w swej nowej „wyprawie krzyżowej”, ze względu na to iż Europejczycy i Rosjanie mają dobre stosunki z Krajami Arabskimi, co w walce antyterrorystycznej miałyby dużą wartość, docenia ten fakt. Rosja próbowała ponadto przystąpić do tego Sojuszu ze względu na konieczność zwalczania węgla.

Wkrótce jednak znowu zmieniła się sytuacja. Stany Zjednoczone samodzielnie rozpoczęły wojnę w Afganistanie, wraz ze swym wiernym sojusznikiem – Wielką Brytanią. Natomiast Organizacja Narodów Zjednoczonych nie została zapoznana, zarówno z militarnymi planami strategicznymi, jak i decyzjami z nich wynikającymi.

Oznacza to, że w gorącej fazie antyterrorystycznej wojny Stany Zjednoczone zwolniły swoich sojuszników od bezwarunkowego w niej asystowania oraz od współdecydowania i krytyki podejmowanych działań. Szczególne oburzenie wy-

¹ G. Müller – tamże.

wołało traktowanie wziętych do niewoli walczących w Afganistanie Talibańczyków i bojowników Al-Kaidy.

Działania te spowodowały więc zmiany poglądów administracji Busha w stosunku do multilateralizmu i międzynarodowej współpracy; wręcz odwrotnie zwiększyły trend do unilateralizmu.

Stąd wzięła się tak zwana doktryna Busha: *Każdy kraj ... musi się teraz wypowiedzieć. Albo jest z nami albo z terrorystami. Od dnia dzisiejszego Stany Zjednoczone będą każdy kraj, który wspiera terrorystów traktowały jako wroga.*

Natomiast w St. Louis G. Bush powiedział¹: *Przyjęliśmy nową strategię – dla nowego rodzaju wojny. Nie będziemy czekać, aby wróg zaatakował nas ponownie. Uderzymy na niego w obozach, jaskiniach, czy gdziekolwiek się teraz ukrywa, zanim on zaatakuje nas i nasze kolejne miasta oraz zabije naszych obywateli.*

Do tego doszły takie określenia jak wspomniane już: *Oś Zła* oraz *Łajdackie Państwa* (wiadomo iż chodziło o Irak i Koreę Północną). To właśnie stało się swego rodzaju punktem zwrotnym, który spowodował, że niektórzy Europejczycy swoją dotychczasową *nieograniczoną solidarność* bądź uczynili bardziej względną, bądź też stali się bardziej powściągliwi.

Jednym z istotnych następstw tego najnowszego postępowania hegemonistycznego jest przede wszystkim fakt, że międzynarodowa polityka, a w szczególności walka z terroryzmem opiera się nadal przede wszystkim na polityce bezpieczeństwa i działaniach militarnych.

Ponieważ polityka zagraniczna nie obejmuje wyłącznie walki z terroryzmem – szczególnie supermocarstwa – Europa, stwierdza Gizela Müller, powinna pomóc Stanom Zjednoczonym w tym by mogły odejść od: swego krótkowzrocznego i ostatecznie niebezpiecznego *unilateralizmu*; owej fatalnej koncepcji *polityki supermocarstwa*, oraz traktowania się jako *panów tego świata*.

*

Za istotne dla potrzeb niniejszego rozdziału uznaję *kolejny pogląd* zawarty w wystąpieniu prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego na Uniwersytecie Obrony Narodowej w Waszyngtonie (13.01.2003)².

Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce 11 września – stwierdza A. Kwaśniewski – wymusiły i wzmocniły bardzo ważny proces – ogólną rewizję sposobu myślenia i działania w ramach NATO. Nasze narody otrzymały silny bodziec do zmian. Przestaliśmy mówić, a zaczęliśmy działać – wypracowując sposoby dopasowania naszych zdolności obronnych do realnych i bezpośrednich wymogów otoczenia bezpieczeństwa w okresie, który nastąpił po zimnej wojnie... .

Jesteśmy świadkami stopniowej ewolucji pojęcia „obrona”. My też uczestniczymy w tym procesie. Do niedawna pod pojęciem obrona rozumiano ochronę własnego terytorium przed nieprzyjacielem. Podejście to pozwalało wypracować takie koncepcje jak: powstrzymywania, odstraszania i wysuniętej obrony. Jednakże

¹ Telegazeta TVP I, P127, Warszawa 2003.08.03.

² A. Kwaśniewski, <http://www.bbn.gov.pl/pl/kronika/2003/wyklad.html>

te koncepcje okazały się nieaktualne w nowym środowisku bezpieczeństwa. Najbardziej przerażający wrogowie cywilizacji – terroryści – nie atakują ani nie zajmują terytorium. Szerzą zniszczenie obliczone na wywołanie chaosu i sparaliżowanie instytucji i mechanizmów społecznych...

Zasadnicze wyzwanie, przed którym stoi społeczność transatlantycka to jak utrzymać wspólnotę interesów bezpieczeństwa. Jest to warunek konieczny dla współpracy i wspólnych starań w warunkach nieco odmiennego postrzegania zagrożeń i wyraźnego dystansu dzielącego Stany Zjednoczone i Europę pod względem możliwości militarnych.

W tym kontekście – kontynuuje prezydent – musimy pamiętać, że zarówno NATO, jak i Unia Europejska przechodzi równoległe proces rozszerzenia i głęboką transformację. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi Europa jest technologicznie i militarnie zapóźniona. Musi (co zresztą czyni) podejmować działania w celu zmniejszenia rosnącego dystansu. Jednakże pomimo tych braków Europa ciągle jest dojrzałym politycznym, gospodarczym i handlowym partnerem USA.

Dążyć powinniśmy do tego, aby wszystkie wysiłki Stanów Zjednoczonych i państw europejskich związane z przystosowaniem społeczności transatlantyckiej do nowych wyzwań do siebie wzajemnie przystawały...

Na pierwszym miejscu wśród uwarunkowań bezpieczeństwa transatlantyckiego – stwierdza A. Kwaśniewski – postawiłbym stosunki NATO – UE, które w dużej mierze odzwierciedlają stosunki amerykańsko-europejskie.

Szczyt Unii Europejskiej w Kopenhadze dokonał przełomu podejmując decyzję otwarcia drzwi dla dalszego rozwoju współpracy NATO – UE w dziedzinie obrony. To bardzo pozytywne wydarzenie, ponieważ decyzje na szczycie w Pradze oraz rozszerzenie Unii Europejskiej wzmacniają europejski filar NATO oraz całe NATO poprzez zwiększenie zdolności państw członkowskich do wypracowania wspólnych celów politycznych.

Nie tak dawno głównym celem polityki bezpieczeństwa było zapobieganie możliwym atakom ze strony silnych agresywnych państw. Obecnie to państwa słabe i upadające stanowią poważne wyzwanie dla naszego wspólnego bezpieczeństwa. To właśnie na terytorium tych państw znajdują schronienie różne struktury przestępcze. I to właśnie w tych państwach szkolą się grupy terrorystyczne.

Chodzi o to, że współczesne przepisy prawa międzynarodowego oraz cały modus operandi społeczności międzynarodowej są zorientowane na państwa, które w pełni kontrolują i są odpowiedzialne za działania podejmowane na ich terytorium. Państwa słabe często nie spełniają tego kryterium. Tak więc stanowią one nowe wyzwania, ryzyko i źródło zagrożeń. I nie ma gotowej odpowiedzi na pytanie jak radzić sobie z tym problemem. Do walki z tradycyjnymi wyzwaniami posiadamy prawo międzynarodowe, armie i międzynarodowe struktury bezpieczeństwa, a mentalność naszych społeczeństw jest przystosowana na stawianie czoła takim zagrożeniom.

Źródło współczesnych zagrożeń leży w różnych spiskach, organizacjach terrorystycznych i innych strukturach niepaństwowych działających na terytorium słabych państw.

Tak więc dziś stoimy przed pytaniem, jak przygotować istniejące normy prawne do nowych wymogów. Jak zmienić mentalność ludzi? Jak zmodyfikować funkcjonowanie międzynarodowych organizacji, aby mogły prowadzić skuteczną walkę z nowymi zagrożeniami w momencie i w miejscu ich powstania. Jak powstrzymać diabła, zanim zbierze żniwo?

Nie znam wszystkich odpowiedzi na te pytania – kontynuuje prezydent – ale wiem dwie rzeczy. Nie można prowadzić skutecznej walki w pojedynkę. Trzeba również przestrzegać prawa międzynarodowe. Te zasady stosuje się również do państw silnych.

Podstawy prawne wojny przeciwko terroryzmowi – pomyślnej międzynarodowej obrony przeciwko terroryzmowi powinny wynikać z jasnych międzynarodowych procedur prawnych. Powinny one twórczo wykorzystywać mechanizmy wielostronne, takie jak ONZ. Jesteśmy za tym, aby Kartę Narodów Zjednoczonych traktować jak Biblię. Biblia daje nam 10 Przykazań jako podstawowe zasady stosunków międzyludzkich. Podobnie Karta Narodów Zjednoczonych daje nam zasady stosunków pomiędzy państwami. Jednak rzeczywistość, którą opisuję skłania nas do przyjęcia nowego aktu prawnego, który sprostalby obecnym wyzwaniom i nakreśliłby polityczną filozofię na dziś i na przyszłość. Podczas ostatniej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ Polska zaproponowała rozpoczęcie prac nad opracowaniem takiego politycznego aktu.

Taki dokument będzie również musiał gwarantować coś, co sędzę jest oczywiste – bezpieczeństwo społeczeństwa, jeśli jest zagrożone ze strony własnych władz. Suwerenność narodowa nie może stanowić tarczy dla naruszania zasad prawa międzynarodowego. W takich przypadkach społeczność międzynarodowa musi mieć możliwość interwencji. Ci, którzy łamią prawo, nie mogą być bezkarni.

Przywództwo Stanów Zjednoczonych w obronie przeciwko terroryzmowi musi być wszechstronne. Nie może ograniczyć się jedynie do przywództwa operacyjnego w kolejnych kampaniach militarnych.

Przywódcza rola Stanów Zjednoczonych jest niepodważalna, a sposób w jaki jest realizowana też nie powinien być kwestionowany.

Mówię to w stolicy państwa, które dla wielu ludzi na świecie stanowi wzór demokracji i poszanowania praw człowieka. Obecne przywództwo Stanów Zjednoczonych nie jest kwestionowane i powinno być realizowane. Jednak należy jasno powiedzieć, że w celu zapewnienia jego skuteczności, musi uwzględniać współpracę i opierać się na zasadach akceptowanych przez wszystkie strony. Jeśli zabraknie tych zasad, wówczas przywództwo może być postrzegane jako hegemonia lub dominacja.

Aby uniknąć takiej sytuacji, należy ze sobą rozmawiać, słuchać innych i poznawać argumenty.

Moim zdaniem Stany Zjednoczone i Europa pozostaną głównymi aktorami w dziedzinie bezpieczeństwa w dającej się przewidzieć przyszłości.

W ubiegłym roku podczas spotkania przywódców państw i rządów Grupy Wileńskiej i V-4 w Rydze przedstawiłem – stwierdza A. Kwaśniewski – inicjatywę współpracy regionalnej po rozszerzeniu Unii Europejskiej i Sojuszu Północno-

atlantyckiego. Inicjatywa Ryska była pomyślana jako platforma wymiany doświadczeń i konsultacji w sprawach bezpieczeństwa i innych kwestiach regionalnych pomiędzy członkami NATO i UE oraz tymi państwami regionu, które pozostają poza tymi organizacjami.

Zróbmy, co do nas należy i bądźmy optymistami – stwierdza A. Kwaśniewski w końcówce swego wystąpienia. W Europie zauważa się pojawienie nowej pozytywnej jakości. To prawda, że sposób, w jaki się rozwija nie wszystkich zadawała. To prawda, że jej rozwój nie jest wystarczająco szybki, ale pamiętajmy jak złożone i trudne są wyzwania, przed którymi stoimy i bądźmy optymistami.

*

Dla przedstawienia pełniejszego obrazu rozpatrywanego problemu, sądzę, że warto zapoznać się również z teorią, której najważniejsze tezy zostały przedstawione w wykładzie zaprezentowanym przez Lothara Rühla w Centrum Informacji Europejskiej Bonn (ZEI), 22 listopada 2002 roku¹.

Po uderzeniach terrorystycznych w dniu 11 września 2001 roku na Nowy Jork i Waszyngton, należy – z punktu widzenia stosunków między Europą i Stanami Zjednoczonymi – postawić dwa istotne pytania natury ogólnej, które – jak stwierdził L. Rühl – mają znaczny wpływ na ich dalszy rozwój, a także na problem dotychczasowych i nowych (zmienionych) transatlantyckich stosunków partnerskich. Chodzi przede wszystkim o to by ustalić:

- po pierwsze – *Co w istocie zmieniło się po 11 września 2001 roku w stosunkach między Europą i Ameryką?*
- po drugie – *Jakie wnioski należy stąd wyciągnąć?*

Przedstawiając pierwszy problem referent stwierdził, że uderzenie „na Amerykę”, wprowadziło Stany Zjednoczone – jak to powiedział prezydent G. Bush – w stan „wojny”, o której wiedza nie była dotąd w pełni znana, a w związku z tym nie była również odpowiednio udokumentowana z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Wywołanie w związku z tym stanu wojny, w stosunku do której żaden europejski kraj nie zgłosił sprzeciwu oraz której żaden z partnerów USA oficjalnie nie krytykował – zmieniły stosunki Stanów Zjednoczonych do świata zewnętrznego.

Odnośnie do artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych dotyczącego prawa do samoobrony – szczególnie odnośnie do przeciwdziałania obronnego w innych krajach lub w stosunku do wybranych celów w tych krajach, a więc w ogólności *prawa do prowadzenia wojny* – Narody Zjednoczone, przez swe pierwsze rezolucje, dały praktycznie USA wolną rękę w tym zakresie. Będą one aktualne do czasu ich zmiany przez większość ONZ, względnie przez ich uchylenie lub ograniczenie przez Radę Bezpieczeństwa.

Przeciwno tym zmianom może jednak Waszyngton, zgodnie z dotychczasową praktyką, bronić się przez zgłoszenie weta. Prezydent G. Bush ma więc w rękę

¹ L. Rühl, „Das europäisch-amerikanische Verhältnis seit dem 11. September 2001”, ZEI, Bonn 2003.03.26.

„carte blanche” do prowadzenia, nawet długotrwałej „wojny przeciwko terroryzmowi”, której celem dalekosiężnym jest jego likwidacja jako światowego zagrożenia, a w jego ramach zagrożenia Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że Waszyngton jest również upoważniony do działań w takich krajach jak Afganistan i Irak.

Natomiast różnorodna od samego początku działalność państw europejskich będących zarówno członkami NATO, jak i rozwijającej się na wschód Unii Europejskiej, jest przykładem *rozrywania politycznej jedności obu zachodnich euro-atlanckich organizacji i rozstrzępienia europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w wypadku zaistnienia konfliktu*.

Europejskie wsparcie w tych warunkach, było i jest nadal dla Ameryki ważne i psychologicznie wystarczające – niezależnie od tego, która grupa państw europejskich je prezentuje – tak długo, jak grupa ta w niej uczestniczy i kooperatywnie współdziała ze Stanami Zjednoczonymi.

Należy jednak stwierdzić, że w zaistniałej sytuacji mamy do czynienia ze swego rodzaju *faul line*, albo inaczej z *miejscem załamania się* atlantyckiego sojuszu między Ameryką Północną i europejską częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską, której członkostwo nie pokrywa się z europejską częścią NATO, gdyż: Irlandia, Finlandia, Austria i Szwecja, zarówno ze względu na uprzednią neutralność, jak i obecną sytuację po „zimnej wojnie”, nie są członkami NATO. Dania natomiast jest tak członkiem NATO, jak i UE, jednak po postanowieniach z Maastricht i Amsterdamu nie uczestniczy we *wspólnej europejskiej polityce bezpieczeństwa i obronności (ESVP)*. Z kolei Islandia, Norwegia i Turcja są członkami NATO, lecz nie są członkami Unii Europejskiej, choć mogą uczestniczyć w realizacji *europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności* na takich samych zasadach jak członkowie UE oraz ponosić analogiczne koszty związane z tą działalnością.

Te różnice powodują swego rodzaju polityczne manko. Europa jest bowiem w związku z tym swego rodzaju międzynarodowym adresem. Ponadto można również do tego dodać dwóch członków Unii Europejskiej – Wielką Brytanię i Francję, które będąc ponadto członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ, mogą wykorzystywać tę sytuację – bez konsultacji z innymi państwami europejskimi – dla swych własnych narodowych interesów, nie wspominając już nawet o europejskich ustaleniach.

Odpowiadając na pierwsze pytanie dotyczące – *zmian zaistniałych po 11 września 2001 roku, które miały bezpośredni wpływ na stosunki między Europą i Ameryką* – L. Rühl stwierdził:

1. Pierwsza i szczególnie istotna psychologiczna różnica wystąpiła w zmianie paradygmatu z obu stron Atlantyku, co przejawiało się już w deklaracji solidarności ogłoszonej przez Radę Północnoatlantycką w Brukseli w związku z 11 września. Od tego czasu, na skutek dalszych zmian w psychologicznych nastawieniach, różnice te nadal się przejawiają.

Po raz pierwszy od czasu powstania Sojuszu w 1949 roku, w dniu 11 września 2001 roku miało miejsce ogłoszenie jego gotowości do akcji, z możliwością rozpo-

częcia działań zbrojnych i to, nie jak zwykle, ze względu na bezpieczeństwo Europy, lecz przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie należało się liczyć z kolejnymi aktami terroru z zewnątrz i naturalnie z możliwością, a więc i potrzebą, odparcia tej ewentualnej agresji. Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa po 11 września, a w związku z tym potrzeba ochrony i obrony między Europą Zachodnią i Północną Ameryką radykalnie się odwróciła. Nie Stany Zjednoczone *wskakują do zapalnego kręgu* by zapewnić bezpieczeństwo, lecz Europa, w tym samoloty AWACS z mieszaną obsługą, które dla wzmocnienia obrony USA, zostały również wysłane z Europy do USA. Nie Europa stała się więc *odbiorcą bezpieczeństwa*, lecz Północna Ameryka. Rzecz zrozumiała, że w wypadku ataków terrorystycznych na Europę, jak to na przykład miało miejsce 11 marca 2004 roku w Madrycie, względnie istnienia takiego zagrożenia, trzeba by było tę sytuację odwrócić.

Rozwiązanie to po 28 września 2002 r., a więc po przyjęciu przez USA nowej *strategii narodowej*, w której przyjęto koncepcję *präempiven prävention*, lub inaczej *ofensywnej defensywy*, nie byłoby możliwe: bez przynajmniej pasywnego jej wsparcia na obcych morzach i kontynentach; przeprowadzenia wstępnych ataków na wroga państwa i ingerencji w innych rejonach, a także bez wcześniejszej dylokacji sił Stanów Zjednoczonych w krajach zamorskich i ich wzmocnienia na wypadek zaistnienia konfliktu oraz niezbędności lub prowadzenia działań prewencyjnych, jak to miało miejsce w Afganistanie, czy Iraku a ponadto bez przygotowania grup rezerwowych na przyjaznych terytoriach i wykorzystania ich baz, portów, lotnisk i przestrzeni powietrznej.

2. Druga zmiana powiązana jest bezpośrednio i nierozłącznie z pierwszą. Chodzi w niej o utratę przez Amerykanów poczucia, iż jest się bezpiecznym we własnym kraju od ataków z zewnątrz. To kolektywne uczucie niezagrożenia Ameryki, w tym serca amerykańskiego kraju – jego stolicy, spowodowało, że amerykańska świadomość bezpieczeństwa przed atakami z zewnątrz – trwająca ponad dwa stulecia, a więc od ostatniej wojny o niezależność przeciwko Anglii w 1812 roku oraz ogłoszonej w 1823 roku „Doktryny Monroe” – uznana została jako zjawisko normalne.

Utrata tego uczucia dotyczącego pewności stanu bezpieczeństwa, zaistniała w wyniku masowych strat spowodowanych przez uderzenia w dniu 11 września 2001 roku, przy uwzględnieniu ich symboliki, jako działań równoważnych z wypowiedzeniem wojny USA, spowodowała także – po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych – że zaistniała konieczność powołania ministerstwa bezpieczeństwa jako centrali koordynującej w randze gabinetu – *Department of Homeland Security* lub *inaczej Departamentu Obrony Ojczyzny i Obrony Cywilnej*.

Uderzenie z 11 września 2001 roku miało także swego rodzaju niwelujący efekt w stosunkach między Ameryką i Europą. Nastąpiło bowiem pewne zbliżenie świadomości obu stron Atlantyku związane z tym historycznym wydarzeniem. Stany Zjednoczone stały się, ze względu na rozmiary poniesionych strat krajem zbliżonym do innych.

Amerykańskie reakcje na to zdarzenie doprowadziły jednak do nowych wniosków, które wyraźnie przejawiały się w ich postępowaniu w stosunku do Iraku i do innych krajów Wschodu. Europejczycy przygotowani przez historię do prowadzenia wojen przyjęli stwierdzenia odnośnie do posiadania przez Irak broni masowego rażenia, lecz rozpatrywali je spokojnie, a być może nawet bardziej pobłażliwie.

Należy jednak stwierdzić, że mimo różnorodności poglądów na przedstawiony problem po obu stronach Atlantyku – USA i Europa wraz z Rosją na wschodnim skrzydle są definiowane – łącznie ze środkami militarnymi – jako mocarstwo euroazjatyckie z punktu widzenia ich kryteriów gotowości do obrony przed fundamentalizmem islamskim,

3. Uderzenie wykonane w dniu 11 września 2001 roku spowodowało także, że islam i kraje Wschodu z obszaru marginalnego, znalazły się w centrum zainteresowania Stanów Zjednoczonych. Dotąd miejsce to zajmowały mocarstwa wyposażone w rakiety nuklearne zdolne do wykonywania uderzeń z powietrza, lądu i morza. Zamiast wielkich potęg zdolnych do działań strategicznych, ich miejsce zajęła mała organizacja terrorystyczna politycznie ukierunkowanych islamistów, fanatyków, którzy stali się zwolennikami jemeńskiego milionera narodowości saudyjskiej, który z amerykańską pomocą, skutecznie walczył przeciwko komunistom i armii radzieckiej w Afganistanie, a który obecnie zmienił front i deklaruje ideologiczną wojnę przeciwko Ameryce, jako głównej sile *niewierzącego świata*, gdyż według nich wszyscy, którzy nie wierzą w islam – są *niewierzącymi*. Wojnę tę rozpoczął uderzeniem na amerykańskie obiekty w dniu 11 września 2001 roku.

W jakim więc stopniu *polityczny islam* stał się, przez te działania, wrogiem Ameryki i Europy, albo inaczej *Zachodu* i w ogóle *Wolnych Narodów*?

Odpowiedź na to pytanie nie jest ani jednoznaczna, ani tym bardziej prosta. Po początkowych działaniach solidarnościowych związanych z 11.09.2001 r., w tym powołaniu po raz pierwszy NATO jako „*casus belli*”, rozpoczął się rozdźwięk i dystansowanie się od USA przez większość państw europejskich i innych. Szczególnie dotyczy to – o czym była już mowa w uprzednim rozdziale niniejszej pracy – spraw związanych z wojną w Iraku i wynikających stąd konsekwencji. Owo dystansowanie nie wynika jednak wyłącznie z różnic interesów pomiędzy Ameryką i poszczególnymi państwami lecz z przesłanek; dotyczących wojny jako środka polityki – zmiany reżimu drogą interwencji militarnej lub dokonania rozbrojenia jakiegoś kraju poprzez strategię *prewencyjną* realizowaną drogą *uprzedzających*, albo *zapobiegawczych* uderzeń.

Patrząc z tego punktu widzenia – co potwierdzają wypowiedzi wynikające z badań opinii publicznej w różnych krajach naszego kontynentu – państwa europejskie obawiają się niebezpieczeństwa trwałej konfrontacji z krajami arabskimi oraz z islamem jako kulturą i religią. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że w świecie istnieje 57 państw muzułmańskich liczących ponad miliard ludzi, a w samej Europie mieszka około 10 milionów zarejestrowanych muzułmanów, a do tego jeszcze kilka milionów niezarejestrowanych. Są oni bardziej lub mniej socjalnie zintegrowani. Stanowi to swego rodzaju *hipotekę*, która może działać w różne strony, zarówno jeśli chodzi o kontakty między ludźmi, jak i wszelkie inne, a więc m.in.

z partiami politycznymi, parlamentami i rządami, które dotyczyć mogą spraw politycznych, społecznych, ekonomicznych i militarnych, w tym także związanych z kryzysami i konfliktami.

4. Czwartej różnicy poglądów nie można uznać za definitywnie sprecyzowaną, a kierunku jej rozwiązywania – za jednoznaczny.

W swej historii NATO było militarnie aktywne w Rogu Afryki, na Morzu Arabskim oraz w południowo-zachodniej Azji, co miało wpływ na udzielenie przez ONZ mandatu tej organizacji w oswobodzeniu Afganistanu. Z drugiej jednak strony Amerykanie nie zgodzili się na udział NATO, jako całości w tej operacji. Zgodnie z wolą USA w operacji tej mogły wziąć udział ad hoc tylko niektóre kraje i to jako siły pomocnicze. Oznacza to, że w operacji tej mogło wziąć udział minimum tego co można było wykorzystać.

Jakie więc powinno być owo minimum sił, by NATO, m.in. ze względu na duże odległości, mogło zrealizować oczekujące je zadanie? Odpowiedź na to pytanie wymaga dalszego zweryfikowania.

Wątpliwości w tym wypadku budzi ponadto sprawa podległości NATO w tego rodzaju działaniach. Europejczycy uważają, że w tego typu operacjach NATO powinno podlegać Radzie Północnoatlantyckiej i sojuszniczemu naczelnemu dowództwu SACEUR, a nie głównemu dowództwu sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Istota problemu tkwi w tym, by pogodzić przeciwstawne stanowiska dotyczące następujących kwestii:

- dalszego rozwoju NATO i Unii Europejskiej;
- udziału Rosji i Ukrainy w poszczególnych przedsięwzięciach; kierowania tymi organizacjami zarówno w okresie pokoju, jak i podczas różnorodnych akcji;
- roli Stanów Zjednoczonych w tych organizacjach; związków między obu organizacjami – NATO i UE zarówno w działaniach samodzielnych, jak i wspólnych.

Nie są to, jak pokazuje praktyka, sprawy łatwe do rozwiązania. Jako potwierdzenie tej tezy warto przypomnieć ustalenia podjęte na spotkaniu dotyczącym wojskowej struktury Unii Europejskiej jako organizacji niezależnej od NATO, które przeprowadzili prezydent Francji Jaques Chirac, premier Wielkiej Brytanii Tony Blair i kanclerz Niemiec Gerhard Schröder, a którą przekazała w dniu 3 września 2003 roku TVP¹. Oto ona: *W trakcie spotkania uzgodniono, że powstanie niezależna od NATO wojskowa struktura Unii Europejskiej. Natomiast Tony Blair w wywiadzie dla „Timesa” (po owym spotkaniu) powiedział, że bronił wprowadzie tej idei, ale postawił dwa warunki – „wojska Unii Europejskiej będą mogły wziąć udział w operacjach tylko wtedy, gdy nie będzie zaangażowane NATO oraz, że wysłanie wojsk w rejon konfliktu będzie suwerenną decyzją każdego kraju. Innymi słowy – podkreślił Blair – koncepcja utworzenia armii europejskiej nie istnieje.* Myślę, że do tej wypowiedzi nie trzeba nic dodać, ani nic ująć.

Istnieje również problem NATO, jako siły przewidzianej do działania w skali globalnej. Chodzi o ukierunkowanie tej organizacji jako elementu, który spełniał będzie funkcję siły globalnej, zdolnej do interwencji zmierzającej do zapewnienia

¹ Telegazeta TVP I, P131 z 2003.09.03.

bezpieczeństwa i opanowania kryzysów. Ta globalizacja aktywności NATO dla opanowania międzynarodowych kryzysów, łącznie z akcjami militarnymi w innych krajach i takiego rozwinięcia sił NATO, by mogły spełniać tę funkcję, wybiega jednak poza wymagania dotyczące *europejskiej identyczności*, a nawet poza *euroatlantycką identyczność*. Skutki 11 września uwypukliły tę problematykę i zwiększyły jego wagę, która zintensyfikowała zainteresowanie Rosji tą problematyką. Jak rozwiązany zostanie ten problem, biorąc pod uwagę przedstawione ograniczenia USA, trudno dzisiaj przewidzieć.

5. Piąta zmiana, mająca wpływ na stosunki Europy i Stanów Zjednoczonych odnośnie do świata zewnętrznego, a przede wszystkim w stosunku do krajów Wschodu, lecz także Rosji i Chin, związana jest z krytycznym stosunkiem do oceny związków między obroną, odstraszeniem i prewencyjną interwencją połączoną z militarną przemocą.

Prewencja przez interwencję z uprzedzającym użyciem siły militarnej przeciwko obcym krajom w imię własnego narodowego lub międzynarodowego bezpieczeństwa jest w zasadzie nie tylko sprzeczna z postanowieniami ONZ, lecz chce ponownie wprowadzić do stosunków międzynarodowych stare faustowskie prawo silniejszego, rozpoczynania wojny z własnej inicjatywy, w myśl koncepcji nieograniczonej obrony własnej jako środka własnej polityki i zmusza inne kraje do ponoszenia następstw wojny. Na takiej doktrynie nie może polegać *porządek współczesnego świata*.

W wypadku nowej strategii narodowej obrony USA z września 2002 roku, która opiera się na refleksji uderzeń w dniu 11 września 2001 r., chodzi także o ciągły program polityki interwencyjnej, gdyż zagrożenie czai się z waszyngtońskiego punktu widzenia, wszędzie i dlatego musi być z miejsca wszędzie zwalczane, gdyż – co prezydent Bush wszechstronnie wyjaśnił – walka musi być *przyniesiona* do wroga. Strategia ta oznacza konieczność prowadzenia od czasu do czasu globalnej ofensywy.

Nie można było mieć najmniejszej wątpliwości, że strategia ta wywoła sprzeciw w Europie, Rosji oraz w Chinach, naturalnie tak ze względu na 11 września i islamski terroryzm, jak i ze względu na Irak i islamskie kraje Wschodu.

6. Wyżej przedstawiony punkt widzenia obciążał również stosunki Stanów Zjednoczonych do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na rezolucję ONZ nr 1441 z 8 listopada, przeciwko zbrojeniu się Iraku w środki masowego rażenia, odpowiedź prezydenta Busha tego samego dnia była następująca: *My hands are not bound*. On po prostu uznał, że Stany Zjednoczone nie są z tą rezolucją związane i nie będą wysyłać nowych inspektorów dla stwierdzenia, czy Irak posiada tę broń. ONZ miała swoją szansę przez pewien czas, który już minął, a teraz Ameryka przygotowuje się do zrealizowania tego rozbrojenia przed atak. Wniosek końcowy jest jasny: *Stany Zjednoczone zastrzegają sobie prawo, rozpoczęcia działań zbrojnych przeciwko państwom, w których widzą możliwość zagrożenia swego bezpieczeństwa*.

Z przedstawionych rozważań L. Rühl wyciągnął następujące wnioski:

1. Atlantycki Sojusz został po 11 września 2001 roku podzielony, zarówno z punktu widzenia *znaczenia*, jak i *celu* sojuszniczej polityki bezpieczeństwa.

2. Międzynarodowe koalicje *of the willing* (według Busha) występują poza Europą na pierwszy plan. NATO może być również wykorzystane. Członkowie NATO będą wprowadzani do akcji jako partnerzy koalicji, bez zgody innych członków NATO.

3. Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie w ekstremalnych przypadkach marginalizowana i neutralizowana.

4. Unia Europejska, ze względu na przyjętą przez nią ESVP (europejską politykę bezpieczeństwa i obrony) i powołaną w tym celu jednostkę (eurokorpus), znajduje się w niebezpieczeństwie stania się organizacją mało ważną i marginalną dla opanowania kryzysu, zakończenia konfliktu i zapewnienia pokoju w trudnych sytuacjach; *strategiczna autonomia* w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi jest daleka i już od dawna niemożliwa (wie *eh und je*).

5. Stosunki między Europą i Ameryką są napięte i w ukryty sposób zagrażają, w każdym razie jako *transatlantyckie partnerstwo*, lecz nie w formie ostrego zagrożenia; są jednak możliwe do naprawy, jak i Atlantycki Sojusz.

*

Swego rodzaju podsumowaniem przedstawionych poglądów jest wypowiedź sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Kofi Annana, który stwierdził:

Mimo iż walka z terroryzmem jest sprawą pilną, międzynarodowa polityka nie może zostać zredukowana jedynie do tego celu; gdyż 11 września może przyćmić innych ważnych problemów, takich na przykład, jak rosnących przeciwności Północy z Południem, nierówności w rozwoju szans i ryzyka wynikającego z globalizacji oraz licznych wojen domowych w wielu krajach, a także migracji, problemów środowiskowych i wielu innych. Dlatego należy zakończyć wyłącznie militarne rozwiązywanie problemów polityki międzynarodowej. Trzeba także po 11 września: uporządkować stosunki międzynarodowe, zapewnić intensywną kooperację i polityczne rozwiązywanie problemów, dążyć do zwiększenia praworządności i poszukiwać wspólnej drogi dla zapewnienia i utrzymania pokoju.

Kofi Anan ma niewątpliwie rację. Przedstawione przez niego zadania trzeba realizować. Należy jednak również uwzględnić istniejący stan zagrożeń. Dlatego należy jednak widzieć:

- *po pierwsze* – terroryzm, a przede wszystkim islamski fundamentalizm oraz związane z nim totalne reżimy walczą nie tylko z „agresorami” (tak nazywają USA i inne państwa, które zaatakowały Irak), lecz także z tymi, którzy zamierzają pomóc narodowi irackiemu (np. ataki na Misję Pokojową ONZ w Iraku – w dniach 19.08 i 22.09.2003 r.), gdyż dla fundamentalistów islamskich wszyscy, którzy nie są islamistami – są równocześnie wrogami;

- *po drugie* – organizacje terrorystyczne są obecnie wystarczająco silne, lecz za kilka lat, o ile się temu nie zapobiegnie, ich moc będzie niewątpliwie znacznie

większa. Już obecnie walka z nimi nie jest łatwa, jak to chociażby wynika z działań prowadzonych zarówno w Afganistanie, jak i Iraku;

• *po trzecie* – o ile prowadzone działania w Afganistanie i Iraku nie zostaną doprowadzone do końca, to za kilka lat możemy mieć do czynienia ze „świętą wojną” w skali globu, której początkową fazę mieliśmy w Madrycie.

Z obecnej oceny sytuacji w Iraku, a więc od czasu oficjalnego zakończenia wojny wynika, że zarówno w zakresie stabilizacji, jak i odbudowy kraju, jest ona jeszcze daleka od przewidywanej. Podobnie przedstawia się sytuacja w Afganistanie. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że w obu krajach (jak i w wielu im podobnych) jest wielu „wodzów”, którzy chcieliby przejąć władzę, a religia i tyrania zmusza lud do posłuszeństwa. Jednak zarówno w samym Iraku, jak i w otaczających go państwach można zauważyć poważne zmiany, które wynikają z różnych przyczyn.

Niewątpliwie wpływ na to mają zdecydowane działania USA i pozostałych państw okupujących Irak, które w rezultacie zmierzają do poprawy sytuacji w tym kraju. Sądzę, że duże wrażenie wywarło także znalezienie i aresztowanie Saddama Husajna, który z tyraństwa stał się posłusznym więźniem, gotowym do udzielania odpowiedzi na zadawane mu pytania.

Przyczyn zaistniałej w tym regionie sytuacji jest niewątpliwie więcej¹. Nawet trzęsienie ziemi w Bam miało na to wpływ. Najpierw Teheran oznajmił, że gotów jest przyjąć pomoc każdego kraju, oprócz Izraela. Deklaracja o tyle zaskakująca, że w 1990 roku w podobnej sytuacji konserwatywni ajatollahowie odrzucili międzynarodowe oferty. Tym razem do zrujnowanego Bam mogli przybyć ratownicy i lekarze z wielu krajów, a bezdomni mieszkańcy mogli otrzymać medykamenty, odzież, namioty itp. I po raz pierwszy od dwudziestu lat na irańskiej ziemi wylądowały wojskowe samoloty transportowe z ekspertami i pomocą materialną.

Niewątpliwie mylące byłoby stwierdzenie, że kataklizm w Bam stał się pretekstem dla otwarcia drogi do porozumienia między Waszyngtonem i Teheranem. Najnowsza historia zna bowiem sytuacje – pisze Z. Słomkowski² – gdy poza polityczne wydarzenia stanowiły preludium dyplomatycznego przełomu. Wystarczy przypomnieć „politykę pingpongową” przed uruchomieniem mechanizmu normalizacji stosunków chińsko-amerykańskich na początku lat siedemdziesiątych. Teraz można jednak mówić wyłącznie o stworzeniu sprzyjających okoliczności dla startu wygaszenia amerykańsko-irańskiej wrogości. Zrodziła się ona najpierw w wyniku obalenia szacha i proklamowania republiki islamskiej i zaraz po tym oblężenia ambasady USA. Ponad pięćdziesięciu Amerykanów przez 444 dni było tam zakładnikami szyickich ekstremistów. Jednocześnie Ajatollah Chomeini ogłosił, że Ameryka jest szatanem grożącym Iranowi i całemu światu. Iran i USA zerwały stosunki dyplomatyczne. Waszyngton zaczął potępiać Teheran za wspieranie terroryzmu i przygotowania do produkcji broni masowego rażenia. Od ubiegłego roku administracja prezydenta Busha otwarcie dawała do zrozumienia, że republika

¹ Z. Słomkowski, *Szczypta optymizmu*, „Trybuna” 2003, nr 303.

² Tamże.

islamska może być po Iraku następnym celem ataku zbrojnego lub innych form militarnej presji.

Pod wpływem umacniającego się obozu reformatorów, w ciągu ostatnich lat wroga postawa Iranu wobec świata zewnętrznego, w tym USA, powoli była tonowana. Nie widać było jednak osłabienia oznak kryzysu. Pierwsza wyraźniejsza jaskółka pojawiła się kilka dni przed nowym rokiem 2004, podczas rozmów z wysłannikami Unii Europejskiej rząd prezydenta Chatamiego zgodził się na doraźne, niezapowiedziane inspekcje Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA). W odpowiedzi administracja USA zrezygnowała ze swych pierwotnych żądań nałożenia na Iran sankcji, uznając ustępstwo Teheranu za satysfakcjonujące.

Perspektywa przelomu na linii Waszyngton–Teheran jest odległa, ale już widoczna i realna. Sądzę, że wojna w Iraku miała na nią również istotny, a nie wiem, czy nie decydujący wpływ.

Znamienne jest przy tym, że podobna zmiana stosunków ma obecnie miejsce w Libii pułkownika Kadafi, który zgodził się na przerwanie prac nad bronią masowego rażenia i zniszczenia raket dalekiego zasięgu. Jeżeli do tego dołączyć nieśmiało jeszcze zapowiedzi reform politycznych w Arabii Saudyjskiej, bez większego ryzyka można mówić o *pojawieniu się pierwszych politycznych owoców wojny w Iraku i pochwylenia Saddama Husajna*.

Przeciwnikom wojny irackiej może się nie podobać taki sposób wymuszania pozytywnych procesów na świecie. Nie można jednak nie uznać faktów. A ukazują one, że postraszenie tych, którzy uważani są za cichych protektorów terroryzmu (m.in. część dworu królewskiego w Rijadzie) lub są podejrzani o zbrojenia łamiące międzynarodowe porozumienia (Iran, Libia, a w kolejce czeka Syria), daje wyniki.

Nie można również nie zauważyć, że administracja USA, która przywódców reżimów uznawanych za wrogie i groźne dla świata wręcz straszy wojną, gotowa jest ich uznać, gdy tylko podporządkują się warunkom ultimatum. To także uznać należy za oznakę realizmu, choć dla wielu będzie ona niewątpliwie trudna do zaakceptowania. Czy jednak to postępowanie nie chroni przed najgorszym?

Współczesne stosunki międzynarodowe zmuszają więc do konstruktywnej współpracy wszystkich mocarstw (państw), które nie tylko są w stanie, lecz również chętne do zapewnienia i utrwalenia pokojowego porządku światowego. Nie można z tej działalności wykluczyć takich państw jak Chiny, Rosja, Japonia, Brazylia i wielu innych.

By jednak przedstawiony kierunek działalności rozpocząć i zapewnić jego optymalne działanie, *niezbędne jest przede wszystkim zapewnienie funkcjonowania równoprawnego partnerstwa transatlantyckiego, które będzie nie tylko znało, lecz i potrafiło umiejętnie wykorzystać zarówno silne, jak i słabe strony każdego z partnerów*.

W żadnym wypadku Europa nie może więc zgodzić się z podziałem zadań, które tkwią w często obecnie cytowanym motto: *VS fights, the VN feeds, the EU pays*¹.

Jak bowiem wiadomo – ***rzeczywiste partnerstwo wysuwa na czoło równorzędność w decydowaniu.***

Przedstawione względy powodują, że Unia Europejska dąży do zapewnienia ***rzeczywiście równorzędnego partnerstwa transatlantyckiego.*** Świadczy o tym chociażby ostatnio odbyte spotkanie na szczycie UE–USA.

Tego rodzaju spotkań, mimo iż uznać je należy za niezbędne, nie można jednak traktować za wystarczające. Dlatego z zadowoleniem przyjąć należy inicjatywę parlamentu europejskiego, która zmierza do rozpoczęcia intensywnej współpracy z Kongresem USA. Ta inicjatywa spoczywa na przekonaniu, że ustawodawstwo obu parlamentów z punktu widzenia globalizacji oraz znaczenia obu gospodarek dla całego świata, będzie miało poważny wpływ na sytuację światową. Dlatego proces ten powinien – co stwierdza parlament europejski – zostać zapoczątkowany. Będzie on bowiem służył lepszemu porozumieniu, zrozumieniu interesów oraz samopoczuciu partnerów.

Kolejne propozycje w tym zakresie są niewątpliwie wskazane, o ile służyć one będą dalszej owocnej i równorzędnej współpracy obu partnerów, gdyż jest ona również niezbędna dla dalszego kształtowania polityki międzynarodowej i polityki bezpieczeństwa.

Konkludując należy stwierdzić, że ***Stany Zjednoczone Ameryki potrzebują Unii Europejskiej tak samo usilnie, jak to uznać należy za niezbędne w odwrotnym kierunku. Z tego względu stosunki transatlantyckie muszą zostać odnowione, ulepszone i odbudowane. Powinny się one opierać na nowych rozwiązaniach, uzupełniających dotychczasowe, istniejące już struktury.***

¹ „Stany Zjednoczone – walczą, Organizacja Narodów Zjednoczonych – żywi, a Unia Europejska – płaci”.

3. WYBRANE PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sytuacja, która zaistniała po rozpadzie ZSRR i związanego z nim Układu Warszawskiego, stworzyła zupełnie nowe warunki z zakresie bezpieczeństwa globalnego. Na „placu boju” pozostał bowiem tylko jeden hegemon – Stany Zjednoczone.

Niewątpliwym wpływem na ten stan rzeczy miał rozwój nauki, techniki, ekonomiki i ukierunkowującej je polityki. Spowodowały one, że Związek Radziecki nie sprostał wymogom rywalizacji, a więc przyczyniły się do powstania sytuacji w której wpływy polityczne Stanów Zjednoczonych zajęły dominującą pozycję w świecie, czyli stały się jedynym supermocarstwem.

Mimo tego owo supermocarstwo zostało zaatakowane przez międzynarodową organizację terrorystyczną – Al-Kaidę już w dniu 11 września 2001 roku, a więc w stosunkowo krótkim czasie po odniesieniu „zwycięstwa” nad Związkiem Radzieckim. W dotychczasowej sytuacji działalność taka nie była nawet do pomyslenia. Być może dlatego atak ów miał tak istotne znaczenie, gdyż w rezultacie spowodował nie tylko zmianę form i sposobów działań strategicznych, lecz również stał się głównym wyznacznikiem postępowania Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa. Założono bowiem, że podobne działania terrorystyczne mogą być kontynuowane, nawet przy użyciu środków masowego rażenia.

Ameryka, od dwóch stuleci wolna i otwarta, wobec nowego zagrożenia godzi się na szereg restrykcji i zmianę swojego tradycyjnego obrazu jako państwa swobód demokratycznych. Zmiany te niespodziewanie „przewietrzyły” zatęchłą atmosferę międzynarodowych stosunków politycznych.

Zmienił się model obecności amerykańskiej w Europie. Wcześniej wiązała się ona z istniejącym zagrożeniem politycznym i militarnym ze strony Związku Radzieckiego. Im większe było owo zagrożenie, tym silniej Europa przywierała politycznie, gospodarczo i militarnie do Ameryki. Stosunki te – jak podaje B. Misztal, profesor socjologii w Waszyngtonie¹ – raptownie się zmieniły przy pierwszej próbie politycznej, jaką stała się rozbieżność interesów w kwestii irackiej.

¹ B. Misztal, *Europa i Ameryka mierzącą dzisiaj w różnych kierunkach*, „Rzeczpospolita” 2003, Warszawa, s. A9.

Amerykanie, zaskoczeni wojną z terroryzmem, nie mają już takiego poczucia bezpieczeństwa, jakiego w przeszłości dostarczały im dwa oceany. Rzeczywistość posuwa ich w odmiennym kierunku. Uchwalono ustawę o bezpieczeństwie narodowym i powołano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, którego aparat zatrudnia 200 tysięcy pracowników, co zostało pozytywnie przyjęte przez szerokie rzesze obywateli.

Antyamerykańskość stała się nagle – stwierdza prof. Misztal – zjawiskiem równie codziennym w Ameryce, co antyamerykanizm w Europie. Amerykanie mają poczucie, iż samotnie muszą walczyć o bezpieczeństwo całego świata. Europejczycy zaś żyją w przekonaniu, że obecna administracja waszyngtońska postawiła świat na krawędzi wojny. Polska uzyskała niespodziewanie funkcję czynnika, który może zrównoważyć prowojenne i propokojowe dążenia na obu kontynentach.

Społeczeństwo amerykańskie, liczące obecnie 280 milionów ludzi, ma średni wiek 35,5 roku, o ponad 2 lata mniej aniżeli liczące dzisiaj 380 milionów społeczeństwo Unii Europejskiej. Scenariusze demograficzne wskazują, że w roku 2050, w związku z zejściem ze sceny pokolenia „baby-boomers”, średni wiek wynosić będzie w Ameryce 36,2 roku, a w Europie 52,7.

Procesy demograficzne wpływają na stan gospodarczy. Spowodują one, że do roku 2050 tempo rozwoju gospodarczego USA nie spadnie poniżej 2 procent, a zapewne się zwiększy, biorąc pod uwagę wspomnianą dynamikę rozwoju demograficznego.

Amerykanie czują się ekonomicznie silni i są przekonani, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, będą zdolni do sfinansowania koniecznej rekonstrukcji świata. Wystarczy im na to pieniędzy, zasobów gospodarczych i rąk do pracy. Wystarczy im również wykształconych umysłów i naukowo-technicznego zaplecza. Wystarczy im także umiejętności w przyciąganiu i wykorzystaniu potencjału ludzkiego.

Jeszcze do niedawna pojęcie Zachodu łączyło się z wątkami historii europejskiej. W ostatnich latach ubiegłego stulecia pojawił się wariant amerykański, który hołdował ideałom kapitalizmu i demokracji wypracowanym za Atlantykiem. Jego środek ciężkości przesunął się jednak z rejonu środkowoatlantyckiego w rejon wybrzeży Pacyfiku. Nastąpiła również zmiana kompozycji etnicznej w Ameryce. Za 15 lat 55 procent ludności Ameryki będzie miała nieeuropejskie korzenie, a Amerykanie urodzeni poza krajem będą głównie pochodzenia latynoskiego. Spowoduje to, że pojęcie Zachodu stanie się dla Ameryki w znacznej mierze rozłączne z symbolem Europy. I chociaż dzisiaj Ameryka plasuje się i sama kreuje na obrońcę cywilizacji zachodniej, to tradycyjny proeuropejski składnik jej kulturowej i politycznej tożsamości, na skutek tych zmian, ulegnie wkrótce osłabieniu. Postawa Europy może ten proces jeszcze pogłębić.

Procesy demograficzne przekształcają współczesną Amerykę w społeczeństwo o silnym komponencie latynoskim. Jednak fakt, że ponad 3/4 Latynosów to katolicy, utrzymuje tę grupę ludności w kręgu tradycji chrześcijańskiej. W połączeniu z silną nadal obecnością grup etnicznych o korzeniach europejskich, dla Ameryki dziedzictwo Zachodu ciągle będzie istotne.

Dodać jednak należy, że prof. B. Misztal wyciąga dość ciekawą tezę. Mianowicie, iż zmiany ludnościowe w Europie, zwłaszcza na terenie Anglii, Niemiec

i Francji wskazują na powiększanie się tam tej części populacji, której korzenie sięgają południowych i wschodnich połaci basenu Morza Śródziemnomorskiego oraz środkowej i południowej Azji. Odniesienia religijne tej ludności nie mają nic wspólnego z tradycją chrześcijańską. W latach 2025–2050, gdy w Ameryce powstanie dominanta euro-latynoska, w Europie może dominować dziedzictwo kultury muzułmańskiej. Europie grozi więc, że stanie się peryferią własnego dziedzictwa.

Mając powyższe rozważania na uwadze z punktu widzenia społecznego sposobu myślenia i działania zarówno Amerykanów, jak i Europejczyków, należy również rozpatrzyć owe stosunki z punktu polityczno-militarnego.

Trzeba w niej również uwzględnić, że cała dotychczasowa koncepcja strategiczna oparta na podstawowym założeniu charakterystycznym dla XX wieku (podział świata i wielka konfrontacja dwóch idei) – skończyła się.

Zagrożenia zaczęły bowiem stwarzać przede wszystkim nie tyle państwa silne, co raczej upadające; nie wielkie armie, lecz niebezpieczne technologie w rękach nielicznych frustratów. Jednocześnie rozpoczął się okres nowych szans, dla różnego rodzaju fundamentalistycznych organizacji – w rozpatrywanym przypadku – terrorystycznych.

W tych warunkach – jak to przedstawia gen. prof. St. Koziej¹ – myślą przewodnią strategii USA stało się nie tylko czynienie świata bezpieczniejszym, lecz i lepszym, co zamierza się realizować poprzez zapewnienie wolności politycznej i ekonomicznej, pokojowych relacji z innymi państwami oraz szacunku dla godności ludzkiej. Uznając, że jest to kierunek postępowania nie tylko samej Ameryki, ale otwarty dla wszystkich, ustanowiono następujący zestaw podstawowych zadań strategicznych USA w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego:

- *umacnianie sojuszy dla pokonania terroryzmu globalnego i zapobiegania atakom na USA oraz na ich przyjaciół;*
- *współpraca z innymi państwami na rzecz wygaszania konfliktów lokalnych;*
- *zapobieganie zagrożeniom bronią masowego rażenia;*
- *stymulowanie globalnego wzrostu ekonomicznego przy pomocy gospodarki rynkowej;*
- *rozszerzanie kręgu świata wysoko rozwiniętego przez proponowanie społeczeństwa otwartego oraz budowanie podstaw demokracji;*
- *rozwijanie współpracy z innymi głównymi podmiotami światowymi;*
- *transformacja amerykańskich instytucji bezpieczeństwa narodowego dla sprostania wyzwaniom i szansom XXI wieku.*

Jak z powyższego wynika, walka z terroryzmem stała się, po dążeniu do zapewnienia godności ludzkiej, drugim podstawowym zadaniem strategicznym USA w zakresie bezpieczeństwa. Stwierdzono, że głównym przeciwnikiem w tej walce nie są ani poszczególne reżimy, czy osoby, ani religie czy ideologie. *Przeciwnikiem tym jest fundamentalizm, który zamierza swe cele realizować poprzez działania terrorystyczne.*

¹ S. Koziej, *Globalne i euroatlantyckie uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego*, Warszawa 2003, s. 23.

Stwierdzono, że Stany Zjednoczone będą bezwzględne w stosunku do wszelkich działań terrorystycznych, a więc terrorystów zwalczać się będzie bez uwzględniania jakichkolwiek ich żądań. Oznacza to, że owa strategia – jak ją określił S. Koziej – jest *strategią bezwzględną i bezwarunkową*.

Siłą rzeczy tego rodzaju strategia musi być zupełnie inną aniżeli ta do której byliśmy dotychczas przyzwyczajeni, czyli do działań dużych i silnych zgrupowań wojsk walczących na kilku frontach, zazwyczaj przeciwko silnemu przeciwnikowi, a przy tym działań które prowadzono niekiedy przez wiele lat, jak to m.in. miało miejsce w pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Ta nowa strategia, przyjęta w roku 2002, obejmuje w zakresie walki z terroryzmem:

- *wykorzystanie wszystkich elementów potencjału narodowego i międzynarodowego, przy koncentrowaniu się w pierwszej kolejności na walce przeciwko tym siłom terrorystycznym, które starają się uzyskać dostęp lub próbują użyć broni masowego rażenia;*

- *obronę państwa, ludzi i interesów przez identyfikowanie i likwidowanie zagrożeń zanim dotrą bezpośrednio do granic. Zabiegając stale o wsparcie społeczności międzynarodowej Stany Zjednoczone nie zawahają się działać w pojedynkę, jeżeli okaże się to konieczne, i korzystając z prawa do samoobrony, działać uprzedzająco przeciwko terrorystom;*

- *wzbranianie sponsorowania, wspierania i udzielania schronienia terrorystom przez nakłanianie poszczególnych państw i wymuszanie na nich realizacji swych zwierzchniczych odpowiedzialności;*

- *traktowanie terroryzmu jako działań bezprawnych, jak niewolnictwa, piractwa czy ludobójstwa, a więc zachowań, których żadna odpowiedzialna władza nie może tolerować ani wspierać, a wszyscy muszą się im przeciwstawić;*

- *wspieranie umiarkowanych i postępowych rządów (zwłaszcza w świecie muzułmańskim), aby wyeliminować warunki i ideologie wspierające terroryzm;*

- *stosowanie efektywnej dyplomacji publicznej dla promowania swobodnego przepływu informacji i idei rodzących nadzieje i aspiracje wolnościowe wśród społeczeństw rządzonych przez reżimy wspierające terroryzm o zasięgu globalnym¹.*

Stany Zjednoczone po doświadczeniu z 11 września, uznając, że w walce z terroryzmem najlepszą obroną jest atak, zwracają również szczególną uwagę na bezpieczeństwo wewnętrzne. Przyjęły nawet specjalną strategię działania w tym obszarze oraz przeprowadzają największą w ostatnim półwieczu reorganizację struktur rządowych. Zamierzają również zabiegać o szerokie wsparcie międzynarodowe nie tylko sojuszników i przyjaciół, lecz również organizacje regionalne i pozarządowe.

W coraz mocniej wzajemnie powiązanym świecie – jak słusznie pisze S. Koziej – szczególnego znaczenia nabiera szybkie i skuteczne wygaszanie konfliktów lokalnych. Odnosi się to szczególnie do tych państw w Azji, Afryce i Ameryce Połu-

¹ S. Koziej, wyd. cyt., s. 24–25.

dniowej, które od lat znajdują się w stanie konfliktów lokalnych. Stany Zjednoczone zamierzają włączyć się w działania na rzecz opanowywania tych konfliktów.

W nowej strategii narodowej Stanów Zjednoczonych szczególnie preferowane są działania zmierzające do zapobiegania zagrożeniu bronią masowego rażenia.

Jak z powyższego wynika, trzeba było dekady, by nie tylko zrozumieć nowe zagrożenia, lecz również uznać, iż należy tak działać, by uniemożliwić przeciwnikowi aby mógł uderzyć jako pierwszy. Oznacza to, że Stany Zjednoczone, jeśli okaże się to niezbędne prowadzić będą *działania uprzedzające*. Uznaje się, że nie można w tej sytuacji patrzeć beczynnym aż narosnie niebezpieczeństwo. Powoduje to także, że trzeba działać rozważnie, uwzględniając konsekwencje takiego postępowania.

Nowa strategia zakłada konieczność globalnego rozwoju ekonomicznego oraz rozszerzanie programów wspólnych działań z innymi państwami i organizacjami dla zapewnienia bezpieczeństwa globalnego.

Uznając, że Rosja już nie jest przeciwnikiem, nowa strategia USA zakłada coraz ściślejszą współpracę z tym państwem, gdyż w wielu obszarach interesy strategiczne obu państw się pokrywają.

Sily zbrojne muszą zostać przekształcone, tak by były zdolne do walki w nowych warunkach. Oznacza to m.in. zdolność do działań w różnych częściach globu, co zmusza do posiadania odpowiednich baz w różnych rejonach świata oraz możliwość rozwijania się na duże odległości. Szczególnego znaczenia nabierają, jak wykazały doświadczenia afgańskie i irackie, takie działania jak uprzedzające rozpoznanie, precyzyjne uderzenia dalekiego zasięgu, manewrowe działania sił ekspedycyjnych. Istotnego znaczenia nabierają także działania, które zapewniają możliwość obrony kraju, prowadzenia operacji informacyjnych, dostęp do odległych teatrów działań, ochronę infrastruktury oraz dysponowanie środkami kosmicznymi. Istotnego znaczenia w tych nowych warunkach nabiera również wywiad oraz działalność dyplomatyczna.

Z zasygnalizowanych stwierdzeń wynika, że decydujące znaczenie na kształtowanie współczesnej strategii bezpieczeństwa narodowego USA wywiera terroryzm oraz broń masowego rażenia. Powodują one, że szczególnego znaczenia nabiera strategia prewencyjna, a w jej ramach uderzenia uprzedzające.

Dodać jednak należy, że nie wszyscy się z tą koncepcją zgadzają. Na przykład F. Braundel¹ z uniwersytetu w Binghamton stwierdza: *Ktokolwiek śledzi sytuację gospodarczą USA i politykę wewnętrzną tego kraju, zdaje sobie sprawę, że administracji Busha nie będzie łatwo uzyskać środki finansowe, które są niezbędne do prowadzenia gry po jego myśli*².

Co więcej, wszystkie inne problemy, poza walką z terroryzmem, pozostają wciąż nierozwiązane. Niewątpliwie również, wręcz jeszcze bardziej zmniejszy się prawdopodobieństwo jakiegokolwiek postępu na drodze do utworzenia państwa palestyńskiego. Rząd Izraela potraktuje zwycięstwo USA jako przyzwolenie dla własnej twardej linii i uczyni ją jeszcze „twardszą”. Świat arabski jeszcze bardziej

¹ F. Braundel, *Bush odstania wszystkie karty*, <http://fbc.binghamton.edu/commentr.htm>

² Chodzi przede wszystkim o długotrwałe prowadzenie wojny w Iraku.

się rozzłości, jeżeli można sobie wyobrazić jeszcze większą złość niż obecna. Iran, po usunięciu Saddama Husajna, będzie prawdopodobnie przynajmniej dążył do umocnienia swej pozycji. Korea Północna będzie prawdopodobnie dalej prowokowała, a Korei Południowa coraz trudniej będzie znieść ciężar sojuszu z USA i ich zapędów militarnych. Tak więc – stwierdza F. Braundel – nawet szybkie zwycięstwo militarne w Iraku oznacza geopolityczny status quo na kontynencie azjatyckim, co z pewnością jest dalekie od oczekiwań. A przecież na wszystkich pozostałych kontynentach również istnieją poważne problemy czekające na rozwiązanie.

Jeszcze ostrzej do obecnej polityki USA ustosunkował się amerykański multimiliarder i „rekin giełdowy” 74-letni George Soros¹, który za najwyższy cel swojego życia uznał niedopuszczenie do reelekcji prezydenta George’a Busha.

Przekazał już 5 milionów dolarów lewicowej organizacji Move Dn. Org. zwalczającej politykę obecnego prezydenta USA oraz 10 milionów dolarów innemu ugrupowaniu liberalnemu America Coming Together (ACT). *A jeśli trzeba – powiedział – dam więcej, bo wybory są sprawą życia i śmierci.*

Według Sarosa *pod rządami Busha USA stały się – zagrożeniem dla świata, gdyż Bush wciska USA i świat w błędne koło przemocy. Kiedy słyszę, jak Bush mówi „jesteście z nami, albo przeciwko nam” przypomina mi się retoryka nazistów, stwierdza założyciel Fundacji Batorego.*

Wprawdzie nie tak ostro jak G. Soros, lecz nie mniej krytycznie do obecnej polityki USA ukierunkował się wspomniany już R. Kagan², stwierdzając, że *Amerykanie są idealistami. W niektórych sprawach może większymi niż Europejczycy. Nietrudno określić dokąd zmierza Ameryka. Ataki z 11 września skorygowały i przyspieszyły kurs Ameryki, ale wcale go zasadniczo nie zmieniły. Z pewnością nie zmieniły amerykańskiej postawy wobec siły – jedynie ją wzmocniły.*

Przypomnijmy, że nawet przed 11 września następcy Achesona wciąż budowali, choć trochę niesystematycznie *sytuację siły* na całym świecie. Przed 11 września, a faktycznie jeszcze przed elekcją G.W. Busha, amerykańscy eksperci strategiczni i eksperci z Pentagonu przygotowywali się do kolejnych strategicznych wyzwań, które, jak przewidywano, miały się pojawić. Jednym z tych wyzwań był Irak. W czasie prezydentury Clintona Kongres nieomal jednomyślnie przystał na militarne i finansowe wsparcie opozycyjnych sił irackich, a administracja Busha juniora rozważała projekty zdestabilizowania Iraku, zanim terroryści uderzyli 11 września. Administracja Clintona położyła też fundamenty pod nowy system obrony przeciwrakietowej, aby uchronić się przed takimi „państwami zbójckimi” jak Irak.

Amerykanie jeszcze przed 11 września powiększali, a nie zmniejszali swoją siłę militarną. W kampanii prezydenckiej w 2000 roku, zarówno Bush, jak i Gore, obiecywali zwiększyć wydatki na zbrojenia – nie w odpowiedzi na jakieś konkretne zagrożenie, lecz ze względu na ogólne przekonanie, że amerykański budżet

¹ G. Soros, Telegazeta TVP, P133, Warszawa 2003.11.11.

² R. Kagan, *Potęga i Raj*, Studio EMKA, Warszawa 2003.

obronny – wynoszący wtedy 300 miliardów dolarów rocznie – był niewystarczający, by sprostać strategicznym potrzebom kraju.

Natomiast w listopadzie 2003 roku amerykański senat zaaprobował budżet obrony kraju na rok 2004 sięgający 401,3 miliarda dolarów. Ten nowy budżet jest o 1,2 miliarda wyższy niż proponował prezydent. W stosunku do ubiegłorocznego zwiększono go o 2 procent, czyli 8,4 miliarda dolarów. Sądzę, że zaciekawicytelników przedstawienie na co pieniądze te przewiduje się wydać.

Otóż w budżecie przeznaczono w sumie 74,2 miliarda dolarów na zamówienia broni i sprzętu, 63,4 miliarda na badania, budowę, próby i ocenę oraz kolejne 114,4 miliarda na działalność sił zbrojnych i remonty.

Przewiduje się środki na zakup m.in. 22 myśliwców F-22 (3,5 mld), trzech niszczycieli rakietowych DDG-51 (3,2 mld) oraz samolotów szturmowych F-18 E/F dla marynarki wojennej (3 mld). Znalazły się też pieniądze na budowę siedmiu nowych okrętów (6,6 mld), zamówienie okrętu podwodnego klasy Virginia (1,5 mld) oraz konstrukcję samolotu bojowego Joint Strike Fighter (4,4 mld), który zastąpi samoloty bojowe F-16, F/A-18 i AV-8B Harrier.

Senat zaaprobował również dzierżawę dwudziestu samolotów do tankowania powietrznego i zakup osiemdziesięciu nowych. Dowództwo Air Force prosiło o zakup 100 nowych samolotów, jednak senatorzy uznali spełnienie tej prośby za zbyt kosztowne. Przeznaczili za to blisko miliard dolarów na „drones” – aparaty służące do obserwacji powietrznej, powszechnie stosowane w Afganistanie i Iraku.

Budżet przewiduje również fundusze na obronę antyrakietową (9,1 mld dolarów, czyli o 17 procent więcej niż w 2003 roku) oraz na programy obrony chemicznej i biologicznej w ramach wojny z terroryzmem (1,2 mld).

Nowy budżet zwiększył też o 4,14 proc. żołnierskie żołdy i podwoił do 12 tys dolarów odszkodowania dla rodzin żołnierzy, którzy zostali ciężko ranni lub polegli w walce¹.

Przed 11 września amerykańscy eksperci strategiczni zaczęli koncentrować uwagę na Chinach. Niewielu sądziło, że wojna z Chinami może nastąpić w bliskiej przyszłości – chyba że na skutek jakiegoś kryzysu w sprawie Tajwanu – ale wielu było zdania, że konfrontacja z Chinami będzie coraz bardziej prawdopodobna w nadchodzących dwóch dekadach, ponieważ zdolność militarna i geopolityczne ambicje Chin rosną. Ten niepokój związany z Chinami był jedną z sił napędowych technologicznej modernizacji amerykańskiej armii, był to również jeden z cichych motywów stojącym za nowym programem obrony przeciwrakietowej; a w szerszym sensie stał się też zasadą organizującą amerykańskie planowanie strategiczne. Pogląd, że Chiny są następnym wielkim wyzwaniem, rozpowszechnił się w Pentagonie za czasów Clintona, a uzyskał urzędową sankcję od prezydentury Busha, gdy ten znacząco oznajmił zarówno przed, jak i po swoim wyborze, że Chiny nie są strategicznym partnerem, lecz strategicznym konkurentem Stanów Zjednoczonych.

Gdy administracja Busha ogłosiła nową Narodową Strategię Bezpieczeństwa w 2002 roku, jej ambitny charakter sprawił, że wielu Europejczykom, a nawet nie-

¹ PAP, AP, MZB, Warszawa 2003.11.14.

którym Amerykanom zaparło dech w piersiach. Nowa strategia była postrzegana jako odpowiedź na wydarzenia z 11 września, i być może była taką odpowiedzią w intencji swoich autorów. Lecz uderzającą cechą tego dokumentu było to, że poza paroma odniesieniami do idei „prewencji”, która sama w sobie nie jest niczym nowym, ta „nowa” strategia administracji Busha była praktycznie powtórzeniem wcześniejszych zasad amerykańskiej polityki, z których wiele pochodzi sprzed pół wieku.

Polityka administracji Clintona i Busha, dobrze lub źle zaprojektowana, zawsze opierała się na wspólnym, wyraźnie amerykańskim założeniu – mianowicie, że Stany Zjednoczone są „niezastąpionym państwem”. Amerykanie pragną obronić i promować liberalny porządek międzynarodowy. Lecz jedynym stabilnym i skutecznym porządkiem międzynarodowym, jaki Amerykanie potrafią sobie wyobrazić, jest taki, w którego centrum jest Ameryka. Amerykanie nie potrafią sobie też wyobrazić żadnego międzynarodowego porządku, na którego straży nie stałaby siła, a konkretnie – amerykańska siła.

W wyniku ataków terrorystycznych z 11 września, Stany Zjednoczone rozpoczęły kolejny etap poszerzania swego strategicznego zasięgu. Podobnie jak wtedy, gdy japoński atak na Pearl Harbor, który właściwie nie powinien być takim zaskoczeniem, doprowadził do trwałej amerykańskiej obecności w Azji Wschodniej i w Europie, tak zamach z 11 września, który przez przyszłych historyków zostanie bez wątpienia opisany jako nieuchronny skutek amerykańskiego zaangażowania w świecie islamskim, prawdopodobnie zaowocuje trwałą obecnością amerykańskich wojsk w Zatoce Perskiej i w Azji Środkowej, a być może też długotrwałą okupacją jednego z największych krajów arabskich.

Amerykanie będą pewnie zdziwieni, że znaleźli się w takiej sytuacji, podobnie jak Amerykanie z lat trzydziestych XX wieku, że za niespełna dziewięć lat będą okupować zarówno Niemcy, jak i Japonię.

Czy Stany Zjednoczone mogą przygotować się do strategicznych wyzwań w różnych częściach świata i reagować na nie bez znaczącej pomocy ze strony Europy? Prosta odpowiedź jest taka, że już to robią. Stany Zjednoczone utrzymały strategiczną stabilność w Azji bez żadnej pomocy Europy. W czasie rozmaitych kryzysów na Bliskim Wschodzie i w Zatoce Perskiej w czasie ostatniej dekady, włączając w to obecny kryzys, europejska pomoc, nawet ta z entuzjazmem oferowana, była symboliczna. Europa może zaoferować moralne i polityczne wsparcie, lecz od momentu zakończenia zimnej wojny nie ma wiele do zaoferowania pod względem strategicznym i militarnym – z wyjątkiem oczywiście, najbardziej cennego strategicznego atutu, jaki jest pokój w Europie.

Nawet po 11 września, gdy Europejczycy zaoferowali swoje bardzo szczupłe militarne siły do walki w Afganistanie, Stany Zjednoczone odmówiły, bojąc się, że europejska pomoc to tylko podstęp by związać im ręce. Historyczną decyzję NATO by na podstawie artykułu 5 przyjść z pomocą Stanom Zjednoczonym administracja Busha postrzegła także raczej jako pułapkę niż błogosławieństwo. W ten sposób niepotrzebnie zmarnowano szansę, by wciągnąć Europę, nawet w niewielkiej roli, do wspólnoty w hobbesowskim świecie.

To są niewątpliwie małe kroki i nie stanowią odpowiedzi na głębokie problemy w dzisiejszych relacjach transatlantyckich – stwierdza R. Kagan. A przecież to coś więcej niż frazes, że Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór zachodnich przekonań. Ich humanistyczne aspiracje są bardzo podobne, chociaż ogromna dysproporcja sił sprawia, że zajmują teraz często odmienne pozycje. Nie jest chyba nadmierną naiwnością przekonanie, że odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści.

Poglądów dotyczących działań Stanów Zjednoczonych w Iraku jest bardzo wiele. Rozpatrują one tę problematykę z bardzo wielu punktów widzenia. Nie sposób ich w jednej pracy zaprezentować. Dlatego pozwolę sobie przedstawić jedno stanowisko, mianowicie powszechnie znanego obecnie demokratycznego senatora amerykańskiego Edwarda Kennedego¹. Zdaniem senatora, gdyby *Kongres i naród amerykański znali całą prawdę Ameryka nigdy nie rozpoczęłaby wojny z Irakiem*. Kennedy oskarżył administrację Busha *o kierowanie się ideologią za wszelką cenę i narażanie Ameryki na poważne niebezpieczeństwo*. Podkreślić należy, że *operacja iracka, zamiast ułatwić walkę z terroryzmem, utrudniła ją*.

Wojna w Iraku wywołała olbrzymie zainteresowanie w zasadzie wszystkich środków publicznego komunikowania się. Pojawiła się cała masa ciekawych ocen. Pięć z nich pozwoliłem sobie – dla zainteresowanych – przedstawić w załączniku nr 1 (*Poglądy na sytuację w Iraku*).

Obecna sytuacja w Iraku wskazuje, że pomoc innych jest Ameryce potrzebna. Co więcej, obecne kontrakcje fundamentalistów islamskich, głównie irackich oraz innych organizacji, w tym Al-Kaidy powodują, że Administracja amerykańska szuka dróg wyjścia. Prezydent Bush poinstruował już amerykańskiego administratora Iraku Paula Bremera, żeby przyspieszył przekazywania władzy Irakijczykom. Przybliżyła to Stany Zjednoczone do ich europejskich sojuszników mających w tej kwestii podobne zdanie. Francja gotowa jest pomóc w powojennej odbudowie Iraku pod warunkiem, że tymczasowa iracka administracja uzyska pełnię władzy.

Sądzę, że za swego rodzaju podsumowanie w zakresie realizacji polityki bezpieczeństwa przez Stany Zjednoczone, można uznać wystąpienie prezydenta G. Busha w dniu 19.11.2003 roku, które przedstawił w czasie swej trzydniowej oficjalnej wizyty w Londynie².

W swym przemówieniu G. Bush zdecydowanie bronił polityki USA w Iraku. Porównał rosnący w siłę terroryzm z powstawaniem hitlerowskich Niemiec. Ale – jak zauważył – *dziś Ameryka i Wielka Brytania nie popełniają błędów, jaki zrobiono wtedy, gdy wolne narody nie zauważyły ani nie stawiały czoła agresywnemu złu, które było jasno widoczne*.

Chcemy promować wolność i pokój, który ta wolność przynosi – mówił prezydent – dodając, że Brytyjczycy i Amerykanie razem się poświęcają, by osiągnąć cel. Terroryści wyposażeni w broń masowego rażenia i wspomagani przez dyktatorów są największym zagrożeniem epoki.

¹ Patrz Aktualności TVP z 2004.01.15, P 128.

² G. Bush, *Mam rację*, „Gazeta Wyborcza” z 20.11.2003 r., s. 8.

Odnosząc się do sytuacji w Iraku zadał dwa pytania:

• *Kto powie, że Irak miał się lepiej gdy Saddam Husajn przechadzał się tam dumnie i mordował?*

• *albo, że świat był bezpieczny, gdy był przy władzy?*

Wymieniał również sukcesy w Iraku, takie jak przywrócenie wolności prasy i likwidację propagandy w szkolnych podręcznikach.

Ze zrozumiałych względów wiele mówił o współpracy USA z Wielką Brytanią. *Brytyjczycy są partnerami, których chce się mieć ze sobą, gdy przychodzi do poważnej pracy. Brytyjczycy to ludzie dobrzy, zdecydowani, hojni i odważni. Ameryka ma szczęście, że może nazywać ich kraj swoim najbliższym przyjacielem na świecie.*

Mniej uwagi – także ze zrozumiałych względów – prezydent poświęcił innym krajom europejskim. Przekonywał jedynie, że NATO i UE muszą ściśle ze sobą współpracować w kwestiach obrony, a Organizacja Narodów Zjednoczonych powinna być wiarygodna.

Zdaniem prezydenta pokój opiera się na trzech filarach:

- *instytucjach międzynarodowych odpowiadających na zagrożenia;*
- *gotowości do użycia siły;*
- *promowaniu demokracji.*

Różnice zdań między Stanami Zjednoczonymi, a Europejczykami z kontynentu ujawniły się tylko w kwestii Iraku – powiedział.

Znaczną część przemówienia poświęcił prezydent Izraelowi i Palestyńczykom. Choć nazwisko Jasera Arafata nie padło, było jasne, że Bush apeluje, by Europa zerwała z palestyńskim przywódcą, tak jak to zrobiły Stany Zjednoczone. *Europejscy przywódcy powinni wycofać wszelką pomoc i poparcie dla jakiegokolwiek palestyńskiego władcy, który nie służy swemu narodowi i zdradza jego sprawy – mówił. Palestyńczycy zasługują na prawdziwych przywódców, którzy byliby w stanie stworzyć palestyńskie państwo i nim rządzić.*

Prezydent wezwał Europejczyków do zwalczania antysemityzmu. Jednocześnie powtórzył, by Izraelczycy nie budowali osiedli na ziemiach palestyńskich, *zaniechali codziennego poniżania Palestyńczyków i nie utrudniali ostatecznych negocjacji pokojowych przez wznoszenie murów i płotów¹.*

Prezydent Bush stwierdził również, że Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej musi *przypomnieć Iranowi jego obowiązki. Europejczycy chcą postępować łagodniej niż Waszyngton także w sprawie Iranu podejrzanego o produkcję broni jądrowej.*

Zgodnie z zasadami demokracji można niewątpliwie mieć inny pogląd aniżeli ma prezydent G. Bush, lecz niezależnie od tego, trzeba uznać, że Stany Zjednoczone, przynajmniej tak długo, jak będzie on prezydentem, opierać się będą na przedstawionych ustaleniach.

¹ Izraelczycy stawiają liczącą 180 kilometrów ogrodzenie oddzielające Zachodni Brzeg od Izraela.

Sądzę, że podsumowując niniejszy rozdział nie popełnię większego błędu, jeśli stwierdzę, że podstawową ideą amerykańskiej polityki było przywództwo światowe. Zmieniały się na przestrzeni historii, w zależności od istniejącej i przewidywanej sytuacji, formy i sposoby działania, lecz owa idea przewodnia istnieje nadal.

Amerykanie poszerzali bowiem swą siłę i wpływy, nawet jeszcze przed założeniem niezależnego państwa. Hegemonia, którą Ameryka osiągnęła na zachodniej półkuli w dziewiętnastym wieku, stała się od tego czasu stałym elementem polityki międzynarodowej.

Już Hamilton pisał, że Ameryka *wkrótce przyjmie postawę właściwą dla jej wielkiego przeznaczenia – majestatyczną, sprawną, pochłoniętą wielkimi sprawami. Czekają ją wspaniała kariera*¹.

Trwale przekonanie Amerykanów o wyjątkowym miejscu ich narodu w historii, przeświadczenie, że ich interes jest interesem świata, można zaakceptować, wyśmiewać, albo potępiać – pisze R. Kagan² – Ale nie powinno się wątpić. I podobnie, jak nie ma powodu, by oczekiwać, że Europa zmieni swój zasadniczy kurs, nie ma też podstaw, by sądzić, że Stany Zjednoczone zmienią swój kurs, lub zaczną postępować w fundamentalnie odmienny sposób. Jeżeli nie zdarzy się jakaś nieprzewidywalna katastrofa – nie jakieś komplikacje w Iraku, czy „kolejny Wietnam”, lecz militarny, czy gospodarczy kataklizm, który unicestwiłby źródła amerykańskiej potęgi – to można rozsądnie przyjąć, że dopiero weszliśmy w długą erę amerykańskiej hegemonii. Demograficzne trendy pokazują, że amerykańska populacja rośnie szybciej i staje się coraz młodsza, podczas gdy europejska kurczy się i starzeje. Według The Economist, jeśli obecne trendy okażą się trwałe, to amerykańska gospodarka, teraz mniej więcej tej samej wielkości co europejska, może być od niej dwa razy większa w 2050 roku.

Koniec zimnej wojny został potraktowany przez Amerykanów nie jako sygnał odwrotu, lecz jako szansa na poszerzenie swoich wpływów w kierunku Rosji oraz krajów Azji Środkowej i Wschodniej.

W tej sytuacji, biorąc pod uwagę cel niniejszej pracy, nasuwa się pytanie – jakie to wszystko ma znaczenie dla stosunków transatlantyckich? Czy jest możliwe, że Europa podąży za Ameryką? A jeśli nie, to czy to będzie miało jakieś znaczenie?

Jedną z odpowiedzi na te pytania jest taka, że kryzys w sprawie Iraku postawił problem transatlantycki w bardzo jaskrawym świetle. Kiedy ten kryzys minie (co niewątpliwie, jeśli ktoś dobrze obserwuje, już następuje), to z czasem kwestia siły, która najbardziej dzieli Amerykanów od Europejczyków, może również stracić na znaczeniu; wspólna kultura polityczna oraz więzi gospodarcze, które łączą Amerykanów i Europejczyków, wyjdą na pierwszy plan.

Choć trudno przewidzieć, czy znikną różnice pomiędzy amerykańskim i europejskim punktem widzenia świata, to być może łatwiej będzie można sobie z nimi

¹ Cytat za Gerald Stourzh, *Alexander Hamilton and the Idea of Republican Government*, Stanford 1970, s. 195.

² R. Kagan, *AMERYKA i EUROPA w nowym porządku świata*, Warszawa 2003, s. 103.

poradzić, niż się to nam wydaje. Nie musi być żadnego „zderzenia cywilizacji” w ramach tego co kiedyś nazywano „Zachodem”. Zarówno Europejczycy, jak i Amerykanie muszą przystosować się do nowej rzeczywistości, którą jest amerykańska hegemonia. Być może, jak mówią psychiatrzy, pierwszym krokiem do poradzenia sobie z tym problemem jest jego zrozumienie i uznanie jego istnienia.

Z pewnością Amerykanie¹ – jak pisze R. Kagan² – gdy myślą o Europie, nie powinni tracić z oczu zasadniczej sprawy: nowa Europa jest naprawdę nadzwyczajnym cudem i powodem do ogromnej radości – po obu stronach Atlantyku. Dla Europejczyków jest ona spełnieniem wielkiego i nieprawdopodobnego marzenia: ich kontynent jest wolny od nacjonalistycznych konfliktów i krwawych waśni, woj-skowej rywalizacji i wyścigu zbrojeń. Wojna między głównymi europejskimi krajami jest niemal niewyobrażalna. Po całych wiekach nieszczęść, nie tylko Europejczyków, lecz również tych, którzy zostali uwikłani w ich konflikty – jak Amerykanie, dwukrotnie w ciągu ostatniego stulecia – nowa Europa naprawdę wylania się jako raj. Powinna być hołubiona i strzeżona, również przez Amerykanów, którzy przelewali już krew na europejskiej ziemi, a przelaliby jeszcze więcej, gdyby Europa poniosła kiedyś klęskę. Nie znaczy to jednak, że Stany Zjednoczone mogą lub powinny polegać na Europie w przyszłości, tak jak robiły to dotychczas. Amerykanie nie powinni pozwolić, by nostalgia za zapewne wyjątkowymi okolicznościami zimnej wojny przesłoniła im prawdziwą naturę strategicznych związków z krajami europejskimi w po zimnowojennej erze.

Czy Stany Zjednoczone mogą przygotować się do strategicznych wyzwań w różnych częściach świata i reagować na nie bez znaczącej pomocy ze strony Europy? Prosta odpowiedź jest taka, że już to robią. Stany Zjednoczone utrzymały strategiczną stabilność w Azji bez żadnej pomocy Europy. W czasie rozmaitych kryzysów na Bliskim Wschodzie i w Zatoce Perskiej w czasie ostatniej dekady ubiegłego wieku, włączając w to obecny kryzys, europejska pomoc, nawet ta z entuzjazmem oferowana, była symboliczna. Europa może zaoferować moralne i polityczne wsparcie, lecz od momentu zakończenia zimnej wojny nie ma wiele do zaoferowania pod względem strategicznym i militarnym – z wyjątkiem, oczywiście, najbardziej cennego strategicznego atutu jakim jest pokój w Europie.

R. Kagan, zdając sobie sprawę z tego, że problem pomocy Amerykanom przez Europejczyków nie wygląda w pełni tak, jak to wyżej przedstawił, koryguje ją nieco i następująco tłumaczy administrację Busha w sprawie dotyczącej udziału NATO w wojnie afgańskiej: *Stany Zjednoczone odmówiły, bojąc się, że europejska pomoc to tylko podstęp, by związać im ręce. Historyczną decyzję NATO, by na podstawie artykułu 5 przyjść z pomocą Stanom Zjednoczonym, administracja Busha postrzegала raczej jako pułapkę niż błogosławieństwo. W ten sposób niepotrzebnie zmarnowano szansę, by wciągnąć Europę, nawet w niewielkiej roli, do wspólnej walki w hobbesowskim świecie. Jeśli Stany Zjednoczone potrafiłyby pozbyć się lęku, który wynika z nieadekwatnego poczucia ograniczeń, mogłyby okazać*

¹ R. Kagan jest amerykańskim pracownikiem naukowym. Był doradcą prezydenta R. Reagana.

² Tamże, s.113.

więcej zrozumienia dla wrażliwości innych, więcej wielkoduszności, która cechowała amerykańską politykę zagraniczną w czasie zimnej wojny.

To jednak są małe kroki i nie stanowią odpowiedzi na głębokie problemy w dzisiejszych relacjach transatlantyckich – stwierdza R. Kagan. Uważa, że Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór zachodnich przekonań, a ich humanitarne aspiracje są bardzo podobne, chociaż ogromna dysproporcja sił sprawiła, że zajmują tak odmienne pozycje. *Nie jest chyba nadmierną naiwnością przekonanie, że odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści.* Z tym zdaniem można się z jej autorem w pełni zgodzić.

4. NOWE NATO

4.1 Sytuacja przed szczytem NATO w Pradze

Zanim przedstawię sprawy związane ze Szczytem w Pradze, proszę mi pozwolić zaprezentować swój pogląd na obecną sytuację związaną ze zmianami, które nastąpiły i mają wpływ na problemy dotyczące NATO.

Niestety nie żyjemy, jak się to wydawało po zakończeniu *zimnej wojny* w spokojnym świecie lecz, co gorsze, jeśli nie przedsięwzięmie się istotnych zabiegów, sytuacja może stać się poważną. Dzieje się tak z bardzo wielu powodów, a przede wszystkim:

- od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia społeczeństwa industrialne zaczęły przekształcać się w *społeczeństwa informacyjne*¹. Procesowi temu przewodziły Stany Zjednoczone, a w ślad za nimi Japonia i inne państwa Azji (w tym tzw. *azjatyckie tygrysy*) oraz Europa. Świat wszedł w kolejny etap swego rozwoju, w którym pojawiła się konieczność globalnego traktowania problemu bezpieczeństwa. Rozwój ten na przelomie wieków został jeszcze bardziej zintensyfikowany, dzięki czemu możliwe się stało posiadanie najnowocześniejszych tak orężnych, jak i nie orężnych środków walki (zarówno zbrojnej, jak i niezbrojnej), a w konsekwencji znacznie skomplikowało formy i sposoby jej prowadzenia, co w rezultacie spowodowało, że zapewnienie bezpieczeństwa staje się coraz trudniejsze;

- nie zmniejszyła, a w niektórych kręgach wręcz zintensyfikowała się *żądza władzy i posiadania*, co powoduje, że na całym globie walka (niektórzy to nazywają bardziej pacyfistycznie – „konkurencja”) rozprzestrzeniła się do niespotykanych rozmiarów. Spowodowało to kolejną komplikację. W minionych epokach walkę, najczęściej zbrojną, prowadziły państwa (koalicje państw). Obecnie jest ona prowadzona (tak zbrojnymi, jak i niezbrojnymi środkami) nie tylko przez państwa, lecz również, a nawet przede wszystkim, przez różnego rodzaju organizacje, a nawet przez pojedynczych ludzi. Dla poparcia tej tezy można podać, że spośród wszystkich wojen prowadzonych już od drugiej połowy ubiegłego wieku tylko od 15–20 procent można uznać za wojny prowadzone przez państwa, co powoduje, że mamy do czynienia z problemem „odpaństwowienia” wojen, a przy ich trendzie do „prywatyzacji”, może (podobnie jak to miało miejsce w średniowieczu) doprowa-

¹ Inni nazywają to: *informatyczne*.

dzić do sytuacji, że państwa będą w znacznym stopniu zwolnione od odpowiedzialności za wojny prowadzone przez różnych „magnatów” oraz organizacje kryminalne, które żyją z wojen i w związku z tym – inaczej aniżeli państwa – nie widzą żadnego interesu w szybkim ich kończeniu.¹

- obecnie mamy do czynienia, patrząc z rozpatrywanego w niniejszej pracy punktu widzenia, z czterema najistotniejszymi, według mnie, *ideologiami*: globalizacją, fundamentalizmem islamskim, nacjonalizmem i demokracją, które walczą [zbrojnie lub (i) niezbrojnie], a na pewno konkurują i rywalizują ze sobą. A przecież na tym nie kończy się lista pretendentów do panowania nad światem. Wystarczy wspomnieć XVI Konferencję Komunistycznej Partii Chin, która obradowała na początku listopada 2002 roku. Postanowiono na niej, że członkami partii mogą być również biznesmeni i intelektualiści, co, jak sądzą, przyczyni się do zapewnienia intensywniejszego niż dotąd rozwoju Chin i umożliwi w krótkim czasie osiągnięcie przez to państwo statusu światowego supermocarstwa zbudowanego na „nowoczesnym komunizmie”, który wykorzystuje rozwiązania kapitalistyczne. A przecież istnieją również takie państwa, które są lub pretendują do roli mocarstw, jak Rosja, Indie i Pakistan;

- w świecie mamy do czynienia z dużym *przyrostem ludności* w państwach biednych i rozwijających się, a szczególnie islamskich, gdzie dozwolone jest posiadanie czterech żon. Służyło to ongiś do zwiększenia liczby wojowników, a obecnie ponadto do pomnożenia ilości wyznawców islamu, których liczba rośnie o 3–5 procent rocznie i obecnie wynosi około 1,2 miliarda, a więc jest zbliżona do ilości katolików. Natomiast w państwach wysoko rozwiniętych pojawiła się stagnacja, a nawet regres, przy równoczesnym wzroście wymagań życiowych i coraz szybszym starzeniu się tych społeczeństw. Występują ponadto: coraz większe różnice między Północą a Południem, dalsze ograniczenia możliwości życiowych, masowe migracje oraz destabilizacja społeczeństw biednego Południa. Powstają również wielkie skupiska ludności (duże miasta) oraz narasta ruch migracyjny w kierunku Północy;

- następują coraz bardziej rosnące *zmiany środowiskowe* jako następstwo rozwoju społeczeństw i gospodarki: zanieczyszczenie środowiska, powiększanie się obszarów pustynnych, niepożądane zmiany klimatyczne, wyczerpywanie się zasobów (w tym, co uznać należy za istotne – wody i zasobów energetycznych) oraz zakłócanie rozwoju środowiska naturalnego;

- globalizacja gospodarki, jako następstwo usuwania przeszkód w handlu, spowodowała *rosnącą współzależność gospodarczą państw* zarówno w ramach regionów, jak i między nimi, co zwiększa zyski (dobrobyt) państw rozwiniętych oraz powoduje straty państw rozwijających się, a ponadto przyczynia się do przesuwania mechanizmów regulujących gospodarką z państw do instytucji międzynarodowych oraz międzynarodowych i ponadnarodowych korporacji. Rozpoczął się nowy podział świata na ludzi dysponujących potencjałem gospodarczym (bogaty) i tego poten-

¹ Patrz m.in. H. Münkler: *Die Privatisierung des Krieges in der Moderne*, „SZ am Wochenende” 2001, nr 225, s. 1.

cjału nieposiadających (biednych), przy czym liczba tych ostatnich nieproporcjonalnie rośnie. Przyjmuje się, że obecnie stosunek ten wynosi 20 : 80;

- *dostęp do informacji i wiedzy* jako skutek powstawania globalnych sieci informatycznych i komunikacyjnych powoduje: utratę kontroli państw nad informacjami, podział wpływów między poszczególne osoby, organizacje i rządy, rosnący wpływ mediów na politykę i oficjalne poglądy, globalizację kultury i trudności ze spełnieniem oczekiwań krajów trzeciego świata (biednych), niemożliwość kontrolowania sieci informacyjnych (anonimowość, globalne rozprzestrzenianie się informacji bez możliwości ich weryfikacji), wykorzystywanie istniejącego systemu informacyjnego przez terrorystów, możliwość proliferacji broni masowego rażenia, prowadzenie „wojen informacyjnych” (manipulowanie oficjalnymi poglądami);

- *rozwój wiedzy, techniki i technologii* umożliwia: zarówno wprowadzenie innowacji technicznych, jak i niezbędną *modernizację dotychczasowych rozwiązań*, w tym militarnych. Wprowadzenie technologii podwójnego zastosowania utrudnia ponadto kontrolę proliferacji, a dostępność chemicznych i biologicznych składników zezwala na produkcję różnych rodzajów broni masowego rażenia. Istotne znaczenie ma także wypływająca z przedstawionych zjawisk tendencja do zmiany rozwiązań dotyczących prowadzenia wojen – z wojen między państwami, jak to w przeważającej mierze miało miejsce w pierwszej połowie ubiegłego wieku, do wojen domowych oraz motywowanych względami etnicznymi, religijnymi i gospodarczymi lub sprzecznościami między grupami społecznymi. Ta zmiana została w sposób dramatyczny zrealizowana przez terrorystów Al-Kaidy, którzy przy wykorzystaniu nowoczesnych środków konwencjonalnych i informatycznych zaatakowali w dniu 11 września 2001 roku Nowy Jork i Waszyngton. Spowodowało to nawet – o czym już wspomniałem – że NATO, po raz pierwszy w swej 50-letniej historii, ogłosiło stan wojny i to nie z państwem, lecz organizacją terrorystyczną. Przyczyniło się również, że zaczęto mówić o *asymetrycznym prowadzeniu wojen* oraz *sieciocentrycznych działaniach bojowych* (jak to na przykład miało miejsce w Iraku), a więc działań w których w każdej ze stron wykorzystywane są różne zarówno formy, jak i środki jej prowadzenia;

- nieograniczona (w skali świata) możliwość komunikowania się, w pełni dostępne środki informacyjne, infrastruktura transportu, globalne finanse, tajemnica bankowa, możliwość przekraczania granic i podróżowania stały się czynnikiem *sprzyjającym międzynarodowemu terroryzmowi*. Różnorodne, prawie codziennie przedstawiane przez media przykłady potwierdzają tezę, że tego rodzaju organizacje mogą (i rzeczywiście są) tworzone w państwach, których porządek wewnętrzny jest z różnych przyczyn naruszony, między innymi na skutek długotrwałych wojen wewnętrznych, tak jak to miało miejsce w Afganistanie. Różnorodne, prawie codziennie przedstawiane przez media przykłady potwierdzają także, że w tego rodzaju państwach – ze względu na ich słabość – istnieją warunki, w których terroryści, kryminaliści i inni przestępcy nie mają wielkich trudności z rozlokowaniem baz operacyjnych. Co więcej, można przypuszczać, że w XXI wieku organizacje podejmujące akty przemocy nie będą wykonywały ich wyłącznie na własny rachunek, lecz staną się współwykonawcami lub najemcami innych zgrupowań, względ-

nie tak zwanych *państw zbójcekich*, które głównie ze względu na swoją słabość militarną, boją się odwetu państw, na które napadały;

- przedstawione względy mają również wpływ na *spójność polityki* w określonych obszarach, *siłę kierownictwa politycznego* oraz *kontrolę nad wojskiem*, jak to ma miejsce w demokratycznych państwach Ameryki Północnej, Europy i częściowo południowej Afryki, czy też w państwach rządzonych autokratycznie w północnej i centralnej Afryce, południowej Azji, czy w Chinach. Brak tych elementów kierowania w wielu innych państwach, czego przykładem był Afganistan, powoduje tworzenie międzynarodowych organizacji przestępczych, terrorystycznych, handlujących narkotykami oraz zajmujących się nielegalną sprzedażą broni, gdyż utrata przez państwo monopolu na przemoc przyczynia się do zmniejszenia się liczby państw utrzymujących porządek wewnętrzny.

To co zostało – jako synteza – wyżej przedstawione, *upoważnia do sformułowania następujących tez:*

- *bezpieczeństwo jest zjawiskiem zależnym od bardzo wielu czynników*. Zagrożenia związane z obecnymi trendami rozwoju warunkują się wzajemnie i w rezultacie, również wzajemnie wzmocniają lub osłabiają (np. przyrost ludności może w określonych warunkach zwiększyć rozwój gospodarczy, lecz może również stać się główną przyczyną zmniejszenia się tegoż rozwoju). Zwiększenie przyrostu naturalnego obciąża środowisko naturalne, prowadzi do bezrobocia i rozwoju migracji, może nawet stać się przyczyną konfliktów, które z kolei mogą być głównym sprawcą stagnacji lub nawet znacznego obniżenia potencjału gospodarczego i tym samym osłabienia bezpieczeństwa danego państwa. To, czy i kiedy, jakieś zjawisko osiągnie poziom krytyczny dla bezpieczeństwa regionalnego lub globalnego, zależy również od bardzo wielu czynników, których całkowite przebadanie i sprecyzowanie jest często trudne lub wręcz niemożliwe. Dlatego przy opracowywaniu prognoz kryzysów i wynikających z nich modeli bezpieczeństwa chodzi w najlepszym wypadku o częściowe, a nie w bardzo dużym stopniu prawdopodobne hipotezy poszczególnych interakcji;

- *bezpieczeństwo ma obecnie również wymiar pozawojkowy*: chodzi o obronę praw człowieka, umacnianie gospodarki, ochronę środowiska, zwalczanie zorganizowanej przestępczości i nielegalnej migracji oraz handlu narkotykami i bronią, zapobieganiu rozprzestrzenianiu się broni masowego rażenia i wiele innych zjawisk. Niezbędne jest więc wspólne działanie wszystkich instytucji – niemilitarnych i militarnych, także w tym obszarze;

- *granice między pokojem i wojną są płynne*, w związku z tym rozmywają się również granice między bezpieczeństwem zewnętrznym i wewnętrznym. Profesor H. Münckler¹ uważa, że podstawową przesłanką warunkującą stosunki między państwami terytorialnymi, mającą wpływ na wojnę i pokój, a więc użycie przez nie siły militarnej lub podtrzymanie stosunków pokojowych, jest stabilna pokojowa

¹ H. Münckler, *Die brutale Logik des Terrors: Wenn Dörfer und Hochhäuser zu Schauplätzen von Massaker werden ... Die Privatisierung des Krieges in der Moderne*, SZ an Wochenende, nr 225, 29/30 September 2001, s. 33.

ekonomika. Potwierdzeniem tego są reakcje rynków finansowych na zmiany powstałe w wyniku wydarzeń z 11 września. Świadczą o tym również dyskusje w wielu krajach na temat użycia sił zbrojnych w sprawach wewnętrznych;

- *zapewnienie bezpieczeństwa nie jest już sprawą jednego państwa*. Teza ta w odniesieniu do bezpieczeństwa zewnętrznego nie jest bynajmniej nowością, jest nią natomiast w stosunku do bezpieczeństwa wewnętrznego. Różnice występujące w poszczególnych państwach odnośnie do przepisów dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego i różne standardy w tym zakresie – między innymi w sprawach ochrony danych, dochodzeń policyjnych, nadzoru policyjnego oraz ścigania przestępców – utrudniają walkę z międzynarodowymi organizacjami kryminalnymi i terrorystycznymi. Szczególne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego w przyszłości będzie więc miała współpraca międzynarodowa wojska oraz policji, służb wywiadowczych i bezpieczeństwa, a także innych organizacji o podobnym charakterze;

- *zapewnienie bezpieczeństwa wymaga wspólnego ponadresortowego działania*. Przezorność w zakresie zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa przejawia się w różnych funkcjach, za których realizację ponoszą odpowiedzialność różne resorty i instytucje. Wszystkie ubiegają się o odpowiednie siły i środki (ludzi i finanse), lecz w działaniu są mniej lub bardziej od siebie zależne i przy prawidłowym wyposażeniu i przygotowaniu są w stanie, w ramach skoordynowanego podziału zadań, osiągnąć wymierne efekty oraz zwiększać swoje możliwości. W działaniach bojowych mówi się na szczeblu taktycznym o „walce broni połączonych”, a na szczeblu operacyjnym *joint operations*, przy czym zdolność poszczególnych jednostek uczestniczących w działaniach będzie wzrastała. To stanie się tym efektywniejsze, im sprawniejsze będą organy kierowania poszczególnymi jednostkami i systemami. Inaczej mówiąc, ze względu na ograniczone możliwości wymagane są maksymalne ujednoczenia form i sposobów działania oraz przezorność w tworzeniu systemów bezpieczeństwa. Chodzi nie tylko o jednolitość kierowania nimi, lecz także o wspólne planowanie poszczególnych elementów oraz ich przygotowanie do działań. Potwierdzają to doświadczenia wielu misji pokojowych, szczególnie w zakresie współdziałania sił zbrojnych z organizacjami cywilnymi. Jednolite kierownictwo działań wojskowych i cywilnych jednostek (instytucji) – jak to udowadnia praktyka¹ – jest głównym czynnikiem ich powodzenia. W zasadzie misje pokojowe na Bałkanach mogą służyć jako swego rodzaju model działania w warunkach możliwego stanu zagrożenia na lądzie;

- *rośnie wrażliwość współczesnych państw postindustrialnych, szczególnie na niekonwencjonalne formy przemocy*. Zdolność do funkcjonowania państw postindustrialnych zależy w większości wypadków od bezawaryjnej pracy sieci finansowych i komunikacyjnych. Dotyczy to przede wszystkim najważniejszych obszarów, takich jak energia i zaopatrzenie w wodę, komunikacja, administracja, handel, banki, ubezpieczenia, policja, służby zabezpieczenia i ratownictwa, a także dowo-

¹ V. Erikson, F. Pär, *Civil–Military Coordination in Peace Support Operations*, Cornwallis Park, NS 1999b The Canadian Peacekeeping Press, s. 17–35.

dzenie wojskami na wszystkich szczeblach. Możliwości uszkodzenia tego rodzaju sieci są różnorodne i przy stosunkowo małym wysiłku możliwe. Ponadto nie tylko przygotowania, lecz i same ataki są trudne do rozpoznania. Wojna informacyjna nie zapewnia warunków ani do ostrzegania o niebezpieczeństwie, ani do osiągnięcia przewagi obronnej;

- *okres neutralności dobiega końca*. Uderzenia na Nowy Jork i Waszyngton udowodniły, że każde państwo świata może być celem ataku terrorystycznego. Analizując te wydarzenia należy dojść do następujących wniosków: w uderzeniach tych bynajmniej nie chodziło o lokalne i ograniczone działania, lecz o ich znaczenie ogólnoświatowe i w pełni świadome politycznie. Cele zostały wybrane w sposób bardzo przemyślany – *World Trade Center* jako symbol kapitalistycznego świata, a *Pentagon* jako symbol globalnej potęgi militarnej. Nie chodziło także o straty w ludziach, nawet tak straszne, jak w rzeczywistości były. Nie wchodziły również w rachubę straty gospodarcze, choć ich wielkość jest ogromna. Ważniejsze bowiem były dwie sprawy:

- *po pierwsze* – mit, że terytorium Stanów Zjednoczonych jest obecnie nienaruszalne, w co wielu ludzi, nie tylko Amerykanów, świącie wierzyło, został obalony;

- *po drugie* – forma i sposób wykonania tego uderzenia, a przede wszystkim brutalność i działanie z zimną krwią, świadczą o skrajnej nienawiści i pełnej pogardzie jego wykonawców nie tylko dla Ameryki, lecz również dla reszty świata, która nie podziela ich poglądów. Oznacza to, że terroryści zidentyfikowali się jako wrogowie cywilizacji.

Oznacza to więc, że kolejnymi celami mogą się stać obiekty w większości krajów naszego globu, co zresztą potwierdziły wydarzenia w dniu 12 października 2002 roku na indonezyjskiej wyspie Bali, w dniach 23–26 października 2002 roku w moskiewskim teatrze na Dubrawce i wiele innych o których co kilkanaście dni donoszą media. W tej sytuacji nawet Chiny i Kuba (!) uznały, że mogą być celem podobnego ataku. Jakie nauki należy w związku z tym wyciągnąć? Kramarzenie informacjami, zachowywanie informacji wyłącznie dla siebie oraz „chodzenie swoimi ścieżkami”, to formy i sposoby postępowania dnia wczorajszego. Sądzić również należy, że neutralność jako zjawisko, które – jak twierdzą jedni – straciło swoją wartość lub – jak głoszą drudzy – przeżyło się;

- *kształtowanie polityki bezpieczeństwa*, przede wszystkim przez coraz większą niepewność co do form i sposobów stosowanej przemocy, zmusza do tworzenia coraz liczniejszych scenariuszy – mniej lub bardziej prawdopodobnych, mniej lub bardziej niebezpiecznych oraz mniej lub bardziej pożądaných z punktu widzenia politycznego. Z tego względu za celowe dla polityki bezpieczeństwa uznać należy, aby rozwój cywilizacyjny był zbliżony do scenariuszy pożądaných, a więc takich, które z największym prawdopodobieństwem warunkują pokojowe współzycie. Chodzi o to, że polityka prowadzona przy wykorzystaniu środków dyplomatycznych i/albo militarnych i ich możliwości nie jest już wyłącznym czynnikiem zapobiegania zagrożeniom, gdyż kryzysy powstają na skutek różnorodnych negatywnych zjawisk pojawiających się w skali regionalnej i lokalnej, a polityka bezpie-

czeństwa dotyczy wszystkich lub prawie wszystkich jej dziedzin. Z tych też względów nabiera znaczenia pytanie jakie siły i środki, w tym nie tylko militarne, są niezbędne do wykonania tych zadań.

*

W Stanach Zjednoczonych przedsięwzięcia związane z realizacją polityki bezpieczeństwa zmierzają obecnie do tego, by zapewnić warunki, które uniemożliwią powstawanie różnego rodzaju regionalnych hegemonii. Z analizy przedstawionej przez RAND¹ wynika, że jednostki strategiczne USA powinny, oprócz możliwości do globalnego odstraszenia nuklearnego, mieć siły, środki i możliwości do odpowiednio wczesnej interwencji oraz działań zmierzających zarówno do utrzymania, jak i przywracania pokoju przy minimalnych stratach. Ponoszenie małych strat umożliwi działania na odległość, które równocześnie powinny zezwolić na pełne (bez luk) rozpoznanie, zarówno taktyczne, jak i strategiczne, a ponadto na zwalczanie rozpoznanych celów środkami bezzałogowymi.

Kolejny element amerykańskiej przewagi polega (powinien polegać w myśl oceny RAND) na kontroli rozprzestrzeniania niebezpiecznych technologii i broni oraz rozwoju systemów obrony przed bronią masowego rażenia, gdyż w wypadku jej posiadania przez inne państwa groźba jej użycia znacznie zmniejsza możliwości interwencji ze strony Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników².

Do podobnych wniosków doszli przedstawiciele innych państw (m.in. Wielkiej Brytanii i Niemiec). Na przykład J. Schell uważa, że przyszłe siły zbrojne Zachodu powinny:

- *po pierwsze* – być zdolne do interwencji w odległych rejonach;
- *po drugie* – mieć wypracowane odpowiednie opcje strategiczne;
- *po trzecie* – zapewnić możliwość ochrony własnego terytorium przed zagrożeniem z trzeciego wymiaru.

Nie ulega wątpliwości, że po uderzeniach w dniu 11 września walka z międzynarodowym terroryzmem stała się pilnym i niezmiernie ważnym zadaniem polityki bezpieczeństwa. Z tego względu militarna zdolność do interwencji, jako środek do obrony państw i Sojuszu, jest niezbędna przede wszystkim w celu:

- *niedopuszczenia do prawdopodobnych konfliktów lub zakończenia już istniejących wojen, gdyż stanowią one pożywkę do powstawania i rozwoju organizacji terrorystycznych;*
- *rozbicia fizycznego struktur siatek terrorystycznych i ich ośrodków szkoleniowych;*
- *przeprowadzenia prewencyjnych operacji, uniemożliwiających wsparcie terrorystów przez różne państwa („zbojce”, jak je nazwał prezydent Bush) tym zainteresowane.*

¹ R.K. Hübner, *Armee der Zukunft: Trends und Folgerungen*, „Europäische Sicherheit” 2002, nr 1, s. 34.

² P. Davis, *Transformation U.S. Forces for Possible Revolution in Military Affairs*, Baden-Baden 1999, s. 209.

Należy do tego dodać zdolność do ofensywnych i defensywnych operacji informacyjnych w celu przeciwdziałania uderzeniom oraz informacyjnej ochrony nie tylko stanowisk dowodzenia, lecz i innych systemów (struktur) informacyjnych przed wszelkimi atakami terrorystycznymi.

Trzeba również zdawać sobie sprawę, że wszelkie tendencje rozwojowe w siłach zbrojnych są uzależnione z jednej strony od dynamiki rozwoju państwa, a z drugiej – od rozwoju polityki bezpieczeństwa, której jednoznaczne ukierunkowanie staje się coraz trudniejsze. Siły zbrojne muszą więc stale być zdolne do szybkiego dostosowania się do nowych form i sposobów prowadzenia działań, nowych występujących w nich elementów, nowych zadań i pojawiających się innowacji technologicznych. Są to czynniki, które niewątpliwie mają istotny wpływ na częste, lecz niestety konieczne zmiany. Zmusza to także do ciągłego profesjonalnego doskonalenia sił zbrojnych oraz takiego nimi kierowania, które pozwoli dostosować się do sytuacji.

Trendy rozwoju cywilizacyjnego wskazują również, że polityka bezpieczeństwa w XXI wieku zostanie gruntownie zmieniona. Wzrost liczebności ludności, zmiany środowiska, globalizacja, fundamentalizacja i związany z nią terror, gwałtowny rozwój nauki, techniki i technologii sprawiają, że pojawią się nowe scenariusze polityki bezpieczeństwa. Dynamika tych zjawisk i związana z nimi niepewność wymagają by *siły zbrojne przyszłości były zdolne w bardzo krótkim czasie reagować na pojawiające się nowe formy konfliktu. Ich główne siły i środki przez zdolność do wczesnego rozpoznania ognisk konfliktów, powinny mieć możliwość użycia nie tylko głównych sił na duże odległości i interweniowania w wypadku kryzysu przy małych stratach, lecz również ochrony własnych sił zbrojnych, ludności i ważnych obiektów, a szczególnie struktury informacyjnej przed uderzeniami terrorystycznymi zarówno przy wykorzystaniu środków konwencjonalnych, jak i informacyjnych. Powinny mieć także możliwość rozpoznawania zagrożeń środkami masowego rażenia.*

Jakie są możliwości prowadzenia działań na duże odległości i przy małych stratach (które Amerykanie rozwinęli w ostatniej dekadzie, począwszy od wojny nad Zatoką Perską), pokazały ostatnie działania przeciwko Talibom i bojownikom Al-Kaidy w Afganistanie. Opierają się one na trzech najważniejszych elementach:

- siłach powietrznych, wyposażonych w załogowe i bezzałogowe środki działające na dużą odległość, które dysponują precyzyjną bronią, mającą możliwość samodzielnie, a więc bez udziału człowieka, rozpoznawać i zwalczać cele;
- środkach zapewniających uzyskiwanie w odpowiednim czasie pełnych informacji rozpoznawczych na szczeblu taktycznym;
- wysoce mobilnych środkach lądowych, które mogą działać małymi grupami i niezależnie od siebie, a nawet wskazywać cele dla sił lotniczych. Grupy te muszą dysponować wystarczającą siłą ognia i środkami informacyjnymi, by móc się przeciwstawić środkom ogniowym przeciwnika oraz w odpowiednim czasie uzyskać informacje o jego siłach i środkach.

Według danych J. Fischetta, około 20 procent sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych jest obecnie właśnie tak zorganizowana, wyposażona i uzbrojona. Jest on

przy tym przekonany, że w najbliższym czasie nastąpi dalsza transformacja i kolejna część sił zbrojnych USA będzie zdolna do takiego prowadzenia działań. Budżet wojskowy USA w 2003 r., przewidywał wydatki na poziomie 355,4 miliardów dolarów. Ta kwota przewyższa wydatki wojskowe 9–10 państw, które są na liście krajów najczęściej wydających na zbrojenia i utrzymanie armii, a ponadto jest ponad dwukrotnie wyższa aniżeli budżet wojskowy pozostałych państw NATO (bez USA), przy czym, jak już wspominałem, uległ dalszemu powiększeniu w roku 2004.

Po historycznym zwrocie lat dziewięćdziesiątych – jak pisze gen. G. Gudera, generalny inspektor sił zbrojnych Niemiec¹ – zakres zadań sił zbrojnych na naszym kontynencie został również zwielokrotniony i znacznie zróżnicowany. Obejmują one coraz większy obszar: od działań służących kształtowaniu partnerstwa i kooperacji po pomoc humanitarną – z jednej strony oraz od operacji służących przywracaniu pokoju i obronę kraju – z drugiej. W związku z tym niezbędne się stało rozpoczęcie gruntownych zmian w siłach zbrojnych. Zmiany te zostały zintensyfikowane i znacznie poszerzone na skutek wydarzeń z 11 września 2001 r.

Uznano, że siły zbrojne przyszłości nie mogą być jednostronnie ukierunkowane na prowadzenie – jak to nazwał gen. Gudera – „dużych operacji”.

Oprócz nich muszą one być w celu przeciwdziałania konfliktom i likwidowaniu kryzysów – jak to miało miejsce w byłej Jugosławii – być zdolne do prowadzenia „średnich operacji” (siłami około 10 000 ludzi) – i to nawet dość długo.

Ponadto w celu organizacji operacji ewakuacyjnych i ratowniczych oraz ochrony własnych wojsk przed grupami terrorystycznymi, siły zbrojne muszą być zdolne do prowadzenia „małych operacji”, nawet na obszarach daleko położonych od własnego kraju.

Najbardziej prawdopodobne operacje („średnie i małe”) wymagają konsekwentnego i nowego ukierunkowania sił zbrojnych i związanego z tym dostosowania ich możliwości i struktur. Mówiąc językiem wojskowym, siły zbrojne muszą być zdolne do realizowania nowych zadań, a więc prowadzenia operacji zmechanizowanych, misji pokojowych oraz operacji specjalnych.

Oznacza to również, że siły zbrojne muszą mieć możliwość wydzielenia odpowiedniej części do działania w ramach sił międzynarodowych, a więc wypełniania tych zobowiązań odpowiednio do nowych zadań. Istota tych reform tkwi w ich strukturalnym ukierunkowaniu na realizację przewidywanych zadań. Ich spełnianie wymaga, by siły zbrojne były dyspozycyjne, a więc zdolne do działania w bardzo krótkim czasie oraz by w wyniku tego można było zwiększyć zakres ich działania. Ponadto muszą one być mobilne i bardziej uniwersalne niż obecnie.

Należy sobie także zdawać sprawę, że również obecna reforma sił zbrojnych jest znacznie głębsza aniżeli wszystkie dotychczasowe i bynajmniej nie sprowadza się do zmian strukturalnych. To nowe ukierunkowanie sił zbrojnych oznacza, że chodzi o głęboką transformację, która będzie trwać stosunkowo długo, być może ponad 10 lat. Chodzi przede wszystkim o zmiany mentalności i koncepcji, zmiany

¹ G. Gudera, *Das Heer auf dem Weg in die Zukunft*, „Europäische Sicherheit” 2000, nr 10, s. 14–21.

taktyczno-operacyjne, personalne, strukturalne i technologiczne. Celem tego procesu jest osiągnięcie takiego stopnia doskonałości sił zbrojnych, by móc w przyszłości lepiej realizować skomplikowane zadania.

Zmiany te są i prawdopodobnie będą wykonywane w trakcie wypełniania przez część sił zbrojnych różnorodnych zadań (misji). Oznacza to, że równolegle przebiegają (i – należy przypuszczać – nadal będą przebiegać) trzy procesy: *udział w operacjach, przekształcanie i doskonalenie*.

Dlatego, z czego trzeba sobie również zdawać sprawę, siły zbrojne realizują te zadania w bardzo skomplikowanych warunkach. Uwzględniając powyższe, można sądzić, że w najbliższych latach siły zbrojne nadal zmuszone będą doskonalić kwalifikacje, zapewnić należyłą realizację obecnych i przewidywanych działań (operacji) oraz przeprowadzić zaplanowaną restrukturyzację sprawnie i w sposób zorganizowany.

Reasumując należy stwierdzić, że w następnych latach trzeba nadal unowocześniać siły zbrojne, a także systematycznie przygotowywać się do nowych, coraz trudniejszych zadań. Ich realizacja wymaga, by każdy dowódca miał wiedzę, która pozwoli mu na szybką i właściwą ocenę sytuacji oraz prawidłowe podjęcie decyzji, by w razie potrzeby potrafił skorygować ją i dostosować do zmieniającej się sytuacji, a więc był zdolny do elastycznego kierowania współczesnymi działaniami. Istotne znaczenie ma w tym wypadku fakt, że siły zbrojne mogą być obecnie wykorzystywane do realizacji znacznie szerszego zakresu zadań niż to miało miejsce w minionym, industrialnym okresie.

Z kolei jednostki wojskowe, szczególnie te, które mogą być użyte w pierwszej kolejności, powinna cechować stała gotowość do jak najszybszej realizacji różnorodnych zadań, umiejętność rozpoznania na czas zaistniałej i dość często zmieniającej się sytuacji oraz sprawnego realizowania zadań i częstej ich zmiany. Stawia to przed siłami zbrojnymi większe niż dotychczas wymagania w zakresie wyszkolenia, wyposażenia, uzbrojenia, zabezpieczenia i wszelkiego zaopatrywania, a także fizycznej i psychicznej odporności.

Z przedstawionych rozważań wynika, że wiek XXI znacznie bardziej – nawet wręcz rewolucyjnie – zmienia współczesne bezpieczeństwo w porównaniu ze stanem, który istniał w wieku ubiegłym. Staje się ono obecnie coraz bardziej różnorodne, kompleksowe i znacznie trudniejsze do przewidzenia. Zwiększa się liczba podmiotów, które mogą w nim brać udział. Klasyczny międzypaństwowy wariant wojny staje się coraz mniej prawdopodobny.

Nowe wymagania zmieniają krajobraz przyszłych działań. Ich uczestnicy oraz ich struktury są – w skali dotychczas nieznannej – nie tylko wzajemnie powiązani, lecz także w różnorodny sposób uwikłani w wydarzenia międzynarodowe. Coraz widoczniejsze stają się również rozmiary związków między Północą a Południem, gdyż zaczynają coraz skuteczniej pomagać w rozstrzygnięciu problemów pojawiających się w podzielonym i różnorodnym świecie.

Wszystkie te czynniki mają decydujący wpływ na politykę bezpieczeństwa. Wymagają, by rozumieć ją jako zjawisko obejmujące wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie dziedziny życia. Wymagają również uznania:

• wielowymiarowego pojmowania kryzysów i konfliktów oraz niezbędności udzielania odpowiedzi na wszystkie współczesne wyzwania polityki bezpieczeństwa (a przynajmniej na ich większość);

• *prewencji jako zjawiska niepodzielnego.*

Na przykład w walce z terroryzmem niezbędna okazała się współpraca międzynarodowa, umożliwiająca skuteczne a zarazem wspólnie uzgodnione rozwiązania pojawiających się wyzwań.

Natomiast dla zapewnienia *bezpieczeństwa ekonomicznego* należy wykorzystać dodatkowo oraz prowadzić walkę z ujemnymi skutkami globalizacji, a przede wszystkim zapewnić osłonę socjalną obywateli. Dla realizacji tych celów istotne znaczenie, jak pisze znawca tej problematyki T.L. Friedman¹, mają: *odpowiedni system prawny i związany z tym system odpowiednich przepisów oraz stopień, w jakim jego przedstawiciele władzy, urzędnicy i obywatele rozumieją ich reguły, korzystają z nich i potrafią wcielić w życie.*

Dobry system zawiera prawo bankowe, kodeks handlowy, przepisy dotyczące upadłości, prawo zobowiązań, kodeks etyki biznesowej, autentyczną niezależność banku centralnego, prawo własności, które zachęca do podejmowania ryzyka, sądową procedurę odwoławczą, sąd gospodarczy, system księgowości zgodny z międzynarodowymi standardami, urzędy nadzoru wspierane przez niezależne sądownictwo i prawo zabraniające kupna i sprzedaży akcji spółki przez osoby posiadające poufne informacje o spółce. Dobry system prawny to również urzędnicy i obywatele, którzy są nie tylko gotowi, lecz w praktyce umiejętnie realizują te przepisy prawa w miarę spójny sposób.

Za najważniejsze przedsięwzięcia w dziedzinie bezpieczeństwa, oprócz wkładu militarnego, należy więc uznać *współpracę w zakresie politycznego rozwiązywania konfliktów regionalnych, kontroli zbrojeń, rozbrojenia i budowy zaufania, rozwoju gospodarczego oraz zapewnienia równości społecznej.*

Szczególne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa nabierają obecnie także działania na Bliskim Wschodzie i w Czeczenii. Rejony te stanowią bowiem potencjalne ognisko wojny, a zarazem są katalizatorem działań terrorystycznych. Szczególnie ważna staje się w związku z tym współpraca pomiędzy najważniejszymi organizacjami międzynarodowymi, gdyż sprzyja prowadzeniu skutecznej polityki bezpieczeństwa.

Powyższe oznacza, że szczególnie ważne we współczesnej polityce bezpieczeństwa uznaje się: *dalsze umacnianie roli Organizacji Narodów Zjednoczonych, zintensyfikowanie współpracy transatlantyckiej, zwiększenie roli Unii Europejskiej, zapewnienie stabilizacji w Europie Południowej oraz na Bliskim i Dalekim Wschodzie, dalsze wzmocnianie powiązań z Rosją oraz poprawną współpracę z wieloma innymi organizacjami i państwami, w tym szczególnie mocarstwami*, gdyż kierunki tych działań sprzyjają zapewnieniu stabilizacji i pokoju światowego.

¹ T.L. Friedman, *Lexus i drzewo oliwne, zrozumieć globalizację*, Rebus, Poznań 2001, s.194–195.

Mimo iż Stany Zjednoczone w dającej się przewidzieć przyszłości będą jedynym mocarstwem światowym, to – co szczególnie udowodniły wydarzenia 11 września – nie są one w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa. Dlatego międzynarodowa współpraca, szczególnie uwzględniająca wyżej wymienione elementy, staje się optymalnym sposobem realizacji współczesnej polityki bezpieczeństwa.

Minął również okres w którym pakt zawarty w Waszyngtonie był sojuszem obronnym, łączącym Europę z Ameryką, głównie ze względu na zagrożenie ze wschodu. Tego zagrożenia już nie ma, a pojawiły się inne, które starałem się zasygnalizować. Dlatego obecny Sojusz, jeśli chce spełnić swoją współczesną rolę musi patrzeć dalej, widzieć więcej i zajmować się nie tylko sprawami stricte wojskowymi, lecz i innymi, a przede wszystkim politycznymi, uwzględniającymi sytuację światową.

4.2. Szczyt NATO w Pradze

Szczyt NATO w Pradze odbył się w dniach 21–23 listopada 2002 roku. W czasie jego trwania zorganizowano również obrady Komitetu NATO – Rosja i NATO – Ukraina oraz posiedzenie państw należących do organizacji Partnerstwo dla Pokoju (PdP).

Istotę Szczytu stanowiły dwa problemy:

- *po pierwsze* – przyjęcie siedmiu nowych członków NATO – Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii, czyli poszerzenie Sojuszu do 26 państw członkowskich;

- *po drugie* – polityczne i wojskowe ukierunkowanie NATO w obecnej sytuacji, której punktem zwrotnym stała się terrorystyczna akcja Al-Kaidy w dniu 11 września 2001 roku.

O ile pierwszy problem nie stanowił szczególnych trudności (wszystkie zaproponowane państwa – jak powszechnie wiadomo – zostały przyjęte), o tyle rozwiązanie drugiego okazało się nie tak łatwe, jakby to na pierwszy rzut oka można było przypuszczać. Z tego względu proszę mi pozwolić na sygnałne przedstawienie problematyki tego właśnie punktu.

Niezależnie od wielu kontrowersyjnych stanowisk, a może właśnie dzięki nim, Praski Szczyt uznać należy za istotny, zarówno dla szeroko rozumianego bezpieczeństwa, jak i roli w nim NATO, o czym świadczą podjęte w Pradze ustalenia.

Obecne NATO rozciągające się od Bałtyku po Morze Czarne wzmocni swoją południową flankę. Będzie mogło łatwiej prowadzić operacje na Kaukazie, w rejonie Bliskiego Wschodu, Azji i Morza Śródziemnego. Ponadto istnieje szansa dalszego rozszerzenia NATO. Mówiono bowiem o Chorwacji, Macedonii, Albanii oraz Bośni i Hercegowinie jako przyszłych członkach NATO, a ktoś nawet wspominał o Ukrainie, która chce również pretendować na członka Sojuszu. Jeśli więc cała, no, prawie cała, Europa będzie problem bezpieczeństwa jednakowo rozumia-

ła, to prawdopodobieństwo wywołania wojny przez któreś z państw tego regionu znacznie zmaleje.

Praga pozwoliła również na rozwiązanie wielu kwestii nurtujących nie sojusznice państwa będące w Komitetach NATO–Rosja i NATO–Ukraina oraz w Partnerstwie dla Pokoju. Uzgodniono także kierunki współpracy NATO z Rosją i Ukrainą oraz pozostałymi państwami, członkami Partnerstwa dla Pokoju.

Szczyt określił podstawowe zadania polityczne i wojskowe na najbliższy okres, uznając za priorytetowe: *walkę z terroryzmem oraz rozprzestrzenianiem broni masowego rażenia, co oznacza, że poszerzony został zakres zainteresowań NATO na obszar wykraczający poza euroatlantycki region.*

Podjęto również decyzje odnośnie do zmian strukturalnych NATO. Siły zbrojne mniejszych państw, miast mieć „wszystkiego po trochu”, będą się specjalizować w poszczególnych dziedzinach.

Postanowiono także usprawnić strukturę dowodzenia NATO, ukształtowaną jeszcze w czasach zimnej wojny; uczynić ją mniej statyczną i w tym celu powołać mobilne dowództwa zdolne kierować operacjami z dala od obszaru NATO.

Uznano ponadto za niezbędne dalsze techniczne doskonalenie sił zbrojnych. Poszczególne kraje zobowiązały się dostarczyć w określonym terminie konkretny sprzęt wojskowy. Ma to zmniejszyć ogromną lukę potencjałów wojskowych poszczególnych armii. Chodzi głównie o strategiczny transport lotniczy, amunicję do systemów precyzyjnego rażenia, aparaturę do tankowania w powietrzu, technikę pozwalającą na obserwację terenu z powietrza oraz sprzęt niezbędny do obrony przed zagrożeniem chemicznym, biologicznym, radiologicznym i jądrowym.

Przewiduje się również powołanie 20-tysięcznych sił szybkiego reagowania, które mają być zdolne do błyskawicznego przemieszczania się (w ciągu 7–30 dni) nawet daleko poza obszar NATO. Założono, że w ich składzie powołane zostaną jednostki wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej, przy tym powstaną one nie później niż w październiku 2004 roku. Zarówno Georg Robertson, jak i Javier Solana przekonywali dziennikarzy, że siły te nie będą rywalizowały z korpusem szybkiego reagowania utworzonym przez Unię Europejską.

Należy dodać, że tego typu jednostki są obecnie bardzo potrzebne, aby szybko interweniować w krwawych konfliktach w różnych częściach świata, a więc również poza obszarem państw członkowskich NATO.

Na początek siły te mają liczyć 9 tysięcy żołnierzy wspieranych z morza i powietrza. Będą się składać z jednostek specjalnych, kierowanych do NATO na zasadach rotacji. Hiszpania wyśle do tych sił 2200 żołnierzy oraz okręty wojenne, myśliwce i helikoptery. Francja skieruje 1700 komandosów a Niemcy 1100. Stany Zjednoczone na początek wyślą 300 żołnierzy oraz okręty, samoloty i nowoczesny sprzęt. Pentagon prosił o wyrozumiałość, tłumacząc, że przy obecnym zaangażowaniu w Iraku i w Afganistanie amerykańskich sił wojskowych, nie może w większym stopniu wspomóc nowych jednostek NATO, co jednak zamierza uczynić w przyszłości. Do nowych sił NATO mają przystąpić żołnierze innych krajów, m.in. Turcji, Węgier, Holandii. Niektóre państwa, w myśl obowiązującej konstytucji muszą uzyskać zgodę swoich parlamentów na udział tych jednostek w działa-

niach poza granicami kraju i poza obszarem NATO. Polska również wyśle swoje jednostki do tych sił.

Nowe oddziały będą wspierane przez specjalne jednostki do rozbrajania ładunków nuklearnych oraz likwidacji broni chemicznej i biologicznej.

Kiedy siły te uzyskają pełną gotowość bojową, będą mogły w krótkim czasie przeprowadzać wiele misji specjalnych.

Amerykański generał, dowódca piechoty morskiej James Jones powiedział, że powołanie sił szybkiego reagowania jest bardzo ważnym sygnałem, iż sojusznicy wychodzą na spotkanie nowych wyzwań i nowych zagrożeń, które niesie XXI wiek.

Z tych sygnałnie przedstawionych faktów wynika, że NATO, ze względu na zmianę zagrożeń, zmienia swój charakter – zaczyna zajmować się nie tylko sprawami wojskowymi, lecz również politycznymi i ekonomicznymi, w tym wspólnymi działaniami w różnych częściach świata.

Szczyt określił podstawowe zadania polityczne i wojskowe na najbliższy okres, które poszerzają zakres zainteresowań NATO na obszar wykraczający poza euroatlantycki region.

Postanowiono także usprawnić strukturę dowodzenia NATO, ukształtowaną jeszcze w czasach zimnej wojny; uczynić ją mniej statyczną i w tym celu powołać mobilne dowództwa zdolne kierować operacjami z dala od obszaru NATO.

Uznano ponadto za niezbędne dalsze techniczne doskonalenie sił zbrojnych. Poszczególne kraje zobowiązały się dostarczyć w określonym terminie konkretny sprzęt wojskowy. Chodzi głównie o strategiczny transport lotniczy, amunicję do systemów precyzyjnego rażenia, aparaturę do tankowania w powietrzu, technikę pozwalającą na obserwację terenu z powietrza oraz sprzęt niezbędny do obrony przed zagrożeniem chemicznym, biologicznym, radiologicznym i jądrowym.

Przewiduje się również – o czym już wspomniałem – powołanie 20-tysięcznych sił szybkiego reagowania

Z tych sygnałnie przedstawionych faktów wynika, że NATO, ze względu na zmianę zagrożeń, zmienia swój charakter – zaczyna zajmować się nie tylko sprawami wojskowymi, lecz również politycznymi i ekonomicznymi, w tym wspólnymi działaniami w różnych częściach świata.

4.3. Bezpieczeństwo w świetle praskiego szczytu NATO

Zdaję sobie w pełni sprawę z tego, że na problematykę NATO można patrzeć z bardzo wielu punktów widzenia i z każdego inaczej ją widzieć. Z przedstawionej pracy, co potwierdzają ustalenia Praskiego Szczytu NATO wynika, że bezpieczeństwo obejmuje obecnie wszystkie lub prawie wszystkie dziedziny życia oraz niezbędne jest jego globalne rozpatrywanie, przy czym istotnego znaczenia zaczynają nabierać działania prewencyjne.

Dyskusja na problemy rozwiązywane na Praskim Szczycie, jak wynika z przedstawionych faktów, była nie tylko ożywiona, lecz i w niektórych momentach nawet bardzo kontrowersyjna. Podobna sytuacja miała i nadal ma miejsce.

Z tego względu proszę mi pozwolić na przedstawienie poglądów trzech osób, które potwierdzą, że tak jest rzeczywiście. Pierwszym jest Peter Schwarz, który opublikował swe wywody w „World Socialist Web Site (WSWS), pt.: *Dezintegracja NATO*¹. Kolejnymi są Polacy: były minister obrony narodowej Bronisław Komorowski i były komendant Akademii Obrony Narodowej gen. dyw. prof. dr hab. Bolesław Balcerowicz. Fragmenty ich wypowiedzi miały miejsce na konwersatorium Fundacji *Polska w Europie* i także zostały opublikowane w internecie².

P. Schwarz stwierdził, że rząd USA na Praskim Szczycie widział zupełnie inne NATO, które jedna z gazet nazwała – *Sojusz Gotowych*³. Dobitniej można sobie NATO wyobrazić jako *skrzynię z narzędziami*, z której, w zależności od potrzeb, a więc od rodzaju prowadzonej akcji, wyjmuje się odpowiednie narzędzia, by zapewnić należyte wykonanie zabiegu. Natomiast nie traktuje się tej organizacji jako Sojuszu między równymi.

Uważnie się przyglądając – stwierdza Schwarz, cytując przy tym *Neue Züricher Zeitung* – nie unikniemy poważnego kryzysu. *Stosunki transatlantyckie w ostatnich latach w sposób widoczny się zmieniły. Stany Zjednoczone i ich europejscy partnerzy stali się w niektórych sprawach wręcz wrogami. Niecierpliwość i niezrozumienie stają się powszechne, widoczne w prawie każdym dialogu, o ile ma on w ogóle miejsce. Dochodzenie do konsensusu w obszarze polityki bezpieczeństwa robi wrażenie wrzątku, czego dotychczas nigdy nie było.*

Podstawową przyczyną owej dezintegracji NATO jest zmiana charakteru tej organizacji. W okresie „zimnej wojny” wysoką stabilizację zapewniały – jednako- wy wizerunek wroga i niekwestionowana dominacja USA. Zadanie NATO było ponadto ograniczone do obrony własnego terytorium.

Od czasu rozwiązania Układu Warszawskiego i likwidacji Związku Radzieckiego, NATO zaczęło się przekształcać z regionalnego Sojuszu obronnego w działającą ofensywnie Sojusz o zasięgu globalnym. Doktryna Busha – zgadzająca się na uderzenia prewencyjne w stosunku do przeciwników, którzy działają przeciwko naszym interesom – stała się w Pradze oficjalną doktryną NATO.

W imię walki z terroryzmem i przeciwdziałania rozprzestrzenianiu broni masowego rażenia, wielkie mocarstwa zmięrzają ku temu by świat podzielić między siebie. Chodzi przede wszystkim o surowce, rynki, handel i strategiczny wpływ. Co do tych problemów nie może jednak panować długotrwała jedność. Dlatego NATO zmienia się z Sojuszu zapewniającego wspólne interesy w pole walki, na którym zaciekle walczy się o stosunek sił. Praga stała się kamieniem milowym na tej drodze.

¹ P. Schwarz, *Die Desintegration der NATO*, <http://www.wsws.org/de/2002/nov2002/nato-n29.shtml>

² *Polska w Europie* 3 (41) 2002, s. 23–35.

³ Chodzi o gotowość do działań.

Tymczasowo rządy europejskie obawiają się jeszcze wejść w otwarty konflikt ze Stanami Zjednoczonymi. Własne skłócenia oraz militarna i częściowo gospodarcza przewaga USA powstrzymują je od tego.

Dodać należy, że załamanie Sojuszu atlantyckiego wstrząśnie również równowagą w Europie. Nacisk Waszyngtonu spowodował, że Paryż i Berlin w ostatnich miesiącach znowu się ze sobą zeszli. Wycofanie się USA spowoduje niewątpliwie, iż wróci ponownie stare pytanie o tym kto obejmie przywództwo na kontynencie europejskim.

Otwarty konflikt między Europą i USA nie można jednak uznać za stałą. Nie mniej jednak Europejskie rządy przygotowują się na to – *zaczynają pobrzękiwać szabelką i przyspieszają zbrojenia.*

Zaledwie skończył się Praski Szczyt, niemiecki minister spraw zagranicznych Joschka Fischer i jego francuski kolega z urzędu Dominique de Villepin zaprezentowali dokument, zgodnie z którym Unia Europejska przystępuje do „Europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony”. Dokument ten przedstawili na kolejnej Praskiej Konferencji obradującej nad konstytucją europejską, by służył do jej opracowania.

„Europejski filar NATO” musi być wzmocniony. Niezbędne jest również stworzenie odpowiedniej „europejskiej kultury w zakresie bezpieczeństwa” – żąda zarówno „zielony minister”, jak i jego gaullistowski kolega. Uważają przy tym, że nie wolno obniżać wydatków na bezpieczeństwo. Ponadto występują za ścisłą współpracą w zakresie badań i rozwoju nowych systemów broni i wspólnego „rynku zbrojeniowego”, który – jak pisze Peter Schwarz – będzie wspierany przez „europejską agenturę zbrojeniową”.

*

Nieco inaczej patrzą na tę problematykę polscy fachowcy. Minister Bronisław Komorowski w swej wypowiedzi podczas konwersatorium Fundacji „Polska w Europie”, odbytej 6 czerwca 2002 roku stwierdził m.in.:

Za niesłuchanie istotny uważam problem nieprzewidywalności zagrożeń. Z drugiej jednak strony, nie należy traktować zagrożenia po 11 września jako czegoś nowego. Zagrożenie terroryzmem jest zagrożeniem starym, nowa jest jednak skala tego zagrożenia. Co więcej – do starych zagrożeń doszły nowe wyzwania, zmuszające do szybkiej odpowiedzi, jaką powinna być reakcja świata zachodniego.

Kiedyś mówiłem już, że Stany Zjednoczone wydają na obronność wielokrotnie więcej niż Europa. Po ostatnich decyzjach wiadomo, że Stany Zjednoczone wydają miliard dolarów dziennie na obronność i bezpieczeństwo. Porównajmy: suma wydatków amerykańskich z dwóch dni równa się całości wydatków obronnych Polski w skali roku! Obrazuje to skalę możliwości Stanów, a zarazem skalę dysproporcji. Tak na marginesie dodam, że szczupłość środków stawia pod znakiem zapytania realną możliwość zbudowania europejskiego systemu obronnego. Ta skala możliwości powinna być punktem wyjścia do oceny wysiłku militarnego: amerykańskiego, europejskiego i rosyjskiego.

W moim przekonaniu dokonujące się na naszych oczach przemiany oznaczają w rzeczywistości powolne wpisywanie się Rosji w proces uznawania przywództwa i przewagi amerykańskiej na świecie.

Nie bardzo wierzę w realną możliwość stworzenia alternatywy w oparciu o pomysły europejskie. Z tego względu kluczowego znaczenia nabiera obecnie pytanie, czym NATO (i czym Polska w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego) będzie dla Stanów Zjednoczonych w przyszłości. Myślę, że dzięki porozumieniu z Rosją Stany Zjednoczone uzyskały zdecydowaną przewagę; zneutralizowały pomysły Europejczyków, którzy na porozumieniu Europa–Rosja zamierzali budować równowagę dla globalnej pozycji USA. To się nie udało z dwóch powodów: po pierwsze – Rosja dokonała wyboru na rzecz USA, a nie UE, a po drugie – Europejczycy przecenili swe możliwości lub nie przeprowadzili ich realnej oceny.

Dziś mówi się także o korekcie celów natowskich. Pojawiła się tendencja do redukcji planów związanych z obronnością krajów członkowskich na rzecz finansowania tych, które są związane z uzyskiwaniem zdolności do działania poza własnym obszarem sojuszników. Sposobem na zmniejszenie ryzyka wynikającego z takiego rozwoju sytuacji jest zacieśnienie współpracy między członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego.

To co mówi się o specjalizacji poszczególnych członków NATO, można rozumieć na dwa sposoby. Kraje mniejsze mogą rozumować tak: będziemy mieli cztery bazy, rezygnujemy z dwóch rodzajów sił zbrojnych, utrzymując jedną brygadę itp. do dyspozycji Stanów Zjednoczonych. Specjalizacja może także oznaczać koordynację wysiłków, w tym także finansowego. Polska mogłaby na przykład wejść w ścisłą kooperację, zaakceptować pewien podział zadań i ról między europejskimi krajami członkowskimi i takie sterowanie procesem, by zdolności obronne Sojuszu były przydatne przede wszystkim do obrony terytoriów europejskich krajów członkowskich.

*

Z kolei gen. prof. Bolesław Balcerowicz stwierdził:

Logika przemian NATO mieści się w przesunięciu jego funkcji w zakresie bezpieczeństwa globalnego – od generalnej funkcji równowagi do generalnej funkcji stabilizacji. ... Społwa Sojuszu stanowią warunki wewnętrzne (czyli wspólne interesy) i warunki zewnętrzne (czyli wspólnota zagrożeń). Im silniejsze jest wewnętrzne przyciąganie interesów, a także (czy nawet – zwłaszcza) ciśnienie zewnętrzne, tym Sojusz jest organizacją bardziej zwartą i wydajną.

Dlaczego możemy mówić o „nowym NATO”? Proszę zauważyć: nie mówię o „nowym Sojuszu”, tylko o „nowym NATO”. Zdecydowały o tym dwie grupy przesłanek:

- *po pierwsze, trojako różnią się nowe zagrożenia – jakościowo, przedmiotowo, a przede wszystkim na nowo rozłożone w przestrzeni;*
- *po drugie, „nowe NATO” określają trzy rozszerzenia – rozszerzenie spektrum misji (z jednej do co najmniej sześciu), rozszerzenie zasięgu geograficznego zainteresowania oraz rozszerzenie liczby członków...*

Jeśli chodzi o przyszłość NATO... . Tu podzielę się swoimi refleksjami z konferencji na temat rezultatów wojny antyterrorystycznej, która odbyła się 20 maja 2002 roku. Jeden z jej uczestników, Steven Flanagan, wymienił cztery skutki tej wojny: (1) To Ameryka prowadzi światowej koalicji antyterrorystycznej, a nie Europejczycy, (2) Kampania antyterrorystyczna przynosi ofiary – jest nią już NATO, (3) Przyjaciółmi USA są obecnie Indie, Pakistan, Japonia, nawiązano również nową współpracę z Rosją i Chinami, (4) Europejczycy nie są już głównym przedmiotem troski USA, co więcej – sami pozostają na swoim kontynencie.

Tego rodzaju wystąpienia nie są odosobnione. Kiedy myślimy o NATO, warto także i te wystąpienia mieć na uwadze. Zastanawiając się nad przyszłością Sojuszu w 1996 roku, wspólnie z RAND Corporation pracowaliśmy w Akademii Obrony Narodowej nad możliwymi opcjami przyszłego NATO. Tych opcji wynegocjowaliśmy wówczas pięć. W mojej opinii są one nadal aktualne:

- 1. Sojusz tradycyjny do zbiorowej obrony oraz reagowania na kryzysy,*
- 2. Instytucja zbiorowego bezpieczeństwa (po znacznym rozszerzeniu NATO),*
- 3. Organ zarządzający siłami ekspedycyjnymi,*
- 4. Kręgosłup operacji pokojowych wraz z możliwością rozbudowy NATO,*
- 5. Organizacja wspólnej obrony, zorientowana na wykorzystanie najnowszych osiągnięć technologii.*

Dodam tylko – stwierdza generał profesor – że żadna z tych podstawowych opcji NATO już Sojuszem nie pozostałaby. Minęło sześć lat i te przewidywania zaczynają się sprawdzać. Zgadzam się, że powinniśmy się koncentrować nie tyle na amerykańskim, co na europejskim kontekście działania NATO. Niestety, jestem bardzo powściągliwy, jeśli chodzi o wydajność sił europejskich. Mam tu na myśli, oczywiście aspekty wojskowe. Siły zbrojne są doskonałym narzędziem polityki pod warunkiem, że istnieje dobry operator tego narzędzia, a tu takiego nie widzę.

Jakie są zagrożenia dla Polski w najbliższym dziesięcioleciu – pyta generał? Można tu naszkicować dwa scenariusze – odpowiada. Po pierwsze – mogłyby to być uderzenie raketowo-lotnicze w powiązaniu z dywersyjno-strategicznym, na stosunkowo niewielką skalę (ponieważ nie da się zorganizować takiej akcji, która – przeprowadzona na wielką skalę – zawierałaby jednocześnie element zaskoczenia). Po drugie – Konflikt zbrojny, lub groźba takiego konfliktu, bądź kryzysu militarnego i politycznego – niejasnego, tzn. prowadzonego tak, by zdezorganizować naszych sojuszników, kto jest agresorem, a kto obrońcą, trzymać w niepewności co do konieczności oraz sposobu reakcji.

W odniesieniu do strategii Polski podstawowy wniosek jest następujący: nasza strategia obronności musi być budowana na dwóch filarach – na efektywności Sojuszu i efektywności własnej. I gdy mowa o specjalizacji – konkluduje generał, profesor – to powinna ona być podporządkowana zapewnieniu spokoju nad Wisłą.

*

Z przedstawionych faktów i ocen wynika, że w NATO trwa dyskusja mająca na celu znalezienie form i sposobów udziału tej organizacji w rozwiązaniu całego

szeregu problemów wynikających zarówno z rewolucyjnych przemian ostatnich lat, jak i różnych poglądów na ich rozwiązywanie.

Nie rozstrzygając tej problematyki, biorąc jednak pod uwagę cel niniejszego punktu, należy stwierdzić, że NATO przechodzi obecnie jakościową transformację. Dnia 12 czerwca 2003 roku Komitet Planowania Obrony NATO zaakceptował projekt *nowej zintegrowanej struktury dowodzenia*. Projekt ten uważa należy pod wieloma względami jako rewolucyjny. Proste porównania statystyczne, eksponujące zmniejszenie liczby dowództw wielonarodowych oraz szczebli dowodzenia nie w pełni wyjaśniają ogromu zmian, jakie nastąpią po wprowadzeniu nowej organizacji.

W myśl ustaleń Komitetu Planowania Obrony¹ liczba dowództw sojuszniczych szczebla strategicznego nie ulegnie zmianie – pozostaną nadal dwa. Jednak ich charakter i podział zadań zostanie zdecydowanie zmieniony. Funkcję operacyjną zachowa tylko jedno z nich – *Sojusznicze Dowództwo Operacyjne* [Allied Command Operations (ACO), dawniejsze ACE, z siedzibą (SHAPE) w Casteau koło Mons (Belgia)]. ACO i podległe mu dowództwa będą tworzyć operacyjny system dowodzenia i nadzorować prowadzenie działań sojuszniczych na całym obszarze odpowiedzialności traktatowej NATO.

ACO będzie sprawować kontrolę operacyjną nad trzema dowództwami operacyjnymi niższego szczebla – *dwoma Dowództwami Sił Połączonych* (Joint Forces Commands – JFC), ulokowanymi w Brunssum (Holandia) i Neapolu (dawniej odpowiednio AFNORTH i AFSOUTH) oraz *Połączonym Dowództwie* (Joint Headquarters – JHQ) w Lizbonie. Każde z tych trzech dowództw ma być przygotowane do wydzielenia po jednym *Wielonarodowym Połączonym Dowództwie Operacyjnym* (CJTF), przy czym dwa pierwsze CJTF będą miały charakter lądowy i zdolność do prowadzenia operacji przy użyciu większych sił, zaś JHQ z Lizbony będzie wydzielać ekspedycyjne CJTF o charakterze morskim.

Trzeci, najniższy szczebel będzie obejmował wielonarodowe *Dowództwo Komponentów Sił Zbrojnych* (Joint Force Component Commands – JFCC), koordynujące działania poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. I tak JFC w Brunssum będzie podlegać: Air Component Command w Ramstein (Niemcy), Maritime Component Command w Northwood (Wielka Brytania) oraz Land Component Command w Heidelbergu (Niemcy); Neapolitańskie JFC będzie nadzorować: Air Component Command w Izmirze (Turcja), Maritime Component Command w Neapolu oraz Land Component Command w Madrycie.

Obok JFCC będą funkcjonować *cztery stacjonarne Wielonarodowe Centra Operacji Powietrznych* (Combinet Air Operations Centre – CAOC), odpowiednio w: Uedem (Niemcy), Finderup (Dania), Poggio Renatico (Włochy) oraz Larissie (Grecja), a także dwa mobilne: w Uedem i Poggio Renatico. Oba mobilne CAOC będą użytkować bazę sił powietrznych Torrejon w Hiszpanii w celu szkolenia.

Dowództwo Połączonych Sił Zbrojnych NATO Atlantyku (ACLANT) z siedzibą w Norfolk (USA), zostało 19 czerwca 2003 przekształcone w *Sojusznicze*

¹ K. Piątkowski, *Co nowego w NATO*, „Technika Wojskowa”, Warszawa 2003, s. 11.

Dowództwo Transformacji (Allied Command Transformation – ACT). Jego zadaniem będzie kierowanie procesem transformacji zdolności militarnych NATO, w tym formułowaniu sojuszniczej doktryny operacyjnej oraz taktyki pod kątem adaptacji do nowych zagrożeń i tworzenia adekwatnego do nich modelu narodowych sił zbrojnych, a także testowaniem nowych koncepcji i technologii oraz szkolenia dowództw i wojsk. Będzie ono również promować interoperacyjność.

Nowemu dowództwu zostaną podporządkowane wszystkie struktury sojusznicze, odpowiedzialne za opracowywanie, testowanie i wdrażanie doktryn operacyjnych oraz rozwiązań technologicznych, funkcjonujących w ramach jego struktury wojskowej. Owe struktury to m.in.: *Centrum Działań Połączonych* (Joint Warfare Centre) w Norwegii, *Centrum Szkolenia Połączonych Sił Zbrojnych* (Joint Forces Training Centre) w Polsce, *Połączone Centrum Analiz i Nabytych Doświadczeń* (Joint Analysis and Lessons Learned Centre) w Portugalii oraz *Centrum Badań Podwodnych* (Undersea Research Centre) w La Spezia (Włochy). Rozważa się także stworzenie *Morskiego Centrum Szkolenia Kontroli Żeglugi* w Grecji. Działalność ACT będzie także wspierana przez szereg narodowych i międzynarodowych wyspecjalizowanych *Centrów Doskonalenia* (Centres of Excellence).

O rewelacyjności, a nawet o rewolucyjnym charakterze zasygnalizowanych zmian, świadczą między innymi:

- uznanie całego obszaru odpowiedzialności traktatowej za jednolity teatr działań strategicznych, który kontrolowany będzie przez jednolite dowództwa,
- zoptymalizowanie nowej struktury dowodzenia pod kątem jej zdolności prowadzenia działań interwencyjnych,
- zredukowanie znaczenia podziału odpowiedzialności terytorialnej na rzecz podziału funkcjonalnego (rodzajów sił zbrojnych) i zadaniowego (typu CJTF).

Podstawową cechą nowych dowództw będzie nie tylko mobilność, lecz i elastyczność. Przedstawiona struktura pozwala na jednoczesne prowadzenie przez NATO dwóch operacji interwencyjnych przez siły lądowe rzędu korpusu oraz jednej morsko-lądowej o mniejszej skali. Jest ona wynikiem zmiany koncepcji strategicznej wynikającej z aktualnej oceny istniejących zagrożeń państw członkowskich NATO oraz ich możliwości prowadzenia działań. Uznano, że utrzymywanie dużych sił, w skład których wchodzi znaczna ilość tzw. ciężkiej techniki o stosunkowo niskim stopniu użyteczności operacyjnej uznane zostało za zbyt mało efektywne i opłacalne.

Jak podaje K. Piątkowski¹ *NATO, niewątpliwie pod wpływem sugestii ze strony USA, zmierza w praktyce do przekształcenia nieomal całości aktywnych sił zbrojnych w siły reagowania i połączenia dawnych sił głównych, sił obrony i sił wzmocnienia w jednolite siły wsparcia, stanowiące oparcie dla mobilnych sił operacyjnych.*

Powyższe oznacza, że NATO coraz bardziej zmierza ku przekształceniu się (jak to – co już zaznaczyłem – zaczyna się coraz powszechniej używać) w *skrzynkę z narzędziami wojskowymi*, z której wyjmuje się potrzebne *narzędzia* dla wygasza-

¹ Tamże.

nia konfliktów i tłumienia punktów zapalnych na naszym globie. Osłabia to jednak znaczenie NATO jako struktury gwarantującej bezpośrednio bezpieczeństwo militarne państw członkowskich. Wynika to jednak, jak należy sądzić ze strategicznej oceny współczesnych zagrożeń.

O rozwiązaniach następujących w NATO w innych obszarach, a szczególnie dotyczących stosunków transatlantyckich oraz relacji NATO–Rosja dyskutowano na dorocznej Sesji Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, która odbyła się w połowie listopada 2003 roku w Orlando (Stany Zjednoczone). Na ten temat z wiceprezesem Zgromadzenia Parlamentarnego NATO Longinem Pastusiakiem rozmawiała Krystyna Szelestowska. Najistotniejsze wątki owej rozmowy pozwolę sobie przedstawić.¹

W Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO przeważa opinia, że NATO od Szczytu w Pradze, a więc w ciągu minionego roku, zmieniło się bardziej aniżeli miało to miejsce w ciągu minionych 10 lat. NATO szybko się rozszerza, gdyż oprócz siedmiu przyjętych państw czekają już następne – Albania, Macedonia i Chorwacja. Sojusz działa już w Afganistanie, a ostatnio nawet w Iraku, gdzie wspiera polską strefę stabilizacyjną. Oprócz wyżej wspomnianych zmian strukturalnych zaawansowane są prace nad tworzeniem Sił Szybkiego Reagowania. W czasie posiedzenia był również dyskutowany problem europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony. Jak stwierdza marszałek senatu, Amerykanie popierają to zamierzenie. Jednocześnie jednak bardzo sprzeciwiają się odrębnemu systemowi planowania wojskowego. Oznacza to, że sprzeciwiają się dublowaniu struktur NATO.

Zarówno odchodzący sekretarz generalny lord Robertson, jak i amerykański ambasador przy NATO Nicolas Burms byli zgodni, że nie należy trwonić sił i środków. Ambasador Burms wyliczył skrupulatnie, że 18 państw członkowskich NATO (bez USA) ma pod bronią 1,4 miliona żołnierzy i 1 milion rezerwistów, ale jedynie 55 tysięcy żołnierzy w wielonarodowych misjach wojskowych. Gdyby nagle wybuchł kryzys – stwierdził – to tych 18 państw nie byłoby w stanie dostarczyć żołnierzy do szybkiej akcji.

Amerykanie mając coraz więcej ofiar i problemów widzą potrzebę większego zaangażowania ONZ i sojuszniczych państw, odnoszących się dotychczas bardzo krytycznie do irackiej operacji.

W innych sprawach dzielących Europę i Stany Zjednoczone, takich jak podejście do Międzynarodowego trybunału Karnego, kary śmierci i sprzeczności handlowych, nie zanosi się na poprawę.

Po utworzeniu Rady NATO–Rosja, a w Zgromadzeniu stałej Komisji Parlamentarnej NATO–Rosja mamy coraz więcej spraw do omówienia – stwierdza L. Pastusiak. Dyskutowaliśmy o jedenastu. Szczególnie zajmowaliśmy się 6 krajami Azji Środkowej, z których płynie wielkie zagrożenie terroryzmem, radykalnym islamem i zorganizowaną przestępczością.

¹ L. Pastusiak, *NATO w nowej rzeczywistości*, rozmawiała K. Szelestowska, „Trybuna” 2003, s. 9.

Przedstawione fakty skłaniają do ich oceny. Sadzę że – mimo różnych głosów co do dalszego istnienia NATO oraz jego zadań i powiązań transatlantyckich – głos podsumowujący w tych sprawach należy oddać człowiekowi, który na pewno dobrze zna tę organizację, a więc Sekretarzowi Generalnemu NATO lordowi Georgowi Robertsonowi¹, który jak wiadomo skończył swoją dotychczasową funkcję w tej organizacji.

Po obu stronach Atlantyku wiadomo – rozpoczął lord G. Robertson – że Sojusz jest niezbędny. Był niezbędny w okresie „zimnej wojny” i tak samo jest niezbędny w okresie, którą określamy jako „czasy po zimnej wojnie”.

Obecnie, a więc w okresie po 11 września, transatlantyckie partnerstwo znajduje się w fazie „dostosowywania” do zaistniałych warunków. Apokaliptyczny terroryzm, niebywale dotąd rozprzestrzenianie broni masowego rażenia oraz zagrożenia ze strony tak zwanych „złych państw”, zaczynają nas konfrontować z historycznie dotychczas niespotykanymi zagrożeniami. Jak w każdym okresie zmian, toczony są debaty odnośnie tego jakie strategie są właściwe, by te zagrożenia pokonać. Mimo iż debaty te jeszcze trwają, wiemy już jednak na pewno, że te nowe wyzwania są jednak zbyt kompleksowe, by Północna Ameryka i Europa mogły je samodzielnie pokonywać. Tylko poprzez współpracę transatlantycką możemy znaleźć odpowiedź na te polityczne, militarne i gospodarcze wyzwania.

NATO jest sojuszem ucieleśniającym transatlantyckie bezpieczeństwo. Sojusz ten jest więc, i nadal pozostanie:

- *jedynym forum transatlantyckiego dialogu w zakresie bezpieczeństwa;*
- *instytucją w zakresie tworzenia ram dla powoływania militarnych koalicji;*
- *motorem militarnego przekształcenia Europy i Ameryki Północnej;*
- *instrumentem kształtującym bezpieczeństwo europejskie.*

Jest to podstawowa przyczyna, dla której Sojusz Atlantycki udziela się w różnych rejonach świata aktywniej, aniżeli miało to miejsce dotychczas, gdyż działalność ta jest istotna dla zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

By jednak zarówno obecnie, jak i w przyszłości, móc efektywnie działać, Sojusz musi się przebroić i tak zorganizować, by być gotowym do spełniania tych nowych zadań, które zmuszają do posiadania innych możliwości oraz nowych instytucjonalnych struktur. Ta transformacja już się rozpoczęła.

Ma ona nowe nastawienie w stosunku do bezpieczeństwa. W XXI wieku geografia nie jest już bowiem jedyną tarczą ochronną. Terroryzm i coraz bardziej rozprzestrzeniana broń masowego rażenia są zagrożeniem w skali światowej. One nie będą mogły być skutecznie zwalczane o ile będziemy obstawać przy przestarzałych geograficznych restrykcjach, gdyż mogą one stać się „przechodnim przekaznikiem śmiertelnych efektów” – jak to nam 11 września w tak dramatyczny sposób ukazało, nawet tak odległe państwo, jak Afganistan. Dlatego niezbędne się stało przyjęcie

¹ G. Robertson, *Die Zukunft der NATO*, „Europäische Sicherheit” 2003, nr 12, s. 12–13 (skróty).

funkcjonalnego założenia w zakresie bezpieczeństwa, w myśl którego zagrożenia i wyzwania będą mogły się spotykać tam gdzie się to okaże niezbędne.

Założenie to stało się podstawą decyzji by do Afganistanu wysłać międzynarodową jednostkę NATO – ISAF, która działa po to by pomóc nie tylko narodowi i państwu, które bardzo ucierpiało, lecz również, a może przede wszystkim, zapewnić bezpieczeństwo i stabilizację. Spowodowało ono także, że Sojusz znalazł się w centrum międzynarodowej walki z terroryzmem, która stała się właściwością XXI wieku.

Wsparcie przez NATO sojusznicznych sił zbrojnych w Iraku, mimo różnych sprzeciwów, jest kolejnym przykładem nowego widzenia problemu bezpieczeństwa przez Sojusz... Doświadczenia tak Afganistanu, jak i Iraku wykazały jednak, że posiadamy wprawdzie wystarczającą ilość sił i środków, lecz nie wszystkie one nadają się do wykorzystania w tych nowych warunkach.

Dlatego niezbędne się stało uzupełnienie zaistniałych braków. Niestety obok państw, które to realizują, mamy również do czynienia z państwami, które twierdzą, że uzupełnią te braki wówczas gdy będą one potrzebne. Są także państwa, które uważają, że nie są w stanie uzupełnić swych braków, by brać udział w tego rodzaju operacjach, lub nie zamierzają ze swymi parlamentami i społeczeństwami na te tematy dyskutować. Znajdujemy się więc blisko punktu, który, gdy osiągniemy, jako Sojusz nie będziemy w stanie spełniać swoich powinności, co niewątpliwie spowodowałoby pojawienie się negatywnych tego konsekwencji.

Nowe NATO ma obecnie więcej członków. Cel tego poszerzenia jest klarowny. Chodzi o poszerzenie sfery stabilności, bezpieczeństwa i integracji, które reprezentuje zarówno Sojusz, jak i Unia Europejska. Ostatnie poszerzenia NATO i Unii Europejskiej spowodowały w tym zakresie jakościowy skok do przodu. Przez ten historyczny krok Europa stała się jedynym geograficznym i politycznym rejonem od Atlantyku aż po Morze Czarne oraz od Morza Bałtyckiego aż po Bałkany. Jest to dalszy dowód na to co można osiągnąć dzięki stosunkom transatlantyckim.

Nowe NATO nawiązuje ponadto coraz ściślejsze stosunki z państwami niebędącymi członkami tej organizacji w Europie i Azji oraz po drugiej stronie Morza Śródziemnego. Żołnierze tych państw działają obok siebie na Bałkanach oraz w Afganistanie.

Nowe NATO będzie również nawiązywało ściślejsze i coraz bardziej efektywne stosunki z Rosją. Od maja 2002 roku, gdy powstała nowa Rada NATO–Rosja, nasze stosunki stały się bardziej klarowne i nacechowane duchem rzeczywistej kooperacji...

Nowe NATO będzie także coraz ściślej współpracowało z Unią Europejską. Podstawa ku temu jest w pełni zrozumiała. Zintegrowana Europa musi zwiększać swój udział w zakresie bezpieczeństwa i stabilizacji... Po latach udało się wreszcie przezwyciężyć izolacyjną działalność obu tych organizacji (NATO i UE). Znaleźliśmy rozwiązanie umożliwiające NATO wsparcie operacji prowadzonych przez Unię Europejską. Dzięki temu Unia będzie mogła stopniowo przejmować coraz większą odpowiedzialność za nasze wspólne bezpieczeństwo. Przez prawidłowy

podział obowiązków i możliwie efektywny podział resursów w obu organizacjach stosunki transatlantyckie niewątpliwie na tym zyskają.

By jednak mogło to stać się rzeczywistością, musimy działać pragmatycznie i zdecydowanie. Trzeba przede wszystkim zaprzestać debat o różnicach między „Starym i Nową Europą”. Musimy również skończyć z tworzeniem i inwestowaniem „na papierze” nowych dowództw armii i Kwater Głównych. Zamiast tego powinniśmy inwestować w rzeczywiste możliwości. Głoszenie, że mamy do czynienia z istnieniem konkurencji między NATO i UE uznać należy za w pełni nieodpowiedzialne...

Przedstawione zmiany zmuszają NATO do coraz większego dostosowywania się do potrzeb XXI wieku. Trzeba jednak jeszcze dużo zrobić, by NATO mogło sprostać pojawiającym się wymaganiom...

Patrząc indywidualnie na każde z przedstawionych przedsięwzięć, a przede wszystkim: dostosowanie do członkostwa w NATO, partnerstwo w operacjach i doświadczenie w pracy, muszę stwierdzić, że wszystkie one mają duże znaczenie. Wszystkie te zmiany odzwierciedlają olbrzymi program zmian, gdyż dostosowanie NATO do potrzeb XXI wieku nie jest jednorazowym zdarzeniem, lecz procesem, który nadal musi być przeprowadzany.

W ile tego fundamentalnego procesu przekształcania NATO mamy do czynienia z różnego rodzaju tezami, które w konsekwencji zmierzają do „zakończenia atlantyzmu”.

W przeciwieństwie do nich, mamy do czynienia z zapoczątkowanym procesem „nowego atlantyzmu” – „atlantyzmu”, który bazuje na:

- wspólnych zagrożeniach, które w XXI wieku będziemy musieli zwalczać;
- zobowiązaniach, które zostaną wypracowane nie tylko w Europie, lecz i poza nią;

- wspólnych decyzjach;
- efektywnych możliwościach militarnych.

To jest podstawa na której się NATO opiera. Powoduje ona, że tak jak Sojusz był, tak nadal jest ważny, i nadal, a więc dla przyszłych pokoleń ważny pozostanie, by w dalszym ciągu zapewniać euroatlantyckie bezpieczeństwo.

Tyle w skrócie przedstawił ubywający Sekretarz Generalny NATO lord Georg Robertson. Misję tę już od 5 stycznia 2004 r. kontynuuje nowy sekretarz, którym został Holender Jaap de Hoop Scheffer. W swoim wystąpieniu precyzyjnie określił, jak widzi priorytety NATO pod swoim kierownictwem. Za szczególnie ważne uznał trzy zadania: **transformację, czyli głęboką reformę struktur dowódczych i modernizację sił zbrojnych, przejrzystość dyplomacji Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz pracę zespołową.**

W ostatnich latach NATO podjęło zadania poza obszarem krajów członkowskich. Dotyczyło to operacji zbrojnej przeciwko Jugosławii (1999 r.). W ubiegłym roku (sierpień 2003 r.) wojska Sojuszu przejęły odpowiedzialność za bezpieczeństwo Kabulu i niektóre rejony przyległe do stolicy Afganistanu. Wiadomo, że NATO przejęło odpowiedzialność za operacje pokojowe w Bośni, co zmusiło do opracowania odpowiednich planów, przeprowadzenia zmian organizacyjnych oraz przygotowań do tych działań.

Otwarta zostaje sprawa Iraku. Nowy sekretarz nie zajął w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. Stwierdził jedynie: *Irak oczywiście również znajduje się na porządku dziennym, lecz zajmować się będziemy tym problemem krok po kroku.*

Wynika stąd, że Irak nie stanie się sprawą priorytetową dla NATO, gdyż konieczne jest porozumienie się sojuszników i osiągnięcie zgody wszystkich członków.

5. WYBRANE PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO

Obecnej sytuacji Unii Europejskiej nie można niestety zaliczyć do problemów, które można łatwo rozwiązać – zarówno ze względów zewnętrznych, do których zaliczyć należy chociażby wspomniany już konflikt transatlantycki, jak i wewnętrznych, związanych z wieloma problemami, a przede wszystkim dotyczącymi różnych aspektów „poszerzania i zgłębiania”. Z przedstawionych względów proszę mi pozwolić, bym mógł, dla lepszego rozeznania sytuacji i oceny Szanownych Czytelników, przedstawić wybrane aspekty historyczne oraz zasygnalizować dwa problemy należące do tzw. *obszaru zgłębiania*: jeden związany z konstytucją Unii, a drugi z wypracowaniem jej strategii bezpieczeństwa.

5.1. Rozwój Unii Europejskiej

Problem integracji europejskiej nie jest bynajmniej zjawiskiem nowym. W literaturze problemu czytamy, że już grecki filozof Tales z Miletu (620–540 r. p.n.e.) doradzał stworzenie państwa związkowego. W myśl tej koncepcji państwa-miasta wchodzące w skład związku nie traciłyby swej samodzielności. Tego typu formy integracji, stosowano w starożytnej Grecji. Charakteryzowała je jednak dominacja państwa, choć w większości miały one charakter pokojowy. Były to w zasadzie związki dobrowolne, mające głównie na celu obronę przed wrogiem zewnętrznym, lub rozwój handlu.

Inną formą integracji, zwanej hegemonistyczną, która w zasadzie dominowała w historii Europy, był m.in. *Pax Romana* za czasów Oktawiana Augusta (63 r. p.n.e. – 14 r. p.n.e.). Polegała ona w zasadzie na narzucaniu przez Rzym idei zjednoczeniowej podbitym narodom.

W średniowiecznej Europie integracje przyjmowały w zasadzie postać państw teokratycznych opartych o ideę ekspansjonistycznych wypraw krzyżowych i krzyżackich. Taką wersję państwa znajdujemy w pracy św. Augustyna (w latach 354–430) – jest nią *Civitas Dei*.

W XIII i XIV wieku konkurowały ze sobą dwie koncepcje zjednoczenia świata chrześcijańskiego, jedna – pod przewodnictwem papieża, a druga – cesarza, przy czym zwolennicy obu koncepcji prowadzili ze sobą walkę.

Ponadto w owym okresie było wiele utopijnych koncepcji zjednoczeniowych, które nie zostały zrealizowane. Na przykład Erazm z Rotterdamu (1467–1536) proponował utopijną teorię wspólnoty religijnej opartej na moralnej odnowie świata.

Za niezwykle ciekawą, z punktu widzenia niniejszej pracy, uznać należy ideę zaproponowaną przez króla Francji Henryka IV (1553–1610). Była to koncepcja Stanów Zjednoczonych Europy. W myśl tej koncepcji należało:

- uporządkować sprawy religijne;
- uporządkować problemy terytorialne;
- zrównoważyć siły krajów europejskich;
- dokonać podziału Europy na 15 samodzielnych państw;
- utworzyć Radę Generalną Europy.

Napoleon Bonaparte próbował z kolei swoje koncepcje polityczne zrealizować w praktyce, co doprowadziło – jak wiadomo – do całej serii wojen.

Idea zjednoczenia klasowego była również silna w ruchu socjalistycznym. Claude de Saint-Simone opracował w XIX wieku pacyfistyczny projekt bazujący na ideach Rewolucji Francuskiej (wolność – równość – braterstwo) i oparty na zasadach narodowych. Karol Marks widział możliwość integracji poprzez powstanie państwa robotniczego, a Fryderyk Engels poprzez proces przekształcania państw narodowych.

Ideę zjednoczenia świata pod przewodnictwem klasy robotniczej znajdujemy w pracach W. Lenina. Ograniczyła się ona jednak w praktyce do stworzenia ZSRR oraz prób wzniesienia rewolucji robotniczych w niektórych państwach Europy Środkowej.

Idee zjednoczeniowe znajdujemy również w naszej literaturze. Na przykład Paweł Włodkowic z Brudzewa (1370–1435), uznając prymat władzy papieża nad cesarską, głosił prawo każdego narodu do życia w pokoju.

Stanisław Leszczyński wydał w 1748 roku pracę pt. *Memoriał utwierdzenia pokoju generalnego*, w którym proponował, by Francja strzegła równowagi sił w Europie i pełniła funkcję arbitra w kwestiach spornych.

Kajetan Skrzetuski (1743–1806) zaproponował powołanie Ligi Państw, z Kongresem na czele. Punktem wyjścia miało być uznanie *status quo*. Gdyby uczestnik Ligi próbował zbrojnie zmienić decyzje Kongresu, wówczas inni powinni go zmusić do podporządkowania się.

Stanisław Staszyc (1775–1826) sądził, że narody połączą się dobrowolnie i utworzą federację. Będzie to możliwe przez rozwój wiedzy i oświaty. Natomiast Adam Czartoryski (1770–1861) postulował zjednoczenie Europy pod przywództwem carskiej Rosji. Miała ona być arbitrem i gwarantem pokoju. W późniejszym okresie proponował przekazanie roli gwaranta pokoju w Europie Anglii i Francji oraz powołanie Ligi Europejskiej.

Bardzo wiele poglądów na temat integracji europejskiej znajduje się w literaturze niemieckiej. Jedną z dość rozpowszechnioną była idea *Mitteleuropa*. Odegrała ona dużą rolę w okresie rozdrobnienia Niemiec. Utworzona pod przywództwem Prus Rzesza Niemiecka zjednoczyła znaczny obszar Europy niemieckojęzycznej. Zjednoczeniu towarzyszył szybki rozwój gospodarczy.

Dość szybko zauważono jednak, że koncepcji tej zagraża Rosja, USA i Wielka Brytania. Wobec tego uznano, że Niemcy powinni za pomocą integracji typu *Mitteleuropa* zabezpieczyć się przed taką ewentualnością.

Koncepcję tę zastąpiła kolejna, opracowana przez Friedricha Ratzela (1844–1904), który postulował ekspansywną teorię *Lebensraum*. Jak wiadomo w XX wieku została ona przechwycona przez teoretyków i praktyków faszystowskich. W myśl tej teorii uzasadniano konieczność ekspansji militarnej Niemiec.

Naturalnie oprócz zasygnalizowanych koncepcji istniała cała gama innych, a m.in. kilka koncepcji bazujących na gospodarce wielkiego obszaru (ich autorami byli m.in. A.S.v. Walterhausen, Roger Battaglia, Karl Renner oraz E. Hantos).

Idee integracyjne były również rozwijane pod patronatem Ligi Narodów, choć dały one znikome rezultaty.

Ciekawe i teoretycznie rozbudowane koncepcje integracji europejskiej przedstawili francuscy politycy: A. Briand (1862–1932), E. Herriot (1872–1957) i A. Tardieu (1876–1945). Dwaj pierwsi przedstawili koncepcję Stanów Zjednoczonych Europy (Unii Europejskiej). Ich trzon miały stanowić: Francja, Niemcy i Wielka Brytania, a ich głównym celem było przede wszystkim rozwijanie integracji gospodarczej. W wymiarze politycznym byłaby to integracja nienaruszająca suwerenności państw członkowskich. Głównymi ich instytucjami byłyby: Konferencja Europejska, Komitet Polityczny – jako główny organ wykonawczy oraz Sekretariat – jako organ administracyjny. Brak efektów praktycznych w tym zakresie wynikał z dwóch powodów – rozbieżności interesów politycznych i ekonomicznych poszczególnych państw oraz śmieci A. Brianda, głównego animatora tej idei.

*

U współczesnych podstaw integracyjnych Europy Zachodniej leżały zarówno racje polityczne, jak i ekonomiczne.

Kontynent nasz został bowiem, o czym wszyscy wiedzą, poważnie zniszczony w czasie drugiej wojny światowej, a rozpoczęty po wojnie proces rozpadu systemu kolonialnego stopniowo pozbawiał główne kraje zachodnioeuropejskie korzyści gospodarczych z kolonii.

Ponadto zerwane zostały tradycyjne więzi Zachodu z Europą Środkową i Wschodnią, gdyż kraje tych dwóch ostatnio wymienionych regionów znalazły się pod dominacją Związku Radzieckiego.

Powstało także poważne zagrożenie objęcia Europy Zachodniej wpływami ideologii komunistycznej, zwłaszcza, że we Francji i Włoszech partie komunistyczne były w owym czasie najsilniejszymi formacjami politycznymi, reprezentowanymi w parlamentach tych krajów.

Z wyżej wymienionych względów Stany Zjednoczone chciały stosunkowo silnej Europy, jako czynnika blokującego potencjalny ekspansjonizm radziecki i to m.in. skłoniło je do udzielenia pomocy w postaci Planu Marshalla, by przyspieszyć tempo odbudowy Europy, a zwłaszcza Niemiec.

Z kolei Sojusz Północnoatlantycki (NATO) miał stanowić konwencjonalny, lecz efektywny czynnik odstraszający.

Zniszczenia wojenne i zrozumienie, że przodująca pozycja Europy należy do przeszłości, skłoniły również niektórych polityków europejskich do trzeźwego przemyślenia nowej sytuacji. Byli wśród nich ludzie mający wizję przyszłości – Anglik Winston Churchill, Francuz Jean Monet i Robert Schuman oraz Niemiec Konrad Adenauer. Zdawali sobie sprawę, że załamania gospodarcze w latach dwudziestych i trzydziestych, gwałtowna inflacja, wysokie bezrobocie, niepokoje społeczne w kręgach przemysłowych w Niemczech oraz we Francji, Wielkiej Brytanii i we Włoszech, bezpośrednio przyczyniły się do sukcesów rasizmu i wybuchu drugiej wojny światowej. Aby nie dopuścić do powtórzenia się ponurej przeszłości, a w dłuższej perspektywie przywrócić należną Europie pozycję w nowym, dwubiegunowym świecie, postanowili połączyć swoje kraje więzami ekonomicznymi na tyle mocnymi, by przyszły konflikt zbrojny był nie do pomyślenia.

Winston Churchill już 19 września 1946 roku, na uniwersytecie w Zurychu, zaproponował stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy zapowiadając, że jeżeli Europa zjednoczyłaby się, to *bezgraniczne byłoby szczęście, dobrobyt i chwała, z których mogłoby korzystać 300 do 400 milionów istot ludzkich*.

W tej sytuacji nabrały znaczenia koncepcje integracyjne, nawołujące do wspólnego przeciwstawienia się powstałym zagrożeniom politycznym, ekonomicznym, a także, a nawet przede wszystkim, militarnym. Z tych głównie względów 17 marca 1948 roku pięć państw europejskich (Belgia, Holandia, Francja, Luksemburg i Wielka Brytania) podpisało Układy Brukselskie i na ich mocy powołano *Unię Zachodnią (UZ)*, której głównym zadaniem miało być *wszechstronne zajęcie się problemem bezpieczeństwa militarnego w Europie*.

Działalność tę podbudowało orędzie skierowane 10 maja 1948 roku do Europejczyków przez Kongres Federalistów Europejskich w Hadze, w którym deklarowano: *Chcemy Europy zjednoczonej, w której na całym obszarze istnieć będzie swobodny przepływ ludzi, idei i dóbr ... Europy będącej najwyższą szansą dla pokoju oraz gwarancją wielkiej przyszłości dla obecnej i dla przyszłych generacji*.

Mimo entuzjazmu, który w owym czasie panował, ani Unia Zachodnia (UZ), ani powołana na jej miejsce w 1954 roku *Unia Zachodnioeuropejska (UZE)*, nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Główną tego przyczyną było, co także powszechnie wiadomo, powołanie w dniu 4 kwietnia 1949 roku *Sojuszu Północnoatlantyckiego*, który wobec wzmagających się zagrożeń ze strony Związku Radzieckiego, przejął podstawowe funkcje w zakresie bezpieczeństwa transatlantyckiego.

Oznaczało to, że problem europejskiej tożsamości obronnej w takim znaczeniu, w jakim jest on dzisiaj rozumiany, został *wyciszony*. Pojawiła się bowiem istotna trudność w jego realizacji. Zarówno politycy, jak i wojskowi, w obliczu nadcho-

dzącego niebezpieczeństwa, zaczęli bowiem swoją uwagę w zakresie bezpieczeństwa politycznego i militarnego koncentrować przede wszystkim na podstawowej sile, która rozpoczęła się wówczas intensywnie rozwijać, mianowicie na Sojuszu Północnoatlantyckim, a jego głównym elementem była zwycięska armia z okresu drugiej wojny światowej – armia Stanów Zjednoczonych, która jednak nie była armią europejską.

Tak więc Unia Zachodnia, a od 1954 roku, jej następczyni – Unia Zachodnio-europejska, mimo iż tej ostatniej nie rozwiązano, stała się organizacją typu peryferyjnego i tym samym zaczęła spełniać funkcje pomocnicze, zajmując się jedynie wybranymi, zlecanymi jej głównie przez NATO, aspektami europejskiej polityki bezpieczeństwa.

W związku z przedstawionym stanem rzeczy, część polityków europejskich rozpoczyna *kolejną próbę integracji europejskiej*.

Jean Monet, generalny komisarz francuskiego planu modernizacyjnego przygotował wstępną wersję dokumentu Robertowi Schumanowi, ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Francji. Dokument ten stał się punktem wyjścia tzw. Deklaracji Schumana, której ogólne założenia zostały przedstawione Konradowi Adenauerowi. Ten zaakceptował je z entuzjazmem.

Schuman jasno przedstawił, jak sobie wyobraża zasady przyszłego porozumienia: *Pokój światowy nie może zostać zapewniony bez twórczych wysiłków, które odpowiadają wielkości zagrożenia. Wkład, jaki zorganizowana i żywa Europa może wnieść do cywilizacji, jest niezbędny dla zachowania pokojowych stosunków. ... Europy nie można stworzyć za jednym zamachem ani przez proste połączenie: powstanie ona przez konkretne fakty, które dopiero stworzą solidarność czynu ...*

Deklaracja została zaprezentowana publicznie 9 maja 1950 roku i rozwinięta na Konferencji Międzynarodowej w Paryżu. Dnia 19 kwietnia 1951 roku Francja, kraje Beneluksu, Republika Federalna Niemiec i Włochy zawierają na pięćdziesiąt lat traktat paryski o *Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali (EWWiS)*. Jego celem było ustanowienie wspólnego rynku państw członkowskich na surowce i produkty przemysłu węglowego. Intencją sygnatariuszy traktatu była również budowa struktur politycznych o charakterze federacyjnym. Uznano przy tym, że skoro upadła koncepcja tworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, to trzeba ją budować stopniowo, w początkowej fazie poprzez *przedsięwzięcia o charakterze gospodarczym*. Nasiliły się więc działania zmierzające do utworzenia wspólnego rynku na wszystkie surowce i produkty, z wyjątkiem produktów wojskowych.

U podstaw traktatu leżały cztery główne zasady:

- nadrzędność instytucji, które zbierają i gromadzą doświadczenia, czego nikt indywidualnie nie jest w stanie zrobić;
- Wspólnota jest niezależna politycznie i finansowo od państw członkowskich, które ją powołały;
- instytucje Wspólnoty są wzajemnie usytuowane i każda z nich uczestniczy w procesie podejmowania decyzji;
- państwa członkowskie mają w ramach Wspólnoty takie same prawa.

Pouczeniem jest przy tym preambuła traktatu:

Świadomi faktu, że Europa może być budowana jedynie drogą konkretnych akcji stwarzających prawdziwą solidarność oraz zakładając wspólne podstawy rozwoju ekonomicznego [...] zdecydowani jesteśmy zastąpić historyczną rywalizację ludów połączeniem ich istotnych interesów, ustanowić, poprzez wspólnotę ekonomiczną, podstawę szerokiej i niezależnej wspólnoty społeczeństw od wieków rozdzielanych przez krwawe konflikty i położyć fundamenty instytucji, zdolnych odciąć do kierowania ich wspólnym losem [...]

W 1958 roku powstały dwie kolejne organizacje – *Europejska Wspólnota Energii Atomowej (EWEA)* i *Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG)*. Następnie, w wyniku coraz intensywniejszej działalności i wzajemnego przyciągania coraz większej liczby państw, powstała w dniu 7 lutego 1992 roku *Unia Europejska*, która dokonała wówczas integracji 12 państw¹, do których 1 stycznia 1995 roku dołączyły trzy kolejne – Austria, Finlandia i Szwecja.

Zacząto tworzyć wspólny rynek państw członkowskich. Zawarte w Jednolitym Akcie Europejskim postanowienia o utworzeniu wspólnego rynku przewidywały swobodny przepływ między państwami osób, towarów, kapitałów i usług.

Od 1 stycznia 1994 roku rozpoczął się proces przechodzenia do wspólnej waluty, który w 1999 roku zaowocował wprowadzeniem nowego pieniądza – euro.

W celu zwiększenia zasięgu swego oddziaływania Unia zawarła z państwami nie członkowskimi kilka różnych kategorii porozumień o współpracy. Utworzono cztery rodzaje umów o stowarzyszeniu z Unią Europejską: *Stowarzyszenie*, którego celem jest uzyskanie członkostwa (Grecja – w 1961 r.; Turcja – w 1963 r.; Polska i Węgry – w 1991 r.; Bułgaria, Rumunia, Czechy i Słowacja – w 1993 r.); *Stowarzyszenie*, którego celem jest ustanowienie unii celnej z Unią Europejską (Malta – w 1970 r.; Cypr – w 1972 r.; Andora – w 1991 r.); *stowarzyszenie* krajów rozwijających się, byłych kolonii państw członkowskich (państwa Maghrebu, państwa grupy Lome²); *Stowarzyszenie* obszarów niesamodzielnych, podporządkowanych państwom członkowskim Unii.

Zawarto także umowy specjalne z państwami EFTA (w 1972 r.), z państwami Maghrebu (w 1976 r.) oraz Ukrainą i Rosją (w 1994 r.). Przewidują one szeroką i wszechstronną współpracę z Unią. Preferencyjne układy zawarte zostały również z Egiptem, Izraelem, Jordanią, Libanem i Syrią w ramach zainicjowanej w 1962 roku polityki śródziemnomorskiej. Z krajami innych części świata zawierano zwykle umowy handlowe. Systemem generalnych preferencji celnych już od początku 1990 roku objętych było 129 krajów i 22 obszary niesamodzielne.

Od 1974 roku Unia Europejska uzyskała status obserwatora ONZ. Utrzymuje stosunki z organizacjami wyspecjalizowanymi ONZ, a ponadto z Radą Europy, Organizacją Wspólnoty Gospodarczej i Rozwoju, Europejskim Stowarzyszeniem Wolnego Handlu, Radą Współpracy Celnej, Stowarzyszeniem Narodów Azji Połu-

¹ Członkami UE były wówczas: Belgia, Dania, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia, Wielka Brytania i Włochy.

dniowo-Wschodniej, Andyjskim Wspólnym Rynkiem, Centralną Komisją Żeglugi na Renie oraz około trzydziestoma organizacjami pozarządowymi.

Tylko z przedstawionych powiązań wynika, że *Unia Europejska stała się mocarstwem gospodarczym*. Osiągnęła więc cel do którego została stworzona i dalej się rozwija. Jest to niewątpliwą zasługą podstawowych instytucji tej organizacji, do których zaliczyć należy: Radę Europejską, Radę Unii Europejskiej, Komisję Europejską, Parlament Europejski, Trybunał Sprawiedliwości oraz Trybunał Rewidentów i Księgowych.

Obserwując proces integracji europejskiej należy stwierdzić, że kolejne etapy budowy Zjednoczonej Europy osiąga się na ogół w wyniku negocjacji, w ramach których poszczególne państwa członkowskie dążą do ochrony własnych interesów.

Consensus, osiągnany w ramach tych negocjacji, jest wypadkową celów, które poszczególne państwa członkowskie chciałyby osiągnąć siadając do stołu rokowań. Analogicznie poszczególne akty prawne przyjmowane w ramach systemu decyzyjnego Unii Europejskiej są wynikiem kompromisu osiąganego pomiędzy poszczególnymi państwami członkowskimi z udziałem ponadnarodowych instytucji, tj. Komisji i Parlamentu Europejskiego. Ale ostatecznie Radę Unii Europejskiej jako organ, w którym reprezentowane są wszystkie państwa członkowskie, można uznać za swego rodzaju odpowiednik władzy ustawodawczej.

Poszczególne państwa członkowskie dążą w dużej mierze do obrony własnych interesów w ramach Unii. Jedynie instytucje ponadnarodowe mają stać na straży interesu całej Unii. Odnosi się to przede wszystkim do Komisji Europejskiej, której członkowie, w myśl artykułu 157 traktatu UE, mają być *całkowicie niezależni w wykonywaniu swoich obowiązków*, co oznacza przede wszystkim, że nie mogą otrzymywać instrukcji od poszczególnych państw członkowskich. Komisja ma być wobec tego swoistego rodzaju „sumieniem Unii”, stojąc ponad interesami sektorowymi czy narodowymi i broniąc przestrzegania systemu prawnego Unii Europejskiej¹.

Unia Europejska dopuszcza możliwość nie uczestniczenia przez dane państwo członkowskie w pewnych zakresach działania Unii. Może to prowadzić do stworzenia *Europy różnych prędkości*, czy też *Europy różnych geometrii*, w ramach której istniałoby zróżnicowane członkostwo w Unii Europejskiej, czy dokładniej zróżnicowane uczestnictwo w niektórych sferach jej działalności. Najbardziej tego widocznym przykładem jest wprowadzenie waluty w ramach realizowanej Unii Gospodarczej i Walutowej. Trzy państwa, tj. Dania, Szwecja i Wielka Brytania, zdecydowały, że bez względu na to, czy spełniają kryteria gospodarcze umożliwiające wprowadzenie wspólnej waluty, nie będą od samego początku uczestniczyć w trzeciej fazie Unii Gospodarczej i Walutowej.

Traktat Amsterdamski z 1997 r. poszerza zakres zróżnicowanej integracji w ramach unii Europejskiej. Poprzez przyjęcie zasady elastyczności traktat umożliwia grupie państw pod pewnymi warunkami rozwijanie określonych sfer wspól-

¹ Za A. Podraza, *Integracja europejska i narodowe interesy*, [w:] *Jaka Europa?*, Atla-2, Wrocław 1998. s. 171-178.

pracy bez czekania na inne państwa, ale tylko wtedy, gdy inne państwa członkowskie wyrażą na to zgodę. Tego rodzaju zapis może do pewnego stopnia doprowadzić do szybszego postępu na drodze do integracji, jakkolwiek państwo członkowskie będzie mogło zablokować współpracę pomiędzy pozostałymi państwami z uwagi na własny ważny interes narodowy.

*

Przeszkodą w dalszym rozwoju Unii Europejskiej stały się jednak ograniczenia w zakresie spraw związanych z *polityką zagraniczną i bezpieczeństwem*. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji niezbędne się stało „powrócenie” do tej problematyki. Zaczęto ją ponownie drażyć. W październiku 1970 roku ministrowie spraw zagranicznych „dwunastki” podjęli na posiedzeniu w Hadze decyzję o utworzeniu struktury pod nazwą *Europejska Wspólnota Polityczna (EWP)*. Prawno-międzynarodową podstawę jej funkcjonowania wobec Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (poprzednia nazwa UE), stworzył dopiero Jednolity Akt Europejski, który wszedł w życie 1 lipca 1987 roku.

W grudniu 1991 roku – wraz z wynegocjowaniem w Maastricht Traktatu o Unii Europejskiej¹, w myśl którego Unia rozwiązywać powinna nie tylko problemy gospodarczo-walutowe, lecz i polityczne – proces reformowania struktur integracji europejskiej osiągnął nowy etap. Przewidziana w traktacie z Maastricht współpraca polityczna obejmuje dwie dziedziny: *Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa (WPZiB)*, będącą już niejako autonomiczną instytucją w Unii Europejskiej oraz *współpracę w zakresie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych*.

W *Traktacie o Unii Europejskiej* (artykuł V i artykuł J) stwierdza się, że Unia Europejska i jej państwa członkowskie określają i realizują wspólnie wszystkie przedsięwzięcia dotyczące zarówno polityki zagranicznej, jak i bezpieczeństwa. Cele tej polityki formułuje się następująco:

- ochrona wspólnych wartości, podstawowych interesów i niezależności Unii;
- umacnianie bezpieczeństwa Unii i jej państw członkowskich we wszelkich formach;
- popieranie współpracy międzynarodowej;
- rozwijanie i konsolidacja demokracji oraz rządów prawa, poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności.

Cele powyższe Unia realizuje przez wspólne działania. O podjęciu takich działań decyduje Rada Unii Europejskiej na podstawie wytycznych Rady Europejskiej. Decyzje te podejmowane są na zasadach jednomyślności. Przykładem wspólnego działania w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest inicjatywa w sprawie Paktu Stabilności w Europie.

Obserwacja sytuacji międzynarodowej, zgłaszanie sugestii co do wspólnych działań w ramach WPZiB oraz nadzór nad realizacją uzgodnionych przedsięwzięć należą do kompetencji Komitetu Politycznego, złożonego z dyrektorów politycz-

¹ Traktat z Maastricht wszedł w życie w roku 1993.

nych ministerstw spraw zagranicznych państw członkowskich, który jest jedynym specyficznym organem WPZiB. Komitetowi pomaga w pracy Europejska Grupa Korespondentów, złożona z urzędników państw członkowskich.

Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa obejmuje również wszystkie kwestie związane z bezpieczeństwem Unii Europejskiej, w tym wypracowanie wspólnej polityki obronnej. Opracowanie i realizację decyzji i działań Unii Europejskiej odnoszących się do *spraw obronności* powierzono *Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE)*.

Za początek nowej fazy w historii UZE uznaje się nadzwyczajną sesję Rady UZE na szczepku ministrów spraw zagranicznych i ministrów obrony państw członkowskich, która odbyła się w Rzymie w październiku 1984 roku, w trzydziestą rocznicę zmodyfikowanego traktatu brukselskiego, powołującego Unię Zachodnioeuropejską. Na sesji tej *po raz pierwszy przedstawiciele siedmiu państw członkowskich UZE omawiali możliwość wzajemnej współpracy wojskowej poza strukturami NATO*. Podkreślając gotowość przyjęcia przypadającej na nie części odpowiedzialności za sprawy bezpieczeństwa Europy Zachodniej oraz potwierdzając wzajemne zobowiązania wynikające z artykułu V Zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego, państwa UZE wyraziły zamiar *wzmocnienia europejskiego filaru Sojuszu Atlantyckiego*.

Natomiast Unia Europejska uczyniła pierwszy krok w sprawie WPZiB w punkcie V traktatu o Unii Europejskiej z Maastricht z 1991 roku. Stwierdza się tam, że *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, włącznie z docelowym określeniem wspólnej polityki obronnej, mogłaby z czasem doprowadzić do wspólnej obrony*. Mamy tu więc również zapowiedź utworzenia w przyszłości wspólnego dla członków Unii systemu obronnego.

Podczas negocjacji w Maastricht o Unii Europejskiej, państwa członkowskie UZE przyjęły 10 grudnia 1991 roku dwie deklaracje, w których określiły sposoby spełniania przez organizację nowych zadań. Pierwsza z nich dotyczy roli UZE i jej stosunków z UE i NATO. Druga odnosi się do stosunków państw członkowskich UZE z innymi państwami europejskimi.

Wejście w życie traktatu z Maastricht o Unii Europejskiej, który przewidywał główną rolę UZE w realizacji tożsamości europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, podnosiło rangę tej organizacji jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa.

Sesja Rady Ministrów UZE w Luksemburgu 22 listopada 1993 roku, pierwsza po wejściu w życie traktatu o Unii Europejskiej, lecz odbywająca się jeszcze przed jubileuszowym szczytem Sojuszu Północnoatlantyckiego w Brukseli (kwiecień 1999 r.), poświęcona była głównie związkom UZE z UE i jej stosunkom z NATO.

Ministrowie potwierdzili fundamentalne znaczenie solidnego partnerstwa transatlantyckiego dla bezpieczeństwa i stabilności w Europie, podkreślając wolę swoich krajów by UZE służyła wzmocnieniu europejskiego filaru Sojuszu. Wyrażono nadzieję, że szczyt Sojuszu umożliwi realizację ustaleń sesji UZE. Mając na uwadze konieczność przygotowania się do działań wojskowych specyficznym europejskich, które nie są ściśle związane ze zbiorową obroną, przewidzianą w artykule

5 traktatu waszyngtońskiego NATO, Rada Ministrów UZE wezwała szczyt Sojuszu do zaakceptowania zasady, że w swoich działaniach UZE będzie mogła korzystać nie tylko z sił i zasobów europejskich, ale także ze wspólnych środków Sojuszu, takich jak system łączności, środki dowodzenia oraz sztaby.

Ze względu na różnice zdań między Amerykanami i Europejczykami w przedstawionych kwestiach, proponowano zwiększenie liczby konsultacji, przewidzianych w traktacie waszyngtońskim oraz uznanie przez NATO dokonań Europejczyków w ramach UZE na rzecz zwiększenia wkładu w dziedzinie obrony, szczególnie takich jak utworzenie Eurokorpusu, działalność Komórki Planowania UZE, działalność Zachodnioeuropejskiej Grupy ds. Uzbrojenia oraz funkcjonowanie Centrum Interpretacji Danych Satelitarnych w Torrejon. W dziedzinie utrzymania pokoju chodziło o zgodę NATO na oddanie w razie potrzeby jej infrastruktury do dyspozycji UZE.

Jakkolwiek głównym motywem tych starań było zapewnienie sobie przez Europę Zachodnią możliwości podejmowania w interesie swego bezpieczeństwa takich działań, jakich NATO nie mogłoby lub nie chciało podjąć, to chodziło jeszcze o coś więcej. Chodziło mianowicie *o potwierdzenie głosu Europy Zachodniej jako filaru Sojuszu Atlantyckiego, a równocześnie jako głównego organu obronnego takiej Europy, która pragnie odgrywać rolę polityczną odpowiadającą jej ekonomicznemu potencjałowi, jej miejscu w życiu kulturalnym świata i wymogom jej bezpieczeństwa.*

Potrzeba rozwoju własnych struktur operacyjnych zrodziła się z chwilą gdy strony zmodyfikowały traktat brukselski i zaczęły go realizować w dziedzinach, w których idzie on dalej niż traktat waszyngtoński, którego podstawowym celem było niedopuszczenie do agresji sowieckiej przeciwko Europie Zachodniej. Chodziło również o zmodyfikowanie europejskiego potencjału obronnego, by był on zbliżony do amerykańskiego.

Dyskutowano również problem posiadania przez Radę UZE zdolności do podejmowania autonomicznych decyzji oraz dysponowania przez UZE niezbędnymi informacjami, środkami logistycznymi oraz siłami zbrojnymi, oddanymi do jej dyspozycji przez państwa członkowskie. *Panowało przeświadczenie, że UZE jest jedyną organizacją europejską zdolną zmobilizować takie siły obronne.* Zgromadzenie UZE oczekiwało od Sojuszu Atlantyckiego wsparcia dla zamierzeń, mających na celu przekształcenie jej w siłę w pełni operacyjną.

Jak wynika z Deklaracji szefów państw i rządów uczestniczących w spotkaniu Rady Północnoatlantyckiej w Brukseli, Rada Północnoatlantycka odniosła się pozytywnie do postulatów Rady Ministrów i Zgromadzenia UZE. Rodzącą się stopniowo europejską tożsamość w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony uznano za wyraz dojrzałości Europy. Zapowiedziano dalsze przystosowywanie struktur politycznych i wojskowych Sojuszu, ażeby odzwierciedlały rozwój europejskiej tożsamości w tej dziedzinie.

Wyrazem tego stanowiska było poparcie koncepcji Połączonych Sił Wielonarodowych do Zadań Specjalnych. Siły te przeznaczone są do prowadzenia operacji innych niż wynikające z art. 5 traktatu waszyngtońskiego i zmodyfikowanego

traktatu brukselskiego, w tym z udziałem państw spoza Sojuszu. Operacje takie prowadzone będą pod kontrolą bądź Rady Północnoatlantyckiej i Komitetu Wojskowego NATO, gdy będą w nim brały udział siły amerykańskie, bądź też pod kontrolą Rady Ministrów i Komórki Planowania UZE, jeżeli odbywać się będą z wyłącznym udziałem sił państw europejskich. W tym ostatnim przypadku struktury sztabowe, środki logistyczne i dowodzenia, a nawet niektóre kategorie sił NATO oddane będą do dyspozycji UZE. Chodzi tu zwłaszcza o takie środki, jak informacje pochodzące z wywiadu, analiz i obserwacji, system łączności oraz samoloty AWACS, którymi dysponują wyłącznie Amerykanie.

Sojusz Północnoatlantycki nie podjął jednak w Brukseli żadnych decyzji w sprawie budowy ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa. Określił natomiast nowe misje, w rodzaju operacji utrzymania pokoju i regulowania kryzysów, wymagające zwiększonego wkładu europejskich członków Sojuszu. Stałej Radzie Północnoatlantyckiej powierzono opracowanie, w uzgodnieniu z UZE, sposobu realizacji koncepcji Połączonych Sił, zapewniającej rozdzielność, ale nie odrębność wojskowych potencjałów, które NATO lub UZE będą mogły wykorzystywać. Odnosić jednak należy, że gdyby Stany Zjednoczone nie uczestniczyły w znaczący sposób w Połączonych Siłach Wielonarodowych do Zadań Specjalnych, to siły te byłyby nie tylko oddane przez NATO do dyspozycji UZE, ale również podporządkowane dowództwu UZE.

Nowe rozwiązania między NATO i UZE spowodowały, że *UZE musiała znaleźć swoje nowe miejsce między Sojuszem Atlantyckim, którego ma być europejskim filarem i Unią Europejską, której powinna być obronnym komponentem.*

W różnych gremiach europejskich, w tym w Parlamencie Europejskim, o czym między innymi świadczy jego uchwała z 26 lutego 1994 roku, wysuwane były propozycje dalszej europeizacji struktur bezpieczeństwa europejskiego. Na rzecz tej idei przytaczano argument, że kryzys jugosłowiański i wojna w Zatoce Perskiej wykazały niezdolność UZE do działań z powodu braku własnego instrumentarium wojskowego, wadliwości procesu decyzyjnego oraz braku zgody niektórych członków organizacji, aby odgrywała ona aktywną rolę.

Jednocześnie zwracano uwagę, że po upływie 50 lat od podpisania zmodyfikowanego traktatu brukselskiego, a więc w 2004 roku, może zaistnieć sytuacja, w której, zgodnie z jego artykułem XII, *każda z Wysokich umawiających się Stron będzie miała prawo położyć kres traktatowi.* W tych warunkach UZE, którą powołał zmodyfikowany traktat brukselski mogłaby przestać istnieć.

Krytykowano także utrzymywanie podwójnej struktury w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności (UE i UZE), niedostatecznie obligujące formułowanie celów Unii Europejskiej, ograniczone sięganie do głosowań większościowych w kwestiach wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronności, przyznanie zbyt małych prerogatyw w tej kwestii Parlamentowi Europejskiemu i Komisji Europejskiej oraz niedostateczne podkreślenie zwierzchnictwa Unii Europejskiej nad Unią Zachodnioeuropejską. Za niedostateczne uważano także zawarte w Deklaracji Petersberskiej UZE ustalenia dotyczące podniesienia jej roli operacyjnej. Nawoływano do jak najszerzego zintegrowania Eurokorpusu z UZE i UE. Biorąc pod uwagę, że za

kilka lat traktat brukselski może przestać obowiązywać, za właściwe uznano rozpoczęcie procesu restrukturyzacji struktury bezpieczeństwa europejskiego.

Wysuwane także były różne propozycje zmian, które wiązano z propozycjami reformy Unii Europejskiej. Chodziło o to, że należałoby już wprowadzać ewentualne zmiany w kierunku ustanowienia jednolitych instytucjonalnych ram dla wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Sugerowano również wyraźniejsze podkreślanie prymatu Unii Europejskiej nad Unią Zachodnioeuropejską. Oznaczałoby to niezbędność ujednoczenia stanowiska europejskiego w Sojuszu Euroatlantyckim.

Dyskusje dotyczące przedstawionej problematyki, z różnym szczęściem, toczyły się w czasie oficjalnych spotkań i nieoficjalnych dyskusji w latach 1996–1998. Wobec sprzeciwu Wielkiej Brytanii, Francja i Niemcy nie mogły przeforsować swego stanowiska. Dopiero w czasie przygotowań do szczytu przywódców UE, który odbył się 24 października 1998 roku w Pörschach (Austria), premier Blair przedstawił nowe zmienione stanowisko Wielkiej Brytanii, które widzi potrzebę rozwoju europejskiej polityki obronnej w ramach Unii Europejskiej.

Istotne znaczenie dla rozwoju tej koncepcji miała także wojna Jugosłowiańska (kwiecień–czerwiec 1999 roku). Dobitnie wykazała ona Europejczykom, że bez pomocy Amerykanów nie są oni w stanie ani zażegnać kryzysu, który rozwijał się w pobliżu ich granic, ani zapewnić militarnego zwycięstwa nad przeciwnikiem. Przede wszystkim okazało się, że Europa ma deficyt w wielu środkach wojskowych, co uniemożliwia efektywne prowadzenie działań bojowych.

Wojna ta, jak sądzę, miała również wpływ na decyzje waszyngtońskiego szczytu NATO w kwietniu 1999 roku. W Nowej Koncepcji Strategicznej NATO, będącej swego rodzaju „Konstytucją” tej organizacji na najbliższe lata, stwierdza się między innymi: *Unia Europejska podjęła ważne decyzje oraz zwiększyła swój wysiłek by polityce bezpieczeństwa i obrony nadać nowy impuls* (podkreślenie – J.K.). Proces ten będzie miał również wpływ na cały Sojusz i wszyscy europejscy członkowie powinni się weń zaangażować w ramach istniejących struktur NATO i UZE. Rozwój wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB) uwzględni również wspólną politykę obronną. Polityka ta, którą zapoczątkował traktat amsterdamski, byłaby wspólną z ustaleniami traktatu waszyngtońskiego. Podjęte w związku z tym kroki obejmują także zadania określone UZE w Petersbergu w „Układzie o Unii Europejskiej i ścisłej jej współpracy z UZE”.

Amerykanie wyrazili zgodę na Europejską Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa pod warunkiem przestrzegania przez Europejczyków ustalonych warunków, które minister stanu USA, pani Albright określiła jako „Trzy D” (*Nie dla: Dublowania, Destrakcji i Dyskryminacji*), co oznacza:

- *po pierwsze* – żadnego niepotrzebnego dublowania struktur wojskowych i przedsięwzięć;
- *po drugie* – stosunki euroatlantyckie nadal będą utrzymywane w takim wymiarze jak dotychczas;

- *po trzecie* – udział europejskich państw NATO, które nie są członkami UE, w obradach dotyczących spraw polityczno-obronnych, podejmowania decyzji i planowania bezpieczeństwa w Unii.

Za pierwsze istotne kroki, dokonane jeszcze w 1999 roku i zmierzające do zwiększenia roli Europejskiej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, uznać należy:

- *po pierwsze* – zgodę NATO na wykorzystanie przez UZE technicznych i operacyjnych możliwości samodzielnego działania europejskich sił zbrojnych w oparciu zarówno o własne możliwości, jak i wykorzystanie środków dowodzenia Sojuszu;

- *po drugie* – uzgodnienie UE z UZE, że półroczne przewodnictwo zarówno UE, jak i UZE powierzone zostanie jednemu państwu;

- *po trzecie* – powierzenie doskonałemu politykowi, będącemu uprzednio Sekretarzem Generalnym NATO, a więc mającemu dobre stosunki i znającemu NATO – Javierowi Solanie, zarówno stanowiska Wysokiego Komisarza ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, jak i Generalnego Sekretarza Unii Zachodnioeuropejskiej.

Istotnym celem tego rodzaju poczynań było wykorzystanie wszystkich operacyjnych możliwości UZE i w końcowym efekcie zintegrowanie jej z Unią Europejską.

Za ważne w tej kwestii uznać również należy Oświadczenie Szefów Państw i Rządów Unii Europejskiej, w czasie spotkania odbytego w Kolonii 4 sierpnia 1999 roku, w którym stwierdza się, że umocnienie Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obronności widzi się przez:

- dążenie do zwiększenia wspólnych wysiłków zmierzających do umocnienia europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności w zapobieganiu kryzysom i pokonywaniu konfliktów;

- zobowiązanie się do niezbędnej rozbudowy sił zbrojnych, szczególnie w zakresie rozpoznania, transportu strategicznego i dowodzenia;

- dążenie do kooperacji europejskich przedsięwzięć zbrojeniowych oraz zharmonizowania nie tylko militarnych wymagań, lecz również planowania i realizacji produkcji zbrojeniowej;

- przygotowanie skuteczniejszych konsultacji oraz zwiększenie współpracy i przejrzystości między UE a NATO;

- zapewnienie uprawnień do równoprawnego udziału państw – zarówno należących do NATO, jak neutralnych i nienależących do Sojuszu członków UE – w operacjach kierowanych przez Unię Europejską;

- gotowość do udziału w przewidywanych przedsięwzięciach, nie tylko Partnerów Unii, lecz również nienależących do Unii europejskich Partnerów Sojuszu;

- stworzenie warunków, by wszystkie niezbędne ustalenia dotyczące przygotowania UZE do możliwości wykonania przez nią zadań, tak były realizowane, by mogła ona do końca 2000 roku wykonać przewidziane dla niej zadania.

Uczestniczący w tym spotkaniu przedstawiciele państw, których siły zbrojne wchodziły w skład Euro-Korpusu, na podstawie uchwał niemiecko-francuskiego szczytu w Tuluzie, odbytego w dniu 28 maja 1999 roku, ustalili, że Korpus, a szczególnie jego sztab, należy tak rozwinąć, by stał się europejskim korpusem

szybkiego reagowania w sytuacjach kryzysowych. Powinien on być gotowy do działania zarówno w myśl decyzji UE, jak i NATO.

Powyższe oznacza, że podstawowe decyzje dotyczące integracji UZE z UE zapadły. Oznacza również, że instytucje i ustalenia dotyczące UZE będą dalej utrzymywane, lecz stopniowo integrowane z UE. Należało więc sądzić, że równocześnie rozpoczną się działania mające na celu powołanie zarówno instytucji UE, jak i jej aktów prawnych w tym obszarze.

Zasygnalizowane wyżej przedsięwzięcia dotyczące *stopniowego przejmowania przez Unię Europejską całokształtu problemów Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obronności*, znalazły odpowiednie odbicie na szczytach: NATO – w Waszyngtonie, UZE – w Bremie i UE – w Kolonii.

Z dyskusji i ustaleń, które zapadły na tych szczytach oraz kolejnych posiedzeniach odpowiednich gremiów, zaczynają się wyłaniać kontury Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obrony, której głównym decydem staje się Unia Europejska, jako jedyny europejski filar NATO. Ustalenia tych szczytów są ze sobą ściśle powiązane i przy rozpatrywaniu problematyki Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obronności niezbędne jest ich uwzględnianie. Należało więc dążyć, by przedsięwzięcia te były terminowo i skrupulatnie realizowane.

Za ważny krok w tym zakresie Unia Europejska uznała stworzenie Wysokiemu Komisarzowi ds. EPZiB – J. Solanie, warunków do działania. Chodziło o utworzenie podległej mu instytucji, która zajmować się będzie strategicznym planowaniem i kierowaniem w powierzonym mu zakresie. Powinna ona być organem analizującym i oceniającym rozwój europejskiej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności z punktu widzenia możliwości pojawiania się sytuacji kryzysowych, odpowiednio wczesnego określania przewidywanych opcji ich rozwoju i na tej podstawie wypracowywania zarówno propozycji, jak i odpowiednich wskazań, co do ich zapobiegania i przeciwdziałania.

W czasie szczytu Rady Europejskiej w Kolonii zapadły również ustalenia dotyczące ogólnych ram struktury organów, które kierować będą odpowiednimi sektorami działalności Unii w zakresie polityki bezpieczeństwa i polityki obronnej. Dotyczyły one m.in. Rady Unii Europejskiej (Ministrów Spraw Zagranicznych), która ma podejmować decyzje w zakresie polityki bezpieczeństwa i obronności. Ponadto powinny one zawierać implikacje i zalecenia, które z kolei konkretyzować będą ministrowie obrony.

Postanowiono również powołać stały Komitet ds. Polityki Bezpieczeństwa, w składzie którego znajdą się osoby mające doświadczenie polityczne i wojskowe, które pod kierownictwem Stałej Rady rozwiązywać powinny bieżące sprawy, a w wypadku prowadzenia operacji sprawować bezpośrednią i ciągłą kontrolę polityczną oraz kierownictwo strategiczne.

Uznano także za niezbędne powołanie Komitetu Wojskowego, Sztabu Wojskowego oraz Centrum Informacyjnego UE.

Są to niewątpliwie istotne kroki, które stwarzały podstawę do rozwiązywania całego szeregu pojawiających się problemów.

Ponadto wymagały one wyjaśnienia praw i obowiązków państw NATO, które nie są członkami UE, a więc Czech, Islandii, Norwegii, Polski, Turcji i Węgier. Wstępne próby, podejmowane m.in. przez ministra Bronisława Giermka, aby zmusić Unię, do włączenia Polski, przynajmniej do konsultacji, nie przyniosły wówczas rezultatów.

Na rozwiązanie czekał również problem możliwości wykorzystywania przez Unię sił i środków NATO, które umożliwią jej samodzielne prowadzenie operacji. Niezbędne było również m.in. sprecyzowanie w jaki sposób i w jakiej kolejności Unia powinna te siły i środki przejmować od UZE, tak by stale istniała możliwość ich wykorzystywania.

Sprecyzowania wymagał także problem, jakie przedsięwzięcia należałoby zrealizować, by Eurokorpus mógł być wykorzystywany bądź przez NATO, bądź przez UZE, bądź też przez UE. Jak wreszcie wykorzystać fachowców UZE do prac w obszarze Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obronności Unii Europejskiej.

Za szczególnie ważny problemem, czekający na rozwiązanie, uznano również problem możliwości wojskowych armii państw europejskich. Operacja „Sojusznicza Siła” w Jugosławii udowodniła bowiem ogromną przewagę techniczną i liczebną lotnictwa amerykańskiego. Sekretarz Stanu USA William Cohen przedstawił dane, z których wynikało, że poziom techniczny, nowoczesność i sprawność samolotów i raket europejskich armii zaangażowanych w Jugosławii była znacznie niższa od amerykańskiej. Według Cohena, potencjał militarny 17 europejskich członków Sojuszu, to jedynie 10 procent militarnego potencjału USA. Europejczycy, jak stwierdził Cohen, nie mają nowoczesnej sieci łączności, zabezpieczeń przed podsłuchem, urządzeń nacelowujących precyzyjnie rakiety na cel i innych nowoczesnych sił i środków.

Wynika stąd, że poważnym problemem do rozwiązania stała się sprawa technicznej modernizacji uzbrojenia i sprzętu oraz związany z nią problem interoperacyjności i kompatybilności. Wiąże się z tym konieczność utworzenia europejskiego przemysłu obronnego, co uznać należy za zadanie nie tylko bardzo ważne, lecz zarazem niezmiernie trudne do osiągnięcia.

Wydaje się, że wszystkie problemy związane z przejściem EPZiB przez Unię Europejską, zarówno te zasygnalizowane, jak i całe multum tych o których nie wspominałem, są i będą rozwiązywane stopniowo.

Ustalono również, że do czasu aż Unia nie będzie w stanie samodzielnie prowadzić operacji, nadal powinno nimi kierować NATO, bądź, o ile Sojusz uzna to za celowe i możliwe, Unia Zachodnioeuropejska. Należy się bowiem liczyć z tym, że UZE nie można będzie, zgodnie ze zmodyfikowanym w 1954 roku traktatem brukselskim (powołującym UZE do życia i umożliwiającym rozwiązanie tej organizacji – o czym była już mowa – dopiero po 50 latach, a więc w roku 2004), wcześniej rozwiązać.

Z przedstawionych względów utworzenie sprawnie funkcjonującej struktury Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obronności nie jest sprawą łatwą, aczkolwiek już w obecnych warunkach staje się coraz bardziej możliwą. Dla każdego,

kto zapoznał się z procesem rozwoju Unii Europejskiej – od momentu powstania jej załączków za które przyjąć można powołanie w 1948 roku Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, aż po dzień dzisiejszy – nie ulega wątpliwości, że będzie to proces długotrwały, wymagający dużego wysiłku wszystkich tych osób, organizacji i państw, które są rozwiązaniem tego problemu najbardziej zainteresowane. Wszak rezygnacja z zadań Unii Zachodniej powołanej w 1948 roku i skoncentrowanie się na działalności zmierzającej do powstania Unii Europejskiej jako „mocarstwa gospodarczego” trwało ponad pół wieku.

Rozwiązanie problemu wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności prawdopodobnie nie będzie wymagało tak długiego czasu, lecz niewątpliwie będzie trwało co najmniej kilkanaście, a nie wykluczone, że kilkadziesiąt lat.

Magiczną datą w tym zakresie staje się rok 2004, który może spowodować, że wykorzystane zostaną prawne możliwości zrezygnowania z Unii Zachodnio-Europejskiej (jak to miało miejsce w 1954 roku z Unią Zachodnią), a wszystkie jej funkcje przejmie Unia Europejska. Nie wykluczone, że przede wszystkim z tego względu przedłuża się problem przyjęcia do Unii nowych członków. Potwierdza to portugalski Przewodniczący Unii Europejskiej, który stwierdził, że „w czasie jego przewodnictwa w UE (pierwsze półrocze roku 2000 – J.K.), nie uda się przyspieszyć negocjacji z pierwszą grupą kandydatów, w tym z Polską”. Lizbona tłumaczy, że będzie zaprzęgnięta negocjacjami z kolejną szóstką kandydatów, które rozpoczynają się w lutym oraz planowaną w tym czasie *reformą Unii Europejskiej*.

Coraz jaśniej bowiem politycy i społeczeństwa zaczynają sobie zdawać sprawę, że rozszerzenie Unii o 10 państw, które się tego domagają, oznacza poszerzenie jej terytorium o jedną trzecią i znaczne zwiększenie liczby jej mieszkańców. To tak, pisze Z. Dąbrowska¹, jakby przyjąć osiem państw o potencjale dzisiejszej Francji. Jest jednak jedna zasadnicza różnica: fakt, że kraje starające się o członkostwo przysporzą Europie 30 procent nowych obywateli, nie zmienia smutnej prawdy o tym, że za ich sprawą produkcja dóbr wrosnąć może najwyżej o 4,5 proc.

Oznacza to tyle, że rozszerzenie, po to by można je było nazwać sukcesem, musi być niesłychanie kosztowne zarówno dla rządów, jak i obywateli Unii. Już dziś koncern Siemens płaci robotnikowi za godzinę pracy w Niemczech 45 DM, a w Polsce tylko 4,5 DM. Wejście państw Europy Środkowej i Wschodniej spowoduje, że pracownicy z tych krajów legalnie i bez strachu zapukają do drzwi fabryk w Zagłębiu Ruhry.

Unia skłonna jest wydać znaczne kwoty na przyjęcie nowych państw. W procesie przed akcesyjnym przewidziano wydatkowanie ok. 3 mld euro rocznie, a po przyjęciu – w ciągu pięciu lat – 45 mld euro. Sumy te nie zniwelują jednak różnic rozwojowych między biednymi i bogatymi państwami Europy.

Należy sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że na Węgrzech średnia pensja to 10 procent średniej unijnej. Jeszcze kilka lat temu było to 25 procent. W Polsce PKB przypadający na głowę mieszkańca to 40 procent poziomu Unii. Według ra-

¹ Z. Dąbrowska, *Kopać w drzwi, czy grzecznie pukać?*, „Trybuna”, Warszawa 29–30.07.2000, s. 10, 16.

portu rządowego mamy szansę na zwiększenie tej wartości o kolejne 40 procent w ciągu 20 lat, pod warunkiem, że wejdziemy do Unii w roku 2004. Jeśli nie – różnica się pogłębi. ***Opóźnienie wejścia prowadzi więc do pogłębienia się różnic we wszystkich dziedzinach, co z kolei jeszcze bardziej oddala nas od europejskiego poziomu. Im dłużej będziemy poza strukturami UE, tym większe będziemy stanowić zagrożenie – socjalną bombę z opóźnionym zapłonem.***

Stworzenie sytuacji, w której społeczeństwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej będą pracowały na rzecz własnego rozwoju oraz budować będą, nie tylko miejsca pracy we własnych krajach. lecz i odpowiadający europejskim standardom system socjalny, leży w interesie Unii Europejskiej i jej obywateli. Jest to jednak operacja bardzo kosztowna i wymagająca od UE dużych wyrzeczeń. Państwa piętnastki nie przywykły zaś do ponoszenia kosztów, które nie przekładają się na wynik wyborczy partii rządzących. Ale – jeżeli wierzyć deklaracjom – nie ma alternatywy dla rozszerzenia i szybko trzeba jakoś ten problem rozwiązać. Może się przecież okazać, że brak kilkuletniej chociażby perspektywy rozwoju nowej szerszej Unii, doprowadzić może do poważnego kryzysu politycznego.

*

Za niewątpliwy dorobek Unii Europejskiej należy wymienić: utrzymanie i rozwój demokracji oraz zapewnienie wymagań ekonomicznych – wolnego rynku i konkurencji. Jest to suma pięćdziesięcioletnich doświadczeń państw Unii.

O ile nikt nie może poddawać w wątpliwość wymaganych zasad demokratycznych, które podzielają wszystkie państwa europejskie, o tyle więcej kłopotu sprawa część ekonomiczna.

Nadal występują różnice w podejściu do gospodarki i uprawnień socjalnych między Anglosaską Północą pod wodzą Wielkiej Brytanii, a śródziemnomorskim Południem, na czele z Francją. Są one znaczne i układają się w mozaikę nie do końca czytelną dla państw ościennych.

W państwach w których stawia się na pierwszym planie liberalizację warunków, dąży się przede wszystkim do: otwarcia sektora publicznego na konkurencję, liberalizację rynków, redukcję wydatków na cele socjalne, a przede wszystkim na deregulację (tzn. wyjmowanie kolejnych obszarów życia społecznego i ekonomicznego spod regulacji ustawami państwowymi bądź unijnymi).

Tymczasem większość państw Unii Europejskiej pod rządami socjaldemokratów i socjalistów boryka się z koniecznością ochrony swojego systemu socjalnego i przełamywania różnic w poziomie życia obywateli. Zaczyna się mówić o ochronie sektora publicznego, zwiększeniu wydatków na ten cel, a nawet o jego rozwoju.

Swój memoriał w tej sprawie ogłosił nawet Tony Blair, uznawany za najbardziej liberalnie i proamerykańsko nastawionego przywódcę zachodnich socjaldemokracji. Tajemnicą poliszynela jest to, że nie ma w Unii Europejskiej kraju, który naprawdę jednakowo rozwiązuje tę problematykę.

Podobnie przedstawia się problem realizacji ustaleń w zakresie polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony.

Dlatego minister spraw zagranicznych Joscha Fischer oświadczył, że „bez zmian instytucjonalnych powiększona Unia będzie zbyt słaba, by należycie kierować swymi sprawami”. Jednocześnie stwierdził, że rozwiązanie tego problemu niewątpliwie wymaga określonego czasu.

Z przedstawionych rozważań wynika, że już w latach pięćdziesiątych Wspólnota Europejska rozpoczęła tworzyć silne ekonomiczne powiązania zarówno między państwami Wspólnoty, jak i pozostałymi państwami świata. Dzięki postępom w dziedzinie ekonomicznej Unia Europejska w latach *dziewięćdziesiątych stworzyła system integracji gospodarczej, którego dotąd nie znał świat* (np. przez utworzenie rynku bez granic i jednolitej wspólnej waluty) oraz bardzo ożywione stosunki handlowe z licznymi państwami i regionami.

Równoległe z tymi działaniami Unia Europejska prowadziła nieograniczone wsparcie innych państw i regionów *w formie współpracy dla rozwoju, pomocy humanitarnej oraz pomocy przy odbudowie*. Ta nieograniczona pomoc jest teraz uzupełniana przez komponenty polityczne, wkład do zachowania pokoju światowego, udział w misjach pokojowych i żądania zmierzające do międzynarodowej współpracy, demokracji i przestrzegania praw człowieka.

W rezultacie rozwój tych politycznych komponentów przyczynił się do tego, że od końca lat osiemdziesiątych obraz Europy, a także niektórych innych części świata, zmienił się oraz doprowadził do ważnych przeobrażeń w zakresie niektórych rozwiązań strategicznych.

Przez likwidację Związku Radzieckiego i zakończenie zimnej wojny masowy atak na Europę stał się niemożliwy. Jednak wydarzenia w byłej Jugosławii pokazały, że u naszych wrót możliwy jest konflikt średniej wielkości.

Na podstawie tego rodzaju zdarzeń można ocenić jakie zagrożenia przedstawiają regionalne konflikty dla graniczących z nimi państw, dla pokoju oraz dla międzynarodowego bezpieczeństwa i stabilizacji, do przeciwdziałania którym Unia powinna podejmować odpowiednie kroki. Wynika stąd również, że ponadto Unię należy przygotować do odpierania innych różnorodnych zagrożeń, a wśród nich przede wszystkim do walki z terroryzmem, rozprzestrzeniania broni masowego rażenia, nielegalnego handlu bronią i materiałami wybuchowymi, przeciwdziałania fundamentalizmowi, szczególnie nacjonalistycznym i islamskim oraz ekstremizmowi różnych maści.

W związku z przedstawionym stanem rzeczy należy stwierdzić, że wymagania w stosunku do obrony Europy również się zmieniły. Dlatego Unia powinna, i w rzeczywistości już postanowiła, że swoje bezpieczeństwo musi silniej niż dotychczas wziąć w swoje ręce. Niezbędny jej staje się nie tylko dalszy „rozwój”, lecz również wspomniane „zglobianie”, a przede wszystkim wypracowanie konstytucji oraz strategii bezpieczeństwa i obrony.

5.2. Konstytucja Unii Europejskiej

„Konstytucja Europejska”, jak każdy tego rodzaju dokument, jest obszerna¹, gdyż dotyczy prawie wszystkich dziedzin życia Unii. Dlatego, biorąc pod uwagę cel niniejszej pracy, pozwolę sobie przedstawić dwa jej aspekty, które mają najistotniejszy wpływ zarówno na stosunki między państwami Unii, a więc również *na stosunki transatlantyckie, jak i na bezpieczeństwo naszego kontynentu.*

*

Przystępując do pierwszej sprawy, należy stwierdzić, że na szczycie w Brukseli, przede wszystkim ze względu na weto Polski i Hiszpanii, poparte przez Wielką Brytanię Konstytucja nie została przyjęta, co spowodowało konieczność dalszej nad nią dyskusji i dochodzenia do osiągnięcia kompromisu. W związku z tym stała się ona najbardziej aktualnym tematem, coraz szerzej dyskutowanym. Jeżeli bowiem nastąpi dalszy kolejny rozwój, a przede wszystkim powiększenie Unii o kolejne dziesięć państw, kierowanie tym organizmem opartym na co parę lat zmienianych traktatach dotyczących różnych obszarów, stanie się niemożliwe.

Niezależnie od tego jakie będzie finalne rozwiązanie, raczej powszechnie uważa się, że konstytucja jest niezbędna. Niezbędna jest bowiem potrzeba legitymizacji Unii, nawiązania kontaktu z obywatelami, uporania się z problemem niekompetencji jej poczynań oraz podkreślenia potrzeby odwołania się do pewnego symbolu. Potrzebna jest również dla poczynań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa.

Dzisiaj, kiedy Unia Europejska – stwierdza H. Suchocka² – stoi przed kolejnym, znaczącym rozszerzeniem, koncepcja Konstytucji Europejskiej może być nową, odświeżającą ideą – swego rodzaju hasłem symbolizującym mocne i głębokie odwołanie się do sfery wartości oraz zasad sięgających tradycyjnych korzeni europejskich.

Projekt konstytucji, jak wiadomo, został opracowany przez Konwent pod kierownictwem Valerego Giskarda d'Estainga i 20 lipca 2003 roku przekazany Radzie Europejskiej. Dyskusja nad owym projektem miała na celu doprowadzenie do uzgodnienia poglądów wszystkich państw Unii co do jej treści, by w rezultacie dojść do kompromisowych rozwiązań i móc ją przyjąć jako obowiązującą w Unii.

Konstytucja dzieli kompetencje na:

- *wylącznie unijne* – między innymi dotyczące polityki handlowej i unii celnej;
- *dzielone z rządami narodowymi* – np. rolnictwo i transport;
- *takie w których Unia spełnia tylko rolę wspomagającą*³.

Ponadto konstytucja ustala prerogatywy głównych organów Wspólnoty. Dla ułatwienia podejmowania decyzji przez Radę Unii, ogranicza prawo weta do kilku dziedzin, takich jak podatki, kultura, normy socjalne, polityka zagraniczna i bez-

¹ Wersja internetowa zawiera 282 strony.

² H. Suchocka, *Jaka konstytucja dla Europy?*, wystąpienie w Europa Kolleg, Hamburg 2000.

³ J. Bielecki, *Pierwsza konstytucja zjednoczonej Europy*, „Rzeczpospolita” 2003.11.12, s. A4.

pieczeństwa. W pozostałych dziedzinach decyzje mogą być podejmowane tzw. kwalifikowaną większością głosów. Konwent proponuje również, aby warunkiem przyjęcia unijnej ustawy było poparcie jej przez połowę państw członkowskich zamieszkałych przez 3/5 ludności Wspólnoty.

Obecny system rotacyjnego przewodniczenia Unii – pół roku przez kolejny kraj, Konwent proponuje zastąpić wybieranym na 2,5 roku (z możliwością jednorazowego powtórzenia kadencji) przewodniczącym Rady Unii Europejskiej. Ponadto Parlament Europejski otrzymał w projekcie prawo do współdecydowania o przyjmowaniu unijnych dyrektyw.

Projekt konstytucji wzmacnia rolę Komisji Europejskiej. Jej przewodniczący będzie mógł wybierać komisarzy spośród trzech kandydatów przedstawionych przez rządy „25”. Aby zapewnić sprawną pracę Komisji Europejskiej, proponuje się ograniczenie liczby pełnoprawnych komisarzy do 15.

Ustawa zasadnicza ustanawia obywatelstwo Unii, które m.in. uprawnia do osiedlania się na terenie całej Wspólnoty i ochrony konsularnej przez inne państwa Unii Europejskiej.

Kraje, które osiągnęły „wysoki stopień gotowości wojskowej” mogą utworzyć we własnym gronie autonomiczny sojusz wojskowy i udzielać sobie gwarancji bezpieczeństwa.

Projekt powołuje ministra spraw zagranicznych Unii Europejskiej, który jest jednocześnie wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej.

Konstytucja określa również tryb wystąpienia danego państwa z Unii Europejskiej.

Po opublikowaniu projektu konstytucji poszczególne państwa zgłosiły swoje uwagi do jej treści i rozpoczęto dyskusję nad nią.

Do najważniejszych uwag zgłoszonych przez Polskę zalicza się:

- Polska protestuje przeciwko zmianie ustalonych w Nicei zasad przyjmowania prawa europejskiego przez Radę Unii Europejskiej. Nowy układ redukuje bowiem o około jedną trzecią znaczenie głosów naszego kraju przy tworzeniu grupy państw chcących zablokować projekt nowej unijnej dyrektywy – patrz załącznik nr 2 – *Wyciąg z Konstytucji w sprawie głosowania*;

- Polsce nie podoba się także propozycja budowy w ramach Unii Europejskiej sojuszu obronnego, bo może to osłabić NATO;

- zdaniem rządu każdy kraj powinien mieć swego przedstawiciela w Komisji Europejskiej, bo to daje gwarancje, że jego interesy będą uwzględniane;

- Polska broni prawa weta przy przyjmowaniu przez Radę Unii Europejskiej nowych reguł podatkowych i socjalnych. Nasz kraj obawia się, że nowe wymogi mogą być zbyt kosztowne;

- Rząd upomina się również o uwzględnienie w preambule konstytucji odwołania do tradycji chrześcijańskiej.

Jako swego rodzaju przykład owej dyskusji proszę mi pozwolić na prezentację części wypowiedzi ministra Włodzimierza Cimoszewicza, której motto można by,

za „Rzeczpospolitą”¹ ująć następująco: *Do tej rzeki wchodzimy pierwszy raz. Dajmy więc szansę systemowi przyjętemu w Nicei. Sprawdźmy go w praktyce i na tej podstawie dokonujemy oceny.*

Równocześnie chciałbym przeprosić Czytelników, że wypowiedź ta będzie dość obszerna. Sądzę jednak, że zainteresuje ona czytających nie tylko z merytorycznego punktu widzenia (główny projekt zmian poruszany przez Polskę), lecz również ze względu na logiczną, a więc formalną stronę dowodu przeprowadzonego przez ministra.

Zacząć trzeba – stwierdza minister – od stwierdzenia, że Polska jest gorącym zwolennikiem projektu konstytucji we wszystkich tych elementach, które gwarantują, iż uczyni ona z Unii bardziej sprawny mechanizm.

W dyskusji dotyczącej systemu liczenia głosów najczęściej przytaczanym argumentem na rzecz nowych rozwiązań ma być jego prostota. Jest to argument nietrafiony. System podwójnej większości wbrew pozorom nie jest prosty, ponieważ wymaga trudnego i nieprecyzyjnego liczenia większości demograficznej. To założenie rodzi wiele komplikacji. Procesy demograficzne mają charakter dynamiczny, wpływając nieustannie na zmianę statystycznej podstawy wszelkich obliczeń. Pojawia się pytanie o wiarygodność danych statystycznych i wybór systemu tych danych.

W związku z odmienną polityką państw europejskich w kwestii ich obywatelstwa, zwłaszcza w przypadku diaspory, pojawia się pytanie, kogo zaliczać, a kogo nie i dlaczego do ludności danego państwa. Czy zmiana polityki w tym zakresie, na przykład na uznaniu podwójnego obywatelstwa i nadawaniu przez dany kraj jego obywatelom dawnym emigrantom i ich potomkom będącym obecnie obywatelami innego kraju, będzie wpływała na sposób liczenia liczby ludności, czy nie i dlaczego?

W systemie nicejskim jedynym problemem jest obliczenie liczby głosów oddanych za i przeciw, co nie powinno sprawiać żadnego kłopotu.

Argument wedle którego system głosowania zyskuje na demokratyzmie przez oparcie na kryterium demograficznym jest nieporozumieniem. Demokratyzm oparty na proporcjonalnej reprezentacji to zasada konstrukcji Parlamentu Europejskiego. Tam jest jej miejsce i pełne zastosowanie. W przypadku Rady, czyli organu międzynarodowego, musi być wystarczająco uwzględniony czynnik równości praw państw członkowskich.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w wyniku słusznego wzmocnienia pozycji i wpływu Parlamentu Europejskiego proponowanego w projekcie TK rośnie wpływ państw o największej liczbie ludności na procesy decyzyjne w Unii Europejskiej. Jest to powszechnie akceptowane. Powstaje w związku z tym pytanie: dlaczego wpływ tych samych państw ma zostać wzmocniony także w Radzie Europejskiej? Propozycja Konwentu jest często przedstawiana jako pakietowy kompromis, którego logiki nie należy naruszać przez zmianę któregośkolwiek elementu składowego. O jaki kompromis chodzi? Istotą kompromisu są wzajemne koncesje. W tym wy-

¹ W. Cimoszewicz, *Do tej rzeki wchodzimy po raz pierwszy*, „Rzeczpospolita” z 27.10.2003, s. A10.

padku mamy natomiast do czynienia z podwójnymi koncesjami dla państw o największej liczbie ludności i ustępstwami w przypadku do pozostałych krajów członkowskich. Ta propozycja nie zasługuje na miano kompromisu.

Na rzecz propozycji Konwentu przytacza się również argument największej sprawności tej procedury. Jego rozwinięciem są arytmetyczne analizy wskazujące na różny poziom prawdopodobieństwa przyjęcia decyzji w obu rozważanych wariantach systemu głosowania.

Przywoływane analizy arytmetyczne są czysto teoretyczną spekulacją. Są niewiele warte, ponieważ całkowicie pomijają rzeczywistość polityczną, społeczną i gospodarczą. Państwa należą lub wstępują do Unii Europejskiej, ponieważ doceniają wspólnotę interesów, ponieważ we współpracy z pozostałymi członkami widzą dla siebie lepsze perspektywy, niż pozostając poza Wspólnotą. Dlatego jest oczywiste, że chcą dążyć do porozumienia i skutecznego podejmowania leżących we wspólnym interesie niezbędnych decyzji. Nikt nie wstępuje do Unii po to, by ją paraliżować i uczynić mniej skuteczną. Posługiwanie się tymi analizami arytmetycznymi jest oparte na założeniu wrogości lub dominującej sprzeczności interesów państw członkowskich, co jest oczywistą nieprawdą. Rozwijając konsekwentnie to rozumowanie, musielibyśmy dojść do wniosku, że procedury zakładające jednomyślność jako warunek przyjęcia decyzji z góry wykluczają taką możliwość. Wszelkie doświadczenie przeczy takiemu wnioskowi.

Jednocześnie trzeba zauważyć, że prostota lub łatwość, czy wygoda podejmowania decyzji nie są równoznaczne ze skutecznością. Zwłaszcza analizowaną w dłuższej perspektywie. Proceduralna łatwość podejmowania decyzji może prowadzić do kumulowania się niezadowolonia i rozczarowania państw, które częściej niż inne znajdowałyby się w przegłosowanej mniejszości.

Analiza zmian siły wpływów poszczególnych państw i ich grup wedle propozycji Konwentu wskazują bezdyskusyjnie na osłabienie pozycji grupy państw przystępujących do Unii Europejskiej, grupy państw biedniejszych, a więc szczególnie zależnych od powagi, z jaką traktuje się zasadę europejskiej solidarności, a także grupy państw szczególnie zainteresowanych rozwijaniem aktywnej polityki Unii Europejskiej wobec wschodnich sąsiadów. Może to oznaczać, że kraje te utracą część wpływu na kształtowanie wspólnej polityki europejskiej, co po jakimś czasie może zagrozić spójności Unii.

Musimy więc uświadomić sobie, że – dyskutując o systemie głosowania w Radzie – mówimy w gruncie rzeczy o modelu Unii w przyszłości. **Polska opowiada się za modelem większej równowagi, silniej akcentującym znaczenie kompromisu. Tak więc popieramy to, co tradycyjnie było szczególnie wartościową i sukcesem europejskiej integracji.** (podkreśl. J.K.)

Propozycja by już dziś zmienić system głosowania przy założeniu, że rozwiązanie z Nicei obowiązuje przez pięć lat po rozszerzeniu Unii Europejskiej, jest nielogiczna. Jeśli bowiem okaże się, o czym Polska jest przekonana, że system ten sprawdzi się w praktyce, powstaje pytanie: po co go zmieniać? Jeżeli nawet okazałoby się, że obawy wyrażone przez niektóre państwa potwierdziłyby się w praktyce, powstałoby inne pytanie: po co czekać pięć lat ze zmianą? Jedywny logiczny

wniosek brzmi: dajmy szansę przyjętemu w Nicei. Sprawdźmy go w praktyce i na tej podstawie dokonajmy oceny.

Pomijając merytoryczną argumentację, w sprawie mandatu Konwentu wciąż pozostaje zasadnicze pytanie. Czy Konwent powinien w ogóle tą sprawą się zajmować? (chodzi o system liczenia głosów – J.K.). Deklaracja nicejska stwierdziła, że uzgodniono dostosowania instytucjonalne niezbędne dla rozszerzenia Unii. Deklaracja przyjęta w Lacken w części definiującej mandat Konwentu w zakresie poszukiwania usprawnień funkcjonowania Unii wymienia listę spraw, które wymagają dyskusji. Nie ma na tej liście kwestii systemu głosowania. Nie można tego uznać za przypadkowe pominięcie. To była świadoma decyzja, by w tym zakresie nie wprowadzać zmian. Inna interpretacja prowadziłaby do wniosku, że państwa zgromadzone w Lacken nie rozumiały, jakie znaczenie ma system głosowania dla sprawności funkcjonowania Unii Europejskiej. Krótko mówiąc – Konwent wyszedł poza wydzielony mu mandat. Co więcej – krótko przed zakończeniem prac Konwentu pojawiła się owa nowa definicja głosowania większością kwalifikowaną. Większość członków Konwentu wypowiedziała się przeciwko niej. Przedstawiciele osiemnastu krajów wyrazili na piśmie poparcie dla rozwiązania w Nicei. Mimo to prezydium Konwentu, ignorując pogląd większości, włączyło do traktatu nowe rozwiązanie jako jego propozycję. Pomijając wszystkie inne – to jest elementarna kwestia fair play.

W dyskusji nie wolno pominąć faktu, że rozwiązanie z Nicei stało się elementem traktatu akcesyjnego, który został poddany w większości państw przystępujących głosowaniu w referendum. Obywatele naszych państw wyrazili zgodę na przystąpienie do Unii Europejskiej na uzgodnionych warunkach. Szacunek dla elementarnych zasad demokracji wymaga poważnego potraktowania tak i w takich okolicznościach podjętych decyzji. Odrzucenie stanowiska państw przystępujących do Unii Europejskiej byłoby całkowicie niezrozumiałe i wyrażałoby wielką szkodę idei europejskiej. Szkoda, że w publicznych dyskusjach jakie toczą się dziś w Europie, ten wątek jest całkowicie pomijany.

W Unii Europejskiej, jaka wyłoni się w wyniku prac trwającej konferencji międzynarodowej dojdzie do pogłębienia procesu integracji. Umocniony zostanie element wspólnotowy. Będzie to znaczący sukces. Ten kierunek rozwoju Unii ma zdecydowane poparcie polskich przedstawicieli. To tzw. metoda wspólnotowa jest istotnym gwarantem zachowania koniecznej spójności i sprawności Unii Europejskiej. Zwłaszcza teraz, kiedy będzie to Unia bardziej zróżnicowana niż kiedyś. Polska opowiada się i nadal będzie się opowiadać zarówno za umocnieniem roli Parlamentu Europejskiego, jak i zachowaniem prawa wyłącznej inicjatywy ustawodawczej dla Komisji Europejskiej. Podkreślając raz jeszcze – jesteśmy zwolennikami rozszerzenia zasady głosowania kwalifikowaną większością głosów. To właśnie jednomyślność była, na co wskazuje wiele dowodów w dalszej i bliższej historii Unii Europejskiej, przyczyną hamowania rozwoju integracji w niektórych obszarach, w których wspólnota interesów była oczywista.

To co dotychczasowym członkom Unii zajmowało wiele lat, dzisiaj próbujemy pokonać „jednym skokiem”. Zanim go uczynimy, musimy mieć pewność „do jakiej

wody skaczemy". Tego wymaga odpowiedzialność historyczna, a w przypadku Polski i jej doświadczeń ma to szczególne znaczenie – kończy swe wystąpienie minister Włodzimierz Cimoszewicz.

Wyjaśnienie tego co powiedział minister W. Cimoszewicz, widziane przez pryzmat niektórych państw Unii, znajdujemy u Marka A. Cichockiego¹. Dlatego pozawalam sobie także zaprezentować najistotniejsze dla niniejszej pracy wyjątki tego artykułu².

Za projektem zmiany sposobu podejmowania decyzji w Radzie kryje się idea, zgodnie z którą Francja i Niemcy powinny i chcą występować i mówić w imieniu pozostałych krajów Unii. Przekonanie o tym, że Francja i Niemcy powinny i mogą mówić w imieniu całej Europy, wynika nie tylko z faktu, który jest oczywisty i powinien być respektowany przez wszystkie pozostałe kraje Unii, stare i nowe. Oba te kraje de facto zainicjowały proces integracji europejskiej. Silniejsze jeszcze jest przeświadczenie francuskich i niemieckich polityków o zdolności obu państw do pełnienia takiej przywódczej roli w Unii. Paradoksalnie kryzys iracki przeświadczenie to jeszcze umocnił.

Tymczasem próba zakonserwowania dotychczasowego układu sił w Unii, którego rdzeniem pozostać miałyby Francja i Niemcy, może okazać się nierealistyczna z jednego podstawowego powodu. Ci którzy chcą przewodniczyć politycznie Unii, wcale nie mają tak wiele do zaoferowania tym, których chcieliby poprowadzić. Tandem francusko-niemiecki może okazać się dla pozostałych krajów mało atrakcyjny.

Po pierwsze – Niemcy nie są już gotowe ponosić większej części finansowej odpowiedzialności za integrację Unii, zwłaszcza przy rosnących kłopotach gospodarczych. Dlatego obserwujemy dzisiaj ze strony płatników netto wymuszanie cięć w budżecie unijnym do realnych wydatków na poziomie 0,85 proc. DNP przy uzgodnionym dopuszczalnym poziomie wydatków 1,24 proc. DNP. Nietrudno domyślić się, kto może stać się łatwą ofiarą tych oszczędności w rozszerzonej Unii.

Po drugie – najwyraźniej w kwestiach dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oba kraje, Niemcy i Francja, mają pozostałym bardzo niewiele do zaoferowania w sensie pozytywnym.

Rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód, niezależnie od wszelkich pozytywnych skutków, które państwa członkowskie mogłyby sobie wyobrazić, było i jest postrzegane także jako element dynamizujący i różnicujący dotychczasowy proces integracji. Dlatego odbierane jest w kategoriach politycznego ryzyka, przed którym należy się zabezpieczyć, jeżeli nadal poważnie rozważać pogłębienie integracji. Ten sposób myślenia o rozszerzaniu charakteryzuje na pewno francuską politykę europejską, a w jakimś stopniu również niemiecką. Przynajmniej część zapisów projektu konstytucji europejskiej pomyślana została jako zabezpieczenie się przed wzrostem ryzyka, jakie niesie za sobą przyjęcie nowych dziesięciu nowych państw

¹ M.A. Cichocki, *Brońmy swego, ale w Unii*, „Rzeczpospolita”, Warszawa 2003.11.19, s. A8.

² M.A. Cichocki jest dyrektorem w Centrum Stosunków Międzynarodowych.

do Unii i szansa na zablokowanie ewentualnego tworzenia się wewnątrz Unii nowych politycznych konstelacji.

Wydawało się, że ten nowy proces można utrzymać przynajmniej pod pewną kontrolą. Z punktu widzenia Francji zasadniczym celem pozostaje utrzymanie „pakietu kontrolnego” w Unii, do czego stosunki z Niemcami są niezbędne. Francja bez Niemiec de facto przestaje w Unii odgrywać kluczową rolę. Z kolei dla Niemiec podstawowe wydaje się uzyskanie kluczowej pozycji w rozszerzonej Unii, odpowiadającej politycznemu, gospodarczemu i ludnościowemu potencjałowi tego zjednoczonego państwa w środku Europy.

Dla Polski zrealizowanie takiego franko-germańskiego scenariusza jest ewidentnie niekorzystne. Umiejscawia on nasz kraj na unijnym, politycznym peryferiach. W ten sposób polityczny sens i polityczna szansa rozszerzenia Unii na Wschód, nazywanego nie bez racji prawdziwym zjednoczeniem Europy, zostałaby zasadniczo relatywizowana.

Pomimo formalnego członkostwa Polska nadal byłaby w rzeczywistości petentem oczekującym na dobrą wolę i dobry humor swych adwokatów, a nie świadomym własnej odpowiedzialności za przyszły kształt Unii Europejskiej podmiotem politycznej gry.

Czy tego chcemy? – pyta M.A. Cichocki i równocześnie odpowiada – *Może tak, bo taka była często nasza rola w Europie. Ale ja, i zapewne wielu, którym obca jest logika śmierci za Niceę oraz logika listu do europejskiej opinii publicznej, tego nie chce. Może się nam po prostu co innego marzy.*

Sądzę, że warto również, jako swego rodzaju próbę rozwiązania omawianego problemu przedstawić wypowiedź komisarza Unii Europejskiej Guenter Verheugen¹, którą można uznać jako swego rodzaju próbę kompromisowego rozwiązania problemu. Komisarz G. Verheugen widzi „zarys kompromisu”, którym mogłoby być zrekompensowanie Polsce jej osłabienia pozycji w Radzie Unii Europejskiej korzyściami w innych instytucjach, np. w Komisji Europejskiej.

W dwudniowych debatach szefów dyplomacji 25 państw Unii, które miały w Neapolu przygotować grunt pod uzgodnienie projektu unijnej konstytucji przez szczyt 25 państw 12–13 grudnia w Brukseli celu tego nie osiągnięto.

W najważniejszej dla nas sprawie – systemie głosowania uzgodnionego traktem w Nicei – Polskę i Hiszpanię poparła Wielka Brytania. *Po co się dziś sprzeczać, lepiej poczekać kilka lat i wrócić do dyskusji* – zaproponował szef brytyjskiej dyplomacji Jack Straw. Chodzi o propozycję w myśl której w konstytucji nie należy przedstawiać owego spornego systemu głosowania, lecz do roku 2009 uznać, iż obowiązuje system przyjęty w Nicei, a więc ten który aprobują Polska i Hiszpania.

Innego zdania jest premier Szwecji Goran Persson, który będąc 2 grudnia 2003 roku z wizytą w Warszawie, powiedział: *„Szwecja opowiada się za kompromisem. Możemy żyć z Niceą, ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Uważamy, że decyzja w sprawie głosowania powinna zapaść na najbliższym szczycie w Brukseli (to znaczy 12–13 grudnia 2003 roku)... Być może za 5 lat trudniej będzie znaleźć rozwią-*

¹ Telegazeta TVP I P127 z dnia 2003.10.30.

zanie” – tłumaczył odnosząc się do wniosku, aby decyzję jak głosować odłożyć do 2008 roku.

Można się z tą wypowiedzią nie zgodzić, gdyż rozwiązanie z Nicei jeszcze nie zostało wprowadzone do praktyki, a więc nie jest sprawdzone. Nie można więc twierdzić, że w 2008 roku będzie musiało być zmienione. Tak, ale to jest moje zdanie. Natomiast z przedstawionej wypowiedzi wynika, że Szwecja nie poprze Polski i Hiszpanii w staraniach o zachowanie systemu głosowania ustalonego w Nicei.

Nie wnikając w treść różnorakich i do tego licznych ocen, które pojawiły się po 13 grudnia, należy stwierdzić, że w Brukseli nie udało się uchwalić traktatu konstytucyjnego, mimo iż – jak podaje B. Buks¹ – około 95 procent zapisów zostało uzgodnionych, co oznacza iż pertraktacje w tym obszarze będą musiały nadal być kontynuowane, gdyż Unii Europejskiej jest ten dokument nieodzowny. Chodzi bowiem przede wszystkim: – o wzmocnienie pozycji Unii w świecie, pozwalającej na zwiększenie jej efektywności; a ponadto – o ułatwienie kierowania tym nowo-wtworzonym organizmem.

Dlatego zapisy Konstytucji Brukselskiej dotyczą także: *utworzenia osobowości prawnej Unii, wprowadzenia urzędów prezydenta i ministra spraw zagranicznych, zwiększenia uprawnień Parlamentu Europejskiego, dalszego uproszczenia (nieodskonałej jeszcze) podstawy prawnej Unii przez zawarcie najważniejszych ustaleń w jednym tekście oraz wzmocnienie polityki bezpieczeństwa i obronności.*

Należy przy tym zauważyć, że jedną z najważniejszych przyczyn nieprzyjęcia Konstytucji był właśnie problem podejmowania decyzji w Radzie Unii, a więc dysponowania „władzą” w tej organizacji. W obecnej sytuacji obowiązywać bowiem będą ustalenia uchwalone w Nicei, w myśl których Francja i Niemcy mają mniejszą przewagę głosów nad takimi państwami, jak Hiszpania i Polska, aniżeli by miały w myśl ustaleń proponowanych w Konstytucji Belgradzkiej.

Przerwanie rokowań w Brukseli – jak pisze P. Buras² – *nie było wynikiem do-rażnej taktyki, lecz braku szans na porozumienie. Bruksela pokazała, że kompromis nie wchodzi w grę. Można nie wskazywać palcami winnych, lecz jest rzeczą oczy-wistą, iż spór o Niceę jest w istocie pojedynkiem między Niemcami a Polską (wspieraną wówczas przez Hiszpanię). Nieprzejednane stanowisko tych właśnie krajów stało się przyczyną fiaska rozmów... .*

...Kompromisowa oferta Polski brzmiała w Brukseli mniej więcej tak: „Odlóż-my dyskusję nad zasadami głosowania na lata 2008–2009. Sprawdźmy, jak działa system z Nicei. Jeżeli nastąpi paraliż decyzyjny jesteśmy otwarci na rozmowy”.

Ta propozycja spotkała się z odmową. ...Dlaczego? Otóż tak samo, jak Pola-kiem, Niemcom chodzi nie tylko o sprawność Unii Europejskiej w podejmowaniu decyzji. Stawką jest też realny wpływ Niemiec na politykę UE. Według traktatu z Nicei Polska i Hiszpania mają razem 54 głosy i 88 milionów mieszkańców. Na-tomiast same Niemcy mają 80 milionów mieszkańców, a tylko 29 głosów. Stąd ich

¹ B. Buks, *Krajobraz po Brukseli*, www.rzeczpospolita.pl/plus_minus

² Tamże.

determinacja, by zmienić zasady głosowania tak, by w większym stopniu uwzględniały potencjał demograficzny.

Czy z kolei zasada zapisana w traktacie konstytucyjnym, a dotycząca podwójnej większości (uwzględniająca nie tylko większość państw, lecz i 60 procent obywateli) przy podejmowaniu decyzji jest słuszna? Według licznych komentatorów za bardzo faworyzuje ona duże państwa (Francje i Niemcy).

Zagrożenie, jakie niesie dla Europy ta koncepcja, przedstawił Heather Grabber, wicedyrektor Centrum Europejskich Reform¹, pisząc: *Utworzenie, w oparciu o przedstawione ustalenia konstytucyjne rdzenia UE będzie dla niej nie tylko niebezpieczne, lecz również bezproduktywne dla jej członków, szczególnie Niemiec. Niebezpieczeństwo to polega na tym, że jest to koncepcja podziału. Jej celem jest bowiem nie wskazanie drogi innym państwom członkowskim, lecz pozostawienie maruderów z tyłu.*

Pierwotnie idea „rdzenia Europy”, przedstawiona w 1964 roku przez Karla Lamersa i Wolfganga Schaublego z CDU, zmierzała do przyciągnięcia innych krajów. Partnerstwo Francji i Niemiec stało się rzeczywiście „motorem”, który doprowadził do utworzenia wspólnej waluty i układu z Schengen.

Natomiast obecna oś Berlin–Paryż stała się obronną, służącą własnym interesom. W ciągu ubiegłego roku Francja posługiwała się tym narzędziem dla spowolnienia reformy polityki rolnej UE, zaś Niemcy dla blokowania regulacji dotyczących przedsiębiorstw.

Wiarygodność tego sojuszu jako siły jednoczącej została podkopana, gdy w listopadzie 2003 roku oba państwa przeciwstawiły się karze za naruszenie Paktu Stabilizacyjnego, stanowiącego fundament strefy Euro. Berlin i Paryż nie mogą już utrzymywać, że działają dla dobra Europy.

Jest to niepomysłne dla krajów Europy Wschodniej, które przystępują do Unii. Pragną one bowiem przyłączyć się do niej, by uniknąć polityki mocarstw, która była dla nich katastrofalna w minionych wiekach. Chcą zasiąść za stołem, przy którym będą czuć się równe z innymi krajami.

Należy nadmienić, że w wyniku walki o system głosowania, stosunki Niemiec i Polski, tak dobre w latach dziewięćdziesiątych, spadły do najniższego poziomu. Niektórzy uważają, że Niemcy wykorzystują swoją potęgę dla narzucenia własnej woli – jak to było w przeszłości. Jest to niewątpliwie reakcja nadwrażliwa, lecz zrozumiała, szczególnie po zniewagach, które „padały” w związku z wojną w Iraku.

Przed Polską pojawił się bowiem dylemat wyboru, który W. Bohdanowicz i Z. Słomkowski nazwali² – *mama czy tata*, a więc Europa czy Ameryka. Obie te opcje – jak słusznie stwierdzają wymienieni Autorzy – stanowią bowiem naturalny związek. Nie zmieniają tego zadry, jakie powstały w ciągu minionego roku. Polska racja stanu, wsparta przez główne, kierujące się realizmem i polską racją stanu siły polityczne, polega na oparciu się na dwóch transatlantyckich filarach tworzących jedną konstrukcję. W rzeczywistości, to nie jest koncepcja wymyślona przez Pol-

¹ H. Grabber, *Syreni śpiew Europy dwóch prędkości*, Financial Times 2003.

² W. Bohdanowicz, Z. Słomkowski, *Słalom między minami*, „Trybuna” nr 302, Warszawa 2003.

skę. Opiera się ona na koncepcji ustalonej i sprawdzonej przez państwa Sojuszu Transatlantyckiego. My sprzeciwiamy się tylko próbom jej podważenia. A także próbom odmawiania nam prawa do własnego stanowiska w kwestiach, które wywołują wątpliwości, lub spory.

Nota bene, dzięki tej decyzji staliśmy się ważnym graczem na europejskiej szachownicy. Po prostu ci, którzy uważali, że do nich należy ostatnie słowo, dostrzegli, że zaczyna się coś zmieniać, że należy brać pod uwagę opinię innych, dotąd pomijanych. A także, że trzeba przynajmniej tolerować decyzje młodszych, czy słabszych partnerów. Szczególnie gdy – mimo pierwszych wątpliwości – okazują się one historycznie słuszne.

Wszak nie tylko zmienia się sytuacja w Iraku, w którym działa już prawie połowa państw Unii Europejskiej, lecz – o czym była już mowa – zmienia się sytuacja w takich krajach jak Iran, Libia, Arabia Saudyjska, a w kolejce do owej zmiany czeka już Syria.

Komisja Europejska, oceniając rezultaty szczytu UE w Brukseli stwierdziła, że *wszystkie państwa członkowskie są współodpowiedzialne za to, że Konstytucja nie została uzgodniona.*

Odpowiedzialność jest zbiorowa i rzucanie kamieniem w tę, czy inną stolicę nie pomaga w osiągnięciu rozwiązań – powiedział z kolei rzecznik Komisji Reijo Kemppinen pytany przez zachodniego dziennikarza, czy zgadza się, że to Polska storpedowała unijną konstytucję.

Inaczej potraktowała to prasa¹, która widziała wielu winowajców zaistniałego zdarzenia. Na przykład dziennik rosyjski „Kommiersant” napisał, że *Europa przeniosła święto konstytucji. Berlin, Paryż i Londyn znów podzieliła różnica poglądów na temat kwestii polskiej. Paryż i Berlin swoją bezkompromisowością w sprawie tzw. podwójnej większości odegrały się na Warszawie i Madrycie za poparcie USA podczas wojny w Iraku.*

Niemiecka prasa generalnie nie zostawiła na Polsce suchej nitki. Wyjątkiem jest dziennik „Tagesspiegel”, który napisał: *Polacy, którym zarzuca się teraz narodowo-szowinistyczną postawę oraz brak zrozumienia dla Europy, domagali się w Brukseli tego, co obiecano im w Nicei.*

Dostało się także Hiszpanii, która zachowała się *małostkowo*, natomiast przewodniczące wówczas Unii Włochy dodatkowo *skomplikowały sytuację*. *Silvio Berlusconi jest być może w stanie kierować mediami, medialnymi koncernami i klubami piłkarskimi, nie spełnia jednak roli mediatora w delikatnych politycznych misjach – stwierdziła „Süddeutsche Zeitung”.* Natomiast kanclerzowi Gerhardowi Schröderowi i prezydentowi gazeta zarzuca *brak delikatności* w postępowaniu ze słabszymi partnerami.

W wielu komentarzach powróciła sprawa utworzenia w Europie *„twardego jądra” krajów gotowych do głębszej integracji*. O takiej możliwości wspominał w Brukseli kanclerz Schröder, a nawoływał do niej premier Belgii Guy Verhofstadt. Szef belgijskiego rządu oprócz Polski i Hiszpanii winą za niepowo-

¹ *Opinie po brukselskim szczycie*, „Trybuna” nr 292, Warszawa 2003.

dzenie szczytu obarczył Wielką Brytanię, która odmawiała rezygnacji z prawa weta w nowych dziedzinach. Również on straszył, że Warszawa i Madryt mogą zostać ukarane finansowo podczas rozpoczynającej się pod koniec stycznia debaty nad budżetem Unii na lata 2007–2013.

Minister spraw zagranicznych Joschka Fischer powiedział natomiast po posiedzeniu parlamentarnej komisji ds. europejskich w Bundestagu, że Niemcy nadal dążą do przyjęcia konstytucji. Zapewnił, że Niemcy nie chcą rozbitcia Europy *na twarde jądro i pozostałe kraje*. Jeżeli jednak Unia nie porozumie się w sprawie tekstu konstytucji to *problemy nie będą czekać na rozwiązanie i wtedy powstanie Europa kilku prędkości*.

Komisarz ds. rozszerzenia Unii Günter Verheugen wyraził jednak przekonanie, że *istnieje szansa na wypracowanie kompromisowego rozwiązania konstytucji i że nie jest konieczny pośpiech*. Być może było błędem wskazanie włoskiego przewodnictwa jako terminu osiągnięcia porozumienia – dodał. Oświadczył też, że nie powinno się obecnie rozważać koncepcji szybciej i wolniej integrujących się państw.

Z przedstawionych rozważań wynika, że Konstytucja „podzieli” los innych ważnych dokumentów, a szczególnie różnych traktatów Unii, które nim doprowadzono do „kompromisu”, przeszły przez trudną drogę dyskusji w której „stopniowo” dochodzono do rozwiązania „aprobowanego” przez wszystkich. Zaszczyc bycia owym kolejnym „przewodnikiem” w „walce” o Konstytucję przypadł, jak wiadomo Irlandii.

Po grudniowym szczycie Unii w Brukseli, szef irlandzkiego rządu Bertie Ahern zapowiedział, że uczyni wszystko, aby doprowadzić do przyjęcia traktatu konstytucyjnego. W styczniu ruszyły konsultacje z poszczególnymi krajami członkowskimi i kandydackimi, a w marcu, na posiedzeniu Rady Europejskiej przywódcy 25 państw otrzymali raport na ten temat. Oznacza to, że Irlandia nie zamierza spieszyć się ze wznowieniem oficjalnych rozmów dotyczących konstytucji. Najprawdopodobniej – ze względu na głębokie podziały i brak kompromisu – nie uda się przed 2005 rokiem przezwyciężyć impasu – powiedział premier Bertie Ahern. Jeżeli jednak Irlandia dostrzeże szanse wskrzeszenia rozmów na temat konstytucji, to je wznowi, ale tylko wtedy, kiedy uzna, że perspektywa sukcesu będzie duża.

Natomiast kanclerz Niemiec Gerhard Schröder uważa¹, że *decyzja w sprawie kształtu Konstytucji Europejskiej powinna ostatecznie zostać zamknięta przed końcem 2004 roku*. Kanclerz zasygnalizował gotowość uwzględnienia propozycji zmian zgłaszanych przez inne państwa, ale wykluczył ustępstwa w sprawie głosów w Radzie Unii Europejskiej. Według kanclerza, w przypadku nieosiągnięcia porozumienia w sprawie projektu konstytucji, niektóre kraje mogą utworzyć „awangardę” w procesie integracji europejskiej i pozostawić inne kraje w tyle. *Jest to coś, czego nie pragnę, ale muszę być przygotowany na wypadek, gdyby wydarzenia poszły w tym kierunku* – stwierdził kanclerz.

¹ Telegazeta TVP I, P-129, 1.03.2004 r.

Uznał, że rozumie stanowisko Polaków, którym jest trudno – jak to określił – *odać część suwerenności, którą dopiero kilkanaście lat temu odzyskali*. Zadeklarował, że Niemcy nie zabiegają o większe wpływy w Brukseli, lecz jedynie chcą, aby liczba ludności RFN znalazła się *w demokratyczny sposób odzwierciedlenie w unijnym systemie głosowania*.

Dodać należy, że stanowisko kanclerza poparł w wywiadzie dla niemieckiej telewizji – komisarz ds. poszerzenia UE Günter Verheugen. Powiedział: *Konstytucja jest potrzebna. Nic nie zyskujemy odkładając decyzje na później. To dobrze, że rząd jednego z ważnych krajów Unii wywiera konieczną presję*.¹

Nie mniej jednak „walka” o przekonanie „przeciwników” co do słuszności prezentowanych ustaleń projektu konstytucji rozpoczęła się zaraz po zakończeniu szczytu brukselskiego. Dla poparcia tej tezy pozwolę sobie przedstawić niektóre argumenty stosowane w tej „walce”.

W wywiadzie dla gazety „La Repubblica” przewodniczący Komisji Europejskiej Romano Prodi² wyraził pogląd, że *jeśli nie dojdzie do odblokowania negocjacji w sprawie konstytucji, to niektóre państwa mogą, a nawet powinny wziąć na siebie rolę liderów. Zdaniem przewodniczącego komisji, mogą to być kraje z tzw. starej Unii Europejskiej, ale można też wyobrazić sobie sytuację, że będą w niej także państwa przystępujące do Unii w maju bieżącego roku*.

Pociąg zwany Unią Europejską – powiedział Prodi – nie zawsze musi jechać z prędkością najbardziej wolnego wagonu i mam wrażenie, że niektóre wagony nie chcą ruszyć z miejsca, albo chciałyby jechać do tyłu.

To co powiedział Prodi, nie jest czymś nowym. O ambicjach Niemiec i Francji, ażeby odegrać w Unii rolę liderów, wiadomo od dawna. Nowość polega na tym, że o ambicjach niektórych państw członkowskich UE – mogących doprowadzić do rozłamu we Wspólnocie – mówi głośno i otwarcie, przedstawiając to nieomal jako historyczną konieczność, wysoko postawiony funkcjonariusz Unii.

Dalszy rozwój wydarzeń w Unii zależy w pewnym stopniu od Irlandii, która z dniem 1 stycznia 2004 roku objęła po Włochach na sześć miesięcy przewodnictwo w Unii. Na irlandzkiej liście priorytetów figuruje wprawdzie na pierwszym miejscu sprawa unijnej konstytucji, lecz większość analityków – o czym już wspominałem – jest jednak zdania, że mało prawdopodobne jest, aby w półrocznym okresie udało się Irlandii to, to co nie udało się Włochom.

Tak, czy inaczej, irlandzki premier Bertie Ahern zobowiązał się do uczynienia wszystkiego, co w jego mocy, aby przełamać zaistniały impas. Zamierza rozpocząć konsultacje z unijnymi politykami i następnie przedstawić w drugim kwartale roku wyniki tych rozmów w formie raportu.

Dodać jednak należy, że bezpośrednio po zakończeniu szczytu w Brukseli, niektórzy dyplomaci powątpiewali, czy porozumienie uda się osiągnąć wcześniej niż w 2005 roku. Większość analityków – pisze M. Barwicka³ – nie dostrzega możli-

¹ *Ustępstw nie będzie*, „Trybuna” nr 3, Warszawa 2004, s. 7.

² R. Prodi, *Europa dwóch szybkości*, „Trybuna” nr 2, Warszawa 2004, s. 7.

³ M. Barwicka, *Nadzieja na pragmatyzm*, „Trybuna” nr 3003, Warszawa 2003.

wości osiągnięcia przełomu podczas półrocznej prezydentury irlandzkiej. W drugiej połowie roku pałeczkę przejmą Holendrzy, a po nich Luksemburczycy.

Tymczasem konsultacje między państwami trwają. Minister spraw zagranicznych W. Cimoszewicz w czasie swej wizyty w Paryżu (9.01.2004 r.) na konferencji prasowej wyraził życzenie, *aby przyjęcie konstytucji odbyło się przed czerwcowymi wyborami do parlamentu europejskiego*. Apelowwał równocześnie o *więcej dialogu, więcej konsultacji i większe wzajemne zrozumienie*.

Poruszając kwestię systemu głosowania minister Cimoszewicz powiedział: *Mechanizmy podejmowania decyzji powinny być określone na bazie różnych kryteriów, różnych czynników, gdzie żaden z nich nie ma pierwszeństwa przed innymi*.

Francuski MSZ de Villepin powiedział natomiast na owej konferencji, że pomiędzy Francją i Polską istnieje prawdziwa wola znalezienia rozwiązań na miarę wspólnych europejskich ambicji. *Francja chce równie gorąco, jak Polska osiągnąć w najbliższych miesiącach porozumienie, które odpowiadałoby skali wyzwania* – powiedział.

Owa wizyta ministra W. Cimoszewicza w Paryżu była pierwszym bezpośrednim polsko-francuskim kontaktem politycznym po fiasku grudniowego szczytu UE w Brukseli.

Równie ciekawa była wizyta ministra W. Cimoszewicza w Niemczech, która odbyła się kilka dni później (14.01.2004 r.). W czasie owego spotkania z ministrem Joschką Fischerem powiedział on: *Uważamy, że byłoby dobrze, aby traktat konstytucyjny został przyjęty w pierwszym półroczu 2004 r. Jesteśmy gotowi działać w tym kierunku*.

Było to także pierwsze spotkanie od czasu fiaska grudniowego szczytu w Brukseli. Ministrowie byli zgodni, że rozszerzona Unia potrzebuje jak najszybciej nowej konstytucji. J. Fischer powiedział: *Musimy opanować wzajemne lęki, jakie pojawiły się po Brukseli i zintensyfikować stosunki polsko-niemieckie. Im szybciej się porozumiemy, tym szybciej traktat wejdzie w życie*.

Na to szef polskiej dyplomacji odpowiedział: *Jesteśmy otwarci na rzeczową dyskusję w tych kwestiach, które nie zostały uzgodnione w Brukseli. W traktacie konstytucyjnym ważna jest nie tylko treść, ale i symbolika, która pokazuje, że rozszerzona Europa potrafi rozmawiać i porozumiewać się. Powinniśmy dążyć do szybkiego porozumienia jeszcze w pierwszym półroczu. Później pośpiech nie będzie miał już takiego wielkiego znaczenia. Od listopada zaczyna obowiązywać traktat nicejski i tym samym zostanie spełniony nasz postulat, aby najpierw przetestować system zanim zacznie się go zmieniać*.

Obaj politycy, jak to z Berlina informuje Izabella Jachimska¹ – postanowili także zintensyfikować współpracę parlamentarzystów Sejmu i Bundestagu i objąć patronat nad spotkaniami środowisk społecznych Polski i Niemiec. Organizowane co najmniej dwa razy do roku dyskusje, w których uczestniczyłyby młodzież, naukowcy i dziennikarze, miałyby zbudować klimat zaufania i odbudować uprzedzenia ujawnione na szczycie w Brukseli. Potwierdzeniem tego jest chociażby to, że

¹ I. Jachimska, *Z kompromisem w tle*, „Trybuna” 2004, nr 12, s. 7.

już otrzymałem zaproszenie niemieckiej organizacji UEF do dyskusji w dniu 23 kwietnia 2004 roku.

Dodać należy, że szybszemu osiągnięciu kompromisu w sprawie konstytucji sprzyja zmiana stanowiska Hiszpanii w tej sprawie. Kraj ten bowiem, po terrorystycznym ataku, który miał miejsce 11.03.2004 roku w Madrycie, postanowił bowiem wycofać się z pozycji oponenta.

Powyższe oznacza, że dyskusja trwa. Uważam, że skoro obu stronom tak bardzo zależy na jak najszybszym rozwiązaniu tej problematyki, to jakiś rozsądny kompromis powinien się znaleźć. Dla przeciętnego obywatela nie ma w związku z tym innej rady, jak zastosować rosyjskie powiedzenie: *pozywiom – uwidzim*.

Za swego rodzaju podsumowanie niniejszej problematyki można uznać wypowiedź Jarosława Piętasa, podsekretarza stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej¹, który stwierdził: *Oczekujemy bardzo roboczej prezydencji, tzn. takiej podczas której gros spraw nie uzyska wielkiego politycznego wymiaru, ale zostanie zaawansowane w sposób pragmatyczny – na tyle, żeby można było znaleźć dla nich rozstrzygnięcie. W mniejszym stopniu dotyczy to konferencji międzynarodowej, gdyż Irlandczycy twierdzą, że potrzebują czasu, aby przetrwać wyniki brukselskiego niepowodzenia. Tym tematem zajmą się nie wcześniej niż za 2–3 miesiące. Jest bowiem wiele innych ważnych spraw, w tym szczególnie dotyczących wzrostu gospodarczego w Europie. Na tym nam bardzo zależy, gdyż polska gospodarka w dużej mierze odczuwa spowolnienie tempa wzrostu w Europie Zachodniej. Rozpoczynają się też pierwsze dyskusje nad przyszłym finansowaniem w Unii Europejskiej. Mamy nadzieję – kontynuuje J. Pietraś – że i tu postawa prezydencji irlandzkiej będzie pragmatyczna. Irlandczycy, choć nie są dużym krajem, zawsze byli sprawną prezydencją, dobrze potrafili rozwiązywać sprawy konkretne, są realistami. Myślę, że możemy oczekiwać cichszej i mniej barwnej, ale sprawnej prezydencji.*

*

Zakładając, że uczestnicy dyskusji dojdą w stosunkowo krótkim czasie do kompromisu, proszę mi pozwolić przejść do prezentacji rozwiązań przyjętych w projekcie konstytucji, a dotyczących problematyki polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Jedną z dziedzin współdziałania państw europejskich jest wprowadzona traktatem z Maastricht w miejsce Europejskiej Współpracy Politycznej: *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa (WPZB)*. Jej celem jest ochrona podstawowych interesów polityki zagranicznej, szczególnie niezależności i bezpieczeństwa Unii Europejskiej, w tym z uwzględnieniem wspólnej polityki obronnej i obrony, a także pokoju, umacniania demokracji, praworządności i praw człowieka.

Jej instrumentem jest uzgadnianie wspólnych stanowisk i prowadzenie wspólnych akcji, wspólne głosowanie i zgłaszanie projektów na forum międzynarodowym, koordynacja działań dyplomatycznych, wobec państw trzecich. WPZB stanowi tzw. drugi filar UE. Dla realizacji celów obronnych przewidziano wykorzy-

¹ Zamieszczone w ramach ww. artykułu.

stanie Unii Zachodnioeuropejskiej, jednak przeciwstawne interesy narodowe decydują o utrzymywaniu nadal niezależności tych dwóch instytucji.

Pierwsze lata po wprowadzeniu WPZB wykazały, iż jest to jedna z najtrudniejszych sfer do uzgadniania, wiąże się bowiem w poważnym stopniu z ograniczeniem suwerenności w dziedzinach traktatowych. Stąd też system głosowania w sprawach drugiego filaru, choć częściowo oparty na zasadzie większościowej dla usprawnienia procesu podejmowania decyzji, zakłada jednak w większości kwestii jednomyślność.

System instytucjonalny WPZB został utrzymany według wzorca Europejskiej Współpracy Politycznej, z nacelną rolą Rady Europejskiej. Brakuje mu jednak efektywności, co zostało wskazane w sytuacji kryzysowej np. na Bałkanach. Traktat z Amsterdamu nie wniósł istotnych ulepszeń, żywe pozostają bowiem wątpliwości co do potrzeby takiej wspólnej polityki prezentowane przez Wielką Brytanię, Danię, ale też pojawiające się ze strony Francji¹.

W projekcie konstytucji stwierdza się odnośnie do interesującej nas polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (patrz załącznik nr 3 – *Wyciąg z Konstytucji*) między innymi²:

- *Unia Europejska prowadzi wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Jej podstawę stanowi rozwój wzajemnej politycznej solidarności między państwami członkowskimi, określanie kwestii stanowiących przedmiot ogólnego zainteresowania i osiąganie coraz większego stopnia zbieżności działań państw członkowskich;*

- *Rada Europejska określa natomiast strategiczne interesy Unii oraz ustala cele jej wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a Rada Ministrów kształtuje tę politykę zgodnie ze strategicznymi wytycznymi ustanowionymi przez Radę Europejską;*

- *W ramach Rady Europejskiej i Rady Ministrów, państwa członkowskie konsultują się między sobą we wszystkich kwestiach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, stanowiących przedmiot ogólnego zainteresowania, w celu określenia wspólnego podejścia. Przed podjęciem jakichkolwiek działań na arenie międzynarodowej lub zobowiązań, które mogłyby wpłynąć na interesy Unii, każde państwo członkowskie konsultuje się z pozostałymi państwami członkowskimi w ramach Rady Europejskiej lub Rady Ministrów. Państwa członkowskie zapewniają, poprzez zbieżne działania, realizację interesów i wartości Unii na arenie międzynarodowej. Państwa członkowskie wykazują również wzajemną solidarność.*

Decyzje europejskie odnoszące się do wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa są podejmowane jednomyślnie przez Radę Europejską i Radę Ministrów, za wyjątkiem przypadków określonych w odpowiednim punkcie konstytucji.

Istotne znaczenie, szczególnie dla nas Polaków, ma problem suwerenności narodowej. Z tego względu warto na zakończenie rozważań o Konstytucji UE kilka słów poświęcić i temu problemowi.

¹ <http://wiem.onet.pl/wiem/015203-p.html>

² Internet.

Jak pisze Alessandro Missir di Lusignano¹, *wzajemne zależności między suwerennością narodową, a członkostwem w Unii Europejskiej stanowią sedno procesu integracji*. Podstawowe wyzwanie w tym zakresie wiąże się z funkcjonowaniem przyszłych instytucji europejskich. Jak podkreślił przewodniczący Komisji Romano Prodi w swym przemówieniu przed Parlamentem Europejskim: *przyszłość zjednoczonej na nowo Europy jest wykuta w marmurze*. Wszystkie trwałe osiągnięcia Unii Europejskiej są efektem jedynego w swoim rodzaju systemu opartego na delikatnej równowadze między instytucjami Wspólnoty. System ten opiera się na instytucjonalnym trójkącie: Rady, Parlamentu i Komisji i okazał się niezwykle skuteczny. Jego oryginalność polega na roli Komisji i jej prawie inicjatywy. Komisja pełni rolę tygla, do którego „wlewają się” różnorodne interesy i tarcia narodowe, a z którego wychodzą propozycje będące próbami pogodzenia tych – jakże często sprzecznych – interesów. Tak więc dokonuje ona nie tylko analizy i syntezy problemów, ale także formułuje punkt wyjścia w negocjacjach, w których, po określeniu interesów narodowych, możliwe jest zidentyfikowanie wspólnego interesu europejskiego.

Rola Komisji jest koniecznym, lecz nie wystarczającym warunkiem integracji europejskiej. Struktura UE jest wytworem systemu instytucjonalnego, w którym Parlament, Rada i Trybunał Sprawiedliwości pełnią równoważną rolę decyzyjną. To właśnie taki system stwarza możliwość syntezy. System europejski jest więc systemem „kontroli i równowagi”, w którym sprawne funkcjonowanie każdej instytucji służy wspólnemu dobru. Osłabienie którejkolwiek z tych instytucji powoduje osłabienie całego systemu.

Przewodniczący Prodi podkreślił, iż pojawiła się niedawno niepokojąca tendencja do stwierdzenia, że można osiągnąć integrację europejską przez metody oparte głównie na bezpośredniej współpracy między rządami.

W związku z tym warto wskazać słabości związane z tym modelem międzyrządowym. Za szczególnie niebezpieczny należy uznać fakt, że przy stosowaniu modelu międzyrządowego możliwe są jedynie dwa rezultaty, z których oba wydają się niepożądane:

- albo Wspólnota przekształci się w międzynarodowe forum dyskusyjne, niezdolne do rzeczywistego pogodzenia suwerenności i wspólnych interesów;
- albo będzie działać pozornie, tworząc nowe organy, niepodlegające jakimkolwiek formom demokratycznej kontroli, co oznacza rządy biurokracji.

Udzielenie nowych uprawnień jakiemuś komitetowi ministrów wspomaganemu przez sekretariat, który nie ponosi za nic odpowiedzialności, nie stanowiłoby postępu ani w dziedzinie demokracji, ani też pod względem skuteczności procesu decyzyjnego.

Błędne jest też wysuwanie przez niektórych twierdzenie, że legitymacja poszczególnych rządów uczestniczących w tych organach sama w sobie daje wystar-

¹ A.M. di Lusignano, *Członkostwo w Unii Europejskiej a suwerenność narodowa*, Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2002, przekład z angielskiego A. Setkowicz.

czającą gwarancję demokratycznej odpowiedzialności w modelu międzynarodowym.

Proces europejski może uzyskać demokratyczne ożywienie tylko za sprawą podwójnej legitymacji członków Parlamentu Europejskiego przez narody Europy, a także legitymizacji rządów państw członkowskich, która z kolei opiera się na demokratycznych wyborach krajowych.

Parlament Europejski, o którego składzie decydują w wyborach powszechnych obywatele Unii Europejskiej, jest instytucją szczególnie powołaną do reprezentowania związków narodów Europy. To właśnie z jego akceptacji pochodzi demokratyczna legitymizacja Komisji. To z kolei stanowi uzupełnienie innego źródła legitymizacji, jakim są państwa członkowskie reprezentowane w Radzie.

Tradycyjne atrybuty suwerennego państwa to *siły zbrojne, dyplomacja, wymiar sprawiedliwości i waluta narodowa*. Interesującą obserwacją jest to, że chociaż Unia Europejska nie jest państwem, ma – przynajmniej częściowo – niektóre z tych atrybutów. Są to współpraca w wymiarze sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, czyli tzw. trzeci filar, a także nowo pojawiająca się dziedzina Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony oraz Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, a także wspólna waluta – euro.

W interesującej nas dziedzinie obrony należy stwierdzić, że zagrożenie bezpieczeństwa zewnętrznego nie jest już dzisiaj związane z ogólnoswiatowym konfliktem nuklearnym, jak to było w okresie zimnej wojny, ale ich źródłem są konflikty etniczne, wojny między państwami, zamieszki wśród ludności cywilnej, totalitaryzm, a ostatnio przede wszystkim fundamentalizm, przede wszystkim islamski. Historia najnowsza wskazuje, że konflikty lokalne mogą przybrać rozmiary zagrażające stabilności całego kontynentu europejskiego, a zwłaszcza państw członkowskich Unii Europejskiej. Przykładowo, na mocy układu o stabilności, państwa Unii podejmowały i nadal podejmują, wspólne wysiłki w celu ustabilizowania sytuacji na Bałkanach. Ściśle łączy się z tym potrzeba samodzielnego zajmowania się przez Europę potencjalnymi zagrożeniami mającymi bezpośredni wpływ na jej bezpieczeństwo. Najnowszym przykładem tego jest reakcja na obecne (marzec 2004 r.) zamieszki w Kosowie. Stąd biorą się nieustanne starania Unii Europejskiej zmierzające do powołania sił szybkiego reagowania o liczebności 60 tysięcy pod zjednoczonym dowództwem europejskim i przy obecnych strukturach politycznych. Z drugiej jednak strony każde państwo Unii ma swobodę decydowania o użyciu swych sił zbrojnych, tak jak to między innymi zrobiły rządy Polski i Hiszpanii wysyłając swe siły zbrojne do działań w Iraku.

Z kolei Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa – mimo wielu niedociągnięć, wynikających głównie z faktu, że znajduje się ona w początkowej fazie rozwoju – jest instrumentem pozwalającym na zidentyfikowanie wspólnego interesu oraz na wspólną ocenę zagrożeń dla bezpieczeństwa i stabilności państw członkowskich. W tym kontekście warto podkreślić, że w interesie takiego kraju, jak Polska leży nadanie jej relacjom z Rosją wymiaru europejskiego. To właśnie jest celem takich inicjatyw, jak umowy o partnerstwie i współpracy z Rosją i Ukrainą. Jestem przekonany, że Polska może wykorzystać swoje członkostwo w Unii Euro-

pejskiej do wywarcia maksymalnego wpływu na przyszłe stosunki między Unią a tymi państwami.

Unia Europejska zbudowała jedyny w swoim rodzaju system. W systemie tym gwarancje demokratycznego państwa prawa, na których opierają się nasze społeczeństwa, stanowią również fundament Wspólnoty. I one muszą nadal być drogowskazami dla dalszych postępów we wspólnych działaniach na szczeblu europejskim.

Integracja europejska jest procesem akceptowanym w warunkach wolności i z pełną świadomością. Poza tym doświadczenie uczy nas, iż w świecie charakteryzującym się globalizacją i wzajemnymi zależnościami lepiej być w stanie wywierać wpływ na decyzje włączając się w ten proces, niż być zmuszonym do ich przestrzegania przez żądania tych, którzy faktycznie mają władzę.

5.3. Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony

Uderzenia w dniu 11 września 2001 roku i związane z nimi wydarzenia dotyczące walki z terrorystycznymi zagrożeniami, muszą uwzględniać niezbędność wsparcia międzynarodowej koalicji w tym zakresie oraz znajdować się w centrum uwagi stosunków międzynarodowych Unii Europejskiej. Walka z tymi zagrożeniami stała się bowiem jednym z bardzo ważnych celów politycznych.

Unia musi więc zapewnić wyposażanie i wyprodukowanie środków, które umożliwią przygotowanie i przeciwdziałanie tym zagrożeniom, a nawet prowadzenie działań prewencyjnych. Musi również zapewnić zwalczanie ich przyczyn. Przedsięwzięcia te w zbyt małym stopniu były jednak realizowane w przeszłości.

Dokonano już w tym zakresie wiele, przede wszystkim w dziedzinie prawnej i operacyjnej, między innymi podjęto próbę likwidacji finansowania terroryzmu oraz uniemożliwienia wykorzystania broni chemicznej i biologicznej, a także obrony kontyngentu przed ewentualną działalnością terrorystów. Niemniej jednak jest jeszcze wiele do zrobienia.

O tym, że jest to niezbędne, świadczą nie tylko powszechnie znane uderzenia terrorystyczne w Moskwie, Bali i w wielu innych rejonach świata, a ostatnio szczególnie w Iraku, lecz także wypowiedzi przywódców organizacji terrorystycznych zapowiadających kolejne ataki. Jedna z nich została przekazana przez środki masowego rażenia i dotyczy naszego kraju. Chodzi o wypowiedź bin Ladena przekazaną przez telewizję w dniu 19.10.2003 roku. Stwierdził on wówczas: *Zastrzegamy sobie prawo uderzenia w dogodnym czasie i miejscu we wszystkie kraje uczestniczące w tej niesprawiedliwej wojnie w Iraku, zwłaszcza w Wielką Brytanię, Hiszpanię, Australię, Polskę, Japonię i Włochy*¹. Jak wiadomo uderzenie w Madrycie miało miejsce 11.03.2004 r.

¹ Bin Laden, *Terrorysta grozi Polsce*, „Trybuna”, Warszawa 20.10.2003 r., s. 1.

Trzeba więc zrobić wszystko co możliwe, by zapewnić współcześnie rozumianą obronność kontynentu, a między innymi również przyspieszyć wypracowanie *europejskiej strategii bezpieczeństwa i obrony*.

Dodać tu jednak należy, że nie wszyscy się zgadzają z owym usamodzielnieniem UE w zakresie obronności, o czym świadczy chociażby sprzeciw ambasadora USA na spotkaniu NATO i UE w Brukseli¹, który stwierdził: *Amerykanów szczególnie niepokoją doniesienia o gotowości Francji, Niemiec, Belgii i Luksemburga do utworzenia samodzielnego europejskiego sztabu wojskowego. USA uważa, że jest to nie tylko szkodliwe politycznie, ale oznacza też marnowanie pieniędzy, na których brak kraje NATO ciągle narzekają*.

Uczestnicy owego spotkania potwierdzili zgodę co do ogólnych zasad współpracy, lecz, co potwierdza wyżej wymieniona wypowiedź, brak było zgody co do szczegółów.

George Robertson stwierdził na przykład m.in.: *Należy unikać niepotrzebnego dublowania i konkurencji między NATO i UE, gdyż stosunki między tymi organizacjami są dobre i poprawiają się*.

Natomiast Javier Solana podkreślił, że *Unia będzie nadal umacniać europejską politykę w zakresie bezpieczeństwa i obrony*.

Do problematyki tej ustosunkował się również, po zakończeniu sesji brukselskiej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marek Siwiec w rozmowie z redaktorem Zygmuntem Słomkowskim. Dodać należy, że obaj są doskonałymi znawcami tej problematyki.

Na pytanie Z. Słomkowskiego: *Czy znowu nie narażamy się na zarzut, że stajemy się „koniem trojańskim” Stanów Zjednoczonych? –* padła następująca odpowiedź:

Rozpoczęła się bardzo poważna dyskusja o polityce obronnej między ukonstytuowanym tworem, sprawdzonym w ciągu dziesięcioleci, jakim jest Sojusz Północnoatlantycki, a dopiero rodzącym się zjawiskiem, jakim jest europejska polityka w tej dziedzinie. My przystępujemy do tej dyskusji z oczywistymi założeniami. To wszystko co ma służyć bezpieczeństwu i wzmocnieniu efektywności działania, witamy z życzliwością, jesteśmy lojalnym partnerem naszych europejskich sojuszników oraz sceptyczni wobec wszystkiego, co mogłoby na przykład doprowadzić do dublowania istniejących struktur...

Aby rozważać sensowny rozwój obronnego komponentu europejskiego, nowej jakości w dziedzinie polityki obronnej, trzeba jasno mówić, jakimi pieniędzmi dysponujemy. ... Oczywiście potencjał finansowy Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii jest nieporównywalny z naszym. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli mówimy o tworzeniu nowej jakości, o polepszaniu efektywności działania tych krajów, to czy nie należy na przykład zrezygnować z pewnych elementów dowodzenia w układach dowództw narodowych?...

Jestem zwolennikiem tezy, że kiedyś – choć trudno powiedzieć kiedy – partnerstwo transatlantyckie będzie się opierało na dwóch filarach. Jeden to Stany Zjed-

¹ Telegazeta, TVP I, z 19.10.2003 r.

noczone ze wszystkimi zaletami, które Ameryka dziś prezentuje. Drugim filarem będzie komponent europejski – zdolny z punktu wyposażenia, mobilności, rozpoznania i wszystkich innych elementów współczesnego pola walki – do wspierania bezpieczeństwa współczesnego świata wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi...

Niczymu nie mówimy „nie” poza tym, co wpływałoby na skuteczność już istniejących struktur i mechanizmów współpracy. Jeżeli zmieniać coś, co istnieje, to zmieniać na lepsze. Ale oczywiście Europa będzie tworzyć swój komponent militarny dla realizowania wspólnej polityki bezpieczeństwa.

By ten komponent obejmował wszystkie kraje Unii, a jednocześnie pozostawał w ścisłej współpracy z NATO? – tego rodzaju stwierdzenie i zarazem pytanie zgłosił Z. Słomkowski, na co M. Siwiec odpowiedział: *Zdecydowanie tak i to jest do zrobienia*¹.

Szerzej przedstawił tę problematykę prof. dr Erich Reiter w swym artykule *Europejska strategia bezpieczeństwa*², której interesujące nas fragmenty pozwolę sobie również przedstawić.

Na skutek poważnych różnic wewnątrz Unii Europejskiej, które pojawiły się w związku z wojną w Iraku – dla identyfikacji wspólnych europejskich interesów – polecono w maju 2003 roku, Wysokiemu Reprezentantowi ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, Javierowi Solanie, opracowanie koncepcji Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa. Jej projekt zaprezentował on już 20 czerwca na Szczycie UE w Grecji, gdzie zalecono jej pełne opracowanie przy współpracy z krajami członkowskimi i Komisją Europejską oraz przedstawienie Radzie Europejskiej do zaakceptowania w grudniu 2003 roku.

Dokument ten ma wypracować wiarygodną i sensowną podstawę do skutecznego działania Konwentu UE, a w dalszej przyszłości opracowaniu „European Defence Book”.

W projekcie dokumentu opracowanym przez J. Solanę czytamy m.in.: *Koncepcja strategiczna bazuje na założeniu, że UE jest jednym z „globalnych aktorów”, który zobowiązany jest do przejęcia swojej części odpowiedzialności za globalne bezpieczeństwo. Nowym aspektem tego przedsięwzięcia jest fakt, że Unia Europejska, ze względu na zaistniałe okoliczności, a także obecną swoją wielkość oraz znaczenie ekonomiczne i polityczne, czuje się „globalnym aktorem”, który powinien swój określony potencjał wnieść do ogólnej polityki bezpieczeństwa.*

Z oceny globalnej sytuacji wynika, że w pojęciu bezpieczeństwa, oprócz zagrożeń militarnych, należy uwzględniać zagrożenia polityczne, ekonomiczne i dyplomatyczne. W związku z tym trzeba brać pod uwagę synergiczny potencjał cywilny i militarny.

Biorąc powyższe pod uwagę J. Solana widzi następujące główne zagrożenia:

- międzynarodowy terroryzm;
- proliferacja broni masowego rażenia;

¹ M. Siwiec, *Nie psuć co dobre*, „Trybuna”, Warszawa 2003.10.21, s. 2.

² E. Reiter, *Die Europäische Sicherheitsstrategie*, Europäische Sicherheit 2003, nr 10, s. 12–14.

• „rozbite państwa” i wynikające stąd negatywne konsekwencje, a przede wszystkim: działalność organizacji kryminalnych oraz handel bronią i zakazanymi produktami.

Za strategiczne cele, którymi w związku z powyższym Unia Europejska powinna się kierować, uznać należy:

- rozszerzenie „pierścienia bezpieczeństwa” wokół Europy;
- wzmocnienie porządku światowego przez: orientowanie się na istniejące prawo narodów, demokratyzację, zwalczanie korupcji, a ponadto współpracę nad rozwojem;
- aktywne zwalczanie starych i nowych zagrożeń.

Jako swego rodzaju efektywne pryncypia w zakresie przyszłych wspólnych stosunków dotyczących polityki bezpieczeństwa J. Solana widzi efektywny multilateralizm pod przewodnictwem ONZ oraz należyłą współpracę międzynarodową. W związku z tym, Unia Europejska musi rozwijać strategiczną kulturę, uwzględniającą międzynarodowe normy, które użycie siły militarnej widzą jako ostateczny środek, lecz go nie wykluczają.

Europejska strategia oznacza jednak rezygnację z wszelkich prób stworzenia takiej swojej europejskiej tożsamości, która byłaby równoznaczną z odgradzaniem się od Stanów Zjednoczonych.

Strategia bezpieczeństwa musi więc uwzględniać, że Europejczycy są gotowi do przeciwstawienia się nowym zagrożeniom, które mają globalny zasięg oraz służą ożywieniu transatlantyckiego dialogu. Jeżeli się to uda, można stwierdzić, że zostało rzeczywiście osiągnięte mądre, rzec można – wspaniałe rozwiązanie, które nawet, mimo pewnych braków, można uznać za celowe i skuteczne. Jest zrozumiałe, że niezbędna jest akceptacja tego dokumentu przez wszystkich członków Unii Europejskiej oraz ostrożne wprowadzanie go do praktyki.

Należy również przypuszczać, że dokument ten na początku będzie poddany pod dyskusję członków Unii Europejskiej z punktu widzenia jego wartości w zakresie europejskiej polityki bezpieczeństwa, a następnie – w miarę rozwoju sytuacji – będzie permanentnie uaktualniany.

Nie ulega również wątpliwości, że opracowana koncepcja strategii bezpieczeństwa musi wziąć pod uwagę, iż w skład Unii w najbliższym czasie wejdzie 25 państw członkowskich z 450 milionami obywateli, a jej produkt socjalny brutto wynosił będzie 25 procent produktu światowego, przy tym jej obecny budżet obronny wynosi około 160 miliardów euro, co pozwala na posiadanie sił zbrojnych liczących około 2 milionów żołnierzy. Wszystko to oznacza, że Unia jest nie tylko „światowym aktorem” gospodarczym, lecz również coraz bardziej staje się nim w zakresie bezpieczeństwa. W związku z tym powinna również ponosić część odpowiedzialności w obszarze światowego bezpieczeństwa.

Unia Europejska – zgodnie z projektem J. Solany – powinna wnieść taki wkład, który odpowiada jej potencjałowi w kooperacji ze Stanami Zjednoczonymi. Widzieć również powinna niezbędność rozwoju strategicznego partnerstwa z Rosją, Japonią, Indiami, Chinami oraz Kanadą, dla wzmocnienia podpartego normami po-

rzędu światowego, który zapewniony będzie przez dobrze funkcjonujące instytucje międzynarodowe.

Unia Europejska mogłaby, po odpowiednim rozbudowaniu swego potencjału militarnego, uwzględniającego jej potencjał polityczny, gospodarczy i naukowy oraz realne możliwości, rzeczywiście zbudować instrumentarium w zakresie bezpieczeństwa politycznego obejmującego nasz kontynent.

Ważne jest również przeświadczenie, że silna Europa, wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, może również w zakresie globalnego bezpieczeństwa wiele zrobić. Ten aspekt uzupełniają życzenia dotyczące istnienia multilateralnego porządku światowego wspartego przez silną ONZ.

Strategiczne cele dokumentu przedstawionego przez J. Solanę są dobrą podstawą dla opracowania dalszych kierunków rozwoju, zarówno różnych koncepcji, jak i samej strategii.

Należy przypuszczać, że odnośnie do *rozszerzenia pierścienia bezpieczeństwa wokół Europy*, będą zgłaszane różne koncepcje i sprawa ta będzie rozważana w toku licznych debat, by w rezultacie osiągnąć optymalne rozwiązanie tego problemu. Już obecnie prowadzi się dyskusje dotyczące programu stabilizacyjnego dla państw bałkańskich, uwzględniającego w perspektywie ich wejście do Unii Europejskiej. Rozważa się również problem rozwoju państw Morza Śródziemnego (Program Barceloński). Są już opracowywane zaczątki planów działania (strategii) w stosunku do Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Rejonu Kaukaskiego. Najtrudniejsze będzie, według E. Reitera, wypracowanie wspólnej strategii z USA (a być może także z Rosją) dla osiągnięcia zadawalającego rozwiązania spraw związanych z Bliskim Wschodem, gdyż sytuacje w tym rejonie, ze względu na różne stanowiska w tej kwestii, mogą ten proces znacznie opóźnić. Wszystkie koncepcje muszą bowiem być ostatecznie wspólnie uzgodnione i operatywnie opracowane.

Natomiast jeśli chodzi o drugi strategiczny cel – *wzmocnienie porządku światowego*, to zarówno stosunki transatlantyckie, jak i NATO uznawane są powszechnie za ważny element zapewniający realizację tego zadania. Nie jest to bynajmniej sprzeczne ze stałym umacnianiem roli i znaczenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, co również Europa uznaje za optymalne rozwiązanie. Istotne jest także w związku z tym stwierdzenie, że w żadnym wypadku nie dojdzie w tym obszarze do zerwania przez Europę istniejących więzów solidarności. Byłaby to bowiem największa katastrofa dla globalnego rozwoju, która mogłaby spowodować fatalne następstwa nie tylko dla Europy, lecz również dla USA. Sądzić należy, że USA się o tym jeszcze przekonają, i to nie przez *imperialną presję i dyktat*, lecz przez uzyskane doświadczenia oraz uznanie za niezbędne zgodnego rozwiązywania pojawiających się problemów.

Z przedstawionego względu należy sądzić, że na rozwiązanie tego typu problemów niezbędny jest czas, który podobno jest najlepszym doradcą. Argumenty Francji i Niemiec nie przekonały Stanów Zjednoczonych, że problem Iraku można rozwiązać pokojowo. Muszą widocznie mieć miejsce nowe doświadczenia, a Europa musi nabrać doświadczenia i stać się na tyle silnym partnerem by w tego rodzaju sytuacjach zapewnić kooperację, względnie znaleźć konsens.

Zrozumiałe jest również, że Europa musi się ponadto przygotować do odpięcia ewentualnych przyszłych kryzysów. W tym celu jest jej również niezbędna nowa strategia bezpieczeństwa. Ona musi widzieć nie tylko wspólne interesy, lecz również związki między celami i instrumentami, które umożliwią ich realizację. Jest to swego rodzaju sygnał, że UE będzie w ten sposób reagować na nowe, pojawiające się zagrożenia.

Dotychczasowa reaktywna polityka polegająca na wyjaśnianiu zamiast na właściwym odpowiadaniu na pojawiające się problemy oznacza, że czas dotychczasowego strategicznego myślenia się kończy. Czy jednak obecna strategia UE jest gotowa do tego, by wielu słowom częściej niż dotychczas towarzyszyć mogły czyny, zależy będzie w pierwszej kolejności od woli, a w drugiej od możliwości wspólnego działania. Uzgodniony przez wszystkich członków Unii dokument, jakim jest strategia, spowoduje zwiększenie pozycji każdego członka, gdyż ma globalny wzgląd na sprawy i w związku z tym jest częściej gotowy do aktywnego działania.

Nie ulega wątpliwości, że Unia Europejska, po zaakceptowaniu strategii bezpieczeństwa nie będzie – jak to ma miejsce dotychczas – pojmowana, jako mocarstwo cywilne, lecz będzie mogła – na razie przynajmniej teoretycznie – być gotowa do reakcji militarnej. Dalszy rozwój strategii powinien umożliwić udzielenie odpowiedzi na pytanie – kiedy przemoc militarna stanie się środkiem politycznym Unii, a w szczególności, czy i w jakich warunkach może ona być użyta do realizacji uderzeń prewencyjnych.

Strategia bezpieczeństwa umożliwi również włączenie się Unii do amerykańskiej debaty dotyczącej nowych przewidywanych zagrożeń współczesnego globalnego świata, przy czym powinna być ona także rozumiana jako dokument korespondujący z Narodową Strategią Bezpieczeństwa USA z września 2002 roku.

Ponowne otwarcie dialogu Unii Europejskiej jako całości ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie debaty strategicznej mogło, albo nawet powinno by doprowadzić do innych wspólnych strategicznych rozwiązań, na przykład dotyczących przeciwdziałania rozszerzaniu broni masowego rażenia, następnego etapu walki z terroryzmem, rozwiązania problemów Iranu i Północnej Korei, stosunków z represyjnymi dyktatorskimi reżimami i tak zwanymi *rozbitymi państwami*.

Sądzić należy, że dojrzał już czas, by wykonać kolejny ważny krok, nie tylko w obszarze *Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa*, lecz również *Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony*. W każdym razie przyjęcie *Strategii Bezpieczeństwa Europejskiego* należy uznać jako punkt wyjścia do rozwoju nowego strategicznego myślenia.

*

Podsumowując rozważania zawarte w niniejszym rozdziale chciałbym podkreślić, że nadal trzeba – *rozwijać stosunki transatlantyckie, gdyż Europa nie ma lepszego partnera aniżeli Stany Zjednoczone Ameryki, szczególnie w zakresie – interesującego nas problemu – zapewnienia pokojowego porządku na kontynencie europejskim i w stabilnym globalnym otoczeniu.*

Również Stany Zjednoczone Ameryki nie mają lepszego partnera, aniżeli silna, gospodarczo rozwinięta Europa, by móc zapewnić osiągnięcie celu – demokratycznych, pokojowych i stabilnych stosunków światowych.

Zgodzić się również trzeba z Gizelą Müller, że dalszy rozwój naszego kontynentu oraz utrzymanie pokoju wymagają, by przedstawione stosunki transatlantyczne oprzeć na równorzędności partnerów.

Przyjmując powyższe stwierdzenia za podstawę należałoby nadal rozwijać stosunki transatlantyczne, przede wszystkim w pierwszej kolejności – dla dobra obu stron – pod względem prawnym. Należy przy tym jednak być świadomym, że wspólny handel jest obszarem, na którym pojawiają się wspólne napięcia i kontrowersje. Nie ma w tym obszarze żadnego automatyzmu.

Ta faza przełomu i nowej orientacji obu stron stawia szczególne wymagania dla rządów oraz dla tych, którzy zajmują się kształtowaniem polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. By z powodzeniem realizować narodowe interesy i skutecznie zapewnić pokój, niezbędne jest zgodne pojmowanie podstawowych problemów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a nawet wychodzenie poza granice swoich dotychczasowych poglądów.

Czy jednak tak się stanie? Oto pytanie, na które trudno dzisiaj dać wiążącą odpowiedź. Dlaczego? Po prostu dlatego, że oprócz zwolenników tego rozwiązania są jego przeciwnicy.

Sądzę, że przedstawienie różnych poglądów na tę tak ważną dla nas problematykę uznać należy za celowe, gdyż, jak mierniam, pozwoli Czytelnikowi na szersze spojrzenie na te sprawy oraz wyrobienie własnego poglądu na ten tak ważny dla nas problem.

Konkludując uważam, że przedstawiony materiał upoważnia do zaprezentowania następujących podstawowych wniosków:

- *primo – dalsza owocna współpraca transatlantyczna jest nie tylko celowa, lecz wręcz niezbędna;*
- *secundo – współpraca ta w poważnym stopniu zależy od dobrej woli obu stron;*
- *tertio – ze strony transatlantycznej należałoby wymagać, by traktowała Unię jako równoważnego partnera;*
- *quarto – Unia Europejska powinna natomiast zintensyfikować i w większym niż dotychczas stopniu zmaterializować europejską politykę bezpieczeństwa i obronności.*

6. POLSKA A UNIA EUROPEJSKA

6.1. Historia a współczesność

Większość z nas, uwzględniając przewidywane wejście Polski do Unii Europejskiej, mając na względzie dalszy rozwój kraju w ramach europejskiej wspólnoty, chętniej spogląda „do przodu”, niż „do tyłu”. Nie wyobrażam sobie jednak, by oceniając istniejącą sytuację „uwzględniać” tylko współczesność i przyszłość. Poparcie mojego rozumowania w tym zakresie znalazłem w książce pani Krystyny Bockenheimer *Dworek, kontusz, karabela*¹.

Istota tej książki tkwi, według mnie, nie w tym, że przedstawia fakty historyczne, lecz ludzi – ich życie, obyczaje, sposób postępowania, innymi słowy cechy ich charakteru w opisywanej epoce. Z tego właśnie względu sądzę, że rozwiązując sprawy przyszłości, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że pewne cechy naszego charakteru są spuścizną owej przeszłości. Jeśli „dobre”, to znajomość historii nie jest tak bardzo potrzebna. Gorzej jednak, gdy chodzi o te „gorsze” cechy. Wówczas znajomość historii może okazać się niezbędną dla uniknięcia, niekiedy nawet poważnych błędów.

Znamienne w życiu autorki wyżej wymienionej książki jest to, że mieszkała we Lwowie, który po drugiej wojnie światowej przestał być miastem polskim i przeniosła się do Wrocławia, który ponownie wrócił do Polski. Tu ukończyła studia medyczne, pracowała jako lekarz, a po przejściu na emeryturę zajęła się pracą piarską. W swojej książce *Dworek, kontusz, karabela* prezentuje historię Polski, ściślej – Polaków, a jeszcze ściślej – przede wszystkim szlachty polskiej w XVI–XVIII wieku.

Z przedstawionych względów uważam, że omawiana książka została napisana na czasie. Ponadto z wielu innych względów uważam ją za swego rodzaju „perełkę” wartą przeczytania, a niektóre jej fragmenty aż się proszą, by zamieścić je właśnie na początku niniejszego rozdziału zatytułowanego *Polska a Unia Europejska*, jako swego rodzaju wprowadzenie do tematu. Te argumenty przesądziły, że poniżej przedstawiam kilka istotnych cech charakteru naszych szanownych przodków.

¹ K. Brockenheimer, *Dworek, kontusz, karabela*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002.

*

Obowiązkiem każdego szlachcica – jak pisze autorka – było podtrzymywanie i bogacenie rodu. Aby nie wygasł i zachował ciągłość, musiał mieć dziedzica. Liczne potomstwo stanowiło nie tylko dowód łaski bożej i powodzenia w życiu, ale też wzmacniało gwarancje, że – wobec ogromnej śmiertelności dzieci – jacyś następcy przeżyją i ród będzie trwał¹.

Dzieci kochano, ale według współczesnych zapatrywań chowano surowo. Pozwalamo im na zabawy i ruch na świeżym powietrzu, nie hamowano wrodzonej żywotności, ale też wymagano bezwzględności posłuszeństwa rodzicom i opiekunom.

Egzekwowano je za pomocą systemu zakazów, dotkliwych kar, rzadkich pochwał i nagród. Młodsze bito różgą, starsze rzemieniem. Dotyczyło to zarówno dziewczynek, jak i chłopców. Według H. Wisnera, wychowawca chcąc dać nauczki synowi Zygmunta III, Aleksandrowi, wyrzucił przez komin kartkę z dwuwierszem:

*Brzoza woła, „Rąb woźnica,
nawiedzimy królewicza”.*

*

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem w życiu Sarmaty był ożenek. Młody człowiek miał w tym ważnym akcie niewielki udział. Małżeństwo układali między sobą rodzice. Zawierano kontrakt, biorąc pod uwagę majątek i splendor obu rodzin².

Ślub Felicjana Potockiego z córką Jerzego Lubomirskiego, hetmana koronnego, odbył się w 1681 roku. Niestety nie podano liczby biesiadników. Pozostał natomiast dokładny spis zużytych wiktuałów i zatrudnionego personelu.

Pracowało 75 kucharzy, 6 paszтетników, 4 cukierników francuskich, nad nimi „panowało” 4 kuchmistrzów.

Cukry kosztowały 20 000 zł (co wówczas było olbrzymią kwotą).

Zasadniczą pozycję stanowiło mięso. W dzień mięsny zużywano 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 3 000 kapłonów, 8 000 kur, 3 000 kurcząt, 6 000 gołębi, 1 500 młodych indyków, a 500 starych, 1 500 kaczek, 500 gęsi, 30 wieprzy, 120 prosiąt, 24 jeleni, 30 danieli, 300 zajęcy, 10 dzikich kóz, 4 dziki, 2 000 jarząbków, 2 000 kuropatw, 2000 różnych ptaszków, 100 dzikich gęsi, 500 dzikich kaczek, 300 cyranek, 12 dropiów.

Do przyrządzenia mięsa poszło 100 półci słoniny, 300 kop jaj, 75 fasek masła.

Ogromną pozycję stanowiły przyprawy: 4 kamienie pieprzu (około 52 kg), 3 imbiru, 5 funtów szafranu, ½ kamienia cynamonu, 12 kamieni migdałów, ½ kamienia goździków, ½ kwiatu muszkatolowego, 15 kamieni ryżu, 20 cukru, 30 mąki, 8 kamieni rodzynek małych i dużych, 6 funtów kminku, 5 kamieni kasztanów, po 1 kamieniu bronelli (śliwek suszonych), daktyli i pistacji.

Wędliny: 6 szynki, 200 wędzonych ozorów, 1 kamień salcesonu.

Lepszy talar szkody niż pół grosza wstydu.

– to przysłowie przyświecało dawnym Sarmatom.

¹ Tamże, s. 25.

² Tamże, s. 43.

*

Z biegiem lat Sarmata stawał się coraz bardziej hreckosiejem, coraz mniej rycerzem. Gospodarskie uprawianie ziemi cieszyło się wielkim szacunkiem i w odróżnieniu od innych zajęć nie przynosiło hańby. Własnymi rękami uprawiano rolę głównie na Mazowszu, gdzie było dużo ubogiej szlachty, której to nie uwłaszczało¹.

Na tle innych narodów Polacy jawili się jako ludzie odmienni, trochę niezrozumiali, barwni, dumni, i bardzo odważni. Wielokrotnie podziwiano ich, ale nie naśladowano. Podobnie i oni, nie mający najmniejszego kompleksu niższości w stosunku do Francuzów, Włochów, Niemców, czy Anglików, zachwycali się obcymi krajami, odwiedzali je bardzo chętnie, ale nie starali się przejmować cudzych obyczajów².

Prowincjonalny ziemianin Potocki w *Ogrodzie fraszek* tak widzi tę sprawę:

O czymże Polska myśli we dnie i w nocy?

Żeby sześć zaprzęgano koni do karocy,

Żeby srebrem pacholek od głowy do stopy,

Sługi odziać koralem, burkatelą stopy;

Żeby na pani perły albo diamenty,

A po służbach złociste świeciły się sprzęty.

*

Powszechną akceptacją cieszyło się pijaństwo. Na pewno dziś wielu ze szlachty kwalifikowałibyśmy jako alkoholików.

Jak pisze Guillaume de Beaplan, upijali się wszyscy – panowie, służba i muzycanci. Zachowywali trzeźwość tylko ci, którzy byli odpowiedzialni za srebra, a i to nie zawsze. Z tego powodu część sreber zniknęła. Sprawę wycierania talerzy przez pijaną służbę połamami i obiciami ganiło się, lecz to nie skutkowało.

Przy suto zakrapianych posiłkach często dochodziło do burd, podczas których nie pamiętano ani o tytułach, ani o etykietach. XVII-wieczne pamiętniki roją się od takich relacji. Alkohol z pychą szlachecką i skomplikowanym *savoir-vivrem* stanowił bowiem mieszankę wybuchową. Z błędnego powodu pokłócili się wojewodowie – ruski, Stanisław Daniłowicz, z łęczyckim, Hieronimem Radziejowskim. *Bili się pięściami i wrywali sobie włosy tak zajadle, że poranili się i zostali prawie bez włosów. Dzięki roztropności wojewody kłótnię tę na miejscu uspokojono i ci, pogodziwszy się, rozjechali się w przyjaźni.*

Po tych burdach zostało porzekadło:

Biesiada – bo bies siada na niej

*

Trwająca kilkaset lat ekspansja imperium otomańskiego powodowała, że coraz to nowe państwa stawały się pierwszą linią obrony przed Turkami. Upadek Bizancjum, zajęcie Bałkanów czy atak na Węgry coraz bardziej przybliżały niebezpie-

¹ Tamże, s. 61.

² Tamże, s. 89.

czeństwo najazdu granic Rzeczypospolitej. Pod nieustanną groźbą agresji z tamtej strony upłynął dla Polski cały XVII wiek¹.

Z przyczyną klęsk połowy XVII wieku wiąże się problem sprawności dowództwa. Urzędy w Polsce były dożywotnie, nie wyłączając stanowisk hetmanów. Wprawdzie historia знаła takich wodzów, którzy do późnego wieku zachowali zdrowie i aktywność umysłową, jednak do smutnych przykładów zaliczyć należy Mikołaja Potockiego, który mimo, że jeszcze nie stary (zmarł przed ukończeniem 60. roku życia) – był stale pijany i przedstawiał wątpliwą wartość jako wódz naczelny.

Hetman Żółkiewski pod Cecorą miał 73 lata. Już trzy lata wcześniej, pod Oryniem, nie potrafił zapanować nad skłóconymi magnatami i poniósł klęskę, która zaciężyła na jego sławie. Pod Cecorą nie potrafił podjąć właściwej decyzji, a obsesyjne pragnienie śmierci na polu bitwy łatwo się zrealizowało. W rok później pod Chociem Jan Karol Chodkiewicz zmasał tę hańbę, sam jednak zmarł, będąc wprawdzie człowiekiem 61–letnim, ale schorowanym. Cierpiał bowiem na padaczkę.

Lata 1655–1660 są kompromitujące. 4 maja 1656 roku szlachta nie stawiała się ani pod Lubaczowem, ani pod Lublinem. Również wezwanie Jerzego Lubomirskiego pod Tarnów dla obrony Krakowa pozostało bez echa. Dopiero 16 stycznia 1657 uchwalono stosowne normy ludzi, broni i pieniędzy pod rygorem konfiskaty dóbr. A to była realna groźba, gdyż następcą dopilnowałby przejęcia majątku.

Choć Polacy uważani są za naród wojowników, organizacja armii była niedoskonała. Regularne wojsko obowiązywała dyscyplina. Poza wyprawami wojennymi niebyt jej jednak przestrzegano. W obozie przestrzegano porządku, na przykład usuwano nieczystości, starano się nie dopuszczać do rozpusty, choć niektórzy dowódcy pozwalali na obecność w obozie kilku kobiet.

Wojny kozackie i szwedzkie w latach 1648–1656 obnażyły z całą brutalnością słabości państwa polskiego. Niewybaczalne porażki, potem śmierć monarchy między klęską pod Żółtymi Wodami, a przegraną bitwą pod Korsuniem, gdzie do niewoli dostali się dwaj hetmani koronni, w rezultacie konieczność przeprowadzenia elekcji w kraju nieomal bezbronny, a w każdym razie pozbawionym i króla i obu najwyższych dowódców, zdawała się zwiastować koniec Polski.

O najeździe szwedzkim w 1655 roku, tak pisze późniejszy kanclerz wielki koronny, wojewoda łęczycki Jan Leszczyński: *Prawda, jesteśmy zdolni sami Szwedów zwojować tak wielką liczbą ludzi i ich dzielnością, ale niezdolni nierządem.*

Cały ten kompromitujący wybuch paniki? nieodpowiedzialności? samowoli? odstąpił wszelkie niedostatki aparatu państwowego. Wojsko w obliczu najazdu grożącego śmiertelnym niebezpieczeństwem ojczyźnie zawiązuje konfederację, bo nie jest opłacane. I rzeczywiście nie jest, bo podatki nie są uchwalane chętnie, a po uchwaleniu trudne do ściągnięcia.

¹ Tamże, s. 111.

*

Według dość powszechnie przyjętych poglądów, status kobiety w sarmackiej Polsce był niski. Jej życie znaczyły etapy – panna, żona, matka, matrona – a losy warunkowała całkowicie zależność od ojca, męża, opiekuna. Brakowało szkół dla dziewcząt; niewielka grupa panien dworskich zdobyła nieco większe wykształcenie, będąc przeznaczonymi zresztą również na tym poziomie do roli żon i matek¹.

*

Polacy w XVII wieku mieli wiele wad. Byli niezdecydowani, pyszni i zadziorni. Niechęć szlachty do uzdrowienia sytuacji przez zmianę przepisów prawnych i ograniczenie szkodliwych skutków nadmiernej wolności prowadziła do rozpadu organizmu państwowego i upadku Rzeczypospolitej².

Władzę w Polsce sprawowały sejm i senat. W tym ostatnim zasiadali najwyżsi dygnitarze mianowani przez króla. Sejm natomiast składał się z posłów wybieranych przez sejmiki ziemskie. Sejmiki wybierały nie tylko posłów na sejm, ale także deputowanych do trybunału.

Ta Polska sejmikowa miała może najwięcej cech sarmackich. Zjeżdżający obywatele przeżywali swoje pięć minut, starając się przy okazji załatwić swoje interesy, porachunki, animozje. Był to sejm w miniaturze. Brakowało autorytetu króla, namiastki władzy centralnej. Magnaci biorący udział w tych zjazdach byli zwykle skonfliktowani. Nie pomagał nawet fakt, że obrady toczyły się zazwyczaj w kościele, co miało powstrzymać gwałtowność szlachty, a powodowało tylko rozmywanie lęku przed świętokradztwem. Puskę z komunikantami i Najświętszy Sakrament wynoszono na wszelki wypadek do zakrystii, by nie doznały jakiegos uszczerbku.

Przebieg sejmików był zwykle burzliwy, chyba że cały czas obradujących zwracał się przeciw domniemanym zakusom króla na wolności szlacheckie – wtedy o jedność było łatwo. Większość obrad zaczynała się od „tumultu”, znaczna część zaś nie „dochodziła”. Sejmikom bowiem towarzyszyło monstualne pijaństwo, które fundowali swoim stronnikom okoliczni magnaci. Pod gołym niebem podawano góry mięsiva, wytaczano beczki gorzałki lub nawet okowity. Chodziło o spicie biesiadników do nieprzytomności. Rano budzili się często bez szabli i czapki. Na tę okoliczność czekały zapasy prostej odzieży i broni, wręczanej poszkodowanym, którzy żywili tym wielką wdzięczność dla swego dobrodzieja.

*

Sarmatyzm nie skończył się wraz z przemianami ustrojowymi czy rozbiorami Polski. Przeciwnie, zaczął urastać do rangi świetności dawnej potężnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów³.

¹ Tamże, s. 147.

² Tamże, s. 165.

³ Tamże, s. 197.

Polacy uwikłani przez bezmyślność Augusta II w konflikt między zachodnim autokratyzmem Karola XII, a wschodnim despotyzmem Piotra I nie potrafili samodzielnie wyjść z zamętu. Rzeczpospolita stała się areną walki dwóch potęg, sama nie mając żadnego pożytku z ich zmagani, ponosząc natomiast olbrzymie koszty.

Niebawem, w 1702 roku, szlachta litewska oddała się pod protekcję cara Piotra I, zapoczątkowując w ten sposób formalną utratę niepodległości. Pod koniec stulecia spadło ostrze gilotyny i dokonały się rozbiory – I, II i III, przegrodzone walkami, w tym insurekcją kościuszkowską. Polska została wymazana z mapy Europy.

A co się stało z Polakami – pyta autorka?

Zmiana w ich życiu dokonała się błyskawicznie. Nieomal z dnia na dzień obudzili się w innym kraju. W zniechęconym, obcym, już teraz naprawdę absolutom dominium, straszaku całych pokoleń Sarmatów, z którego wizją zjadale walczone, nie oglądając się na interes Rzeczpospolitej, w którym nie obowiązywały już polskie prawa kardynalne, a obywateli wysyłano na Sybir i pakowano do więzień bez oglądania się na wyroki sądowe, w którym podatki ściągano siłą, istniała policja i nowe przepisy, egzekwowane mimo ich nieznamość przez ludzi.

Rozpoczęła się walka, która niestety nie przyniosła zadawalających rezultatów – przyniosła wiele rozczarowań.

W podsycaniu silnego parcia do niepodległości pomagała historia, przedstawiana przez legendy, literaturę i sztukę *jakby w kolorowych obrazach*. Gloryfikacja kolejnych czynów wojskowych opierała się na legendzie sarmackiego mocarstwa. To nic, że posługiwano się grubymi uproszczeniami.

Ważne było przypominanie lepszych stron naszej przeszłości – zwycięskie bitwy, szarżująca z *Bogurodzicą* na ustach husaria, poczet znakomitych hetmanów: Jan Tarnowski, Jan Zamojski, Stanisław Żółkiewski, Karol Chodkiewicz, Stanisław Koniecpolski, Stefan Czarniecki. I nie podnoszono na szczęście tego, że wielu z tych ludzi, było dalekich od swego wyidealizowanego wizerunku, że polskie wojsko w XVII wieku, szczególnie pospolite ruszenie, rabowało współobywateli, że wśród magnaterii prywatnie górowała często nad interesem ojczyzny. Potrzebny był tylko fundament dla dobrego oporu przeciw zaborcom. Aby trąd wyzwoleniczy trwał, należało podtrzymywać poczucie tożsamości narodowej, miłości do utraczonej ojczyzny, a w przypadku większości chłopów i części mieszczan – wzbudzać te wartości od podstaw.

*

Dzisiaj zadajemy sobie niejednokrotnie pytanie – pisze autorka – *kim jesteśmy? Jaka częśćka naszych pańskich, szlacheckich przodków w nas pozostała, w jakim stopniu oddziałuje wciąż jeszcze na nasz narodowy charakter, naszą mentalność, poczucie własnej tożsamości, umiłowanie wolności i swobody?*

Przez kilka wieków próbowano nas germanizować, wytwarzać u nas poczucie przynależności do innych kultur – na przykład austriackiej, wreszcie sowiezycznej i komunizować. Naród ze szlacheckiego stał się w toku tych przemian chłopsko-mieszczański. Jest przy tym zastanawiające jak wiele różnorodnych etnicznie grup spolonizowało się w ciągu tych wieków i stopiło w pewien monolit w naszym

współczesnym społeczeństwie. Podziały nie przebiegają u nas wszak w przekrojach narodowościowych, niezależnie od podnoszonego od czasu do czasu hałasu przez najbardziej krzykliwe, nieraz marginalne ugrupowania.

Jeśli w ogóle uprawnione są tego rodzaju myśli, należy zapytać, jak to się stało, że naród po stuleciach tak silnych działań wrogich zewnętrznych sił, a także osłabiony destrukcyjnymi uwarunkowaniami wewnętrznymi, zachował zdumiewającą homeostazę? Potrafił nie tylko obronić tożsamość, ale okazał się nadal zdolny do aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym i kulturalnym Europy.

*W jakim stopniu lekarstwem na te wszystkie nasze ciężkie schorzenia okazała się nieprawdziwa, wytworzona jedynie w umysłach teoria jakoby Polacy pochodzili wprost od występujących niegdyś w Europie i na jej obrzeżach bitnego plemienia Sarmatów?*¹

Sądzę, że przypomnienie zasygnalizowanych urywków naszej historii jest szczególnie istotne w obecnie przez nas przeżywanym okresie. Chodzi nie tylko o nasze tak dodatnie, jak i ujemne cechy charakteru, lecz także, jak miemam, o tę naszą właściwość, iż w momentach ważnych potrafimy działać właściwie, rzetelnie i wspólnie

6.2. Droga Polski do Unii Europejskiej

Problematyka niniejszej pracy w poprzednich jej rozdziałach, rozpatrywana była przede wszystkim z punktu widzenia istnienia i rozwoju Unii Europejskiej. W niniejszym rozdziale chciałbym natomiast spojrzeć na rozpatrywany problem z polskiego punktu widzenia.

Sądzę, że i w tym wypadku należałoby zacząć od nawiązania do naszej historii. *Trudno oprzeć się wrażeniu – pisze Niesiołowski², – że niektórzy przeciwnicy naszej przynależności do Unii Europejskiej działają na rzecz interesów rosyjskich. Bo jak inaczej wytłumaczyć ignorowanie przez nich faktu, że po przekreśleniu rozbiorów i odbudowaniu państwa w roku 1918 oraz po obaleniu komunizmu i odbudowaniu demokracji w 1989 roku, przystąpienie do Unii będzie kolejnym historycznym wydarzeniem, ostatecznie i nieodwołalnie potwierdzającym naszą przynależność do Zachodu? Przekreślone zostanie nie tylko ponure dziedzictwo Jałty, lecz także 300 lat najpierw moskiewskiej, a następnie sowieckiej ekspansji i dominacji.*

Opór przeciwko udziałowi Polski w Unii Europejskiej – uważa Niesiołowski – ma w sobie coś ze sprzeciwu pogańskich kapłanów wobec chrześcijaństwa, którzy w imię egoistycznych interesów sprzeciwiali się włączeniu naszego kraju do wielkiej europejskiej wspólnoty państw i narodów.

Jest tu też coś z litewskiego oporu przeciwko Unii Lubelskiej z 1569 roku. Już wówczas padały te same argumenty o obronie zagrożonej suwerenności i groźbie jej utraty na rzecz silniejszego sąsiada

¹ Tamże, s. 213.

² S. Niesiołowski, *Wracamy do siebie*, „Newsweek” 2002, nr 51–52, s. 62–66.

Z kolei obrończynią zagrożonych przez Konstytucję 3 Maja z 1791 roku tradycji, kultury i wolności była Targowica.

Podobny charakter miały też prowadzone w XIX wieku spory zwolenników rozbudowy przemysłu z przeciwnikami modernizacji Polski, używającymi argumentów o „niszczeniu polskiej duszy i krajobrazu”. Tak pisze na ten temat wybitny historyk Jerzy Jedliński, cytując Elizę Orzeszkową: *A zresztą przemysł stanie tak, czy owak nad Wisłą, czy nad Niemnem i jeżeli nie my go zbudujemy, uczynią to za nas inni. Wtedy... nam wolno będzie, szcząc się mianem arcypoetycznego społeczeństwa, sporządzić sobie z białej kory brzozonej stosowną ilość fujar i nad rzekami nie dla nas toczącymi fale miodu i złota paść trzody panów naszych... Nie maszyny były głównym przedmiotem oskarżenia w procesie o cywilizację. Obsesją katastrofistów było duchowe skarlenie człowieka*¹.

Historia czasami powtarza się nawet w szczegółach. Mam nadzieję – pisze S. Niesiołowski – że obecne argumenty *największych patriotów i jedynych obrońców interesu narodowego* okażą się równie nieskuteczne.

Wspólnoty Europejskie odgrywały bowiem istotną rolę w handlu z Polską jeszcze przed transformacją ustrojową roku 1989. Co więcej, w latach osiemdziesiątych ponad 20 procent polskiego importu i eksportu było kierowane do Wspólnoty Europejskiej, choć od 1975 roku nie istniały żadne formalne podstawy wzajemnych stosunków handlowych.

Ten swoisty stan bezumowny w handlu wynikał przede wszystkim z sytuacji politycznej w Europie podzielonej żelazną kurtyną. Dopiero trzy miesiące po podpisaniu w dniu 25 czerwca 1988 roku politycznej deklaracji między Europejską Wspólnotą Gospodarczą (EWG)², a Radą wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), normalizującą wzajemne relacje między tymi ugrupowaniami, Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z EWG. Rok później powołano Misję RP przy Wspólnotach Europejskich w Brukseli.

We wrześniu 1989 roku podpisana natomiast została Umowa w sprawie handlu oraz współpracy handlowej i gospodarczej, która zakończyła długi okres bezumownych stosunków handlowych i stworzyła formalnoprawne ramy dalszej współpracy między Polską a Wspólnotami Europejskimi.

Gwałtowne zmiany polityczne i gospodarcze w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych utwierdziły partnerów zachodnich, że wspieranie dokonujących się reform jest zasadne. Wsparcie to miało charakter bezpośredni (dary żywnościowe, darowizny pieniężne w ramach Programu PHARE, kredyty preferencyjne z międzynarodowych instytucji finansowych) lub pośredni – w formie porozumień międzynarodowych zawierających element preferencji, czyli uprzywilejowania partnera o słabszym potencjale gospodarczym.

Ponieważ umowa z 1989 roku miała charakter niepreferencyjny, Polska zaczęła zabiegać o porozumienie ze Wspólnotami, które zapewniłoby jej lepszy status w stosunkach z tym ugrupowaniem. 16 grudnia 1991 roku – po roku negocjacji –

¹ J. Jedliński, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 2002.

² Ówczesna nazwa Unii Europejskiej.

został podpisany Układ Europejski ustanawiający stowarzyszenie między Polską a Wspólnotami Europejskimi i ich krajami członkowskimi. Układ wszedł w życie 1 lutego 1994 roku. Wcześniej, bo już 1 marca 1992 roku, zaczęła obowiązywać część handlowa układu w formie tzw. umowy przejściowej. Była to najbardziej kompleksowa umowa podpisana przez Polskę w okresie powojennym, zarówno pod względem zakresu uregulowań spraw, jak i stopnia zobowiązań, jakie Polska przyjęła (na zasadzie wzajemności) w stosunkach ze Wspólnotami Europejskimi.

Układ ten miał na celu m.in.:

- ustanowienie ram dialogu politycznego umożliwiającego rozwój bliskich stosunków politycznych między stronami;
- popieranie rozwoju handlu i harmonijnych stosunków gospodarczych między stronami w celu sprzyjania dynamicznemu rozwojowi gospodarczemu i dobrobytowi w Polsce;
- stworzenie podstaw do finansowej i technicznej pomocy Wspólnot Europejskich dla Polski;
- ustanowienie właściwych ram stopniowej integracji Polski ze Wspólnotami.

W preambule znalazł się bardzo ważny zapis, mówiący o tym, że Wspólnoty uznają fakt, iż ostatecznym celem Polski jest członkostwo we Wspólnotach, a stowarzyszenie pomoże osiągnąć ten cel. Nie było jednak w tym zapisie zobowiązania do przyjęcia Polski w poczet członków tego ugrupowania. W interesie Polski, tak jak i innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej, z którymi Wspólnoty zawarły podobne układy, było natomiast ściślejsze określenie perspektywy członkostwa, w tym również wskazanie daty rozpoczęcia negocjacji w tej sprawie.

Regularny dialog polityczny – zgodnie z Układem Europejskim – umożliwiał zbliżenie Polski do systemu politycznego Unii Europejskiej, a przez to rozwój demokracji oraz zbliżenie stanowisk w sprawach międzynarodowych i kwestiach bezpieczeństwa europejskiego. Związane z tym konsultacje na najwyższym szczeblu odbywały się między przewodniczącym Rady Europejskiej oraz przewodniczącym Komisji Europejskiej a prezydentem Polski. Dialog polityczny na szczeblu ministerialnym prowadzony był w ramach Rady Stowarzyszenia, która miała pełne kompetencje w każdej sprawie przedstawionej przez strony układu. Oprócz tego odbywały się spotkania wyższych urzędników (dyrektorów politycznych). Dialog polityczny na szczeblu parlamentarnym prowadzony był w ramach Parlamentarnej Komisji Wspólnej – RP i UE.

Zakres uregulowań w Układzie Europejskim, poza dialogiem politycznym, był stosunkowo szeroki. Oprócz problematyki handlowej (obejmującej m.in. utworzenie strefy wolnego handlu artykułami przemysłowymi), stanowiącej najbardziej rozbudowaną część, układ zawierał postanowienia dotyczące przepływu usług pracowników, kapitału oraz zakładania przedsiębiorstw. Regulował on ponadto problematykę zbliżenia reguł konkurencji oraz harmonizowania polskich przepisów prawnych z legislacją wspólnotową.

Poza współpracą gospodarczą i finansową strony układu zgodziły się na włączenie do niego kwestii współpracy w dziedzinie kultury. Ten punkt miał i nadal ma istotne znaczenie dla zbliżenia Polski z narodami Unii.

W układzie ustalono również, że Polska osiągnie status państwa stowarzyszonego ze Wspólnotami Europejskimi w ciągu dziesięciu lat.

Najważniejsza część układu dotyczyła wzajemnej wymiany towarowej. Strony zobowiązały się znieść w ciągu dziesięciu lat wzajemne ograniczenia w handlu wyrobami przemysłowymi, aby pod koniec XX wieku doprowadzić do strefy wolnego handlu w tym sektorze. Produkty rolne – ze względu na wrażliwość tej branży produkcji u obu partnerów – zostały natomiast objęte tylko częściową selektywną liberalizacją.

W części układu dotyczącej współpracy gospodarczej warto zwrócić uwagę na asymetrię wzajemnych zobowiązań w zakresie zamówień publicznych. Przedsiębiorstwa polskie otrzymały bowiem swobodny dostęp do przetargów publicznych w krajach Unii Europejskiej już z dniem 1 lutego 1994 roku. Dla przedsiębiorstw unijnych natomiast Polska w pełni otworzy swój rynek najpóźniej do końca stycznia 2004 roku. Do tego czasu w polskim systemie preferowani będą miejscowi dostawcy.

Unia Europejska zobowiązała się do udzielenia Polsce pomocy finansowej na przyspieszenie reform systemowych i przewyższenie niekorzystnych skutków społecznych restrukturyzacji gospodarki. Na wsparcie to złożyła się pomoc bezzwrotna w ramach Programu PHARE, kredyty Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz pomoc doraźna. W latach 1990–1994 Polska otrzymała z Programu PHARE 1011 mln ecu, na kolejne pięć lat, do roku 1999 łącznie, przewidziano 1015 mln ecu. Warto podkreślić, że w coraz większym stopniu pomoc bezzwrotna kierowana jest na przygotowanie Polski do członkostwa w Unii Europejskiej.

Obie strony Układu Europejskiego uznały, że istotnym warunkiem wstępnym integracji gospodarczej Polski ze Wspólnotami Europejskimi jest zbliżenie prawa polskiego do prawa europejskiego. W związku z tym, w Układzie Europejskim wymieniono priorytetowe dziedziny harmonizacji prawa. Zalicza się do nich: prawo celne, prawo o spółkach, prawo bankowe, rachunkowość przedsiębiorstw, opodatkowanie, własność intelektualną, ochronę pracownika w miejscu pracy, usługi finansowe, zasady konkurencji, ochronę zdrowia i życia ludzi, zwierząt i roślin, ochronę konsumenta, przepisy techniczne i normy, transport oraz ochronę środowiska. Polska rozpoczęła działania w tym zakresie już 1993 roku, przyjmując programy i harmonogramy dostosowania prawa i gospodarki.

Nad realizacją układu czuwają specjalnie powołane w tym celu organy: Rada Stowarzyszenia, Komitet Stowarzyszenia oraz odpowiednie podkomitety. W skład Rady wchodzi członkowie rządu polskiego (na szczeblu ministrów lub wiceministrów), Rady Unii Europejskiej oraz Komisji Europejskiej. Instytucją przygotowującą decyzje Rady Stowarzyszenia jest Komitet Stowarzyszenia, obradujący (zazwyczaj raz do roku) z udziałem urzędników niższego szczebla¹.

¹ Problematykę dotyczącą Układu Europejskiego zaczerpnąłem z pracy *Przewodnik po Unii Europejskiej*, której edycję polską uaktualniła i wzbogaciła Ewa Synowicz w rozdziale: *Integracja Polski z Unią Europejską*, ss.193–205.

Rewolucyjne zmiany, które miały miejsce w Polsce w 1989 roku, wpływały również na polską politykę, szczególnie zagraniczną. Za priorytetowe zadanie uznano wówczas podjęcie starań o zintegrowanie kraju z zachodnimi organizacjami, a przede wszystkim z Radą Europy (RE), Sojuszem Północnoatlantyckim (NATO), Europejską Wspólnotą Gospodarczą (EWG) (od 1992 roku Unią Europejską) oraz Unią Zachodnioeuropejską (UZE)¹.

Realizacji tego celu służyło cały szereg przedsięwzięć, a przede wszystkim zaangażowanie obu stron w ich realizację. Już w 1989 roku nawiązano stosunki dyplomatyczne z EWG, podpisano odpowiednie umowy oraz rozpoczęto tworzenie struktur instytucjonalnych mających na celu realizację przyjętych ustaleń. Powołano także pełnomocnika ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej.

Szczyt kopenhaski Unii Europejskiej w 1993 roku podjął dwie istotne uchwały, *pierwszą* – dotyczącą możliwości rozszerzenia UE i *drugą* – określającą kryteria jakie powinny spełniać państwa kandydujące do Unii.

Polska złożyła 8 kwietnia 1994 roku oficjalny wniosek o członkostwo w UE, a w 1996 roku dostarczyła Komisji niezbędne dane do oceny Polski jako kandydata do Unii. Natomiast w 1997 roku przedstawiła narodową strategię integracji.

Komisja Unii oceniła stan wstępnych przygotowań Polski do członkostwa w UE i 16 lipca 1997 roku uznała ten stan za dobry, to znaczy rokujący, iż w średnim horyzoncie czasowym Polska jest w stanie spełnić wymagania stawiane jej. Oznaczało to, że Polska została zaliczona do krajów, które w pierwszej grupie rozpoczyna negocjacje dotyczące członkostwa w Unii. Jako termin rozpoczęcia negocjacji wyznaczono rok 1998.

Rozpoczęcie rokowań nastąpiło w marcu 1998 roku. W pierwszym etapie rozpoczęto od przeglądu polskiego prawa i ustalono jego obszary, które wymagają dopracowania, by mogły być uznane za zgodne z przepisami obowiązującymi w Unii. Po nim nastąpił przegląd kolejnych dziedzin naszej państwowości.

Równolegle rozwinięto w różnych gremiach szeroką dyskusję naukową, popularno-naukową i popularną na różne tematy, a między innymi: integracji i jedności europejskiej, regionalnych i ogólnoeuropejskich struktur współpracy, bezpieczeństwa i obronności, stosunków międzynarodowych i wielu innych.

Cały szereg uczelni, na przykład Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski i Akademia Obrony Narodowej, a także organizacje, na przykład „Dom Europejski” w Ustroniu i Wałbrzychu oraz „Unia Federalistów Polskich” w Łodzi przeprowadzało na te tematy setki konferencji, seminariów i dyskusji w gronie narodowym i międzynarodowym.

Wydano cały szereg publikacji na tematy związane z integracją Polski z Unią, między innymi doskonale opracowane materiały „Jaka Europa?” – pod kierownictwem pani prof. Elżbiety Stadmüllerowej – z konferencji naukowej w dniach 6–8 maja 1998 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, z których nota bene, sam bardzo

¹ Wykorzystano artykuł E. Stadmüller, *Debata polityczna wokół integracji Polski z Unią Europejską*, [w:] *What Kind of Europe? (Jaka Europa?)*, materiały z konferencji naukowej, Atla-2, Wrocław 1998.

dużo skorzystałem dla potrzeb niniejszej publikacji, za co Pani Profesor tą drogą serdecznie dziękuję.

W realizacji tych przedsięwzięć uczestniczyło bardzo wiele gremiów politycznych, społecznych, zawodowych, kulturalnych, religijnych, naukowych, gospodarczych i wojskowych. Miało miejsce wiele spotkań, udzielono dużo wywiadów, przedstawiono multum oświadczeń, wygłoszono liczne referaty oraz napisano setki publikacji. Dużą rolę w „krzewieniu” tej problematyki odgrywały i nadal odgrywają różnego rodzaju media.

Przez minione dziesięć lat, przede wszystkim pod wpływem przedstawionych działań, poglądy zarówno polityków, jak i społeczeństwa odnośnie do członkostwa Polski w Unii zmieniały się i trend ten ma nadal miejsce. Mimo iż większość polityków i społeczeństwa jest przekonana o konieczności i celowości wejścia Polski do Unii, istnieją przeciwnicy tej koncepcji.

Oprócz tego istnieje jeszcze inny podział, mianowicie na tych, którzy uważają, że powinniśmy wejść do Unii jak najszybciej oraz na tych, którzy nie są przeciwni, lecz stawiają odpowiednie warunki, co w rezultacie może proces ten wydłużyć. Problem bowiem w tym, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej wzbudzało i nadal wzbudza nadzieje i obawy. Poglądy niektórych sceptyków co do wejścia Polski do Unii Europejskiej przedstawiłem w załączniku nr 4.

Niewątpliwie moglibyśmy się cieszyć, gdyby Polska była mocarstwem światowym, którego społeczeństwo posiadałoby wysoki standard życiowy, co najmniej równy Stanom Zjednoczonym oraz mogło samodzielnie decydować o wszystkich, nawet najdrobniejszych sprawach. Wówczas rzeczywiście można by uznać, że jest państwem w pełni suwerennym. Niestety tak nie jest. Nie ma na świecie takiego państwa. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie są w stanie samodzielnie decydować o wszystkim, co dotyczy ich państwa, a więc nie odpowiadają wymogom Barskiego i Lipkowskiego, przedstawionym w załączniku nr. 4. Nie wiem, czy nawet w oparciu o teorię manipulacji politycznej M. Korwata, można by się pokusić o udowodnienie tej tezy. Po prostu trzeba się zgodzić z tym, że różne państwa w różnej skali muszą rezygnować ze swej tak rozumianej suwerenności.

Uważam, że próbę realnego przedstawienia tej problematyki można znaleźć w pracy I. Popiuk-Rysińskiej¹. Z tego względu niektóre zawarte tam argumenty pozwolę sobie przedstawić.

W debatach i sporach towarzyskich – pisze Irena Popiuk-Rysińska – często pojawia się zatroskanie o suwerenność państw członkowskich UE. Jest to zrozumiałe, ponieważ suwerenność należy do istotnych cech państw, a także do podstawowych wartości społecznych i politycznych... W przypadku Europy Zachodniej należy uwzględnić jeszcze dodatkowy element. Otóż procesy integracyjne wraz z całą ich ponadnarodową nadbudową burzą wiele tradycyjnych i utrwalonych wyobrażeń na temat suwerenności państw. Nie są więc odosobnione poglądy, że integracja prowadzi do „ograniczenia suwerenności”.

¹ I. Popiuk-Rysińska, *Unia Europejska*, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1998.

Tezę o suwerenności państw – pisze dalej autorka „Unii Europejskiej” – nie trudno udowodnić, gdy weźmie się pod uwagę funkcjonowanie Unii w dziedzinach politycznych. W tych sprawach Unia nie dysponuje samodzielnymi uprawnieniami. Państwa nie przekazały dotąd jej organom żadnych uprawnień władczych. W tym wypadku organy Unii są przede wszystkim użytecznym forum współpracy międzynarodowej, np. wymiany informacji, konsultacji, wypracowania kompromisów, przyjmowania wspólnego stanowiska i jego prezentacji na zewnątrz. Żaden organ nie podejmie decyzji wiążącej prawnie poszczególne państwa. Ponadto, co jest bardzo ważne, *każde państwo dysponuje prawem weta. Jednomyślność* jest najlepszą ochroną jego samodzielności.

Przekazanie przez państwo na zasadzie dobrowolności pewnych kompetencji na rzecz większej organizacji nie świadczy ani o utracie suwerenności, ani jej ograniczeniu. Wskazuje natomiast, że państwa posługują się swymi kompetencjami w sposób coraz bardziej skomplikowany. Wynika to stąd, że państwa nie są w stanie samodzielnie osiągać interesów społecznych. Muszą współdziałać z innymi i tworzyć nowe struktury międzynarodowe.

Trzeba ponadto wziąć pod uwagę, że władza Unii nie jest samoistna. Wywodzi się z krajów członkowskich i działa wiążąco tylko za ich zgodą wyrażoną w traktatach. Jej sfera działania jest wyraźnie określona przez państwa. Unia ma tylko takie kompetencje, jakie nadały jej państwa. Nie ma prawa ich rozszerzać. Nowe ustanowienia mogą jej nadać tylko państwa. Poza tym różne organy państw członkowskich śledzą, czy działanie i akty prawne Unii mieszczą się w granicach przyznanych jej uprawnień.

Przekazanie niektórych uprawnień organom Unii nie oznacza, że państwa całkowicie utraciły nad nimi kontrolę. Procesy decyzyjne w Unii nie przebiegają bowiem ponad i poza państwami. Uczestniczą w nich aktywnie przedstawiciele wszystkich państw członkowskich. Odbywają się dyskusje, przetargi, zawierane są kompromisy. Państwa zabiegają o swoje interesy i dbają o nie.

Podsumowując swe wywody I. Popiuk-Rysińska stwierdza, że państwa Unii Europejskiej nie rezygnują z suwerenności, nie tracą jej ani też nie ograniczają, a jedynie na zasadzie suwerennej decyzji ograniczają własną zdolność do samodzielnego lub swobodnego działania w niektórych dziedzinach i zgadzają się akceptować decyzje organów europejskich. Dobrowolne samoograniczenie się państw nie jest sprzeczne z ich suwerennością, ponieważ nie jest ona wzorcem zakresu samodzielności lub swobody państw. Dopóki państwa same o tym dobrowolnie decydują, dopóty zachowują suwerenność. Ponadto organy Unii dysponują określoną i ograniczoną władzą z woli państw, a proces decyzyjny znajduje się pod ich kontrolą. Dzięki zasadzie subsydiarności zmieniła się filozofia integracji. Zgodnie z tą zasadą Unia Europejska w bardzo wielu sprawach może działać tylko wyjątkowo, szanując tożsamość narodową państw, ich tradycje i porządek prawny.

Należy ponadto podkreślić, że każde państwo może w każdej chwili wystąpić z Unii. Prawo to wywodzi się z samej istoty suwerenności, a nie z zapisów traktatów Unii, które nic na ten temat nie mówią.

Równie istotny, poruszany przez przeciwników Unii jest problem demokracji. Chodzi w tym wypadku przede wszystkim o niedostateczny udział organów przedstawicielskich w działalności Unii oraz o zbyt małe poparcie udzielane Unii przez opinię publiczną.

Problem ten był szczególnie dyskutowany na konferencji w Maastricht (1991). Zależy on bowiem od kierunku, w którym Unia ma się dalej rozwijać. Czy ma ona nadal pozostać związkiem państw narodowych, czy iść w kierunku federacyjnym, czy konfederacyjnym. W pierwszym wypadku jej oparciem powinny nadal być parlamenty narodowe, a w drugim – jej istnienie i działania powinny mieć legitymację Parlamentu Europejskiego (PE). W tym ostatnim wypadku należałoby rozszerzać kompetencje PE oraz wprowadzić i rozwijać obywatelstwo europejskie.

W Maastricht żadna z tych opcji nie zwyciężyła, choć przeważał pogląd, że UE nadal powinna być *związkiem państw*.

Traktat z Maastricht przyjął następujące zróżnicowane rozwiązanie mające zmniejszyć deficyt demokracji:

- *po pierwsze* – postanowiono zwiększyć udział parlamentów państw członkowskich w funkcjonowaniu Unii, przede wszystkim przez konsultacje odnośnie do nowych aktów prawnych oraz strategicznych kierunków rozwoju Unii;
- *po drugie* – nieco zwiększono kompetencje Parlamentu Europejskiego, m.in. o prawo do uchwalania razem z Radą UE niektórych aktów prawnych oraz aprobaty składu nowej Komisji Europejskiej;
- *po trzecie* – zostało wprowadzone obywatelstwo europejskie oraz zapewniono, że Unia nadal respektować będzie tożsamość narodową państw członkowskich;
- *po czwarte* – został utworzony Komitet Regionów, którego głównym obowiązkiem jest dbałość o interesy wspólnot lokalnych i regionalnych;
- *po piąte* – usankcjonowano zasadę subsydiarności, której celem jest dążenie, by decyzje były podejmowane jak najbliżej obywatela.

Maastricht bynajmniej nie zakończył dyskusji. Trwa ona nadal. Konferencja Unii w Amsterdamie (1997 r.) przyjęła koncepcję szerszego włączenia się parlamentów państw członkowskich w procesy decyzyjne Unii oraz nieznaczne zwiększenie uprawnień prawodawczych Parlamentu Europejskiego.

Zwiększono również informowanie obywateli o pracach UE, tak by były one zrozumiałe dla nich, gdyż tylko wówczas można liczyć na ich aprobatę w stosunku do poczynań organów Unii.

Równie istotną sprawą jest przyjęta uchwała o obywatelstwie europejskim. Jest ono tylko uzupełnieniem obywatelstwa własnego kraju i nie likwiduje go, ani nie zastępuje. Może ono sprzyjać tworzeniu się tożsamości europejskiej, lecz nie przez negowanie tożsamości narodowych. Jest to próba stworzenia dodatkowej płaszczyzny identyfikowania się i solidarności ludzi. Chodzi o znajdowanie wspólnych wartości podzielanych przez państwa członkowskie i ich obywateli. Zalicza się do nich m.in.: demokrację, poszanowanie praw człowieka, rządy prawa, pokój, dobrobyt i sprawiedliwość. Uważa się, że tożsamość europejska będzie pozytywnie oddziaływać na świadomość narodową.

Rozwój tych wspólnych wartości – co twierdzi I. Popiuk-Rysińska – a ja się z nią w pełni zgadzam – będzie łagodził lub nawet ograniczał negatywne przejawy nacjonalizmu, a przede wszystkim nazizmu oraz mobilizował narody do solidarnego rozwiązywania wspólnych problemów. Można nawet zakładać, że w warunkach pokojowej rywalizacji i przepuszczalności granic ulegną one wzmocnieniu. Różnorodność kulturowa i narodowa Europy jest bowiem jej wartością, a nie wadą. Naród pozostanie główną wspólnotą, z którą ludzie będą się identyfikować. Nie oznacza to, że równoległe nie utworzy się lub może się utworzyć tożsamość europejska. Jest jednak mało prawdopodobne, by w dającej się przewidzieć przyszłości, stała się ona substytutem tożsamości narodowej.

Należy jednak podkreślić, że poszczególne państwa przystępując do Unii Europejskiej kierują się wieloma motywami, przede wszystkim jednak głównie gospodarczymi. Nie ulega wątpliwości, że dzięki integracji osiągają większe korzyści, aniżeli w wypadku gdyby nie były członkami Unii.

Choć różne środowiska wielokrotnie torpedowały wejście ich państwa do Unii, żadne z państw członkowskich, jak dotąd, nie wystąpiło z niej. Pozwala to sądzić, że członkostwo przynosi im wymierny pozytywny wpływ, także, a może przede wszystkim, gospodarczy.

Na ten stan rzeczy wpływa głównie liberalizacja handlu i utworzenie wspólnego rynku. Poprawia bowiem warunki funkcjonowania firm, sprzyja rozwojowi handlu, powiększa produkcję oraz pozwala na dodatkowe oszczędności. Zmusza to ponadto poszczególnych producentów do lepszej i tańszej produkcji, co sprzyja konsumpcji, gdyż istnieje znacznie większy wybór towarów, które są lepszej jakości, a przy tym tańsze. Konkurencja zmusza ponadto do modernizacji produktów, a więc i zakładów wytwarzających je. To wszystko ma wpływ na zwiększanie dochodów.

W praktyce jednak, obok niewątpliwych korzyści i lepszego wykorzystania zasobów, poszczególne gospodarki muszą płacić koszty dostosowania się do nowej sytuacji, szczególnie w okresie przejściowym. Poza tym, w zależności od skali pozytywnych i negatywnych skutków integracji, bilans korzyści i strat nie jest taki sam w każdym państwie. Ponadto procesy integracyjne w zróżnicowany sposób wpływają na poszczególne sektory gospodarki, przedsiębiorstwa, grupy i jednostki. Jedni na nich zarabiają, a inni tracą.

W zależności od tych różnic korzyści z integracji nie rozkładają się równomiernie. Uzyskują je w najwyższym stopniu regiony najlepiej rozwinięte. Z tego względu w ramach Unii przeprowadza się redystrybucję dochodów przez wprowadzanie i rozwój polityki regionalnej.

Dodać należy, że integracja pomyślana została nie tylko dla korzyści politycznych, ekonomicznych oraz zwiększenia stanu bezpieczeństwa¹, lecz również dla polepszenia warunków pracy i życia ludzi, a także kształtowania wspólnoty oby-

¹ Korzyści płynące dla państw członkowskich w obszarze bezpieczeństwa przedstawiłem w pracy *NATO-Europa-Polska-2000*, Atla-2, Wrocław 2000 oraz w kolejnym punkcie niniejszego rozdziału.

wateli oraz pozytywnych więzi między obywatelami a instytucjami. Służy temu wiele powołanych w tym celu instytucji. Katalog praw obywateli Unii obejmuje m.in.:

- prawo swobodnego poruszania się i przebywania na terytorium każdego państwa członkowskiego;
- prawa wyborcze (czynne i bierne) do organów lokalnych oraz Parlamentu Europejskiego w miejscu zamieszkania na obszarze każdego państwa członkowskiego;
- prawo do korzystania z opieki dyplomatycznej i konsularnej każdego państwa członkowskiego;
- prawo wnoszenia petycji do Parlamentu Europejskiego oraz Rzecznika Praw Obywatelskich.

Prawa obywatelskie są chronione dwoma sposobami: sądowymi i pozasądowymi. W pierwszym przypadku podlegają one jurysdykcji Trybunału Sprawiedliwości, w drugim – na straży ich przestrzegania stoją: Komisja Europejska, Rzecznik Praw Obywatelskich i Parlament Europejski.

Z przedstawionych poglądów wynika, że udział każdego państwa w integracji europejskiej ma, jak każde rozwiązanie, dodatnie i ujemne strony. Patrząc na ten problem z punktu widzenia naszych organów władzy, należy jednak stwierdzić, że *wszystkie z istniejących i liczących się ugrupowań (partii) doszły do wniosku, iż za strategiczny cel należy uznać starania o wejście Polski do Unii Europejskiej.*

Niewątpliwym zwolennikiem wejścia Polski do Unii Europejskiej jest prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Warto więc również zapoznać się z niektórymi jego argumentami. Oto jak do tych spraw ustosunkowuje się – w swojej książce pt. „Dom wszystkich – Polska”¹:

Sceptycyzm części naszego społeczeństwa wynika także z obaw, że wejście Polski do Unii Europejskiej wiąże się z utratą naszej suwerenności. Skąd biorą się obawy, że ktoś chciałby polską tożsamość narodową zastąpić nową europejską tożsamością – pyta A. Kwaśniewski. Czy Anglia w Unii stała się mniej angielska niż przed wstąpieniem? Czy Francja wyzbyła się czegoś, co typowe dla jej ducha i stylu? Czy coś złego stało się włoskiej, duńskiej, czy holenderskiej odrębności? Nasza pozycja w Unii powinna być zarówno polska, jak i europejska. Europa i jej narody skutecznie bronią swych różnorodnych tożsamości właśnie dlatego, że są zjednoczone.

Prawdą jest, pisze dalej A. Kwaśniewski, że narody integrującej się Europy odczuwają potrzebę debaty o własnej tożsamości. Podlega ona różnym przewartościowaniom – także pod wpływem postępującej uniwersalizacji wielu form i wzorów kulturowych. W warunkach nasilającej się globalizacji chyba właśnie tak odczuwamy naszą europejskość – jako zakorzenienie w świecie „małej ojczyzny” i narodowej kultury, a jednocześnie w świecie europejskich i ogólnoludzkich wartości.

¹ A. Kwaśniewski, *Dom wszystkich – Polska*, „Perspektywy Press”, Warszawa 2000.

W naszym zbliżeniu się do Europy trudno mi dostrzec konflikt światopoglądowy, czy jakiś dramatyczny spór o wartości fundamentalne, twierdzi. To nie jest tak – jak sugeruje przewrotnie swoim obrazem zdobiącym polskie przedstawicielstwo w Brukseli Franciszek Starowiejski – że chrześcijańska Polska zostaje porwana przez pogańską Europę. Artysta prowokuje, szuka metafory dla naszych obaw i lęków. Ale przecież musimy zdawać sobie sprawę, że unijne sztandary tolerancji i humanizmu nie oznaczają walki z polską tradycją.

Polska posiada swoje specyficzne, autentyczne wartości i tradycje, które powinna pielęgnować i rozwijać. Ale skutecznie ich bronić może tylko wówczas, gdy nie będzie ich trzymać w swego rodzaju skansenie lub twierdzy. Tylko otwierając się na kontakty zewnętrzne będziemy w stanie pomnażać nasze duchowe i kulturalne bogactwo. Tym bardziej, że integralnym elementem polskiego dziedzictwa jest otwartość na świat, tolerancja i szacunek dla innych poglądów i idei.

Jestem przekonany – pisze dalej A. Kwaśniewski – że nasze wejście do Unii Europejskiej nie zgrozi polskiej tożsamości. Raczej na odwrót – pod pewnym względem krok ten będzie swoistym powrotem do własnych, odwiecznych tradycji kulturowych i państwowych, ufundowanych przecież w przemożnym stopniu na łacińskim chrześcijaństwie.

Wejście do Unii nie jest oczywiście lekarstwem na wszystkie kompleksy części naszego społeczeństwa. A z nich właśnie czasami wyrasta eurosceptycyzm i owo trwożliwe poszeptywanie o europejskiej przyszłości. Nie myślę dokonywać wiwisekcji narodowej duszy, twierdzi A. Kwaśniewski, lecz nie znajduję dzisiaj uzasadnienia dla pozy „wiecznej ofiary”, w jakiej niektórzy chcieliby ciągle widzieć Polskę. Ta postawa niepotrzebnie odwraca uwagę od rzeczywistych problemów, odbierając pewność siebie i wytrącając społeczną energię. To droga do nikąd. Czas, abyśmy odnajdowali się nie w wiecznym narzekaniu, lecz w odważnym patrzeniu w przyszłość. W tworzeniu tej przyszłości.

Jakie byłyby skutki dla narodu, dla naszej przyszłości, gdybyśmy zrezygnowali z europejskiego projektu? Co w zamian – jeśli nie Unia? Gdzie szukać miejsca dla dużego, europejskiego kraju o niemałym potencjale i ambicjach, jeśli nie pośród czołowych krajów naszego kontynentu? Co miałyby być alternatywą? Czy miałyby nią być izolacja, zamknięcie się na własnym podwórku, w poczuciu własnej wyjątkowości?

Myślę, że argumenty przytoczone przez A. Kwaśniewskiego, analogicznie jak poprzednich autorów, dają w sumie odpowiedź na przytoczone twierdzenia sceptyków.

O ile w pierwszym okresie przeważał entuzjazm polegający na zbyt małym rezeźnaniu problemu. O tyle w miarę upływu lat zaczęła przeważać wiedza polegająca nie tylko na coraz większej znajomości spraw, lecz również zmuszająca do podejmowania licznych, czasem dość szybkich i bardzo ważnych, a niekiedy wręcz szczególnie trudnych decyzji.

Trzeba również dodać, że w samej Unii istnieją różne poglądy na pewne sprawy. Na przykład kraje, które otrzymują duże dotacje z Unii, nie są zbyt zainteresowane naszym szybkim osiągnięciem statusu członka Unii.

Należy jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że główne partie polityczne w Polsce są zgodne, że członkostwo Polski w Unii musi być najważniejszym zadaniem w polityce zagranicznej, nawet, jeśli początkowo efektem byłyby poważne problemy w życiu społecznym i gospodarczym. W tym duchu wypowiadali się i nadal wielokrotnie się wypowiadają obaj nasi prezydenci Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski.

Orientacja europejska jest zatem jedyną orientacją, która Polsce dobrze służy i która Polsce niczego nie odbiera, bo pozostawia jej wszystkie szanse otwarte – mówił Bronisław Gieremek na posiedzeniu Sejmu w 1992 roku.

W kilka lat później, na posiedzeniu sejmowym w 1995 roku Hanna Suchocka stwierdziła: *Nie wejście Polski do Unii Europejskiej oznacza naszą izolację i w konsekwencji zapaść cywilizacyjną. Chcemy Europy w której będzie mniej barier i nie możemy pozwolić, aby pod wpływem naszych własnych obaw zamiast te bariery znosić, rozpocząć proces budowania nowych.* Podobne wypowiedzi wygłaszali przedstawiciele wszystkich głównych partii i związków zawodowych.

Trzeba także zaznaczyć, stwierdza E. Stadtmüller¹, że *istnieją zdecydowani przeciwnicy integracji. Należą do nich niewielkie, skrajnie prawicowe lub skrajnie lewicowe partie.*

Zgodnie z decyzjami Unii podjętymi w lipcu 1997 roku Polska wkroczyła w drugi etap polityki integracyjnej. Zdecydowana większość polityków, mimo zmiany rządu, odebrała jednak decyzje Szczytu Unii w Luksemburgu o rozpoczęciu tych negocjacji jako szansę dla Polski. Prezydent RP w oświadczeniu wydanym z tej okazji podkreślał, iż jest to wydarzenie o historycznym znaczeniu, sukces, na który przez kolejne lata pracowały wszystkie siły polityczne. (...) *Jestem przekonany, stwierdził, że właśnie zjednoczona Europa, Unia Europejska silna, skuteczna i solidarna, lepiej sprostą wymaganiom następnego wieku. Realizacja tego projektu przyniesie nam wszystkim więcej bezpieczeństwa, więcej stabilności.*

Nie ulega wątpliwości, że członkostwo Polski w UE zależne jest od dostosowania naszego prawa, gospodarki i społeczeństwa do życia w innych warunkach oraz od przekonania krajów członkowskich o tym, że członkostwo Polski nie będzie stwarzało nowych trudności. Należy jednak stwierdzić, że doniesienia w tym względzie nie były w minionym roku zbyt pochlebne. Zarzuca się nam spowalnianie reformy rolnictwa i przemysłu, utożsamianie interesów grupowych z narodowymi. Zarzuca się nam także, że: wielkość naszego produktu krajowego brutto jest w granicach 2 procent unijnego; jedna czwarta czynnej zawodowo ludności jest zatrudniona w rolnictwie dając przy tym tylko 6–7 procent wkładu w PKB; wiele sfer życia i gospodarki odbiega od unijnych itp. Choć panuje też świadomość, iż włączenie Polski w procesy integracji jest niezbędne, jeśli poszerzenie Unii na wschód ma mieć sens².

Droga do Unii została w 1998 roku wsparta przez większość postów w postaci przyjętej uchwały kończącej debatę na temat stanu przygotowań Polski do wejścia

¹ Tamże.

² „Trybuna” 15.12. 1997.

do Unii. Za jej przyjęciem głosowało 335 posłów, w tym SLD i UW w całości, w większości AWS; przeciw było 33 posłów, w tym 31 z AWS i 1 z PSL, a 39 wstrzymało się od głosu (PSL, ROP)¹.

Sejm przyjął również uchwałę, w której podkreślono, że zasadniczymi warunkami wejścia Polski do Unii jest, poza wskazywanymi niejednokrotnie prawnymi i gospodarczymi reformami, *uzyskanie przyzwolenia społecznego*. Stąd też sejm widzi potrzebę podjęcia wielkiej społecznej debaty na te problemy.

Za istotny czynnik w zakresie zmiany nastawień w kierunku większej niż dotychczas akceptacji procesu integracji Polski z Zachodem może być uznane oficjalne stanowisko polskiego kościoła w tej sprawie. Zwierzchnicy kościoła zadeklarowali swe poparcie i pełne zaangażowanie w jego realizację, *bez względu* – jak to powiedział bp. Pieronek² – *na lęki, jakie może on budzić*.

Jeszcze wyraźniej wypowiedział się w tej sprawie papież Jan Paweł II z okazji 25-lecia swego pontyfikatu i 83 rocznicy urodzin. Stwierdził, że Polska powinna wejść do Unii Europejskiej, a więc do kręgu kulturowego, który jest jej najbliższy.

Nowy etap debaty nad naszym wejściem do Unii, który rozpoczął się po referendum odbytym w dniach 7–8 czerwca 2003 roku, musi więc oznaczać przeniesienie dyskusji ze szczebla ogólnego na wymiar bardziej konkretnych kwestii. Debata musi się opowiedzieć nie za ideami, lecz konkretnymi reformami, które zmierzają do sprostania wymogom procesów cywilizacyjnych, politycznych i gospodarczych, wykraczających poza Europę i będących skutkiem postępującej globalizacji. Ten punkt widzenia starałem się w niniejszym punkcie w sposób szczególny zaprezentować.

Nowy wymiar debaty oznacza także postawienie pytania, jaką rolę chcemy pełnić w Unii i jak możemy przyczynić się do stabilizacji tego regionu, jak – jako członkowie NATO – zamierzamy uczestniczyć w podziale obowiązków w zakresie polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności obu tych organizacji – NATO i UE? Chodzi o to, że – jak to powiedział J. Łukaszewski, wieloletni rektor College del' Europe, ambasador Polski we Francji i członek KIE: *Polski interes narodowy wymaga, aby Rzeczpospolita nie była przyczepą wlokącą się z konieczności i rezygnacji za wspólnotową lokomotywą*³.

W ocenie terminu wyrażonej przez Jana Kułakowskiego, negocjatora ze strony polskiej i pierwszego ambasadora Polski przy UE oraz negocjatora ze strony Komisji Europejskiej Nikolausa van der Pas wystąpiła zbieżność. Obaj wskazali na koniec 2003 roku⁴. Prawdopodobnie uwzględniali nie tylko warunki polskie, lecz również zmiany, które zachodzą w samej Unii.

Z kolei dr Janusz Kaczuba, dyrektor KIG Europaconsulting⁵ w swym wywiadzie z 17 stycznia 2000 roku stwierdził:

¹ „Gazeta Wyborcza”, 21–22.03.1999, s.11.

² Bp. Pieronek, *Przywrócić ducha Europy*, „Gazeta Wyborcza” 19.10.1997 r.

³ „Gazeta Wyborcza”, 3.3.1998, s. 23.

⁴ Tamże 28.2/1.3.1998.

⁵ J. Kaczuba, *Daleko do Unii Europejskiej*, wywiad z K. Kraussem, „Trybuna”, 17. Styczeń 2000.

Dla Polski udział w Unii Europejskiej jest niepowtarzalną szansą utrwalenia i przyspieszenia awansu ekonomicznego, cywilizacyjnego i społecznego oraz dążenia najpierw do grupy średnio, a potem wysoko rozwiniętych krajów. W pojedynkę, poza strukturami Unii, osiągniemy niewiele, ponosząc bez porównania większe koszty. Mówię o tym z autopsji, nie z pozycji teoretyka. Z obecną Unią Europejską stykam się prawie od 20 lat. Miałem z nią wielokrotnie kontakty negocjacyjne z tytułu długoletniego kierowania polską delegacją do GATT i WTO, a od wiosny 1999 roku zajmowałem się wszystkimi obszarami negocjacyjnymi ze Wspólnotami Europejskimi. Chociaż nie jestem już funkcjonariuszem administracji państwowej, pozostaję zawodowo związany z problematyką integracji.

Proszę zwrócić uwagę, stwierdza J. Kaczuba: daty się zmieniają, lecz nawet najwięksi sceptycy z Komisji Europejskiej nie stawiają pod znakiem zapytania naszego udziału w strukturach unijnych. **Nie tylko Unia potrzebna jest nam. Również my jesteśmy jej potrzebni** (podkreślenia – J.K.). Nie dlatego – co najczęściej się podkreśla – że Polska to rynek mający prawie 40 milionów konsumentów, a w Unii Europejskiej są tylko 4 kraje górujące nad nami liczbą ludności (Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Włochy) oraz jedno o zbliżonej liczbie (Hiszpania). Unia polski rynek „już ma”. To jej towary dominują w naszym imporcie, a większość zagranicznych inwestycji bezpośrednich dokonują kraje będące członkami Unii. Przede wszystkim **potrzebni jesteśmy jej ze względów szeroko rozumianego bezpieczeństwa: politycznego, ekologicznego, warunków konkurencji itp.** (podkreślenie – J.K.).

Oceniając współczesną sytuację uważam, stwierdził znawca tej problematyki, dr J. Kaczuba, że na członkostwo możemy liczyć w połowie dekady. Czy ta kolejna już „przepowiednia” się sprawdzi?

Odpowiedź na to daje powszechnie znane powiedzenie: „Pożyjemy – zobaczymy”.

Też dr J. Kaczuba o potrzebie wejścia Polski do Unii potwierdził w lipcu 2000 roku wiceprzewodniczący Delegacji Parlamentarnej RP do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy – T. Iwiński¹. Zadał on pytanie – *Co stanowi obecnie polski problem nr 1* – a następnie dał na nie następującą odpowiedź – *Jest nim istnienie wciąż znaczącej luki cywilizacyjnej, dzielącej nasz kraj od państw wysoko rozwiniętych. Lukę tę za życia jednej, dwóch generacji należy radykalnie zmniejszyć, a w perspektywie zupełnie zlikwidować.*

Trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Nie ma zresztą powodu by mieszkańcy naszych miast i wsi musieli żyć gorzej niż nasi zachodni – bliżsi i dalsi – sąsiedzi, gdyż, jak dotąd przeciętny Polak – w myśl istniejących statystyk – żyje na poziomie 30 procent standardu państw Unii Europejskiej.

Wynika stąd nieodparty wniosek, że wszystkie ważne kwestie w naszym kraju winny być widziane przez pryzmat owego, przedstawionego przez T. Iwińskiego **imperatywu nr 1.**

Osiągnięcie tego imperatywu jest możliwe tylko i jedynie **poprzez integrację Polski z Unią Europejską.** Chodzi tu nie o akcesję, lecz o całościową integrację.

¹ T. Iwiński, *Cele słuszne, realizacja słabe*, „Trybuna”, Warszawa 28.07.2000.

Oznacza to, że *wszelkie działania, a przede wszystkim w zakresie polityki zagranicznej winny ten imperatyw nr 1 mieć na względzie.*

Problem tkwi jednak nie w tym, by jak najszybciej stać się członkiem Unii Europejskiej, lecz by wejść do niej po minimalnie niezbędnej adaptacji. Gdyby tego dokonano na przykład w roku 2000, to Polska – jak podaje T. Iwiński – byłaby w pozycji boksera wagi papierowej, który stanął na ringu naprzeciw boksera wagi ciężkiej. Ale okres 3–4 lat wydaje się wystarczający na minimalny proces dostosowawczy oraz niezbędne wewnętrzne reformy.

Słabościami naszej polityki, wg T. Iwińskiego, są: poważne opóźnienie w dostosowaniu polskiego ustawodawstwa do standardów europejskich, brak wewnętrznych przedsięwzięć informacyjnych i edukacyjnych oraz nieumiejętność stworzenia takiego wizerunku naszego państwa, w którego przyjęciu sami członkowie Unii powinni być żywotnie zainteresowani. Dochodzi do tego niedostatek dialogu z opozycją oraz nadmierne koncentrowanie się na rozmowach w Brukseli zamiast dialogu z poszczególnymi członkami Unii Europejskiej. *Integracja z Unią Europejską powinna zagwarantować po raz pierwszy w naszych nowożytnych dziejach wyrwanie się Polski z kontynentalnych, a nawet światowych peryferii rozwojowych. Dlatego jest to kluczowy problem służący zagwarantowaniu podstawowych interesów Polski.*

Szczególnie istotne, według T. Iwińskiego, są nasze stosunki z sąsiadami:

- *po pierwsze* – w ostatnim dziesięcioleciu Polska *straciła* wszystkich dawnych sąsiadów (z wyjątkiem krajów położonych nad Bałtykiem) i zamiast trzech, ma ich obecnie siedmiu;

- *po drugie* – stara ironiczna uwaga Jarosława Iwaszkiewicza, że *Polacy są zbyt inteligentni, jak na swoje położenie geograficzne*, musi być dzisiaj przetransformowana następująco: *czy potrafimy wykorzystać położenie między zjednoczonymi 80-milionowymi Niemcami, blisko 150-milionową Rosją i 50-milionową Ukrainą, w zupełnie nowych uwarunkowaniach międzynarodowych?*

Teza nie tylko o poprawnych czy dobrych, ale wręcz dobrosąsiedzkich stosunkach z państwami ościennymi nie jest podważana, ale w praktyce nie jest wypełniana dostatecznie treścią. Kwestia ta stała się już dziś wymogiem sojuszniczym, a nie tylko interesem Polski.

To nasi partnerzy z NATO i UE oczekują, iż w tej mniej stabilnej części Europy, Polska ze swym potencjałem odegra konstruktywną rolę promotora wzajemnego bezpieczeństwa i stabilizacji. A to może nastąpić jedynie pod warunkiem posiadania konstruktywnych, poprawnych i bliskich stosunków dwustronnych z sąsiadami i umiejętności proponowania korzystnych rozwiązań demonstrowania woli poszanowania interesów tych państw. W tej dziedzinie – stwierdza T. Iwiński – osiągnięcia polskiej polityki zagranicznej są bardziej niż skromne.

Rozwijające się stosunki z Litwą i Ukrainą są w dużej mierze zasługą prezydenta RP i wynikiem jego starań. Waga kontaktów z Ukrainą jest trudna do przecenienia, ale nie powinny one być – jak to się niekiedy dzieje – postrzegane w kontekście antyrosyjskim.

W reakcjach z Czechami i Słowacją zrobiono zbyt mało, by mówić o osiągnięciach. Niechętna (co częściowo zrozumiałe) polityka wobec Białorusi pozbawiła Polskę możliwości odegrania konstruktywnej roli w odniesieniu do tego kraju, z trudem poszukującego drogi rozwoju oraz miejsca na kontynencie.

Stosunki z Rosją uległy niewątpliwie pogorszeniu, co jest niezgodne z interesami Polski. Spośród wszystkich państw NATO nasze stosunki z Rosją są najwęższe, odbiegające od oczekiwań i interesów Sojuszu. To pogarsza pozycję gospodarczą Polski w Rosji (bardzo niski poziom obrotów – niższy niż 5-milionowej Finlandii – przy wysokim deficycie tych obrotów, to dowód słabości tej polityki) i generalnie utrudnia prowadzenie wschodniej polityki bezpieczeństwa. Błędy popełnione w tej dziedzinie wymagają szybkich korekt.

Nasz obecnie najważniejszy pod względem politycznym i gospodarczym sąsiad – Niemcy, wykazuje się widocznymi staraniami na rzecz utrzymania dobrych stosunków wzajemnych z Rosją. Znacznie mniej widoczne są takie starania ze strony polskiej. Nie w pełni też potrafimy wykorzystać zainteresowanie elit NRF naszym krajem. Za Odrą krytycznie ocenia się nasze polityczne słabości wewnętrzne, raczej sporadyczny polsko-niemiecki dialog o integracji europejskiej i niedostateczną skuteczność naszej strony co do dynamiki dwustronnego współdziałania.

Nie wykorzystany jest wreszcie – pisze T. Iwiński – potencjał stosunków ze Skandynawią. Przed laty Polska miała w tej dziedzinie pewne osiągnięcia, ale ostatnio nasza pozycja w regionie raczej osłabła. Bez wątpienia mogliśmy zrobić więcej. Niezależnie od stosunków dwustronnych, to właśnie struktury wielostronne są nieodzowne do zgodnego określenia wspólnych interesów, zapobiegania konfliktom, promowania stabilizacji, bezpieczeństwa i rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Zupełnie zaniedbaną częścią naszej polityki zagranicznej jest strefa pozaeuropejska. Oczywiście, że bardzo ważne są dobrze rozwijające się stosunki z USA i Izraelem, ale to nie wystarczy. Nader sporadyczne przejawy naszego zainteresowania stosunkami z państwami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej stworzyły wrażenie, że zaangażowanie euroatlantyckie pochłania nieomal całość naszego potencjału w zakresie współpracy z zagranicą. Taki stan rzeczy wiążący się z przełamywaniem eurocentryzmu, musi się zmienić. Polskie interesy w takich krajach, jak Chiny, Japonia, Indie, w świecie arabskim i latynoamerykańskim nie są należycie realizowane.

Dodać należy, że Polska zmuszona będzie prowadzić swą politykę w warunkach globalizmu, co niewątpliwie utrudni rozwiązywanie wielu problemów. Zagadnienia z tym związane widzi się jednak w naszym ministerstwie spraw zagranicznych, co między innymi przedstawił nawet jeden z jego pracowników – Roman Kuźniar, w swym artykule „Globalizacja, geopolityka i polityka zagraniczna”¹.

Z przedstawionych danych wynika, że jednocząca się Europa Zachodnia była udaną odpowiedzią na szaleństwa nazizmu i komunizmu. Absurdalne jest wobec

¹ R. Kuźniar, Globalizacja, geopolityka i polityka zagraniczna, <http://www.msz.gov.pl/polzagr/publikacjemsz/sprmn/Kuzniar.htm>

tego zakłamanie porównanie Unii Europejskiej do kolejnej okupacji, czy też kolejnego rozbioru Polski. Którego? Liczba tych rozbiorów jest bowiem różna, na ogół zależy od stopnia nieuctwa autora. Obecny to zdaje się już piąty. A może szósty? W przeciwieństwie do zniewolenia przez III Rzeszę, członkostwo w Unii jest dobrowolne, a podstawowym warunkiem udziału jest wola narodu. Ten fakt nie przeszkadza autorom w głoszeniu głupiej i kłamliwej propagandy.

Warunki na podstawie których wchodzić będziemy do Unii, nawet w tak narzmiatych kwestiach jak dopłaty do rolnictwa, kwoty eksportowe produktów rolnych, zwłaszcza mleka i serów, czy zakres pomocy państwa dla specjalnych stref ekonomicznych – będą dla nas korzystniejsze niż pierwotne propozycje Unii. Nie będą to jednak różnice zasadnicze. To właśnie skłoniło naszych polityków widzących szansę na korzystniejsze rozwiązanie tych spraw do prezentowania w czasie pertraktacji „twardego i nieustępliwego” stanowiska.

Ci, którzy zawsze byli przeciwnikami NATO i Unii, teraz będą twierdzić, że można było uzyskać więcej. Przed referendum natomiast głosili, że nie Polska weszła do Unii, a Unia do Polski. Padają twarde żądania „obrony narodowego interesu”. Te i inne zastrzeżenia odegrają swoją rolę w referendum, lecz wszystko to uznać należy za kwestie drugorzędne wobec sprawy fundamentalnej, jaką jest przystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej.

Nikt dotychczas – tak samo jak w przypadku naszego członkostwa w NATO – nie potrafił przedstawić racjonalnej alternatywy. Ba, alternatywa taka nie istnieje.

Odrzucenie członkostwa Unii oznaczałoby degradację Polski do roli państwa drugorzędnego i peryferyjnego, twierdzi S. Niesiołowski i niewątpliwie należy się z tym zgodzić. Polska poza Unią byłaby bowiem jakąś kolejną wersją Białorusi Aleksandra Łukaszenki, lub Słowacji za czasów Władimira Mecziara.

Z tych między innymi powodów, a także biorąc pod uwagę przyszłość chrześcijańskiej Europy, Kościoła, zgodnie z uprzednio zasygnalizowaną wypowiedzią papieża Jana Pawła II, będąc instytucją najbardziej zakorzenioną w polskiej tradycji i rzeczywistości, zdecydowanie opowiada się za integracją naszego kraju z Unią Europejską.

Ma rację redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego” ksiądz Stanisław Tkocz¹, pisząc: *W Polsce obserwujemy dwie odmiany populizmu... . Druga odmiana operuje retoryką katolicką i usiłuje żerować na uczuciach religijnych i patriotycznych prostych ludzi. Kościół w Polsce nie udzielał i nie udziela żadnego poparcia katolikom świeckim, którzy na własną odpowiedzialność angażują się w życie polityczne. Dlatego należy tym bardziej zakwestionować katolicki charakter tego ruchu, który ma niewiele wspólnego z misją Kościoła i katolików w społeczeństwie polskim, a jego działalność budzi wiele zastrzeżeń.*

Realnym problemem jest natomiast charakter Unii. Jeden z ojców założycieli Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej Jean Monet, pisał: *Narody Europy zrozumiały, że ich podziały narodowe od dawna są przebrzmiałe. Uświadomiły sobie, że aby rozwiązywać swe problemy, muszą się zjednoczyć, odrzucając emocje wybuja-*

¹ S. Tkocz, „Gość Niedzielnny”, Warszawa 11.03.2004 r.

lego nacjonalizmu, który prowadzi do zguby [...] Nikt nie może dziś powiedzieć, jaką postać przybierze Europa, w której będziemy żyli jutro. Zmierzamy do naszego celu – zjednoczenia, drogą bez powrotu¹.

Z kolei Charles de Gaulle stwierdził² – *Narody istnieją. To trwa tysiąc, dwa tysiące lat. To nie może tak sobie zniknąć. Tworzenie Europy ponadnarodowej oznaczałoby, że chcemy zniknąć.*

Naszemu przystąpieniu do Unii Europejskiej towarzyszą szkodliwe złudzenia o natychmiastowej i powszechnej poprawie sytuacji gospodarczej, szybkim wyrównywaniu poziomów życia. Złudzenia te są podobne do tych, które mieliśmy po odzyskaniu niepodległości i odbudowie demokracji po 1989 roku.

Kraje Europy Zachodniej budowały swój dobrobyt przez wiele lat. Nie ma drogi na skróty do powszechnego bogactwa. Przystąpienie do Unii otwiera przed nami możliwości i stwarza szanse na wyrównanie opóźnień. Bez Unii byłibyśmy na długo, być może na zawsze, krajem drugiej kategorii, jakimi staną się państwa, które z różnych powodów do Unii nie dołączają. *Możliwości i szanse, ale nic więcej* – stwierdza S. Niesiołowski. *Tyle i aż tyle.* A ja się z nim zgadzam.

6.3. Dostosowanie do wymagań Unii

Członkostwo w Unii Europejskiej wymaga szeroko zakrojonych dostosowań, szczególnie w sferze gospodarczej i społecznej. Komitet Integracji Europejskiej, widząc potrzebę sprostania wymogom procesu dostosowawczego, w dniu 10 grudnia 1997 roku podjął decyzję opracowania Narodowego Programu Przygotowania do Członkostwa w Unii Europejskiej (NPPC). Dokument ten został przygotowany przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej we współpracy z ministerstwami i urzędami centralnymi i przyjęty do realizacji w dniu 20 kwietnia 1998 roku. Przedstawiona w nim lista priorytetów dostosowawczych dla Polski ujmuje ponad 40 pozycji. Najważniejsze z nich – patrz załącznik nr 5.

Narodowy Program Przygotowania do Członkostwa w Unii Europejskiej jest dokumentem, który wyznacza kierunek działań dostosowawczych oraz określa harmonogram ich realizacji w kontekście zbliżającego się członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Jego treść wynika z trzech podstawowych elementów: 1. – *z dotychczasowej realizacji Układu Europejskiego i stanu przygotowań w Polsce do członkostwa w Unii*; 2. – *opinii Komisji Europejskiej w sprawie polskiego wniosku o członkostwie Polski w UE* oraz 3. – *z unijnego dokumentu „Partnerstwa dla Członkostwa”*.

Analiza powyższych elementów pozwala na sprecyzowanie podstawowych priorytetów dostosowawczych, które trzeba zrealizować. Priorytety te obejmowały zadania dostosowawcze w podziale na krótkookresowe, tj. realizowane w 1998 roku, bez dodatkowego wsparcia z funduszy oraz zadania dalsze, dla których obo-

¹ N. Davies, *Europa*, Kraków 1998.

² J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, Warszawa 1978.

wiążują jednolite ramy finansowe obejmujące – oprócz własnych środków budżetowych – finansowanie z programu PHARE oraz kredytów z międzynarodowych instytucji finansowych.

Narodowy Program Przygotowania do Członkostwa kładzie szczególny nacisk na właściwą sekwencję podejmowania działań w celu uzyskania najbardziej korzystnego doświadczenia Polski do członkostwa w Unii, co w szczególności oznacza, że w pierwszej kolejności powinny być realizowane najważniejsze cele (w opinii strony polskiej i unijnej), którym należy podporządkować pozostałe zadania, realizowane w dalszej kolejności.

Hierarchię tych zadań w NPPC przedstawia poniższy Program Przygotowania Polski do Członkostwa, który składa się z dwóch części:

Części I – ogólnej, zawierającej oprócz opisu celu, jaki ma on spełniać i ogólnej listy priorytetów (patrz zał. nr 5), opis struktury i metody opisu zadań dostosowawczych, elementy na których oparto się przygotowując NPPC, opis jednolitych ram wsparcia finansowego ze szczególnym uwzględnieniem budowy instytucji, procedurę modyfikacji programu oraz sposób monitorowania jego realizacji. Na końcu części I zamieszczono syntetyczny opis priorytetów dostosowawczych.

Części II – w postaci aneksów szczegółowych określających zakres prac i zadania konieczne dla zrealizowania ustalonych priorytetów, terminarz realizacji zadań, instytucje odpowiedzialne za programowanie i realizację zadań, procedury decyzyjne oraz źródła finansowania.

Opis każdego zadania ujętego w szczegółowym indeksie zawiera następujące elementy:

1. omówienie zadania ze wskazaniem podstawy, z której wynika potrzeba podjęcia jego realizacji;

2. identyfikację koniecznych zmian legislacyjnych lub działań, które muszą zostać podjęte;

3. konieczne zmiany instytucjonalne (powołanie nowych instytucji lub zmiana charakteru dotychczasowych);

4. dodatkowe zmiany wynikające z wejścia w życie nowych przepisów prawnych (zmiana procedur administracyjnych lub sądowych, zmiana procedur kontroli przestrzegania przepisów technicznych itp.);

5. zapotrzebowanie na nowe kadry, niezbędne dla wdrażania nowych regulacji prawnych i/lub instytucji oraz ich szkolenie w celu odpowiedniego podwyższenia kwalifikacji, niezbędne inwestycje rzeczowe;

6. terminarz (sekwencje czasowe wynikające z przyjętego sposobu realizacji);

7. finansowanie; określenie koniecznych kosztów z uwzględnieniem wskaźnika wzrostu cen (koszty rzeczowe, osobowe, ekspertyzy, szkolenia itp.), dokonanie montażu źródeł finansowania (fundusze PHARE, środki budżetu państwa i/lub budżetów samorządowych, kapitał prywatny, kredyty międzynarodowych instytucji finansowych);

8. instytucje odpowiedzialne za programowanie zadań i ich realizację.

Oprócz powyższych elementów w aneksach zwrócono uwagę na informowanie i zapoznawanie użytkowników końcowych (operatorów gospodarczych, konsu-

mentów, grup interesów, związków producentów itp.) z praktycznymi konsekwencjami wprowadzanych zmian w systemie prawa i mechanizmach funkcjonowania gospodarki.

Ponadto poza aneksami zawierającymi opis sposobu realizacji poszczególnych priorytetów i zadań dostosowawczych w NPPC znajdują się również trzy dodatkowe załączniki obejmujące:

- całościowy podział funduszy PHARE;
- program budowy instytucji dla wybranych ministerstw;
- syntetyczny harmonogram ukazujący podział zadań z zakresu harmonizacji;
- prawa w rozbiu na poszczególne instytucje rządowe wraz z terminem ich realizacji.

*

Z wyżej przedstawionego zakresu Narodowego Programu Przygotowania do Członkostwa w UE wynika, że osiągnięcie pozytywnych rezultatów w „walce” o Unię nie było dla nas bynajmniej łatwe¹.

Rozważania na temat dostosowania Polski rozpoczęto od problematyki prawnej. Problematykę tę przedstawiono w pracy „Standardy europejskie” opracowanej przez Ośrodek Badań i Edukacji Europejskiej w Poznaniu pod kierownictwem dr Z. Czachóra i opublikowanej przez Wydawnictwo Atla2 we Wrocławiu². W pracy tej przedstawiono zbiór norm prawnych (*acquis communautaire*) dotyczących tej problematyki.

Dodać należy, że w obszarze tym wiele już zrobiono, by można było uznać, że polskie prawo zostało w znacznej mierze dostosowane do unijnego, a ponadto nadal się nad nim pracuje. Samorząd radców prawnych otwiera nawet biuro w Brukseli. Zamierza tam m.in. szkolić polskich prawników oraz przygotować ich do wejścia na unijny rynek prawniczy.

Trudniejszym do rozwiązania okazał się problem rolnictwa. Daje ono bowiem najmniejszy wkład do produktu krajowego brutto (mniej niż 4 proc.), choć na wsi mieszka 27 procent Polaków. Nasze rolnictwo w porównaniu z unijnym jest słabe, głównie dlatego, że jest zbyt rozdrobnione. Dlatego 45 procent brukselskich dopłat bezpośrednich będzie skierowana do tego sektora, co pozwoli na konkurowanie z pozostałymi krajami Unii.

Na „szczęście w nieszczęściu” nie jest to problemem wyłącznie Polski. Polityka w stosunku do rolnictwa była bowiem zawsze jednym z najbardziej spornych problemów w rozwoju Wspólnoty. Stanowiła także wygodne narzędzie dla tych polityków, którzy byli przeciwni integracji europejskiej. Nie ma jednak wątpliwości, że wydatki na realizację wspólnej polityki rolnej stanowią największą pozycję w budżecie Wspólnot Europejskich (np. 49 procent w 1995 roku bez wydatków strukturalnych).

¹ Opracowano na podstawie *Raportu Komitetu Integracji Europejskiej*, MSW, Warszawa 2004.

² *Standardy europejskie*, pod kier. Z. Czachóry, Atla-2, Wrocław 2001.

Dodać należy, że w największym stopniu korzystają z tego budżetu ci, którzy są pozbawieni skrupułów. Był bowiem okres, kiedy Włosi domagali się dotacji na założenie plantacji oliwek na już uprzednio zagospodarowanych obszarach. Weryfikacja satelitarna nie potwierdziła jednak zasadności tego żądania. Mnożyły się i inne nonsensy – niszczenie upraw jednego gatunku dla zastąpienia go innym, wyżej subsydiowanym w myśl zmienionych w tym czasie przepisów. Powodowało to, że gromadziły się góry różnego rodzaju produktów, np. masła i wołowiny lub zapasy różnych rodzajów wina. Trzeba jednak pamiętać, że w okresie tworzenia wspólnej polityki rolnej rolnictwo nie było bardzo wydajne, za jakie się je obecnie uważa.

W sporze o to, czy wieś poddać rygorom rynku, zmuszając ją do przeobrażeń, czy też osłaniać przed wymogami transformacji, nie ma mowy o kompromisie. W sporze tym wygrywają zwolennicy opiekuńczej interwencji państwa. Wchodzimy do Unii jako kraj chłopski. Wszystkie inne grupy społeczne, wszystkie zawody, jak pisze Teresa Bogucka¹, przyjęły, iż muszą podciągnąć się do standardów Zachodu, zmierzyć z konkurencją, dowieść, że nie są gorsze. Chłopi pod groźbą, że akcesja zostanie zablokowana, walczyli – dość skutecznie – o uchylenie trudnych wymogów i uzyskanie środków na zachowanie *status quo*. I poza nielicznymi głosami sprzeciwu, wydaje się, że większość społeczeństwa, a w tym klasa polityczna, zaakceptowały to, że aby wejść do Unii, trzeba uzyskać zgodę chłopów.

Tymczasem wieś jest bardzo zróżnicowana, poszczególne kategorie jej mieszkańców mają różne interesy i wydaje się, że nikt ich nie pyta o to, czy pieniądze unijne mają iść do gospodarstw towarowych, stających do konkurencji z unijnymi farmerami, czy na infrastrukturę ułatwiającą rozwój działalności pozarolniczej (choćby na turystykę i agroturystykę, które są zależne od jakości dróg, czystości wód, liczby obiektów sportowych itp.), czy też mają być rozdzielone między wszystkich rolników nawet nie według produkcji, ale wedle posiadanych hektarów, w charakterze rent rolnych, czy może przeznaczone na szkolnictwo wiejskie, co pozwoliłoby młodej generacji uniknąć dziedziczenia losu ich rodziców.

Na wsi nie słychać również głosów ani tych rodziców, których dzieci mogłyby się szkolić, ani jednej trzeciej rolników produkujących na rynek, ani eksporterów żywności, ani organizacji agroturystycznych.

Polska wieś jest dziś bardzo zróżnicowana – pisze Teresa Bogucka podsumowując swe rozważania – mamy więc gospodarstwa, jakich nie powstydziliby się najlepszy farmer niemiecki – nowoczesne, czyste, nawet luksusowe. Ale nadal przeważa wieś biedna. To prawda, że generalnie pojazdy mechaniczne wyparły furmanki. Toteż nie my pokazywaliśmy w mediach chłopca w gumofilcach za pługiem ciągniętym przez konia, którego prowadzi babina w chustce. Takie zdjęcia zamieszczały media zachodnie, a miały one ilustrować przepaść cywilizacyjną między Polską a Unią i udowodniać niestosowność naszych zadań wobec niej.

¹ T. Bogucka, *Ostatni chłopi nowoczesnej Europy*, „Gazeta Wyborcza” 22.01.2002 r. s. 14–17.

Na spotkaniu naszego ministra rolnictwa Wojciecha Olejniczaka z unijnymi związkowcami rolnictwa (8.01.2004)¹ stwierdził on: *Chcemy rozwijać rolnictwo zrównoważone, przyjazne środowisku naturalnemu, produkować, jak dotychczas, dobrą i zdrową żywność, wspierać średniej wielkości – rodzinne gospodarstwa, które zapewnią rodzinie rolnika godziwy dochód. Mamy wielu młodych, dobrze wykształconych rolników. Ta grupa gospodarzy jest u nas procentowo znacznie większa niż średnio w krajach Unii. Stawiamy na wielofunkcyjny rozwój wsi – czym nie różnimy się od Unii, ale mamy więcej do zrobienia. U nas również coraz mniej mieszkańców wsi utrzymuje się wyłącznie z rolnictwa. Liczymy, że członkostwo w Unii pozwoli nam przyspieszyć przemianę na wsi. Pomocne dla naszych rolników będą dopłaty bezpośrednie i fundusze na rozwój wsi.*

Nie tak źle jest z naszymi chłopami i nie tacy ostatni są oni w Europie. Należy jednak, mając to na względzie, tak rozdzielać unijne fundusze, by nie wziąć przykładu z Grecji, która przystąpiła do Wspólnoty w 1981 roku. Pierwsze dziesięć lat w historii tego kraju to „zmarnowana dekada”. Parę miesięcy po akcesji do władzy doszli ludzie, którzy krytykowali warunki na jakich ich kraj dołączył do Wspólnoty Europejskiej. Nie tak trudno wyobrazić sobie coś podobnego w Polsce. Tak więc zamiast wejść na wyznaczoną wspólną europejską drogę, Ateny poszły osobno. Grecja brała od Brukseli pieniądze przeznaczone na przykład na budowę dróg i wykorzystywała je do pokrycia swego wysokiego deficytu budżetowego. Przez całe lata osiemdziesiąte i początek lat dziewięćdziesiątych inflacja oscylowała tam między 15–25 procent. Deficyt budżetowy osiągnął maksymalny poziom – 16 procent PKB w 1990 roku, rozdymając zadłużenie państwa do gigantycznego poziomu 110 procent PKB. Ateny zdołały uporządkować swoją gospodarkę dopiero wtedy, gdy będący obecnie u władzy socjaliści zobowiązali się w 1993 roku dostosować swą gospodarkę do wymagań Unii oraz wprowadzić euro jako walutę obowiązującą w kraju.

Z kolei obawa przed słabościami administracji i sądownictwa wstępujących krajów, a w tym także Polski, spowodowała, że dotychczasowi członkowie zabezpieczyli się specjalnymi klauzulami ochronnymi. Przez trzy lata możemy być wyłączani z dowolnej wspólnej polityki unijnej, a więc i rolnej, do czasu aż nie zrealizujemy wymogów, które były przyczyną wykluczenia. Delegacja polska wywalczyła jednak specjalną deklarację, dzięki której Polska będzie mogła wnioskować o ochronę przed nadmiernym eksportem do nas konkretnych artykułów rolnych.

Należy odnotować, że czyni się u nas wszystko co możliwe, by być bliżej unijnych norm. Przykładowo 10 stycznia 2003 roku zaproponowane zostały zmiany w Kodeksie Pracy, dostosowując nasze przepisy do dyrektyw unijnych. Sprzyjać one będą lepszemu organizowaniu procesu pracy, pobudzaniu przedsiębiorczości, poprawie konkurencyjności firm, a w przyszłości także ożywieniu naszego rynku pracy.

¹ W. Olejniczak, *Uwierzmy wreszcie w siebie*, „Trybuna” 2.02.2004 r., s. 11 – rozmawiała H. Dowda.

Omawiana w Sejmie nowelizacja kodeksu pracy zawiera przepisy likwidujące wszelkie formy dyskryminacji w zatrudnieniu, ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, pochodzenie rasowe lub etniczne, orientację seksualną oraz religię czy wyznanie oraz wiele innych.

O ile pod względem ekonomicznym nie jesteśmy zbyt mocni, to pod względem politycznym nasze wpływy w Unii będą zdecydowanie większe. Polska jest bowiem od 1991 roku bardzo aktywnym członkiem Rady Europy. Natomiast od 1999 roku jest najważniejszym w naszym regionie członkiem NATO, które ostatnio zostało zwiększone o siedem nowych państw Europy Środkowej i Wschodniej. Mamy ponadto bardzo dobre stosunki z naszym wschodnim sąsiadem – Ukrainą oraz, choć w nieco mniejszym stopniu – z Rosją. Będziemy więc mogli odgrywać rolę adwokata wobec całego wschodniego sąsiedztwa rozszerzonej Unii i informować członków Unii o tym, co się na wschodzie dzieje oraz wpływać na ich stosunki z tymi państwami. Polska proponuje ponadto utworzenie Europejskiego Korpusu Pokoju – organizacji wolontariuszy, a także funkcjonowanie europejskich staży i stypendiów dla obywateli krajów Europy Wschodniej.

Należy również zauważyć, że Polska ma najdłuższą lądową granicę z sąsiadami powiększonej Unii. Z drugiej jednak strony, gdy na wschodzie sytuacja się pogorszy, trzeba będzie się liczyć z wzrastającą liczbą emigrantów zmierzających ku Europie. Podobnie ma się sprawa z przemytem, którym coraz częściej zajmują się zorganizowane grupy przestępcze.

O ile dotychczas „Edenem” dla emigrantów była Europa Zachodnia, to w ostatnim czasie stała się nią Polska. Nie jest już taktowana jako kraj tranzytowy, ale – jako kraj Unii Europejskiej – docelowy.

Wschodnia granica Polski jest najdłuższym odcinkiem zewnętrznym Wspólnoty. Dlatego musi zostać uszczelniona. Prace nad tym rozpoczęto już w latach 90-tych.

Dużym wyzwaniem jest również dostosowanie naszego systemu informacyjnego do wymogów europejskiego systemu SIS. Wprawdzie nasza sieć w pełni odpowiada wymogom, jakie stawia układ Schengen, lecz z jej wykorzystaniem trzeba będzie poczekać do roku 2005, gdyż obecnie działająca baza SIS 1 jest zbyt obciążona i nie będzie w stanie przyjąć informacji zgromadzonych w polskich systemach informacyjnych.

Wejście do Unii Europejskiej było – jak wiadomo – priorytetem polskiej polityki zagranicznej w 2003 roku. Jej podstawą są „stosunki transatlantyckie”, a najważniejszymi partnerami – USA, Unia Europejska, Rosja i Ukraina.

Musimy więc zrobić wszystko – powiedział minister Cimoszewicz – by zagwarantować skuteczne zakończenie projektu europejskiego przygotowania traktatu akcesyjnego oraz wsparcie procesów ratyfikacji tego traktatu.

Rozszerzenie Unii Europejskiej musiały ratyfikować parlamenty wszystkich krajów Piętnastki. Stało się to między kwietniem 2003 roku, a kwietniem 2004 roku.

Minister ds. europejskich Danuta Huebner – obecnie komisarz Unii Europejskiej – na pytanie „Co po negocjacjach?” – odpowiedziała: Trzeba ruszyć w Polskę

i jak najwięcej rozmawiać o sprawach europejskich. Zapowiedziała również „dialog bezpośredni” na rzecz integracji poprzez docieranie do różnych środowisk przed czerwcowym referendum.

Za najważniejsze uznała wzmocnienie „pospolitego ruszenia” – zaangażowania sił o różnych barwach politycznych, które łączy jednakowy stosunek do polskiej przyszłości w Unii Europejskiej. Jako przykład podała inicjatywę ugrupowań prawicowych – SKL, UW, RS AWS i PO, które powołały komitet organizacyjny, mający za zadanie propagować członkostwo Polski w Unii Europejskiej nie tylko w kraju, lecz również poza jej granicami.

Natomiast na pytanie: „Czy po Kopenhadze Polska będzie pracować nad zmianą wizerunku twardego negocjatora, walczącego o pieniądze i własne interesy?”, D. Huebner odpowiedziała: „przez cały okres negocjacji byliśmy uważani za trudnych partnerów, którzy w stanowczy sposób walczą o swoje postulaty. Na naszą twardą postawę w Kopenhadze zareagowano pozytywnie. Przez najbliższy rok musimy dotrzymać wszystkich terminów i zobowiązań by pokazać, że będziemy państwem członkowskim, które nie tylko pilnuje swego własnego interesu, ale także dba o skuteczne funkcjonowanie Unii Europejskiej”.

*

Prezentując wyniki uzyskanych warunków członkostwa Polski w Unii Europejskiej należy pamiętać, że nie jest to jedynie rezultat trwających ponad pięć lat negocjacji. Jest to efekt trwającego od przeszło 12 lat niezwykle złożonego procesu integracji Polski z Unią Europejską. Osiągnięcie tych rezultatów nie byłoby możliwe bez proeuropejskiego nastawienia społeczeństwa oraz determinacji kolejnych polskich rządów w dążeniu do członkostwa w Unii Europejskiej.

Oceny takiej nie można dokonać w oderwaniu od przeszłej i aktualnej polskiej rzeczywistości oraz sytuacji w Europie i na świecie. Zakończenie rokowań otworzyło drogę do rozszerzenia Unii Europejskiej w 2004 roku, które jest wydarzeniem o istotnym znaczeniu w skali światowej. Stworzyło nowe perspektywy i możliwości wszechstronnego rozwoju o skutkach wykraczających daleko poza granice Europy.

Pomyślne zakończenie rozmów o członkostwie w UE, zgodnie z nakreślonym wcześniej harmonogramem, potwierdziło zdolność społeczeństw i państw europejskich do realizacji wielkich idei i historycznych projektów. Droga do zjednoczenia kontynentu stoi otworem, demonstrując światu, że „stara Europa” jest w pełni sił, zdolna do transformacji i podjęcia nowych wyzwań, jakie niesie przyszłość. Podkreślenia wymaga fakt, że największe w historii Unii rozszerzenie zostało zrealizowane, mimo nienajkorzystniejszej obecnej sytuacji gospodarczej w Europie oraz złożonych warunków politycznych.

Zakończenie rokowań miało ogromne znaczenie symboliczne oraz psychologiczne. Otwierając drogę do rozszerzenia, Unia Europejska pokazuje narodom europejskim i pozaeuropejskim, że skutki podziału, który przez ponad 50 lat ograniczał wolność i rozwój części Europy, można usunąć, a sami Europejczycy mają wystarczająco dużo sił i wyobraźni, by tego dokonać.

Społeczeństwa, które obecnie pukają do drzwi Unii Europejskiej oraz te, które zamierzają to zrobić w bliższej lub dalszej przyszłości, zyskują wyraźny dowód, że Unia Europejska jest ugrupowaniem otwartym i perspektywicznym, zdolnym do kreowania własnej przyszłości.

Należy zaznaczyć, że znacznie została wzmocniona pozycja polityczna naszego kraju, poparta perspektywą udziału we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa UE, jak też europejskiej polityce bezpieczeństwa i obrony. Członkostwo Polski w NATO oraz w UE dają Polsce możliwość działania na arenie międzynarodowej, jakie do niedawna były poza naszym zasięgiem.

Wzrasta również pozycja Polski jako pożądanego partnera do współpracy gospodarczej. Przyjęcie zasad regulujących funkcjonowanie jednolitego rynku UE w zakresie polityki konkurencji, prawa spółek, swobody przepływu towarów, kapitału, osób i usług, przyczyniło się do znacznego wzrostu atrakcyjności inwestycyjnej Polski, m.in. poprzez zwiększoną stabilność prawną, przewidywalność podejmowanych przez inwestorów działań oraz lepsze możliwości wykorzystania potencjału wzrostu gospodarczego kraju. Zwiększone zainteresowanie Polską, jako miejscem potencjalnych inwestycji, stwarza szansę wzrostu zatrudnienia oraz poprawy warunków życia Polaków. Potwierdzają to przykłady Hiszpanii, Irlandii i Portugalii, państw członkowskich, które potrafiły spożytkować szansę rozwojową, jaką była akcesja do UE.

Zakończenie fazy stowarzyszenia i przedczłonkowskiej, ma ogromne znaczenie psychologiczne, tak dla społeczeństwa, jak i społeczeństw UE. Osłabieniu będzie ulegał dotychczasowy, powszechny w społecznej percepcji, podział na Polaków, gorszych, biedniejszych Europejczyków oraz Europejczyków bogatych, od pokoleń korzystających z dobrodziejstw wolności i demokracji. Taka zmiana mentalności jest Europie równie potrzebna, jak korzyści polityczne i gospodarcze płynące z rozszerzenia. Oczywiście nie nastąpi ona skokowo. Będzie to długotrwały proces, którego dynamika będzie zależeć od zdolności adaptacyjnych oraz umiejętności wykorzystania tej cywilizacyjnej szansy.

Zmiany w mentalności społecznej będą następować także po stronie dotychczasowych państw członkowskich. W istocie zachodzą one już od dłuższego czasu. Zakończenie negocjacji nie byłoby możliwe bez przekonania elit politycznych państw UE o społecznym przyzwoleniu dla rozszerzenia. Ale jest to dopiero początek drogi. Ich obecny finał skonfrontuje obywateli UE z koniecznością postawienia sobie pytania – *co dalej?* Pytanie to jest de facto pytaniem o *przyszłość Unii*.

Rezultaty osiągnięte przez Polskę należy oceniać kompleksowo, jako całość. Wynik jest dla Polski bardzo korzystny. Osiągnięte zostały wszystkie najważniejsze cele nakreślone w wyjściowym stanowisku negocjacyjnym. Dzięki ograniczeniu do niezbędnego minimum rozwiązań przejściowych, nieuniknionych ze względu na znaczące różnice w rozwoju spowodowane pozostawaniem Polski przez dziesięciolecie poza europejskimi procesami integracyjnymi, od dnia akcesji Polska stała się pełnoprawnym członkiem UE.

W negocjacjach udało się osiągnąć niezwykle istotną, z punktu widzenia warunków członkostwa, równowagę między ograniczeniem liczby okresów przejściowych niezbędnych dla uniknięcia efektów szokowych związanych z przystąpieniem do Unii, zwłaszcza w sektorach wrażliwych oraz zapewnieniem Polsce pełni praw członkowskich.

Uzyskane okresy przejściowe pozwoliły Polsce na znacznie łatwiejsze wprowadzenie niezbędnych dostosowań do standardów UE. Umożliwiły także racjonalne rozłożenie kosztów wynikających z członkostwa dla polskiego społeczeństwa, operatorów gospodarczych oraz budżetu państwa. Polscy przedsiębiorcy uzyskują przez to dobre warunki włączenia się do funkcjonowania na jednolitym rynku UE. Otrzymują szansę rozwoju i poprawy konkurencyjności.

Duże znaczenie ma fakt, iż dzięki uzyskanym okresom przejściowym realizacja procesów dostosowawczych jest wspomagana przez środki finansowe UE udostępniane Polsce w ramach funduszy strukturalnych.

Osiągnięte przez Polskę rezultaty, mierzone liczbą oraz zakresem otrzymanych okresów przejściowych, są najlepsze spośród wszystkich państw kandydujących do członkostwa.

Przystępując do Unii Europejskiej, Polska zyskuje przede wszystkim znaczne wzmocnienie swej pozycji politycznej i gospodarczej oraz możliwość bezpośredniego wpływu na kształtowanie wspólnych polityk.

Włączenie polskiej gospodarki do jednolitego rynku UE daje nowe możliwości rozwoju, wzmacnia procesy restrukturyzacji oraz racjonalizacji wykorzystania zasobów. Stwarza dodatkowe potencjalne możliwości wzrostu gospodarczego. Uzyskane okresy przejściowe spowodowały zwiększenie ochronnej wrażliwości sektorów przed ewentualnymi efektami szokowymi. Powodują, że znacznie wzrasta poziom gospodarczego bezpieczeństwa naszego kraju.

Objęcie terytorium Polski pomocą strukturalną przynosi istotny wzrost możliwości rozbudowy infrastruktury oraz likwidacji wieloletnich opóźnień rozwojowych na szczeblu regionalnym i lokalnym.

Przyjęcie przez Polskę unijnych standardów, m.in. w dziedzinie ochrony środowiska, bezpieczeństwa żywności, polityki społecznej, przyczyni się do poprawy warunków życia Polaków.

Osiągnięte rezultaty dają Polsce ogromne możliwości i rodzą wielkie nadzieje związane z członkostwem w UE. Wykorzystanie perspektyw, jakie otwierają się przed naszym krajem, jest kolejnym zadaniem, z którego będą nas rozliczać następne pokolenia.

6.4 Kopenhaga i co dalej?

Szefowie państw i rządów 15 krajów Unii Europejskiej i 10 przyszłych państw członkowskich Unii uchwalili w piątek 13 grudnia 2002 roku deklarację która stwierdza między innymi:

Ten dzień jest wielką chwałą dla Europy. Zakończyliśmy dzisiaj negocjacje akcesyjne między Unią Europejską a Cyprzem, Czechami, Estonią, Litwą, Łotwą, Malcią, Polską, Słowacją, Słowenią i Węgrami. 75 milionów ludzi zostanie powitanych jako nowi obywatele Unii Europejskiej. My, obecne i wstępujące państwa członkowskie, deklarujemy pełne poparcie dla ciągłego i nieodwracalnego procesu poszerzenia. W zależności od dalszego postępu w wypełnianiu kryteriów członkowskich, celem jest powitanie Bułgarii i Rumunii jako nowych członków Unii Europejskiej w roku 2007. Witamy też z zadowoleniem ważną decyzję podjętą dzisiaj, a dotyczącą następnego etapu kandydatury Turcji do członkostwa w Unii Europejskiej.

Jest naszym wspólnym pragnieniem uczynienie z Europy kontynentu demokracji, wolności, pokoju i postępu. Unia pozostaje zdecydowana unikać nowych linii podziału w Europie, stymulować stabilizację i dobrobyt wewnątrz granic Unii i poza nimi. Cieszymy się na współpracę w naszym wspólnym dążeniu do osiągnięcia tych celów. Naszym celem jest jedna Europa.

W rezultacie przeprowadzonych rozmów Polska – jak oszacowała Komisja Europejska, dostanie „na czysto” z unijnego budżetu prawie 7 mld euro w pierwszych trzech latach członkostwa.

W latach 2004–2006 faktyczne dopłaty z unijnego budżetu wyniosą 13 549 mld euro, a suma składek polskich 6551 mld euro.

Największymi wypłatami dla Polski będą fundusze strukturalne – 4772 mld euro oraz dotacje dla rolnictwa 3872 mld euro.

Spośród 10 kandydatów najmniej dostaną Czechy – 778 mil euro czyli 76 euro na osobę, a Węgry 135 euro.

Polska dostanie w tym czasie 181 euro na mieszkańca. Więcej od Polaków dostaną „na czysto” tylko mieszkańcy 3 państw bałtyckich: najwięcej Litwini – 386 euro na osobę¹.

Decyzja o przyjęciu Polski do Unii Europejskiej zapadła – jak wiadomo – w Kopenhadze. Ten historyczny moment nie przebiegał jednak bezkolizyjnie i dlatego warto także o nim wspomnieć.

Rozpocznę od przedstawienia wypowiedzi premiera Danii Andersa Figha Rasmussena, a więc państwa które, jak powszechnie wiadomo, przewodniczyło Unii w czasie szczytu w Kopenhadze. W trakcie rozmowy z korespondentem „Rzeczpospolitej” N. Gurfinkelem² stwierdził:

Od zaproponowanego przez Komisję Europejską 25-procentowych dopłat, a zwłaszcza od październikowego szczytu w Brukseli, kiedy zostałem upoważniony

¹ Telegazeta TVP I, P126 z 2002.12.18.

² N. Gurfinkel, *Nabrałem respektu dla Millera*, „Rzeczpospolita” 19.12.2002 r.

do sfinalizowania negocjacji, zdawałem sobie sprawę, że unijna propozycja będzie trudna do przełknięcia dla kandydatów. Było to dla mnie szczególnie nieprzyjemne, bo sam kiedyś dowodziłem, że pieniądze nie powinny nam przesłonić celu, do którego dążymy. Musiałem jednak wypełnić taki mandat jaki otrzymałem. Przekonywałem więc – często bez wewnętrznego przekonania – do przyjęcia tych warunków. Nie zaspokajały one żądań państw kandydujących, ale za członkostwem w Unii powinny bardziej przemawiać trwałe korzyści niż doraźny zastrzyk na ożywienie gospodarki.

Orientowałem się z grubsza rzecz biorąc – stwierdza dalej premier Rasmussen – w polskiej sytuacji wewnętrznej. Zdawałem sobie sprawę przed jakimi problemami propozycja ta stawiała premiera Millera. Po tym odbyło się spotkanie z dziesiątką kandydatów w Kopenhadze. Problemy rysowały się bardzo ostro. Stąd propozycja którą przedstawiłem Millerowi, kiedy w drodze z Londynu wpadł do Kopenhagi. Była to propozycja opracowana przez Danię, nie uzgodniona z państwami członkowskimi.

W odpowiedzi na moje pytanie w stosunku do Millera, czy będzie prowadził negocjacje do ostatka, czy też zaakceptuje duńską propozycję, odpowiedział, że sytuacja przywodzi na myśl mecz piłkarski, a jak wiadomo, wynik meczu często rozstrzyga się w ostatniej sekundzie. Miałem więc świadomość, że najtrudniejsze zadanie czeka mnie na kopenhaskim szczycie. Wylączywszy sprawę turecką, która na szczycie zdominowała prawie cały pierwszy dzień obrad, jedynym trudnym, nierozwiązanym problemem pozostawała Polska. Dlatego rozmowę z Millerem zaplanowałem na wczesny rano.

Muszę przyznać, stwierdził premier Danii, że się bałem. Miałem bowiem świadomość, że mam do czynienia z twardym negocjatorem.

Przedstawiłem pakiet, z którym już wcześniej zapoznałem polską delegację – kontynuuje Rasmussen. Tym razem jednak nie był on już duńską propozycją, lecz miał akceptację pozostałych państw Unii. Powiedziałem Millerowi, że to granica ustępstw Unii, że moi koledzy nie uznają żadnych dodatkowych żądań. Pierwsza tura rozmów nie przyniosła rezultatu. Miller przedstawił długą listę postulatów, na której figurowały również sprawy czysto techniczne. Powiedziałem mu, że jest to wręcz nie do pomyślenia, by na szczycie kopenhaskim zajmowano się technicznymi detalami, które powinny zostać rozwiązane na długo przed nim. Było tam bowiem mnóstwo spraw, m.in. takich jak: kwoty mleczne, VAT na mieszkania, dyplomy pielęgniarek, nie przeczę ważnych dla Polski, ale szefowie rządów nie chcieliby tracić czasu na ich omawianie.

Spotkanie skończyło się po półtorej godzinie bez jakichkolwiek rezultatów. Byłem zirytowany. Umówiliśmy się na kolejną rundę na godzinę 12.00. W czasie przerwy kontaktowałem się z innymi kandydatami.

Potem odbyło się drugie spotkanie i skróciliśmy nieco listę postulatów oraz ustaliliśmy co jest sprawą podstawową. Powiedziałem, że przedstawię to na forum państw członkowskich i jeżeli uzyskam akceptację, to zaproponuję zakończenie negocjacji na tej podstawie. Oznaczało to, że Polska jest gotowa do członkostwa w Unii Europejskiej. Uzgodniliśmy warunki użycia części funduszy strukturalnych

na zasilanie budżetu i podniesienie opłat bezpośrednich do 55 procent pod warunkiem własnych dopłat z budżetu.

Miller poprosił wtedy o spotkanie w cztery oczy. Powiedziałem mu, że uzyskałem pełnomocnictwo do spełnienia postulatów finansowych w wysokości, o które zabiega rząd polski. Miller oznajmił natomiast, że wyłonił się nowy problem: jeśli kwoty mleczne nie zostaną podniesione, to Polskę czeka kryzys rządowy, a wynik referendum będzie bardzo niepewny. Siedzieliśmy więc i dyskutowaliśmy o kwotach i innych problemach rolnictwa. W ciągu piątkowego popołudnia mieliśmy wiele takich spotkań w cztery oczy. Musiałem przerywać rozmowy i kontaktować się z innymi kandydatami. Zobowiązałem się bowiem, że każde polepszenie polskich warunków pociągnie za sobą korekty w warunkach innych kandydatów. Rozmawiałem więc z innymi kandydatami i dopinałem ostatnie szczegóły tak, by została już tylko Polska. Była to moja taktyka negocjacyjna wobec państw członkowskich, żeby łatwiej było nakłonić do ostatecznych ustępstw, gdyby od nich miał zależeć sukces szczytu. W ostatniej chwili wyłoniły się nie do końca uzgodnione sprawy z Czechami i Węgrami, ale jedynym prawdziwym problemem była Polska.

W ciągu tego popołudnia spędziłem sam na sam z Millerem wiele godzin. Zdałem sobie sprawę, że nie mogę przyprzeć go całkowicie do muru. Ceną byłby upadek rządu, destabilizacja sytuacji politycznej w Polsce, erupcja pluralizmu i nastrojów antyeuropejskich. Jeśli prowadzi się negocjacje, trzeba pamiętać, że druga strona nie powinna wstawać od stołu z żalem i poczuciem klęski, nawet jeśli musi przelknąć niewygodne dla siebie warunki porozumienia. Dlatego, choć byłem zdegustowany, wysłuchiwałem o kwotach mlecznych, wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, by zaspokoić tak ważne dla polskiego premiera żądanie. Martwiło mnie tylko, że poruszenie tego tematu wywoła burzę wśród partnerów, bo przecież mało które państwo członkowskie jest zadowolone z przyznanej mu kwoty. Kompromis z Polską polegał na tym, że w ramach tej samej kwoty zwiększony został udział przetworzonego nabiału.

Kiedy już porozumieliśmy się co do tej kwestii, spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy i powiedziałem Millerowi: mamy podstawę porozumienia i jeżeli zostanie ona przyjęta przez pozostałą czternastkę, to możemy uważać, że zakończyliśmy negocjacje. Miller odpowiedział: jeżeli uda ci się uzyskać akceptację, to masz moją zgodę. Wróciłem do moich kolegów i powiedziałem: możemy zakończyć negocjacje z Polską, jeżeli ta sprawa zostanie sfinalizowana... Niektórzy szefowie rządów próbowali protestować, ale większość uznała, że skoro jesteśmy tak blisko ostatecznego porozumienia, to nie należy upierać się przy drobiazgach.

Byłem świadomy, że Miller gra. Ja też stosowałem fortele, bo chciałem się przekonać, jak on zareaguje na ten fortel. Kiedy Miller mówił o groźbie kryzysu rządowego w przypadku odmowy spełnienia postulatów, nie wierzyłem mu, dopóki moi eksperci nie zapewnili mnie, że tak istotnie jest.

Kiedy porozumieliśmy się w sprawie owej nieszczęsnej kwoty mlecznej, wstaliśmy od stołu i wymieniliśmy długi, przyjacielski uścisk dłoni.

Spieraliśmy się ostro. Atmosfera nieraz była wręcz nieprzyjemna, ale powoli nabierałem respektu dla Millera. Wydaje się, że z wzajemnością. Zdałem sobie sprawę, że nie mógł postępować inaczej.

Po tym maratonie mogłem wyjść z poczuciem, że osiągnęliśmy porozumienie dobre dla wszystkich: dla Polski, dla Unii Europejskiej, dla Danii i oznajmić, że Unia została rozszerzona o dziesięciu kandydatów.

Muszę jednak dodać, że mimo iż w pewnych momentach ogarniało mnie największe zwątpienie, gdzieś na dnie drzemała nadzieja, że targi o pieniądze nie przesłonią historycznego wymiaru i że impas zostanie przełamany. Zdawałem też sobie sprawę, co znaczy dla Polaków data 13 grudnia i jak ważne jest, by w przyszłości kojarzyła się ona z czymś innym niż ze zgrzytem gąsienic czołgów. A po zakończeniu szczytu poczułem nie tylko ulgę, lecz i ogromne zmęczenie.

Po powrocie do kraju premier Miller potwierdził ten przebieg debat w Kopenhadze oraz zdał relację prezydentowi i przeprowadził rozmowę na ten temat z prymasem Józefem Glempem.

Kardynał uznał za kompetentne i wytrwałe negocjacje polskiej delegacji rządowej z Unią Europejską na Szczycie w Kopenhadze. Premier w czasie tej rozmowy przypomniał, że poparcie dla idei integracji europejskiej wielokrotnie deklarował papież Jan Paweł II i polscy biskupi. Prymas podkreślił, że kościół chciałby uczestniczyć w informowaniu społeczeństwa o integracji europejskiej, gdyż bardzo ważną rzeczą w prawidłowym ułożeniu przyszłości Europy jest prawdziwa, rzetelna i szczerza informacja. To zadanie ze strony kościoła chcielibyśmy wypełnić – powiedział prymas.

Z kolei prezydent Aleksander Kwaśniewski w czasie zwołanej w tym celu Rady Gabinetowej ocenił, że negocjacje akcesyjne zakończyły się wielkim sukcesem, ale – jak mówił – dziś Polska nie jest najsilniejsza i będzie nas lokowała wśród krajów z większymi problemami społeczno-gospodarczymi. Stąd konieczność nowej strategii rozwoju, która pozwoli unowocześnić Polskę, aby – już od momentu akcesji być silniejszym, mocniejszym uczestnikiem Unii. W czasie obrad podkreślano, że najpierw zwolennicy przystąpienia Polski do Unii muszą wygrać referendum akcesyjne. Według prezydenta, „wielkim zadaniem będzie walka o frekwencję” – należy przekonać Polaków do UE oraz dotrzeć do ludzi, którzy zazwyczaj nie uczestniczą w wyborach i w życiu publicznym. Niech to będzie najbardziej powszechny plebiscyt – apelował Kwaśniewski. Referendum prawdopodobnie odbędzie się w czerwcu 2003 roku – dodał.

Premier Miller, przedstawiając z kolei sejmowi raport na temat szczytu w Kopenhadze powiedział m.in. *Polska ma teraz dwa podstawowe cele: potwierdzenie w referendum woli wstąpienia do Unii oraz wywalczenie właściwego miejsca naszego kraju w Unii.*

Powiedział również, że *nie byłoby polskiej delegacji na Szczycie w Kopenhadze, gdyby nie polski „Sierpień” i polska „Solidarność”, gdyby nie „okrągły stół”, przy którym zaczęliśmy nasze Polaków rozmowy o lepszej wspólnej przyszłości.*

Szef rządu uznał także, że *uchodzimy w Unii jako wolny, suwerenny i demokratyczny naród – to nasz wielki sukces, ale też potężne wyzwanie dla wszystkich, by te największe wartości chronić.*

Warto przy okazji wspomnieć, że gdy do Unii Europejskiej przyjmowano Hiszpanię, równie twardo jak obecnie Leszek Miller negocjował Filipe Gonzales. Poirytowana Margaret Thatcher, premier Wielkiej Brytanii, powiedziała wtedy do Gonzalesa: *Przestań dramatyzować. Dołącz do Unii, a potem będziesz mógł zmienić to co ci się nie podoba.*

Leszek Miller znalazł się w sytuacji Gonzalesa. Jako lider największego spośród aspirujących do członkostwa państw mógł stawiać warunki. I będzie mógł je stawiać nadal, co zresztą pokazały rokowania brukselskie dotyczące Konstytucji Europejskiej. Polska należy bowiem do grupy największych krajów i chce uczestniczyć w najważniejszych grach, zawierać koalicje, decydować o reformach Unii. Miller okazał się twardym przeciwnikiem, z którym starzy członkowie nie będą mieli łatwo.

Paradoksalnie ostre rokowania stawiają polskiego premiera w dobrej sytuacji po wstąpieniu Polski do Unii. Ci sami politycy, którzy byli w Kopenhadze poirytowani, będą właściwie z nim grać przeciwko państwu sprzeciwiającym się unijnym rozwiązaniom. Twardość Millera się przyda. Przebieg ostatniego dnia negocjacji, jak pisze z Kopenhagi Juliusz Urbanowicz¹, pokazał, że jesteśmy traktowani w sposób szczególny – jako potencjalny członek dyktoriiatu, czyli grupy największych państw. Dodatkowym atutem Polski są jej dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, co czyni nas jeszcze bardziej wartościowym partnerem w unijnych układach i przetargach.

Dla Polski najważniejsza nie jest data 1 maja 2004 roku, lecz najbliższe miesiące przed nią. W tym czasie okaże się, czy chcemy, jak to barwnie ujmuje Urbanowicz, być w Unii karpem, czy rekinem. Czy zamierzamy stać się Niemcami-bis, z najwyższymi podatkami, kosztami pracy i wydatkami socjalnymi, czy Irlandią-bis. Kiedy Irlandia wstępowała do Unii, PKB *per capita* wynosił tam 60 procent unijnej średniej, teraz przekracza 120 procent średniej. Najgorszy byłby jednak wybór wariantu greckiego, czyli przejadanie unijnych funduszy, bez żadnych zmian strukturalnych. Unijni partnerzy byli wówczas do tego stopnia poirytowani marnotrawstwem przez Greków pieniędzy unijnych podatków, że gdy greccy politycy zabierali głos w instytucjach wspólnoty, ostentacyjnie ściągali z uszu słuchawki.

Leszek Balcerowicz, prezes NBP, powiedział „Wprost”, że akces do Unii oznacza dla Polski stworzenie trzech sprężyn rozwoju. Będą one działać już w najbliższych miesiącach.

Pierwsza sprężyna – to włączenie kraju w obszar silniejszej konkurencji, co wymusi na monopolistach obniżenie cen na naszym rynku.

Druga sprężyna – to większa wiarygodność Polski, co oznacza napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Ten proces zaczął się już kilka miesięcy przed

¹ J. Urbanowicz, *Kopenhaskie rozwiązanie*, „Wprost” 2002, nr 51/52 s. 18–23.

szczytem w Kopenhadze. Przewidując przyjęcie Polski do Unii, japońscy inwestorzy zaczęli nas traktować tak, jakbyśmy tam już byli.

Trzecia sprężyna rozwoju – to dodatkowe fundusze na modernizację państwa.

Przyjęcie Polski do Unii stanowi zachętę dla firm ze strefy Pacyfiku, ale także z Zachodniej Europy, by przenosiły do naszego kraju produkcję.

Twardo negocjując warunki przyjęcia Polski do Unii Europejskiej, Leszek Miller zapewnił nam lepszą pozycję po wstąpieniu. Premier RP odegrał w ostatniej fazie negocjacji rolę podobną do tej, jaką na konferencji w Wersalu w 1919 roku odegrał Roman Dmowski. Wtedy gra toczyła się o Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze Gdańskie. Wielkopolskę i Pomorze dostaliśmy, na Śląsku odbył się plebiscyt. Tym razem nie chodzi jednak o terytorium, lecz o to, do jakiej cywilizacji będzie należała Polska. Mają więc rację Polacy badani przez Pentor (na zlecenie „Wprost”), pisze dalej J. Urbanowicz, gdy przystąpienie do Unii uznają za drugie wydarzenie w historii Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku.

*

Reasumując należy stwierdzić że, w stolicy Danii Polsce udało się osiągnąć poważne rezultaty finansowe, z których za najważniejsze uważam m.in. przesunicie 1 mld euro z funduszy strukturalnych bezpośrednio do budżetu państwa. W latach 2004–2006 zobowiązania Unii Europejskiej wobec Polski wyniosą 21,5 mld euro. Równocześnie będziemy wpłacać składki członkowskie, których suma sięgnie w tych latach 6,5 mld euro.

W ostatnim dniu negocjacji Unia zgodziła się także, by dopłaty dla rolników w pierwszym roku wynosiły 55 procent, w drugim 60 procent, a w trzecim 65 procent.

Osiągnięto więc cele, które stwarzają optymalne warunki do dalszego rozwoju Polski jako członka Unii Europejskiej.

6.5. A co z problemem bezpieczeństwa?

O ile rozwiązywanie problemów polityki bezpieczeństwa okresu „zimnej wojny”, a więc do przełomu lat osiemdziesiątych, było stosunkowo klarowne, a tym samym stosunkowo proste, to obecnie, a szczególnie po 11 września 2001 roku, coraz bardziej się komplikuje.

Swego rodzaju prostota w rozwiązywaniu tej problematyki we wspomnianym okresie polegała głównie na tym, że istniał jeden główny przeciwnik, a podstawowym „obrońcą” bezpieczeństwa transatlantyckiego było NATO. Najistotniejszą dla Polski sprawą stało się więc jak najszybsze powiązanie Polski z tym Sojuszem.

Przyczyn, dla których Polska, po rewolucyjnych zmianach lat osiemdziesiątych, weszła na drogę prowadzącą do NATO, było niewątpliwie wiele. Za najbardziej ważki argument wejścia naszego państwa na tę drogę uznać jednak należy dążenie Polaków do zapewnienia swemu krajowi stabilizacji i bezpieczeństwa,

których od ponad trzech wieków nie miał, co ponadto pozwoliłoby mu rozwijać się w otoczeniu bliskim kulturowo.

Jak wiadomo, Polska rozpoczęła starania o wejście do NATO już w 1989 roku. W lipcu następnego roku Polska i NATO nawiązały kontakty dyplomatyczne, a w listopadzie Zgromadzenie Północnoatlantyckie przyznało Polsce status obserwatora.

Pierwszym, prawnie obowiązującym dokumentem, który zmienił politykę bezpieczeństwa Polski o 180 stopni i w rezultacie doprowadził do naszego członkostwa w NATO, był opracowany przez Komitet Obrony Kraju i podpisany w dniu 2 listopada 1992 roku przez prezydenta RP Lecha Wałęsę dokument pod tytułem „Polityka bezpieczeństwa i strategia obronna Rzeczypospolitej Polskiej”.

W następnym roku Polska, nie będąc jeszcze członkiem, uczestniczyła już w ćwiczeniach NATO pod kryptonimem *Baltops 93*. Rok później (w 1994 r.), minister obrony narodowej Piotr Kołodziejczyk przedłożył w Kwaterze Głównej NATO polski dokument prezentacyjny „Partnerstwa dla Pokoju” (PdP).

Natomiast w 1997 roku, prezydent Aleksander Kwaśniewski otrzymał w Brukseli zapewnienie, że Polska będzie w pierwszej grupie państw przyjętych do NATO, a już w grudniu tegoż roku polski minister spraw zagranicznych podpisał w Brukseli protokół o przystąpieniu Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Następnie rozpoczęła się procedura ratyfikacyjna, która, jak wiadomo, zakończyła się 16 marca 1999 roku – Polska stała się oficjalnie 19. członkiem NATO.

Dla niezakłóconego funkcjonowania naszego kraju w zintegrowanej strukturze NATO oraz zapewnienia Sojuszowi możliwości koordynacji i harmonizacji wysiłku obronnego podstawowe znaczenie miało dostosowanie narodowego systemu planowania i programowania obronnego do zasad przyjętych w NATO.

Polska rozpoczęła dostosowywanie się do tych wymogów już w 1994 roku. Za podstawowe kryteria skuteczności owego dostosowania uznano spełnienie przez siły zbrojne dwóch kryteriów – *interoperacyjności i kompatybilności*. Interoperacyjność oznacza zdolność do wspólnego działania sił zbrojnych danego państwa z innymi siłami zarówno w czasie pokoju, jak kryzysu i wojny oraz na wszystkich poziomach (strategicznym, operacyjnym i taktycznym).

Osiągnęliśmy na tym polu niewątpliwe sukcesy. Ich potwierdzeniem może być fakt objęcia przez gen. M. Bieńka (który obecnie jest dowódcą polskiej dywizji walczącej w Iraku) dowództwa Brygady Nordyckiej, działającej w ramach SFOR (Bośnia, Hercegowina), w składzie 1 Dpnc USA. Należy zaznaczyć, że po raz pierwszy polski generał, który służył w polskiej armii będącej uprzednio członkiem Układu Warszawskiego, objął dowództwo nad jednostką biorącą udział w operacji NATO.

Istotnym znaczeniem w prezentowanym zakresie miało również sformowanie polsko-niemiecko-duńskiego korpusu armijnego, którego sztab mieści się w Szczecinie. Funkcjonowanie polskiej 12 DZ w składzie tego korpusu jest niewątpliwie najlepszą szkołą interoperacyjności.

*

Z kolei Unia Europejska (zwana wówczas Wspólnotą), od chwili jej powstania, do końca lat osiemdziesiątych, w głównej mierze zajmowała się rozwojem ekonomicznym. Spowodowało to, o czym była już mowa, że stała się w tym obszarze mocarstwem, równym Stanom Zjednoczonym. Dla dalszego jej rozwoju niezbędne jednak stało się zwrócenie większej uwagi na problemy polityki i bezpieczeństwa. Spowodowało to z kolei, że zaczęto rozwijać poszczególne instytucje i organizacje w tym obszarze. Niektóre kraje, na przykład Francja, widziały potrzebę odgrywania większej roli filara europejskiego w Sojuszu Atlantyckim. Kładły przy tym nacisk na rozwój Unii Zachodnio-Europejskiej (UZE), która jeszcze w latach osiemdziesiątych spełniała pomocnicze funkcje w zakresie bezpieczeństwa.

Decyzje Traktatu z Maastricht (1992), który wszedł w życie w dniu 1 XI 1993 roku, podniosły rangę UZE jako elementu kształtującego europejską tożsamość w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, a więc podniosły znaczenie tej organizacji jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa.

Mając na uwadze konieczność przygotowania się do działań specyficznie europejskich, które nie są ściśle związane ze zbiorową obroną przewidzianą w Traktacie Waszyngtońskim NATO, Rada Ministrów UZE zaproponowała, by Sojusz zaakceptował koncepcję, iż w swoich działaniach będzie mogła wykorzystywać, nie tylko siły i zasoby europejskie, ale również wspólne środki NATO, takie jak łączność, środki dowodzenia i sztaby.

Na tym tle zaczęły się jednak pojawiać różnice zdań między Amerykanami i Europejczykami, co warto odnotować, gdyż różnic tych zaczęło się pojawiać coraz więcej.

Jakkolwiek głównym motywem tych starań było zapewnienie sobie przez Europę Zachodnią możliwości podejmowania, w interesie swego bezpieczeństwa, takich decyzji i działań, jakich NATO nie mogłoby lub nie chciałoby podjąć, to chodziło jeszcze o coś więcej. Mianowicie *o potwierdzenie głosu Europy Zachodniej jako filaru Sojuszu Atlantyckiego, a równocześnie jako głównego organu obronnego takiej Europy, która pragnie odgrywać rolę polityczną odpowiadającą jej ekonomicznemu potencjałowi, jej miejscu w życiu politycznym i kulturalnym świata oraz wymogom jej bezpieczeństwa.*

Panowało wówczas przeświadczenie, że UZE jest jedyną organizacją europejską, która może być zdolna do zmobilizowania odpowiednich sił obronnych. Zgromadzenie UZE oczekiwało również od Sojuszu wsparcia tych zamierzeń.

Nowy wymiar debaty w zakresie bezpieczeństwa oznaczał także postawienie pytania, jaką rolę chcemy pełnić my Polacy w Unii i jak chcemy przyczynić się do stabilizacji tego regionu, jak – jako członkowie NATO – zamierzamy uczestniczyć w podziale obowiązków w zakresie polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności obu tych organizacji – NATO i UE? Chodzi o to, że – jak to powiedział J. Łukaszewski, wieloletni rektor Collège del' Europe, ambasador Polski we Francji i członek KIE – *Polski interes narodowy wymaga, aby Rzeczpospolita nie*

była przyczepą wlokącą się z konieczności i rezygnacji za wspólnotową lokomotywą¹. I Polska tak właśnie postępuje.

Na początku lat dziewięćdziesiątych przybrał na sile proces przyjmowania państw Europy Środkowej i Wschodniej do zachodnioeuropejskich organizacji. W związku z tym UZE zaproponowała tym państwom współpracę. W ten sposób w 1992 roku Polska została członkiem stowarzyszonym UZE.

Ze względu na rolę UZE, która była polityczno-militarnym komponentem Unii Europejskiej, pełnoprawnymi członkami UZE mogły być tylko te państwa, które były członkami UE. Dlatego pozostałe państwa mogły być jedynie członkami stowarzyszonymi (a więc wśród nich także Polska), partnerami stowarzyszonymi lub obserwatorami.

W różnych gremiach, w tym w Parlamencie Europejskim wysuwane jednak były również inne propozycje. Zwracano przy tym uwagę, że po upływie 50 lat od podpisania zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego, a więc w 2004 roku zaistnieje sytuacja, że *każda z Wysokich Umawiających się Stron będzie mogła położyć kres Traktatowi*. W tych warunkach UZE, którą powołał ów Traktat przestałaby istnieć. Ponadto uznano, że istnienie dwóch organizacji – UE i UZE – nie jest najlepszym rozwiązaniem. Zaczęto proponować rozwiązanie zmierzające do ustalenia jednolitych instytucjonalnych ram dla wspólnej europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony.

Wobec sprzeciwu Wielkiej Brytanii, Francja i Niemcy nie mogły przeforsować swojego stanowiska. Dopiero wojna jugosłowiańska w 1999 roku wykazała, że Europejczycy, bez pomocy Amerykanów, nie są w stanie, ani zażegnać kryzysu, który rozwijał się w pobliżu ich granic, ani zapewnić zwycięstwa nad przeciwnikiem. Wojna ta, jak sądzę miała także wpływ na decyzje waszyngtońskiego Szczytu NATO w kwietniu 1999 roku. W nowej koncepcji strategicznej NATO, uchwalonej wówczas, czytamy: *Podjęte kroki obejmują m.in. zadania dla UZE określone w Petersbergu, w układzie o Unii Europejskiej i ścisłej jej współpracy z UZE*.

Za ważne w tej kwestii uznać również należy oświadczenie szefów państw i rządów UE w Kolonii (4 VIII 1999) na którym zapadły decyzje dotyczące integracji UZE z UE. Wynika z nich, że w maju 2004 roku Unia Europejska będzie głównym decydującym o bezpieczeństwie europejskiego i tym samym jedynym filarem NATO.

W związku z tym Polska uczestniczy we wszystkich przedsięwzięciach polityczno-militarnych jako członek stowarzyszony UZE – jak to na przykład ma miejsce w konflikcie jugosłowiańskim; bądź jako członek NATO – na przykład w Afganistanie.

Równocześnie rozwijane są wszystkie pozostałe dziedziny zmierzające do zapewnienia interoperacyjności i kompatybilności Polski, przede wszystkim pod względem politycznym, organizacyjnym, teoretycznym i ekonomicznym.

¹ „Gazeta Wyborcza” 3.03.1998, s. 23.

Oprócz uprzednio wymienionych, pojawiły się również, co powszechnie wiadomo różne, inne rozbieżności w rozwiązywaniu różnorodnych problemów.

W związku z rozbieżnościami przedstawionymi w uprzednich rozdziałach niniejszej pracy, które pojawiły się wokół sytuacji w Iraku, zaistniała kolejna konieczność, udziału Polski w działaniach Stanów Zjednoczonych w tym kraju. Należy przy tym nadmienić, że jest to największa akcja militarna, w której nasz kraj uczestniczy. Warto więc – jak sądzę – ten temat szerzej przedstawić.

Mimo różnych poglądów dotyczącej tego problemu, Polska wysłała do Iraku siły zbrojne w ilości 2100 żołnierzy z 12 Dywizji Zmechanizowanej ze Szczecina, 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Gliniku, 10. Brygady Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa, 10. Brygady Logistycznej z Opola oraz załogę szpitala polowego z Bydgoszczy. Stworzono tam międzynarodową dywizję pod polskim dowództwem, która jest odpowiedzialna za stan bezpieczeństwa w południowo-środkowej części Iraku.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski, który z okazji świąt Bożego Narodzenia odwiedził polską Dywizję, powiedział: *Jesteśmy z was dumni. Wiemy jak trudna to służba. Wiemy jakie to jest ryzyko. Wspólnie opłakiwaliśmy śmierć majora Kupczyka. Martwimy się każdą kontuzją, która jest odniesiona, ale przede wszystkim jesteśmy dumni z tego, co tu czynicie. I jeżeli nawet w Polsce są różne zdania na temat polskiego udziału w tej misji stabilizacyjnej, to w uznaniu dla Was, dla Waszego zawodowstwa, Waszego poświęcenia, Polacy są zjednoczeni.*

Prezydent nawiązał również do politycznych motywów polskiej misji. *Jestem przekonany – powiedział – że doprowadzimy do stabilizacji w Iraku, że powstanie tu iracki rząd i przejmie na siebie odpowiedzialność za rządzenie krajem, że będziemy mogli z pełnym przekonaniem spełnionej misji wrócić do kraju. Jestem przekonany, iż Polska nigdy nie odmówi swojej obecności tam, gdzie trzeba walczyć o pokój, gdzie trzeba walczyć z terroryzmem, gdzie trzeba walczyć z pogardą dla człowieka, z przemocą, z czystkami etnicznymi, a tych miejsc w świecie jest ciągle dużo za dużo.*

Z Camp Babilon A. Kwaśniewski przekazał również życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim polskim żołnierzom pełniącym misje na całym świecie, a więc: w Afganistanie i Kosowie, na Wzgórzach Golan, w Libanie, Macedonii i w innych miejscach oraz tym wszystkim żołnierzom, którzy niebawem (od stycznia 2004 roku) zmienią swych kolegów w Iraku.

Jestem przekonany, że doprowadzimy do stabilizacji w Iraku, że będziemy mogli z pełnym przekonaniem po spełnionej misji wrócić do kraju. Macie za sobą wiele trudnych miesięcy. Jesteśmy dumni z tego co tu robicie.

Prezydent dodał również, że Polska opowiada się za większym zaangażowaniem w operacji stabilizacyjnej państw NATO. Trwają na ten temat rozmowy. Dobrym momentem do tego będzie czerwcowy Szczyt NATO w Turcji. Wtedy należy oczekiwać bardziej poważnych decyzji. *Ja raczej oczekuję decyzji na „tak” – stwierdził Kwaśniewski.*

Natomiast w czasie spotkania z 6 Brygadą Desantowo-Szturmową, która jako pierwsza zmienia żołnierzy znajdujących się dotychczas w Iraku, minister obrony

Jerzy Szmajdziński przypomniał, że już teraz (styczeń 2004) 18 armii natowskich ma swoich przedstawicieli w Iraku. Ich udział jest decydujący dla powodzenia całej operacji. Naszym celem jest stworzenie takich warunków politycznych, aby siły NATO mogły podjąć decyzję o przejściu odpowiedzialności za operację w Iraku w podobny sposób jak w Afganistanie.

Wojewoda opolski Elżbieta Rutkowska podkreśliła natomiast: *Jedźcie tam, by nieść nadzieję na pokój i wspierać wysiłki tego państwa we wprowadzeniu transformacji i reform.*

Na przełomie stycznia i lutego 2004 roku doszło do wymiany prawie całego polskiego kontyngentu liczącego blisko 2,5 tysiąca żołnierzy. W jego skład, oprócz wspomnianej już 6 Brygady Desantowo-Szturmowej, weszli żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej w Gliniku, 10 Brygady Logistycznej z Opola, 17 Batalionu Zmechanizowanego z Międzyrzecza, 1 Korpusu Zmechanizowanego w Bydgoszczy, 4 Pułku Dowodzenia z Bydgoszczy oraz 11 Dywizji Kawalerii Pancernej z Żagania (sztab i dowództwo).

Niewątpliwie, co przy tej okazji powiedział prezydent, można mieć jak najlepiej wyposażoną, uzbrojoną i wyszkoloną armię oraz przegrywać bitwy. Armii potrzebne są bowiem także praktyczne doświadczenia, a tych, bez udziału w różnego rodzaju misjach, a więc takich w których bierzemy udział, nigdy byśmy nie posiadli. Chodzi więc o zdobycie – uwzględniając współczesne zagrożenia – niezbędnych doświadczeń praktycznych. Z zacytowanych słów wynika, że chodzi o zdobycie doświadczeń przez możliwie największą liczbę jednostek.

Nieco zmieniono również uzbrojenie, które ma zminimalizować zagrożenia dla naszych żołnierzy. Zmieniono również strukturę nowego kontyngentu. Zmniejszono w nim udział logistyków, a zwiększono liczbę jednostek operacyjnych przeznaczonych m.in. do patrolowania okolic baz i pomagania w utrzymaniu porządku w zniszczonym wojną i zamachami terrorystycznymi Iraku. Przejawem tego jest między innymi powierzenie roli głównych sił nowej zmiany jednostkom desantowym, takim jak 6 Brygada Desantowo-Szturmowa, czy 25 Brygada Kawalerii Powietrznej. Żołnierze tej ostatniej uczestniczyli w operacji stabilizacyjnej w Iraku także w ramach pierwszej zmiany kontyngentu. Dodać również należy, co dla sił koalicyjnych ma zasadnicze znaczenie, że nasze jednostki, przez udział w tego rodzaju operacjach, zdobędą niezbędne doświadczenie w zakresie współdziałania z innymi jednostkami naszego Sojuszu.

7. ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH A BEZPIECZEŃSTWO

U podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych tkwi idea, w myśl której organizacja ta stanowić powinna forum, na którym dyskutuje się, rozstrzyga i ukierunkowuje losy świata. Czy tak jest w rzeczywistości? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie proponuję rozpocząć od przypomnienia podstawowych danych dotyczących tej organizacji, jako, że *repetitorium est mater studiorum*.

W czasie trwania drugiej wojny światowej doszło do spotkania Wielkiej Trójki – USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, podczas którego ustalono, bazując na Karcie Atlantyckiej z 14.08.1941 roku, że istnieje potrzeba powołania powszechnej organizacji w celu pokojowego rozwiązywania konfliktów. Zasady Karty Atlantyckiej uznane bowiem zostały w Deklaracji Narodów Zjednoczonych podpisanej przez 26 państw w dniu 1 stycznia 1942 roku.

Kolejne etapy tworzenia ONZ, to konferencje: moskiewska, teherańska, w Dumbarton Oaks, jałtańska oraz założycielska w San Francisco. Konferencja w San Francisco, będąca ostatnim etapem tworzenia ONZ, rozpoczęła się 25.04.1945 roku i zakończyła po dwóch miesiącach obrad podpisaniem w dniu 26 czerwca Karty Narodów Zjednoczonych. Brało w niej udział 50 państw będących jej założycielami, 51. państwem-założycielem była Polska, która nie wzięła udziału w konferencji. Podpisała Kartę Narodów Zjednoczonych 15.19.1945 roku, a dokumenty ratyfikacyjne złożyła po 11 dobach.

Już z przedstawionych faktów wynika, że ów „poród” wcale nie był ani krótki, ani łatwy. Niezbędne było również zakończenie drugiej wojny światowej. Z tego względu główne cele działalności ONZ dotyczą utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, a ponadto obrony praw człowieka, poszanowania zobowiązań międzynarodowych, a także pomocy krajom rozwijającym się.

Karta Narodów Zjednoczonych ustanowiła szereg organów i instytucji oraz ich kompetencje:

1. *Zgromadzenie Ogólne*, będące swego rodzaju parlamentem, w którym każde państwo członkowskie ma jeden głos. Decyzje zapadają zwykłą większością głosów, a w sprawach ważnych (m.in. deklaracje pokojowe, polecenie użycia siły) większością 2/3 głosów;

2. *Rada Bezpieczeństwa*, którą tworzy pięciu stałych członków: Chiny, Francja, Wielka Brytania, USA i ZSRR (obecnie Rosja) oraz 10 niestałych członków wybieranych na dwuletnią kadencję (5 z Afryki i Azji, 2 z Ameryki Łacińskiej, 3 z Europy). Członkowie stali dysponują prawem weta. W sprawach proceduralnych decyzje zapadają zwykłą większością głosów, a w sprawach merytorycznych większością 9 głosów. Do najważniejszych kompetencji RB należą: *wyłączne prawo nakładania sankcji politycznych i ekonomicznych oraz decyzje co do użycia sił zbrojnych w celu przeciwstawienia się agresji lub usuwania jej skutków*. Kompetencje te są przejawem dominacji mocarstw, bowiem Rada Bezpieczeństwa *jest centralnym ogniwem systemu bezpieczeństwa zbiorowego i utrzymania światowego status quo*;

3. *Sekretariat*, którym kieruje Sekretarz Generalny, wybierany na jedną pięcioletnią kadencję przez Zgromadzenie Ogólne na wniosek Rady Bezpieczeństwa.

Ponadto do najważniejszych organów ONZ należą: *Rada Gospodarczo-Społeczna*, która debatuje nad sprawami ekonomicznymi i społecznymi; *Rada Powiernicza*, której rola wygasła wraz z ogłoszeniem niepodległości terytoriów powierniczych oraz *Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości* przewidziany do rozstrzygania sporów międzynarodowych.

Za podstawowe cele Organizacji Narodów Zjednoczonych uznano:

- utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa z zastosowaniem skutecznych zbiorowych środków dla zapobiegania zagrożeniom pokoju i eliminowania ich (spory lub sytuacje, które mogą doprowadzić do zakłóceń pokoju postanowiono rozstrzygać na drodze pokojowej) zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego;

- rozwijanie przyjaznych stosunków między narodami opartych na poszanowaniu zasad równouprawnienia i samostanowienia narodów stosując odpowiednie środki dla wzmocnienia powszechnego pokoju;

- rozwiązywanie, w drodze międzynarodowej współpracy zagadnień o charakterze gospodarczym, społecznym, kulturowym i humanitarnym, jak również popieranie i zachęcanie do poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności dla wszystkich – bez względu na różnicę rasy, płci i wyznania;

- ustanowienie ośrodka harmonizowania działalności narodów zjednoczonych zmierzającego do osiągnięcia tych celów.

Jedną z cech charakterystycznych współczesnych stosunków międzynarodowych jest ścisły związek między zjawiskami politycznymi, ekonomicznymi, militarnymi, społecznymi, ekologicznymi i innymi. Z tego względu organy ONZ powinny nadal spełniać następujące funkcje:

- *regulacyjne* – polegające na politycznym procesie ustanawiania norm o charakterze moralnym, politycznym, czy prawnym, mających odpowiednio kształtować postępowanie państw;

- *kontrolne* – polegające na ustalaniu faktycznej sytuacji politycznej oraz kształtowaniu jej przez ustanawianie norm oraz zagwarantowanie ich przestrzegania przez poszczególne państwa;

• *operacyjna* – polegające na bezpośrednim świadczeniu przez organa ONZ usług politycznych i militarnych w oparciu o własne decyzje i przy pomocy zasobów materialnych i ludzkich będących w ich dyspozycji.

ONZ uczestniczyła w rozwiązywaniu wielu konfliktów międzynarodowych, ale w praktyce nigdy nie brała udziału w konfliktach z udziałem stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Z biegiem czasu przerodziła się jednak w miejsce rywalizacji między mocarstwami.

Aktualnie ONZ ma ogromne zadłużenie, a państwa członkowskie nie płacą składek, zwłaszcza USA, które m.in. przez to chcą wymusić gruntowną reformę tej organizacji. Jedną z przyczyn jest również nadmiernie rozbudowana biurokracja. Ostatnie spektakularne akcje ONZ, jak wojna w Zatoce Perskiej czy działania w Somalii w niczym nie zmieniły sytuacji, a wypadki w byłej Jugosławii (wojna domowa), atak terrorystów Al-Kaidy 11 września 2001, wojny w Afganistanie i Iraku atak terrorystyczny 11 marca 2004 w Madrycie oraz wiele innych działań zbrojnych, wyraźnie wskazują na niedowład wielu organów ONZ.

Zasygnalizowane przykłady dowodzą, że *bezpieczeństwo świata nie zostało i chyba nadal nie zostanie zapewnione*. W związku z tym *nadal zmuszeni jesteśmy walczyć o jego dalszy bezpieczny rozwój*.

Co więcej – jak stwierdza znawca polityki bezpieczeństwa Daniel Krüger¹ – *zwolna i niepostrzeżenie, nabiera kształtów nowa doktryna międzynarodowa, wypowiadana najpierw nieśmiało z teksańskim akcentem. To doktryna interwencji humanitarnej albo – by użyć właściwego określenia – prowadzenia wojen prewencyjnych, z których pierwszą mimo jej formalnego zakończenia – nadal nie można uznać za zakończoną (Irak) – lub (jak to nazwał D. Krüger) prowadzenia wojen neokolonialnych, przygotowujących globalizację. Tę doktrynę przenika niezachwiana wiara w uniwersalność zasad wolności i sprawiedliwości. Jest ona wyrazem naszego poczucia, że każdy – a nie tylko ludzie Zachodu – ma prawo do życia w przyzwoitym państwie, a Zachód musi każdemu pomóc ten stan osiągnąć. W szczególności zaś owa doktryna wypełnia w znacznej części treść dotychczasowego pustostowia, tak zwanej etycznej polityki zagranicznej*.

Nie wiem, czy powyższa teza jest prawdziwa, lecz na pewno wiem, że świat islamu nie tak rozumie naszą demokrację i jej siłowe wprowadzanie może się spotkać z poważnym oporem.

Należałoby więc zadać sobie pytanie, czy ta doktryna nie zacznie się rozwijać? Jeśli odpowiedź na to pytanie będzie twierdząca, należałoby się zastanowić – jak Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz inne instytucje i organizacje – *winni zapobiegać jej rozwojowi*.

Pomysł na ewentualne poglądy dotyczące prognoz dalszego rozwoju sytuacji światowej, po uwzględnieniu wniosków bałkańskich, afgańskich i irackich, nasuwają liczne materiały, które – jak sądzę – pozwalają każdemu, kto się z nimi zapozna, na wyciągnięcie odpowiednich indywidualnych wniosków na ten temat.

¹ D. Krüger, *Kolonializm oświecony*, The Spektator 15.03.2003.

Dla stworzenia warunków do owych przemyśleń, pozwolę sobie przedstawić rozmowę znanego publicyisty Zygmunta Słomkowskiego z amerykańistą prof. Krzysztofem Michałkiem zatytułowaną „*Granice swobody USA*”¹:

Wielu polityków i analityków zwraca uwagę, że sposób rozwiązywania spraw Iraku może rzutować na przyszłość naszego globu. Są tacy – stwierdza redaktor Z. Słomkowski – którzy już przewidują, że jeżeli USA same lub tylko z garstką sojuszników, rozpoczną wojnę, to świat będzie już inny i to gorszy.

To jest nowy wymiar całej sprawy – odpowiada profesor – sprowadzający się do pytania: co się stanie ze stosunkami międzynarodowymi, z relacjami między Stanami Zjednoczonymi a resztą świata, jeśli druga rezolucja ONZ nie zostanie uchwalona, a USA podejmą wojnę? Odpowiedź jest jedna: wówczas tak naprawdę nastąpi załamanie ładu powojennego, dla którego podstawowym gwarantem była ONZ. Tym samym na porządku dnia stanie kwestia określenia odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii za przyszły, nie tylko regionalny, ale światowy ład. Podjęcie wojny bez zgody ONZ oznacza, iż odpowiedzialność za porządek międzynarodowy zacznie w przyszłości spoczywać nie tylko faktycznie, ale również formalnie na Stanach Zjednoczonych. W rezultacie USA nie będą miały możliwości reagowania na różne sytuacje i kryzysy z udziałem ONZ. Tym samym ich odpowiedzialność pod każdym względem – militarnym, politycznym, finansowym, gospodarczym etc. – będzie się zwiększać. Ale paradoksalnie, wraz z podejmowaniem decyzji niesankcjonowanych przez ONZ, pole manewru dla Stanów Zjednoczonych będzie się nie zwiększać, lecz zmniejszać.

Czy sytuacja, która powstała, nie jest ciosem w tak zwany przez wiele państw unilateralizm demokratyczny prowadzony przez obecną administrację Busha – pyta Z. Słomkowski?

Trudno powiedzieć, czy to jest cios, czy też nie – odpowiada profesor. Od jesieni ub. roku do politologicznego obiegu weszło pojęcie hipermocarstwa określające pozycję Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Oznacza to, że USA są w stanie samodzielnie, bez reszty świata, prowadzić politykę zagraniczną. Powstaje tu jednak pytanie, czy warto bez współdziałania ze społecznością międzynarodową kształtować losy świata? I uzyskujemy w jakimś stopniu odpowiedź. Wydaje się, że mimo zdolności do prowadzenia niezależnej od wszystkich organizacji i partnerów polityki zagranicznej, Stany Zjednoczone stają się w tej chwili jakby zakładnikiem unilateralizmu.

Administracja G.W. Busha zaczyna sobie zdawać sprawę z tych wielkich konsekwencji, które pociąga unilateralizm. Konsekwencji różnej natury – nie tylko politycznej i militarnej, ale także z wizerunkiem Stanów Zjednoczonych na zewnątrz. Zabiegi prezydenta Busha o drugą rezolucję ONZ wskazują, że przynajmniej część polityków amerykańskich nastawiona jest na odejście od ortodoksyjnego uprawiania unilateralizmu na rzecz współpracy ze społecznością międzynarodową. Kilka najbliższych dni wykaże, która koncepcja unilateralizmu zwycięży – ortodok-

¹ Z. Słomkowski, *Granice swobody USA*, „Trybuna”, Warszawa 2003.03.12.

syjnego czy uwzględniającego współdziałanie ze społecznością międzynarodową, a więc z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

O tym, że oprócz negatywnych mamy do czynienia z rozwiązaniami pozytywnymi świadczy m.in. Rezolucja Iracka Organizacji Narodów Zjednoczonych z 16.10. 2003 roku. W tym dniu Rada Bezpieczeństwa jednomyślnie przyjęła amerykański projekt nowej rezolucji w sprawie Iraku. Niespodzianką było to, że nawet Syria głosowała tak jak 14 pozostałych członków Rady.

Na kilka godzin przed głosowaniem kanclerz Niemiec Gerhard Schröder powiedział w Brukseli (gdzie uczestniczył w Szczycie Unii Europejskiej), że Berlin, Paryż i Moskwa postanowiły poprzeć amerykański projekt. Sekretarz generalny ONZ Kofi Anan wyraził zadowolenie z wyniku głosowania i stwierdził, że podejmując taką decyzję Rada Bezpieczeństwa kierowała się jedynie dobrem narodu irackiego.

Nowa rezolucja rozszerza rolę ONZ w Iraku, ale utrzymuje dominującą pozycję USA (siły ONZ mają działać pod amerykańskim dowództwem). Nie określa natomiast terminu kresu amerykańskiej obecności wojskowej i przekazania suwerennej władzy Irakijczykom.

Waszyngtonowi zależy na pozyskaniu żołnierzy i pieniędzy z innych krajów, ale w tym punkcie nie odniósł pełnego sukcesu. Jak powiedział kanclerz Schröder Niemcy, Rosja i Francja poparły rezolucję, ale jednocześnie wykluczyły dodatkowy udział militarny i materialny w tej sprawie.

Nowa Iracka Rezolucja stwierdza m.in.:

- do 15 grudnia 2003 Iracka Rada Zarządzająca ma przedstawić harmonogram przygotowania nowej konstytucji i przeprowadzenia wyborów;
- ONZ powinna wzmocnić swoją rolę w Iraku. Dotyczy ona pomocy humanitarnej i gospodarczej oraz przy rekonstrukcji lokalnych instytucji, które będą wstępem do stworzenia administracji centralnej;
- ONZ udostępni swoje zasoby dla realizacji zadań postawionych przez Iracką Radę Zarządzającą;
- Rada Bezpieczeństwa upoważnia siły międzynarodowe pod połączonym dowództwem do podjęcia nieodzownych działań na rzecz bezpieczeństwa i stabilizacji w Iraku, w tym zapewnienia warunków do wcielenia w życie programu dotyczącego przygotowania konstytucji i wyborów;
- Rada Bezpieczeństwa wzywa państwa członkowskie, by w ramach mandatu ONZ udzieliły siłom międzynarodowym pomocy – także przez włączenie do nich swoich jednostek wojskowych. Prosi się również o pomoc w szkoleniu i wyposażeniu irackiej policji i sił bezpieczeństwa;
- Wzywa się państwa członkowskie i międzynarodowe instytucje finansowe do zwiększenia pomocy ekonomicznej dla Iraku;
- Rada Bezpieczeństwa prosi, by w imieniu sił międzynarodowych Stany Zjednoczone co najmniej raz na sześć miesięcy przedstawiały sprawozdanie o podejmowanych wysiłkach w Iraku i osiąganym postępie (w procesie stabilizacji i odbudowy).

Ponieważ, jak to wynika z poprzednich rozdziałów niniejszej pracy, obok optymistów, mamy do czynienia z pesymistami, pozwolę sobie na przedstawienie pesymistycznych prognoz M. Abramsa¹, w których niestety nie widać Organizacji Narodów Zjednoczonych,

System rządów nazwany Stanami Zjednoczonymi Świata sięga pierwszej połowy XXI wieku. Wówczas, na skutek łączenia się wielkich międzynarodowych koncernów powstało 50 „megakarteli”, koncentrujących prawie całą światową gospodarkę. W 2031 roku ich przedstawiciele po raz pierwszy wzięli udział w konferencji dziesięciu najbogatszych państw świata (USA, Niemcy, Japonia, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Kanada, Rosja, Chiny i Indie), zwanej powszechnie G-10. Od tego czasu ich znaczenie systematycznie wzrastało.

Cztery lata później właściciele megakarteli zgłosili propozycję zastąpienia istniejących od 2033 roku dwóch globalnych systemów monetarnych: euro, obejmującego Europę (z całą Rosją) i Afrykę, oraz dolara, panującego na terenie obu Ameryk, Australii i Azji – jednym środkiem płatniczym: dolarem. W roku 2038 cały świat posługiwał się już tylko nim.

W wyniku konsolidacji w roku 2042 liczba „megakarteli” zmniejszyła się do 36. Rok później ich właściciele wysunęli postulat utworzenia jednego globalnego państwa. Według nich polityczna mapa kuli ziemskiej przestała odpowiadać jej gospodarczemu charakterowi. W obliczu jednej waluty, unifikacji przepisów handlowych i norm produkcyjnych oraz ujednoczenia systemu miar i wag granice państwowe stały się niepotrzebną formalnością. Za integracją przemawiał również charakter ówczesnej kultury. Ludzie na całym świecie słuchali tej samej muzyki, oglądali te same filmy i kanały telewizyjne, czytali te same gazety, tak samo się ubierali.

Coraz mniejsze znaczenie we wszystkich krajach odgrywały też partie polityczne. Wobec powszechnej zgody na ten sam model systemu gospodarczego różnice światopoglądowe i obyczajowe przestały mieć praktyczne znaczenie. Nie było o co się spierać. Co prawda, w zredukowanych formach partie istniały jeszcze przez trzydzieści lat, ale bez trudu można było działać w polityce również bez ich wsparcia. Liczyły się osobowość, pomysł i pieniądze.

Najlepiej rozumieli to politycy amerykańscy. W 2044 roku wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych Ameryki wygrał Ronald Carter – człowiek urzeczony wizją wielonarodowego państwa obejmującego wszystkie kontynenty, którą znalazł w pracach młodego, świetnie się zapowiadającego ekonomisty Fridricha Morrisa. Razem postanowili to wprowadzić w życie. Morris został jego doradcą ekonomicznym i w oparciu o opracowaną przez siebie „zasadę efektywności” stworzył pierwszy dokładny model funkcjonowania przyszłych Stanów Zjednoczonych Świata.

Jego projekt wzbudził wielkie zainteresowanie megakarteli i w roku 2046 stał się oficjalnym dokumentem, ogłoszonym po spotkaniu G-10 i zawiązanej właśnie Rady Trzydziestu Sześciu. Był również podstawą programu kolejnej kampanii pre-

¹ Martin Abrams, *Quo vadis – Trzecie tysiąclecie*, Biblioteka Fondu, Warszawa 2002, s. 42–44.

zydenckiej Cartera. Po miażdżącym, wspartym pieniędzmi biznesu zwycięstwie rozpoczęła się ogólnoświatowa akcja promocyjna. Dzięki niej oraz licznym inwestycjom megakarteli w krajach słabo rozwiniętych, do idei udało się przekonać zdecydowaną większość mieszkańców globu.

Na kolejnym spotkaniu Wielkiej Dziesiątki i Rady Trzydziestu Sześciu powołano zespół, mający przygotować praktyczne zasady funkcjonowania nowego państwa i jego konstytucję... . By zapewnić jak największą sprawność systemu państwowego i zminimalizować koszty ponoszone na jego rzecz przez „konsumentów”, jak nazwano przyszłych obywateli świata, jako główną regułę działania wprowadzono „zasadę efektywności”. Co było nieracjonalne i niosło za sobą finansowe obciążenia – likwidowano. Z tych powodów władza ustawodawcza i wykonawcza zostały scalone...

Zgodnie z zasadą efektywności państwo zrezygnowało z funkcji kontrolnych nad nauką, edukacją, opieką zdrowotną i socjalną, ekologią oraz sądownictwem...

Państwo wyrzekło się także bezpośredniego wpływu na ekonomię. Jego zadaniem w tej dziedzinie miało być tylko stwarzanie optymalnych warunków do „swobodnego przebiegu procesów rynkowych” oraz „pomoc w planowaniu i integrowaniu nowych strategii gospodarczych”. Nadzór państwowy sprowadzał się do policji, wojska, przestrzeni kosmicznej i kilku pomniejszych dziedzin.

Ogólnoświatowe referendum, które zadecydowało ostatecznie o powstaniu nowego państwa odbyło się w marcu 2050 roku. (...) Wszystko to było niezwykle efektywnym zwieńczeniem olbrzymiej, trwającej kilkadziesiąt miesięcy, kampanii reklamowej. Roztoczyła ona przed społecznością całego świata wizję przyszłych Stanów Zjednoczonych Świata jako krainy szczęścia i dobrobytu. Wszystko miało być lepsze – począwszy od wschodów słońca, a na przyszłości kolejnych pokoleń skończywszy.

Wyniki referendum nie były dla nikogo zaskoczeniem. Za utworzeniem globalnego superpaństwa było 83 procent mieszkańców kuli ziemskiej. Proklamowano je 2 kwietnia 2050 roku, a ich stolicą został Nowy Jork.

Oto wizja nowej Organizacji Zjednoczonych Narodów – Stanów Zjednoczonych Świata.

Niewątpliwie można przedstawione rozwiązanie uznać nie tylko za fantazję, lecz nawet za fikcję. Czy jednak z owej fikcji nie można przynajmniej – patrząc nawet bardzo krytycznie – wyciągnąć pewnych racjonalnych wniosków dotyczących zarówno bliższej, jak i dalszej przyszłości?

Wszak ani globalizm, ani różne formy fundamentalizmu (islamski, nacjonalistyczny itp.), w wypadku braku przeciwdziałania ich ujemnym skutkom, nie sprzyjają zarówno w dalszej, jak i bliższej perspektywie w kształtowaniu **pozytywnej roli dla przyszłości demokracji**. Przeciwnie, konsekwencje interakcji między nimi zdają się nieść z sobą nowe, dość przerażające formy mimowolnej tyranii – od konsumpcjonizmu krępującego ludzi niewidzialną siecią, aż do nazbyt namacalnego barbarzyństwa.

Owa niewidzialna ręka rynku jest zakończeniem manipulatorskiego ramienia, którym nie kieruje żadna suwerenna głowa, tylko nieprzewidywalne odruchy

spontanicznej chciwości. Rynki globalizmu ograniczają zdolność do wydawania niezależnych sądów i lekceważą wolę wspólnoty, którą dotychczas reprezentuje Organizacja Narodów Zjednoczonych. Dobro publiczne podporządkowują interesom prywatnym, a społeczności i jej interesów – jednostkom.

Ideologia wyboru pozornie wyzwala ciało (można wybrać jeden z wielu gatunków pasty lub jakiegokolwiek innego towaru), ale tragicznie ogranicza możliwość prawdziwego wyboru, jakiego dokonuje umysł (nie wolno się zdecydować na to, żeby *nie wybierać, czy wycofać z rynku – odrzucić wymagania ciała*). Globalizm wiele mówi o dokonywaniu wyboru, ale oddziela „wolność” kupowania i sprzedawania od prawa decydowania o wspólnym interesie, czy też społecznym charakterze świata, w którym żyjemy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy promują rynki, ale do upowszechnienia demokracji podchodzą nader ostrożnie (jeśli są nią w ogóle zainteresowane).

Podobnie spisuje się fundamentalizm, określający siebie przez opozycję dla obcych, a z polityki czyniący ćwiczenie w wykluczaniu „innych” i przywoływanie pamięci dawnych krzywd. Tworzy świat w którym przynależność staje się ważniejsza od nadania ludziom władzy, a wspólne cele wytyczone przez charyzmatycznych przywódców zajmują miejsce wspólnej platformy wypracowanej w demokratycznej debacie. Globalizm natomiast używa słów z leksykonu samostanowienia, ale oddziela niepodległość wspólnoty od aktywnej wolności indywidualnych obywateli.

Obywatele mają więc niewiele więcej pożytku z globalizmu niż z fundamentalizmu. Na jego obszarach żyją bracia i siostry połączeni więzami krwi, określani przez tożsamości, których sami sobie dobrowolnie nie wybrali. Można jednak być zarazem siostrą i producentką, bratem i konsumentem, ale żadna z tych tożsamości nie umożliwi jednostkom naprawdę suwerennego wytyczania planów życiowych. Decyduje o tym z jednej strony – produkcja i konsumpcja, a z drugiej – pochodzenie i więzy krwi.

Zasygnalizowana problematyka wskazuje, że znajdujemy się na początku nowej drogi rozwojowej, w której niebywałą wartością osiągają: ***tworzenie, duch przedsiębiorczości, innowacje technologiczne i nieustanna nauka.***

Wskazuje ona jednak na konieczność *przeciwdziałania ujemnym skutkom zarówno globalizmu, jak i fundamentalizmu*, szczególnie islamskiego; zmusza do zwrócenia większej aniżeli dotychczas uwagi na *intensyfikację walki o demokrację oraz przeciwdziałanie wszelkim deprawacjom.*

Niewątpliwie prawdopodobieństwo realizacji zarówno prognoz przedstawionych przez Abramsa, jak i zbudowania przez fundamentalizm „państwa Boga”, czyli opanowania świata, uznają za mało prawdopodobne. Przedstawienie ich uważam jednak za niezbędne. *Chodzi bowiem o zwrócenie powszechnej uwagi na ewentualną możliwość ich zaistnienia i spowodowanie skuteczniejszego niż dotychczas przeciwdziałania ich dalszemu rozwojowi, a w tym walki o dalszy rozwój Organizacji Narodów Zjednoczonych.*

Rozpatrując rolę ONZ w zakresie bezpieczeństwa, należy dodać – co słusznie stwierdził znawca tej problematyki Cz. Kącki¹ – iż żądania i potrzeba restrukturyzacji tej organizacji pojawiły się po zakończeniu zimnej wojny. Proces reform jest jednak skomplikowany. Teoretycznie wszyscy członkowie dostrzegają ich potrzebę, ale zdania są podzielone w sprawach dotyczących kierunku, objętości i sposobu wdrażania przyjętych reform. Dlatego niewiele w tym zakresie dotychczas zrobiono, obawiając się wydatków, które mogą one spowodować. Nie zaprezentowano również wizji kształtu tej organizacji po wprowadzeniu ewentualnych zmian. Ponieważ ONZ jest wystawiana na coraz większe próby, za ważne zadanie uznałem przedstawienie opinii publicznej potrzebę znaczenia tej organizacji we współczesnych warunkach i niezbędności przeprowadzenia odpowiednich jej zmian. W wielu krajach stosunek do ONZ jest zdecydowanie negatywny, co mogłoby spowodować przyspieszenie wnoszenia niezbędnych poprawek.

Z politycznego punktu widzenia ONZ musi poddać wnikliwej analizie swoje dotychczasowe działania, szczególnie w zakresie prowadzenia operacji pokojowych, a następnie podjąć określone działania, które uczynią operacje pokojowe bardziej efektywnym narzędziem w rozwiązywaniu konfliktów. W obszarze politycznym powinny one – pisze Cz. Kącki – dotyczyć:

- *dla ONZ – bardziej przejrzystych zobowiązań ze strony społeczności międzynarodowej w celu wzmocnienia roli instytucji ONZ-towskich w operacjach pokojowych;*

- *dla europejskich organizacji regionalnych – jednoznaczne określenie różnych ról w operacjach pokojowych i ich współdziałania z innymi organizacjami;*

- *dla innych organizacji regionalnych – ujednoznacznienia roli w operacjach pokojowych prowadzonych w świetle Karty Narodów Zjednoczonych oraz precyzyjnego określenia politycznego przywództwa w regionie, gdzie operacja pokojowa jest prowadzona.*

Natomiast z wojskowego punktu widzenia, zarówno ONZ, jak i organizacje regionalne muszą zmierzać do zmiany wizji i charakteru misji pokojowych. Kierunek tych zmian powinien m.in. uwzględniać następujące obszary:

- *rozwój doktryny dotyczącej misji pokojowych;*

- *modelowanie procedur prowadzenia operacji pokojowych (tzw. procedury operacyjne) i prawo użycia broni;*

- *wzmocnienie układów bezpieczeństwa, zwłaszcza personelu i obserwatorów wojskowych;*

- *rozwijanie współpracy cywilno-wojskowej, szczególnie w relacjach z organizacjami humanitarnymi;*

- *wspieranie działań zmierzających do jednoznacznego określenia roli oficerów policji cywilnej i ich relacji z komponentem cywilnym;*

¹ C. Kącki, *Sily wielonarodowe do misji pokojowych*, AON, Warszawa 2003, s. 34–35.

- *zapewnienie zdolności do szybkiego rozmieszczenia sił przez wzmocnienie stanu gotowości i szkolenia pododdziałów i oficerów;*

- *rewizję finansowych i logistycznych porozumień dotyczących uczestnictwa w regionalnych operacjach pokojowych, ponadto udoskonalenie systemu refundacji finansowanych, szczególnie przez ONZ.*

Modelowy proces powoływania do działania sił pokojowych na szczeblu międzynarodowych jest zazwyczaj następujący:

1. Powstanie inicjatywy prowadzącej do podjęcia misji pokojowej – jako reakcja na sytuację kryzysową oraz rozpoczęcie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ procesu podejmowania decyzji w sprawie ewentualnego wydzielenia międzynarodowych sił pokojowych z mandatu ONZ;

2. Włączenie się do procesu powstania misji pokojowej sekretarza generalnego (za zgodą Sekretariatu ONZ), przeprowadzenie rekonesansu w rejonie konfliktu oraz prowadzenie przez Sekretariat konsultacji ze stałymi przedstawicielami państw-członków ONZ na temat możliwości ewentualnego ich udziału w misji pokojowej;

3. Przedstawienie przez sekretarza generalnego Radzie Bezpieczeństwa raportu wraz z koncepcją operacji pokojowej. Na szczeblu administracyjnym ONZ prowadzone są równoległe działania nad prawdopodobnym składem sił pokojowych;

4. Wystąpienie sekretarza generalnego ONZ z wnioskiem do państw członkowskich o skierowanie do udziału w misji swoich narodowych kontyngentów;

5. Podjęcie przez Radę Bezpieczeństwa rezolucji zawierającej mandat misji.

Operacje pokojowe podejmuje się na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa, a kieruje nimi sekretarz generalny ONZ. Zarówno Rada Bezpieczeństwa, jak i sekretarz generalny muszą posiadać zgodę rządu przyjmującego misję i ewentualnych stron konfliktu, jeśli jest to spór wewnętrzny. Misja nie może służyć interesom jednej ze stron konfliktu. W operacjach pokojowych obowiązuje osobowe dowodzenie, które dowódca realizuje przez dowódców kontyngentów narodowych lub przez dowódców poszczególnych komponentów misji, np. szefa międzynarodowej grupy obserwatorów wojskowych bądź dowódcę międzynarodowego komponentu policyjnego.

W związku z rosnącą liczbą zadań realizowanych przez ONZ, powstają inicjatywy utworzenia stałych sił zbrojnych ONZ.

Powstanie i działanie Wielonarodowej Brygady Szybkiego Reagowania zostało powiązane z Systemem Szybkiego Rozmieszczenia Sił ONZ (UNSAS), którego początki datują się od 1991 roku. W grudniu 1994 roku Dania poinformowała kraje zainteresowane o udzielaniu aktywnego wsparcia UNSAS, przez utworzenie brygady sił szybkiego rozwinięcia i zobowiązaniu się do koordynacji działań organizacyjno-przygotowawczych, co niewątpliwie zwiększyło zdolności ONZ do ich szybkiego rozmieszczenia. Od 2 września 1997 roku oficjalnie zainaugurowano w Danii działalność grupy planowania tych sił. Oznacza to, że Wielonarodowa Brygada Szybkiego Reagowania do Operacji ONZ (SHIRBRIG) jest formacją wielonarodową, utworzoną z jednostek zgłoszonych do UNSAS i przeznaczoną do misji pokojowych ONZ.

Pełne członkostwo brygady posiada obecnie 10 państw, które podpisały komplet dokumentów dotyczących SHIRBRIG: Argentyna, Austria, Dania, Holandia, Kanada, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwecja i Włochy. W inicjatywie uczestniczą ponadto: Finlandia i Hiszpania, które podpisały część dokumentów SHIRBRIG oraz w charakterze obserwatorów: Czechy, Irlandia, Jordania, Portugalia, Senegal, Słowenia i Węgry. Już od stycznia 2000 roku brygada rozpoczęła swoje uczestnictwo w misjach pokojowej ONZ (w Etiopii i Erytrei).

Podstawową zaletą brygady i innych tego typu jednostek jest zdolność do szybkiego reagowania na sytuacje konfliktowe, stała gotowość do pełnienia misji o różnym charakterze oraz interoperacyjność i kompatybilność.

Siły szybkiego reagowania tworzone są również w różnego rodzaju organizacjach regionalnych, np. w NATO. Szkoda jednak, że nadal jest ich zbyt mało z punktu widzenia istniejących potrzeb.

*

Z dotychczasowych rozważań wynika, że zadania i kompetencje poszczególnych organów ONZ należałoby w oparciu o dotychczasowe doświadczenia tak rozwijać w interesującym nas zakresie, aby **zapewnić pokojowy rozwój świata**.

Należałoby także zapewnić, by wszystkie umowy między państwami oraz formy i sposoby postępowania wszystkich państw, tak biednych, jak i bogatych, były zgodne z ustaleniami Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz zapewniały podporządkowanie się tych państw ustaleniom ONZ.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że osiągnięcie tego nie jest we współczesnych warunkach łatwe.

Analizując dyskusję toczącą się w różnych formach i gremiach, docent Akademii Informacji i Komunikacji w Strasburgu, dr S.B. Gareis¹ doszedł do wniosku, że owe zmiany dotyczyć powinny przede wszystkim trzech obszarów:

- *po pierwsze* – chodzi o *przyszłą rolę ONZ*. Problem ten zawrzeć można w następującym pytaniu: *czy organizacja ta ma nadal mieć charakter związku państw, który na podstawie szeroko rozumianego pokoju światowego ma popierać rozwój gospodarczy i socjalny, czy też jej działalność powinna być zredukowana do kolektywnych przedsięwzięć w zakresie bezpieczeństwa? W związku z tym chodzi przede wszystkim, z jednej strony o reformę Rady Bezpieczeństwa, a z drugiej o ustalenie czy Rada Gospodarczo-Społeczna ma nadal być traktowana jako swego rodzaju „młodsza siostra” Zgromadzenia Ogólnego, czy też wyposażona być powinna w stale funkcjonujący organ posiadający rzeczywiste kompetencje i nacelowany na rozwiązywanie podstawowych celów ONZ;*

- *po drugie* – niezbędne jest rozstrzygnięcie: *przy pomocy jakiego aparatu ma ONZ funkcjonować; jakich specjalnych organów i programów potrzebuje; jak można usprawnić pionową i poziomą konstrukcję poszczególnych elementów jej systemu organizacyjnego oraz, jak można zintensyfikować współpracę między organami specjalnymi a zasadniczymi*. W tym obszarze rozważany jest już od dawna

¹ S.B. Gareis, *Die Vereinten Nationen. Wege aus der Krise*, Starsburg 2003.

sporny problem – co zrobić by nadmiernie rozbudowany *aparatus ONZ uczynić bardziej szczupłym i elastycznym oraz przez to zdolnym do szybkiego, sprawnego i właściwego reagowania*, redukując przy tym zbędne ogniwa i w efekcie usprawniając wewnętrzną kondycję całej organizacji. Do tego należy dodać sporny problem form i sposobów usprawnienia pracy Zgromadzenia Ogólnego oraz współpracy między głównymi ogniwami tej organizacji.

• *po trzecie* – należałoby dążyć, by organizacja *odpowiadała wymogom nowoczesnej struktury menażerskiej, była zorientowana przede wszystkim na efektywność, zachowała dużą przejrzystość pracy oraz dysponowała odpowiednimi do potrzeb i możliwości wydatkami*. Jest to obszar w którym sekretarz generalny narodów zjednoczonych ma duże kompetencje, gdyż dotyczy przede wszystkim zadań Sekretariatu i podległych mu organów.

Przedstawione wymagania tworzą swego rodzaju węzeł gordyjski, który związany jest wokół głównego, kontrowersyjnego i stale istniejącego konfliktu w łonie samej organizacji.

Chodzi o to, że większość państw, głównie „trzeciego i czwartego świata”, szczególnie w zakresie ważnych decyzji, które dotyczą głównie kształtowania polityki i podejmowania w związku z tym decyzji, w dużej mierze uzależniona od małej liczby najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, rozmieszczonych w większości na półkuli północnej.

Odwrotnie kształtuje się natomiast w sprawach rozpatrywanych na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, które wymagają większości głosów. Biorąc pod uwagę różnorodność interesów między państwami rozwiniętymi i rozwijającymi się szczególnie w zakresie spraw zasadniczych, a także uwzględniając styl pracy i efektywność całego systemu ONZ, mamy często do czynienia z odwrotną sytuacją. Państwa „trzeciego i czwartego świata”, mające bezwzględną większość, mogą sprzeciwiać się podjęciu różnych propozycji. W zasadniczych sprawach mamy więc często do czynienia z różnymi stanowiskami, co uniemożliwia podjęcie ustaleń oraz ich zrealizowanie, podczas gdy w drobnych panuje zazwyczaj jedność. W związku z tym z każdym rokiem rośnie liczba zaległych spraw, w znacznej części natury globalnej, których ze względu na brak większości, ONZ nie jest w stanie rozwiązać.

Stany Zjednoczone próbują wprowadzić różnymi metodami, w tym także drogą wspomnianej już odmowy opłat finansowych należności, wymuszać zaaprobowanie większości z nich, co z kolei zwiększa istniejący kryzys finansowy i stawia ONZ na krawędzi jej dalszej pracy, a ponadto zaostrza skomplikowaną dyskusję o reformie, uniemożliwia odnowę i prowadzi do stałego pogarszania klimatu pracy w całej organizacji. Przesłanką odnowy jest w tej sytuacji rozwiązanie istniejącego kryzysu finansowego oraz dążenie do nawiązywania ściślejszej współpracy.

Wypracowany pod kierownictwem sekretarza generalnego Kofi Annana program reform ONZ nie jest więc łatwy, ze względu na zasygnalizowane trudności, do zrealizowania. *Tak jego przyjęcie, jak i zrealizowanie wymagało i nadal wymagać będzie pokonania bardzo wielu trudności różnej natury.*

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Z przedstawionych w niniejszej pracy rozważań wynika, że stosunki transatlantyckie mają znaczny wpływ na bezpieczeństwo światowe. Dopóki istniał Związek Radziecki, a więc silny przeciwnik, wszelkie sprzeczności między sojusznikami były wyciszane, w imię „walki” o zwycięstwo demokracji. Wszyscy „mówili” wówczas jednym głosem.

Walce tej odpowiadała również struktura organizacyjna – Sojusz Północnoatlantycki (NATO), która „wiązała” Stany Zjednoczone ze stosunkowo luźno połączonymi państwami Europy Zachodniej – Wspólnoty Europejskiej (obecnie Unii Europejskiej). Pierwsze skrzypce w tej strukturze, przede wszystkim ze względu na posiadany potencjał, odgrywały naturalnie Stany Zjednoczone, a wszelkie próby przejęcia współodpowiedzialności za bezpieczeństwo europejskie przez Unię (czego wyrazem było m.in. utworzenie Unii Zachodniej, a po jej rozwiązaniu Unii Zachodnioeuropejskiej) nie powiodły się. W rezultacie Unia Europejska zaczęła rozwijać się ekonomicznie i osiągnęła status mocarstwa gospodarczego. Być może jednak dalej rozwijać, zmuszona została do intensyfikacji działalności w obszarze politycznym i militarnym.

Ponadto w roku 1990 sytuacja światowa radykalnie się zmieniła. Dzięki wspólnemu działaniu Stanów Zjednoczonych i państw europejskich zrzeszonych w NATO, upadł Związek Radziecki i jego główna siła militarna – Układ Warszawski. Zmieniło to w sposób radykalny sytuację światową, przede wszystkim w zakresie bezpieczeństwa. O tym, że tak jest, pokazało uderzenie terrorystów Al-Kaidy w dniu 11 września 2001 roku.

Pojawiło się pytanie – „Co dalej?”. Czy formy i sposoby działań „stworzone” w okresie walki z komunizmem odpowiadają obecnej sytuacji, w której istotną rolę zaczynają odgrywać różnej maści fundamentalizmy, z islamskim na czele? Czy obecne struktury bezpieczeństwa odpowiadają celom i zadaniom współczesnej walki z tymi zagrożeniami?

Unia Europejska realizuje proces *zglębiania* (Konstytucja Unii Europejskiej, Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony, Europejska Strategia Obronna) i *poszerzania* (do 25, a być może 27 państw), czyli staje się mocarstwem światowym, które jest związkiem coraz bardziej powiązanych państw.

Czy chociażby w związku z tym nie nastąpił lub nie następuje, już czas na kolejne zmiany w transatlantycznych strukturach wewnętrznych i zewnętrznych? Tym bardziej, że dotychczasowe struktury organizacyjne tak poszatkowały kraje europejskie, iż nawet fachowcy nie są w stanie z pamięci określić, który kraj do jakiej organizacji należy (NATO, UE, UZE – stowarzyszeni członkowie, partnerzy lub obserwatorzy tych organizacji, względnie państwa nienależące do żadnej z nich).

Dlatego sądzę, że rację mają H.G. Pöttering i L. Kühnhardt¹, którzy proponują przyjęcie *Układu USA – UE*, który na nowo ukierunkuje dalszą współpracę i rozwój tych, tym razem już dwóch mocarstw światowych i pozostałych sojuszników. Sądzę, że bez tego rodzaju układu trudno będzie zapewnić bezpieczeństwo światowe.

Proszę mi więc pozwolić, bym zamiast zakończenia niniejszej pracy, mógł przedstawić wyżej wymieniony problem, jako że stanowi on, według mnie, kwintesencję spraw rozpatrywanych w niniejszej pracy. Inaczej mówiąc, również „*polityka*” między *Stanami Zjednoczonymi a „Zjednoczoną Unią Europejską”* powinna być obecnie widziana nie tylko jako „*zglębianie*”, lecz i „*poszerzanie*”. Spowoduje to, że stosunki transatlantyczne będą się stawały coraz ściślejsze. Sądzę, że właśnie przez ów „*Układ Atlantycki*” i jego realizację, uniknęlibyśmy takich sytuacji, które miały miejsce przed rozpoczęciem wojny w Iraku i mają miejsce nadal (m.in. Madryt 11.03.2004 r.), a stosunki transatlantyczne stałyby się sprawniejsze i skuteczniejsze w działaniu na rzecz rozwoju i stabilizacji świata.

Wszak nie podlega dyskusji, że USA i EU są najważniejszym elementem skutecznego i stabilnego rozwoju ekonomicznego. Euro stało się faktycznym wskaźnikiem gospodarczej równości między Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi. UE i USA obejmują wprawdzie tylko około 11 procent ludności świata, lecz wytwarzają 36,2 proc. produktu światowego i są odpowiedzialne za 34,5 proc. światowego handlu. Również około 85 procent kapitału przechodzi przez UE i USA.

Należy jednak zaznaczyć, że zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone są dalekie od tego, by wspólnie odgrywać światową rolę w tym obszarze oraz na tej drodze zmierzać do wspólnego działania. Należy jednak widzieć, że jest to sprawa ważna dla oceny współczesnych zagrożeń, jak i dla kontynuowania i rozwoju dalekowzrocznej polityki oraz równie ważnego dialogu kultur.

Światowa walka z terroryzmem, która z wielu względów musi być prowadzona wspólnie, będzie się przez to nakładała na różnice w poglądach, szczególnie co do tego, w jakim kierunku powinien się rozwijać świat. Właśnie ten kryzys w stosunkach transatlantycznych, który z powodu Iraku wypłynął na światło dzienne, w konsekwencji podkreślił ***ogromną potrzebę rewitalizacji wspólnoty transatlantycznej odnośnie do nowych potrzeb.***

O ile zamierza się w XXI wieku zachować główną rolę w kształtowaniu stosunków światowych, musi się ją budować na szerszej podstawie, aniżeli miało to miejsce dotychczas. Unia Europejska stała się pewna siebie, lecz nie powinna ule-

¹ H.G. Pöttering, L. Kühnhardt, *UE – USA: Plädoyer für einen Atlantische Vertrag*, „Integration” 2003, nr 3, Bonn, s. 244–250.

gać niebezpieczeństwu odgradzania się od Stanów Zjednoczonych. Osiągnięcia integracyjne, które nastąpiły po wprowadzeniu euro, muszą prowadzić do politycznej unii, która jednak zasłuży na tę nazwę, o ile zapewni dobre, a więc fair prowadzone i równorzędne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Unia Europejska nie może się stawać przeciwwagą w stosunku do Stanów Zjednoczonych, gdyż byłoby to dla niej szkodliwe. Biorąc pod uwagę nie tylko historię, lecz również obecny polityczny rozwój, należy stwierdzić, że gdyby nie było Stanów Zjednoczonych, należałoby je stworzyć jako obrońcę wolności i uniwersalnej idei demokracji; nawet wówczas, gdy Europejczycy będą się na nich złościć. Nic bowiem nie jest wartościowsze od partnerstwa atlantyckiej demokracji, która spoczywa na rzeczywistych wartościach – prawach człowieka i pluralizmie zmierzającym do zbudowania pokojowego i solidarnościowego świata. W tych warunkach *wiek XXI nie tylko mógłby, lecz nawet powinien się stać wiekiem euroatlantyckim.*

Istnieją trzy główne możliwości zapewnienia dalszego rozwoju dobrych stosunków transatlantyckich:

Po pierwsze – Sojusz ukierunkowany na bezpieczeństwo, w którym: NATO zwiększyłoby swoje znaczenie, zarówno przez rozwój wewnętrzny, jak i poszerzenie o państwa Europy Środkowej (co dokonano szybciej aniżeli Unia Europejska), a ponadto stworzenie partnerskich stosunków z Rosją i innymi mocarstwami, dla usprawnienia walki z terroryzmem oraz przeciwdziałania rozszerzaniu stanu posiadania broni masowego rażenia.

Po drugie – odpolitycznione stosunki rynkowe, które mimo iż problemy gospodarcze stały się dla stosunków atlantyckich niezmiernie ważne, to jednak nie można by było dopuścić, by atlantycka wspólnota zredukowała je do problemów związanych z ułatwieniem handlu, inwestycjami oraz dyskusji dotyczących subwencji. Zarówno USA, jak i UE w zakresie światowej gospodarki stały się najważniejszymi menadżerami, a wyrównywanie interesów w tym zakresie stało by się ważnym wkładem do stabilizacji światowej, lecz tylko jednym z elementów tej stabilizacji. Rozwój gospodarczy i finansowy jest ponadto w dużej mierze związany z rozwojem socjologicznym i kulturowym w Europie i Stanach Zjednoczonych. Niemniej jednak stosunki rynkowe nie tworzą wystarczających ram, by obaj partnerzy polityczni mogli znaleźć wspólną strategię polityczną, która mogłaby określić ich rolę jako światowych partnerów.

Po trzecie – zintegrowana i obejmująca Atlantyk Wspólnota. Sądzę, że rozwiązanie to można przyjąć za optymalne o ile wypracowanoby uprzednio wspomniane „Układ Atlantycki”, który uregulowałby stosunki między UE i USA. Idea „Układu Atlantyckiego” nie jest bynajmniej nowa, lecz we współczesnych warunkach miałaby istotne znaczenie. Mogłaby stać się również swego rodzaju wskaźnikiem dla dalszych prac nad „Traktatem Europejskim”. Przez ten „Układ” zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone zostałyby *prawie konstytucyjnie* powiązane ze sobą. Byłoby to dalsze swego rodzaju powiązanie wewnętrznych stosunków transatlantyckich zmierzające do stworzenia Wspólnoty Atlantyckiej. Rozwiązanie to wchłonęłoby rozwiązania zasygnalizowane w pierwszym i drugim punkcie i po-

zwoliło na szybszy rozwój zarówno UE, jak i USA, a ponadto zapewniło bezpieczeństwo światowe.

Układ Atlantycki w swojej preambule, powinien stać się swego rodzaju odwołaniem do wszystkich atlantyckich wartości, ze wskazaniem na znaczenie transatlantyckiej przeszłości i jej wpływu na współczesne wspólne cele i interesy zarówno transatlantyckie, jak i globalne. Powinien on również zaprezentować cele, instrumenty i zobowiązania w następujących obszarach: 1. *Bezpieczeństwo, obronność i utrzymanie pokoju*; 2. *Współpraca gospodarcza i finansowa*; 3. *Współpraca w zakresie policji i prawa*; 4. *Współpraca w obszarze cywilno-społecznym*; 5. *Wkład do stałego rozwoju i globalnego sterowania pojawiającymi się zjawiskami*.

Za najistotniejsze elementy utworzonej w ten sposób Wspólnoty Atlantyckiej uznać by należało:

- potwierdzenie wspólnych wartości demokracji, prawa, praw człowieka i wolności;

- ocenę historycznych osiągnięć Wspólnoty, które mimo wszystkich rozbieżności, służą i służyć będą do wyciągnięcia wniosków zmierzających do zapewnienia dalszego rozwoju w przyszłości;

- przedstawienie wspólnych interesów i obowiązków: w obronie przed nowymi zagrożeniami wolności, dla umacniania prawa i sprawiedliwości oraz popierania, mimo istnienia globalizacji, gospodarki zobowiązanej do rozwiązywania spraw socjalnych oraz zapewniającej postęp dla dobra całej ludzkości;

- przyjęcie wspólnego globalnego zadania – zwalczania wszystkich wrogów wolności i pokoju, do których należy zaliczyć nie tylko walczących terrorystów, lecz i siatki, które im to umożliwiają, a ponadto także biedę i rozpacz, niewolę i brak tolerancji, które wywołują fanatyzm i stwarzają warunki, przez które młodzi ludzie doprowadzani są do stanu, w którym popełniają czyny nie tylko nie dające się usprawiedliwić, lecz w czasie których sami dobrowolnie giną.

Dialog między kulturami stał się więc kluczem współżycia i pokoju we współczesnym świecie.

Układ Atlantycki między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi mógłby objąć wielostronne aspekty wspólnych stosunków i połączyć je we wspólne ramy. Z biegiem lat różnorodne powiązania w atlantyckich stosunkach stworzyły bowiem wiele wartościowych rozwiązań, które stałyby się *rozwiązaniami atlantyckimi*. One tworzą Wspólnotę Atlantycką, która jest czymś więcej aniżeli sumą wspomnień i przedstawianych wartości. Ona jest obszarem prawa, wspólnotą interesów, rejonem konkurencji ekonomicznej oraz swego rodzaju cywilizacyjnym laboratorium. Im większy obszar pod względem głębokości i szerokości objęła dotychczas Wspólnota Atlantycka, przez to co zostało dotychczas zrobione i utrwalone, tym lepsze warunki zostaną stworzone dla ich wykorzystania przez partnerów z obu stron oceanu, również przy zaistnieniu kontrowersji, które są nieuniknione w pluralistycznych wspólnotach, co w zaistniałej sytuacji umożliwi z kolei trwałe ich odrzucenie. A także, co jest równie istotne, umożliwi przygotowanie Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych do spełniania ich globalnej roli. Każda próba wzmocnienia Wspólnoty Atlantyckiej będzie prowadziła do tego, że własny dom

będzie coraz trwalej przygotowany do przyszłości. Należy dodać, że umacnianie Wspólnoty Atlantyckiej będzie również służyło europejskiej integracji.

Przedstawione uprzednio pięć obszarów działalności Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, które muszą także być weryfikowane pod względem treściowym w świetle nowych doświadczeń i zadań, trzeba również powiązać stałymi strukturami, które przyjmą charakter politycznego dachu Wspólnoty.

Elementy tej struktury już istnieją, jak chociażby coroczne spotkania na szczycie, które na zmianę odbywają się w Brukseli lub w Waszyngtonie. Dalsze budowanie tego politycznego dachu Wspólnoty Atlantyckiej, które będą go rozbudowywać i utrzymywać należy stworzyć. Mogłyby to być, jak wynika z propozycji Unii Europejskiej, dotychczasowe spotkania parlamentów obu stron, które odbywałyby się jeden lub dwa razy w roku. Mogłaby również zostać utworzona permanentnie działająca Rada pod przewodnictwem komisarza Unii Europejskiej ds. zagranicznych (według nowej Konstytucji – ministra spraw zagranicznych) i amerykańskiego ministra spraw zagranicznych lub jego zastępcy, dla potrzeb której utworzonoby *mały Atlantycki Sekretariat*, który umożliwiałby przygotowanie spotkań oraz opracowywał ich rezultaty. Mógłby on znajdować się tak w Brukseli, jak i w Waszyngtonie.

Tak sygnałnie przedstawiony *Układ Atlantycki* mógłby spowodować dalszy rozwój dyskusji nad *Konstytucją Unii Europejskiej*, choć nie musiałby stać się jej częścią.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Unia Europejska i Stany Zjednoczone połączone *Układem Atlantyckim* zostałyby w sposób długotrwały wspólnie powiązane, tak jak to odpowiada charakterowi transatlantyckiej polityki wewnętrznej, która w wielu obszarach jest już dawno w praktyce realizowana. Mogłoby to stworzyć konstytucyjny podkład pod poprawne i równoprawne partnerstwo. Europa i Stany Zjednoczone już od dawna zapładniają się – przez docierające do USA elementy europejskiego myślenia, przez emigrację wymuszoną z europejskiej biedy, przez amerykańskie gwarancje dla Europy w okresie „zimnej wojny”, przez wsparcie Europy przez amerykańską demokrację zarówno w 1945, jak i 1989 roku.

Przez *Układ Atlantycki* Stany Zjednoczone mogłyby również ściślej współpracować z Europą, a Europa nie byłaby definiowana jako przeciwwaga USA.

Niewątpliwie należałoby uznać za pierwszy dobry krok w zakresie poszerzania i zgłębiania stosunków między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki, jeśli amerykański prezydent wykorzystał najbliższą okazję, by przed europejskim parlamentem przedstawić wizję dalszego rozwoju stosunków między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi. Na ten temat mógłby również wypowiedzieć się prezydent Komisji Unii Europejskiej przed amerykańskim Kongresem. Po obu stronach Oceanu Atlantyckiego musi w każdym razie nastąpić „start” i to na najwyższym szczeblu, a po nim należałoby oczekiwać zasygnalizowanego wyżej procesu „zgłębiania” i „poszerzania” atlantyckich stosunków jako ich pierwszego modelu. Po transatlantyckich nieporozumieniach dotyczących problemu Iraku staje się to obecnie bardziej potrzebne aniżeli kiedykolwiek przedtem.

ZAŁĄCZNIKI

1. POGLĄDY NA SYTUACJĘ W IRAKU

1.1. Lekcja Wietnamu – autor prof. dr hab. Jerzy J. Wiatr

Świetnie napisany artykuł Pawła Wrońskiego, „Czy Ameryka ucieknie z Iraku” (Gazeta Wyborcza z 11.06.2003 r.) potwierdza znaną zasadę logiki, że z **prawdziwych przesłanek można wyciągnąć błędne wnioski**. (Podkreślenie – J. K).

Paweł Wroński wychodzi ze słusznego założenia, że obecne wycofanie się USA z Iraku oznaczałoby nie tylko przegraną USA, ale i wszystkich państw demokratycznych, nawet tych, które interwencję krytykowały.

Tak, wycofanie się z Iraku będzie naszą wspólną przegraną i nie zmieni tego fakt, że niektórzy – jestem wśród nich – stwierdza J.J. Wiatr – publicznie odradzali uderzenie wojskowe na Irak, wiele miesięcy wcześniej.

To jednak nie odpowiedź na pytanie, co robić w powstałej sytuacji. Wycofanie się z Algierii było przegraną Francji, a wycofanie USA z Wietnamu było jeszcze większą i bardziej spektakularną przegraną – do tego w świecie podzielonym na dwa wrogie obozy.

Paweł Wroński nie wspomina o lekcji Wietnamu, lecz odwołuje się do znacznie wcześniejszego wydarzenia – zajęcia Singapuru przez Japończyków w lutym 1942 roku. Zadało to (tu autor cytuje znanego historyka Liddel Harta) „miażdżący cios brytyjskiemu i europejskiemu prestiżowi w Azji”. To prawda, gdyż porażki na ogół nie poprawiają prestiżu mocarstwa przegrywającego – nawet lokalny konflikt.

Niewiele to ma jednak wspólnego z Irakiem. Sytuacja powstała w Iraku bardziej przypomina sytuację w Wietnamie w latach 1964–1973. Dwadzieścia lat temu Stanley Kamow w znakomitej historii wojny wietnamskiej („Vietnam: A History”, 1983) wykazał, jak tak zwana teoria domina akceptowana przez prezydenta Johnsona i amerykańską generalicję pchała USA w coraz głębsze zaangażowanie wojskowe w Wietnamie. Zgodnie z tą „teorią” przegrana musiała „nieuchronnie” doprowadzić do serii komunistycznych zwycięstw w Azji Południowo-Wschodniej, a nawet poza nią, a w konsekwencji do sytuacji, jak to obrazowo ujął Johnson, w której Amerykanie będą musieli walczyć na plażach Waikiki.

Wojny w Wietnamie nie udało się wygrać. W 1968 roku Lyndon Johnson przybity serią niepowodzeń wojennych zrezygnował z kandydowania na następną kadencję. Jego miejsce zajął Richard Nixon, u którego boku politykę zagraniczną kształtował Henry Kissinger – nawiasem mówiąc, obecnie stroniący od udzielania poparcia polityce prezydenta w Iraku. Po paru latach walk i rokowań Amerykanie wycofali się z Wietnamu (1973), który został definitywnie zajęty przez komunistów dwa lata później. USA wojnę przegrały, ale „teoria domina” się nie potwierdziła. Poza Kambodżą i Laosem, których losy od początku były ściśle związane z losami Wietnamu, żadne państwo azjatyckie nie zostało opanowane przez komunistów, a Amerykanie na cudownych plażach Waikiki opalają się, a nie wojują.

Istnieje jeszcze jedna analogia. Wroński doradca Amerykanom i ich sojusznikom radykalne zwiększenie stanu wojsk w Iraku. Na podstawie ciekawych wyliczeń dochodzi do wniosku, że w samym tylko „trójkącie sunnickim” wojska te powinny liczyć 300–400 tysięcy żołnierzy (zamiast obecnych 130 tysięcy żołnierzy USA w całym Iraku). Biorąc pod uwagę, że inne regiony Iraku też nie są całkowicie bezpieczne, zaangażowanie wojsk USA i ich sojuszników powinno – zgodnie z tym rozumowaniem – poważnie przekroczyć pół miliona żołnierzy.

Tyle właśnie liczyły wojska amerykańskie w Wietnamie w szczytowym momencie zaangażowania USA – w roku 1968. Czy Ameryka jest skłonna pójść tą drogą? Wydaje się, że wręcz przeciwnie. W ostatnich dniach administracja USA zapowiedziała nawet nieznaczne zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Iraku. Jest to dyskusja w dużej mierze akademicka, gdyż obecnie nie ma szans na to, by społeczeństwo amerykańskie godziło się na tak masowy udział w interwencji jak ćwierć wieku temu w Wietnamie. Zapewne w przyszłym roku kontrkandydat prezydenta Busha poczyni obietnicę zredukowania obecności USA w Iraku, a może zrobić to nawet sam George W. Bush, jeśli w oczy zajrzy mu wizja klęski wyborczej.

Niezależnie od tych przewidywań uważam – stwierdza J. J. Wiatr – że zwiększenie liczebności wojsk amerykańskich i sojuszniczych w Iraku nie poprawi sytuacji, a nawet będzie podsycalo ruch oporu. To jest marsz w ślepych kierunkach.

Co można zrobić? Alternatywą dla rosnącego zaangażowania USA w Iraku nie jest „ucieczka” z tego kraju. Alternatywą jest **szybkie stworzenie autentycznie irackiego rządu, przekazanie mu władzy, wyposażenie jego armii w uzbrojenie i zapewnienie Irakowi pomocy gospodarczej** (podkreślenie – J.K.). Dopiero realizując taką politykę – ale realizując ją teraz, nie zaś w jakiejś mglistej przyszłości (sekretarz Rumsfeld mówił już o pięciu latach wojskowej obecności USA w Iraku) – można uniknąć tego, by wycofanie się z Iraku było klęską Zachodu.

Trzeba jednak pożegnać się z myślą, że pod osłoną sojuszniczych bagnetów zbuduje się w Iraku demokrację. Irak to nie Japonia, gdzie wysiłkom generała Mc Arthura patronował uznawany za boga cesarz Hirochito. W Iraku nikt tej roli nie odegra. W Iraku może kiedyś powstać system demokratyczny, ale wymaga to czasu i tego, by społeczeństwo irackie samo dojrzało do demokracji. Na razie władzę powinno się oddać tym, którzy mają realny autorytet. Są to religijni przywódcy szyitów na południu, a partie kurdyjskie na północy. To nie będzie łatwe rozwiązanie. Szyici stworzą fundamentalistyczną republikę, a Kurdowie będą podsycali

kurdyjską irredentę w Turcji i Iranie. To jest jednak cena, jaką trzeba będzie zapłacić za obalenie skądinąd zbrodniczego, ale trzymającego wszystkie te siły pod kontrolą reżimu Saddama Husajna.

To powinniśmy doradzać Amerykanom. Polska stanęła u boku USA, kierując się sojuszniczą lojalnością – a więc, mówiąc po prostu, polskim interesem narodowym. To rozumiem i szanuję. Byłem zdania, że wojna jest błędem i nie zmieniałem zdania. Nie potępiłem jednak nigdy polityki polskich władz, gdyż rozumiem logikę argumentacji mówiącej, że w polskim interesie narodowym leży takie zachowanie, jakie przystoi sojusznikowi USA – mocarstwa, od którego w szczególnie wielkim stopniu zależy bezpieczeństwo Polski.

Właśnie jako sojusznicy USA – i to tacy, którzy nie chowali się po kątach w godzinie próby – mamy prawo poważnie doradzać Stanom Zjednoczonym zmianę polityki wobec Iraku. **Oddać władzę Irakijczykom i pomóc im w walce o ich własny kraj** (podkreślenie J. K.) – to powinna być nasza wspólna strategia w Iraku. Domyślam się, że takie stanowisko może komuś wydawać się arogancją. Czy my, państwo średniej wielkości, o mniej niż średniej sile militarnej, mamy prawo doradzać głównemu mocarstwu świata? Myślę, że nie tylko mamy prawo, ale też powinniśmy z niego skorzystać. Jesteśmy bowiem sojusznikiem, a nie wasalem USA. Jesteśmy, co więcej, sojusznikiem lojalnym i sprawdzonym, od którego rady przyjmując łatwiej niż od tych, którzy od początku nie ukrywali, że życzą Ameryce przegranej.

1.2. Zero złudzeń – autor Stefano Folli, który opublikował ten artykuł w „Corriere della Sera” po uderzeniach w Nasiriji (Irak), gdzie zginęło 17 żołnierzy włoskich

W kraterze po wybuchu samochodu pułapki legły pogrzebane złudzenia o Włoszech jako kraju chronionym przed terroryzmem przez jakąś tajemniczą, niewidzialną tarczę – rozpoczyna swój komentarz dla „Corriere della Sera” Stefano Folli. – Nie wystarczyło, że nasi żołnierze odnosili się uprzejmie do miejscowej ludności, nie wystarczyło, że przyjechali bez ciężkiego sprzętu bojowego, rozdawali lekarstwa i uśmiechali się do dzieci. Mediolański dziennik gorzko stwierdza, że choć włoskie wojsko przybyło do Iraku, aby nieść pokój i bezpieczeństwo, a nie by odtwarzać dawne wzorce neokolonialne, to terroryści nie bawili się w rozróżnienia i nie zastosowali taryfy ulgowej.

„Niewojownicza solidarność ze Stanami Zjednoczonymi okazała się zbyt pokrętnym pojęciem dla terrorystów, którzy patrzą tylko na to, po której stronie jesteś” – wtóruje mu Marcello Sorgi na łamach „Stampy”. Spod zasłony w postaci rezolucji ONZ wychodzi – zdaniem turyńskiego publicysty – prosta prawda: Włochy weszły w stan wojny”.

„Corriere della Sera” zwraca uwagę, że dość trudno będzie Włochom uznać i zaakceptować szeroki sojusz, który znajduje się w stanie wojny z terroryzmem –

przez USA, przez Izrael, po Europę. Jednak w Iraku toczy się prawdziwa wojna – konkluduje bez ogródek Folli – „musimy nauczyć się ją tak właśnie nazywać”. „La Stampa” powtarza tę myśl pisząc: „Świat po 11 września oferuje tylko radykalne i uproszczone wybory. Koniec ze snem o poczciwych Włochach, którzy potrafili równie gładko znieść dwie okupacje – niemiecką i amerykańską – w czasie drugiej wojny światowej, a potem będąc z Zachodu, umieli się dogadać z całym światem arabskim”.

Czy zamach, który oznacza dla włoskich sił zbrojnych największą stratę w ludziach od 1945 roku, powinien skłonić władze w Rzymie do myśli o wycofaniu się z Iraku? W żadnym wypadku – wyrokuje w „Corriere della Sera” nestor włoskiej dyplomacji i historyk Sergio Romano. „Ani Wielka Brytania, ani Włochy, ani Polska nie mogą teraz wyjechać, bowiem byłby to haniebny gest słusznie odczytany jako zdrada. Sojusznicy mają jednak prawo zapytać się, czy Ameryka ma przygotowaną – jak się to mówi w żargonie politologów – „exit strategy”, czyli sposób w jaki można zakończyć rozgrywkę. Jeśli tego nie wiemy, to jest to cena, jaką Europa obecnie płaci za swoje rozbitcie i wejście w konflikt iracki w szyku rozproszonym. Radykalnie obniżyło to wpływ i pozycję przetargową Europejczyków”.

Skoro Europa może tylko spokojnie czekać na dyspozycje z Waszyngtonu, to rozważmy, jakie opcje mają przed sobą planiści amerykańscy – analizuje dalej Romano. Wierni Saddamowi fedaini mają jego zdaniem dwa cele:

- po pierwsze – zniechęcić i osłabić morale wojsk interwencyjnych, a nawet sprowokować je do ostrych działań represyjnych – bowiem represje są „nawozem walki partyzanckiej”;

- po drugie – chodzi o cel ambitniejszy; chodzi o udowodnienie samym Irakijczykom, że Amerykanie i ich sojusznicy nie kontrolują terytorium i są niezdolni do ochrony siebie i swoich lokalnych współpracowników. To źle wróży przyszłej stabilizacji i odbudowie, bowiem – pyta włoski dyplomata – „jak tu mówić o demokracji, kiedy w dzień wyborów większość ludności zostanie ze strachu w domu? Jak inwestować w wielkie projekty infrastruktury publicznej, skoro nikt nie może obiecać zagranicznym firmom, że ich technicy nie zostaną ostrzelani?”

Dwukrotnie w ciągu ćwierćwiecza, przypomina Romano, Amerykanie zdecydowali się spakować manatki i ewakuować swoich chłopców. Ronald Reagan wycofał marines z Bejrutu po krwawym zamachu w 1983 roku, a dziesięć lat później Bill Clinton odwołał korpus ekspedycyjny z Somalii po strąceniu przez ludzi Mohameda Aidida pięciu śmigłowców. Tego rodzaju reakcja, już wówczas oceniana jako zbyt pospieszna i błędna, dziś jest niemożliwa.

Dla Reagana i Clintona Liban i Somalia były, jak sądzi autor, celami drugorzędnymi, powziętymi w ramach szerszej inicjatywy międzynarodowej, w której interesy USA nie grały głównej roli. Tymczasem dla Busha „wojna w Iraku jest świętą wojną. Gdyby prezydent naśladował swoich poprzedników, straciłby na wiarygodności i naraził się na miażdżącą krytykę swojego demokratycznego rywala w wyborach”.

Jest jeszcze trzecie wyjście – mianowicie takie, jakie wybrali w Wietnamie Nixon i Kissinger; uczynić z konfliktu walkę dwóch sił lokalnych i wycofać się dys-

kretnie kuchennymi drzwiami. Coś takiego mają zapewne na uwadze ludzie z ekipy Busha, gdy naciskają na szybsze odbudowanie wojsk irackich wiernych tymczasowej radzie rządzącej w Bagdadzie. Jednak, jak przypomina Romano, rozwiązanie wietnamskie skończyło się fatalnie, ale przez jakiś czas można było prezentować je jako udaną operację. Tymczasem „irakizacja” konfliktu od razu jawiłaby się tym, czym w istocie by była: po prostu klęską.

1.3. Dozorca pilnie poszukiwany – autorzy Robin Wright i Daniela Williams

Administracja prezydenta Busha zamierza się opowiedzieć za utworzeniem nowego, zrekonstruowanego organu rządzącego w Iraku, który przejąłby, najpóźniej latem 2004 roku, sporą część władzy, umożliwiając w ten sposób zakończenie kontroli sprawowanej w tym kraju przez siły okupacyjne jeszcze przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi. Decyzję tę podjęto po dwóch dniach rozmów w Białym Domu z amerykańskim administratorem w Iraku Paulem Bremerem.

Postanowienie to oznacza ważną zmianę w dotychczasowej amerykańskiej strategii politycznej. Ma ona przebiegać równoległe ze zmianą strategii militarnej, określanej mianem „irakizacji” działań wojskowych. Waszyngton chce obecnie położyć maksymalny nacisk na proces przeobrażeń politycznych, który powinien przebiegać najszybciej jak to jest tylko możliwe.

„Całą uwagę będzie skupiać stworzenie rządu tymczasowego, któremu mogliśmy przekazać klucze” – powiedział anonimowy wysoki rangą przedstawiciel administracji USA.

Należy się domyślać, że jedną z opcji jest rozpisanie ogólnonarodowych wyborów, w których wyłoniona zostałaby nowa rada. Jej celem byłoby zredagowanie pierwszej demokratycznej konstytucji w tym kraju i – ewentualnie – wybranie nowego przywództwa. Druga opcja to sformułowanie najpierw rządu tymczasowego, następnie opracowanie projektu konstytucji, a po jej uchwaleniu przeprowadzenie wyborów powszechnych i wyłonienie rządu permanentnego.

Główna różnica między tymi dwoma polega na różnej kolejności podejmowanych kroków. Obie jednak mają na celu wypracowanie takiej formuły okresu przejściowego, która zostałaby zaakceptowana jako przejaw woli Irakijczyków, a nie dyktando Stanów Zjednoczonych.

Niektórzy przedstawiciele administracji przyznają, iż najnowsze decyzje doprowadzą w końcu do zastąpienia Rady Zarządzającej, gdyż 24-osobowa Rada powszechnie postrzegana jest jako instrument Stanów Zjednoczonych i – jak dotąd – nie potrafiła wypracować formuły okresu przejściowego.

Cała koncepcja polega na tym, że zostanie w końcu zastąpiona lub wchłonięta przez nowy organ rządzący. Stworzenie organów władzy ustawodawczej i wykonawczej trochę potrwa i do tego czasu obecna Rada Zarządzająca będzie odgrywać pewną rolę – powiedział jeden z przedstawicieli rządu USA.

Z kolei w Bagdadzie główni członkowie Rady Zarządzającej powiedzieli, że przedstawili Bremerowi trzy różne sposoby wyłonienia zespołu redagującego konstytucję: *pierwszy* – to wybranie przez irackie, wyznaczone w przeszłości przez Amerykanów, rady lokalne członków zgromadzenia konstytucyjnego, *dwie pozostałe opcje* – to wybór tego zgromadzenia przez Radę Zarządzającą lub przez obywateli w głosowaniu ogólnonarodowym.

W Iraku brak jest partii politycznych o zasięgu ogólnokrajowym oraz innych instytucji obywatelskich. Szyckie ugrupowania religijne są najlepiej zorganizowaną siłą w Iraku. Ironia losu polega na tym, że mułłowie szyicy opowiadają się za opcją najbardziej demokratyczną, czyli za wyborami ogólnokrajowymi, a liberałowie iraccy za opcją najmniej demokratyczną

1.4. Jak wyjść z tunelu – autor, znany publicysta Zygmunt Słomkowski

Wkrótce po zdobyciu Bagdadu Pentagon, który stał się odpowiedzialny za przywrócenie porządku i ustabilizowanie sytuacji w Iraku, postawił na siłę. Wojska, które rozbiły siły zbrojne Saddama i opanowały główne miasta przejęły funkcje policyjne. Lokalne dowództwa otrzymały również zadania cywilne, jak sterowanie uruchomieniem niektórych obiektów przemysłowych, przede wszystkim naftowych i energetycznych oraz najbardziej potrzebnych usług komunalnych. Działania pierwszego cywilnego administratora USA miały charakter pomocniczy i polegały głównie na dostarczaniu rekonstruowanym instytucjom irackim doradców, którzy faktycznie nimi kierowali.

Przejawem pierwszej rewizji tej strategii była zmiana na stanowisku administratora, którym został Paul Bremer, człowiek już spoza Pentagonu. Rozbudował on Tymczasową Władzę Koalicyjną, doprowadził po długich staraniach do utworzenia Irackiej Rady Zarządzającej i zainicjował przekazywanie instytucji gospodarczych Irakijczykom. Jednakże zwierzchnia władza pozostała w rękach administracji koalicyjnej, w istocie Amerykanów, zajmujących w tym organie kluczowe stanowiska oraz amerykańskich dowódców wojskowych, decydujących o wszystkim w terenie.

W ciągu ubiegłych ponad sześciu miesięcy po ogłoszeniu 1 maja zakończenia wojny, Stany Zjednoczone trzymały wszystkie nici w Iraku i odrzucały wszelkie próby podzielenia się odpowiedzialnością nie tylko z Irakijczykami, lecz również z innymi państwami – w ramach ONZ. Przez kilka tygodni trwały targi o tekst rezolucji Rady Bezpieczeństwa w sprawie Iraku. Część członków Rady, przede wszystkim Francja, Rosja i Niemcy, postulowały, by rezolucja przekazała główną odpowiedzialność ONZ (choć siły stabilizacyjne miałyby pozostać pod amerykańskim dowództwem) oraz wyznaczyła stosunkowo niedaleki termin przekazania Irakijczykom pełnej władzy. Biały Dom sprzeciwił się w obu punktach. Nadal odrzucał dopuszczenie ONZ do Iraku jako decydenckiej siły. Chciał natomiast zwiększyć liczbę państw, które przysłałyby nad Tygrys i Eufrat swoje kontyngenty wojskowe w ramach istniejących już sił stabilizacyjnych z 34 krajów (razem 155 tysięcy żołnierzy

rzy), Administracja prezydenta Busha przeciwna była też określaniu czasu oddania władzy Irakijczykom. Uzależniła to od tempa realizacji scenariusza, który przewidywał przygotowanie konstytucji, wybory powszechne i dopiero wtedy powołanie rządu ze wszystkimi kompetencjami.

W końcu osiągnięto kompromis. Polegał on na zgodzie Rady Bezpieczeństwa na udział państw członkowskich w siłach stabilizacyjnych i zobowiązania Irackiej Rady Zarządzającej, by w połowie grudnia przedstawiła kalendarz powstania własnej władzy. Jak to najczęściej bywa z pogodzeniem całkowicie sprzecznych stanowisk, rezolucja nie wniosła nic nowego. Wprawdzie pośrednio zalegalizowała okupację Iraku (wojna była bowiem bez akceptacji ONZ), ale zachowała polityczny i militarny status quo.

W połowie listopada Biały Dom dokonał zasadniczego zwrotu uznając, że jak najszybsze przekazanie władzy Irakijczykom jest najbardziej ważnym i pilnym zadaniem. Z czego wzięła się ta zmiana? Obiegowe wyjaśnienie sprowadza wszystko do jednego: administracja USA przestraszyła się narastających strat swoich żołnierzy, szczególnie w drugim tygodniu listopada, i dlatego szuka gwałtownie sposobu stopniowego zdejmowania odpowiedzialności za Irak z wojsk amerykańskich. Skutki pełnienia przez nie funkcji okupacyjnych mogą bowiem mieć dla G. W. Busha fatalny wpływ na wynik przyszłorocznych wyborów prezydenckich.

Właśnie to ma racjonalne jądro, szczególnie w świetle spadającego poparcia amerykańskiej opinii dla operacji irackiej. Nie można jednak upraszczać sprawy. Przede wszystkim już przedtem były podejmowane próby retuszowania irackiej strategii. Znamienne, że kilka tygodni wcześniej centrum decydenckie na odcinku irackim i afgańskim zostało przesunięte z Pentagonu do Białego Domu, gdzie stworzono specjalną komórkę pod kierunkiem Codolezzy Rice. Ponadto w toku sporów o październikową rezolucję Rady Bezpieczeństwa administracja USA poszła na pewne, choć bardzo ograniczone, ustępstwa. Inaczej mówiąc, w kręgach prezydenckich już od dłuższego czasu trwa proces przewartościowywania pierwotnych założeń, które po prostu nie sprawdziły się.

Przewidywano początkowo, że po rozbiciu reżimu Saddama oraz jego sił zbrojnych i aparatu władzy, Irakijczycy będą tak zachwyceni, że przyjmą Amerykanów i sojuszników z otwartymi rękami. I w tej radosnej atmosferze armia amerykańska uporządkuje życie kraju, co pozwoli w krótkim czasie zbudować lojalną wobec USA nową władzę. Miała się ona stać inspirującym przykładem i wzorem dla innych krajów bliskowschodnich. Zarazem akceptowałyby obecność amerykańskich baz i pełne współdziałanie z Waszyngtonem w zakresie polityki regionalnej, szczególnie naftowej.

Znawcy tego regionu, szczególnie arabiści, od początku traktowali ten scenariusz jako *political fiction* lub – mówiąc Wańkowiczowskim językiem – *chciejstwo*. Przypominam, że m.in. na łamach „Trybuny” polscy arabiści odnieśli się do tych założeń sceptycznie, wykazując, że nie biorą one pod uwagę realiów bliskowschodnich, szczególnie irackich.

Na czy polegał błąd? prawie wszystko można sprowadzić do mylnego uznania, że generalnie Arabowie myślą tak samo jak Amerykanie, czy Europejczycy i że

społeczności arabskie rządzą się podobnymi prawami. Warto przywołać dowcip z czasów PRL. Polska powinna wypowiedzieć wojnę Stanom Zjednoczonym, bo wtedy przegra, kraj zostanie okupowany przez Amerykanów i wszystko będzie dobrze. W Iraku jest akurat odwrotnie. Arabowie są nieufni wobec obcych, szczególnie wobec Zachodu.

Po pierwsze – byli przez Zachód od końca pierwszej wojny światowej wielokrotnie wyprowadzani w pole. Ziemię obecnego Iraku znalazły się w rękach Brytyjczyków z narzuconym przez nich królem. Opór był tak silny, że w końcu 1932 roku Irak otrzymał pełną niepodległość. Ale do początku lat 70-tych nie kontrolował własnej ropy naftowej. Po II wojnie światowej wybuchła sprawa Izraela, który Arabowie traktowali jako Przyczółek Zachodu dążącego do opanowania ziem arabskich. Dziś wielu irakijczyków podejrzewa, że Ameryce głównie chodzi o ropę.

Po wtóre – Arabowie w swej masie – nieufnie, jeśli nie wrogo, odnoszą się do tego, co uważają za próbę narzucenia przez Zachód światu arabskiemu i islamskiemu, kultury, cywilizacji i obyczajów, także politycznych. „Los Angeles Times” przyznaje: „Okupacja Iraku jest daleka od sukcesu i nigdy go nie osiągnie. Dla Irakijczyków nasza kultura jest ordynarna, a nasza strategia niezdarna”. Ahmed Szalabi, jeden z najbardziej wpływowych przywódców antysaddamskiej emigracji, działacz, na którego postawił Pentagon, dodaje: „Metody Amerykanów, ich interwencja i sposób postępowania nie są przydatne w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów (jak w Iraku)”.

Po trzecie – Amerykanie nie potrafili znaleźć się w etnicznej, narodowej i religijnej mozaice nad Eufratem i Tygrysem. Po prostu inne tradycje i odmiennie wizje na przyszłość mają sunnici (stanowiący główną bazę obalonego reżimu), szyici (prześladowani za czasów Saddama) i Kurdowie (nie ufają nikomu). Jak pisze Amitai Etzioni, profesor z George Washington University, Amerykanie przeżywają trudny czas pacyfikując centralny Irak, gdy reszta kraju jest rządzona przez mullów (na południu) i kurdyjskich watażków (na północy), co przypomina Afganistan poza Kabulem.

Rzecz w tym, że w Iraku nie ma ugrupowań politycznych, które mają charakter ponadnarodowy i poza religijny. Istniejące struktury polityczne opierają się na zasadach etnicznych, wyznaniowych i rodowych.

Farred Zakaria pisząc na łamach „Washington Post” o nierozwiązanych dylematach, jakie stanęły przed Amerykanami, dochodzi nawet do wniosku, że „irakizacja”, a więc przekazanie Irakijczykom władzy, nie jest żadnym rozwiązaniem. Grozi bowiem chaosem, a nie uspokojeniem. W redakcyjnym artykule, już po ogłoszeniu przez Busha nowej strategii w Iraku, „Washington Post” stwierdza: „Z braku konstytucji szybki transfer władzy pozostawiłby Irakijczyków bez środków pozwalających rozwiązać palący problem, jakim jest podział władzy między poszczególne grupy etniczne i ochrona praw mniejszości”. „New York Times” wtóruje: „Administracja, która rozpoczęła wojnę o demokrację, chce teraz strategii ewakuacji z Iraku, która zupełnie nie byłaby zależna od postępów demokratycznego procesu w tym kraju”. Zaś Joe Biden, demokratyczny senator, wiceprzewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych złowieszczo prorokuje: „Jeżeli polityka

polega na szybkiej „irakizacji” sytuacji, jak w Wietnamie w czasie tamtejszej wojny, to jest to inna wersja planu przyspieszonej ewakuacji. To przepis na katastrofę”.

Jak widać, choć administracja Busha była krytykowana za militarne rozwiązanie problemu irackiego, teraz znalazła się pod zarzutem, że wycofuje się bez gwarancji sukcesu. W tym wypadku trudno jednak zgodzić się z oskarżeniami. Po prostu problem okazał się obiektywnie zbyt złożony. Wina administracji polega na tym, że nie przewidywała skutków wkroczenia do Iraku. „Jesteśmy nieprzygotowani, bo nie przemyśleliśmy, jak powinien wyglądać Irak po obaleniu Saddama”, mówi republikański senator Chuck Hagel. W tym duchu ocenia sytuację Anthony Cordemanz z waszyngtońskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych: „Gdyby etap okupacji został przygotowany równie dobrze, jak sama kampanie wojskowa, uniknęlibyśmy wielu problemów i ofiar”.

Właśnie – ofiary. Gwałtowne zwiększenie się ich liczby zaczyna rzutować na postępowanie administracji USA. Jak oznajmił szczerze gen. Sanchez, który dowodzi amerykańskimi wojskami w Iraku, rozpoczęła się już tam wojna partyzancka. Republikański senator John McCain przewiduje, że jeżeli w ciągu najbliższych trzech miesięcy sytuacja nie zostanie opanowana, to rozpocznie w Iraku również kampania prezydencka, „Rebelianci są sprytni, jak przed laty Wietnamczycy – mówi. Znają nasz wyborczy kalendarz i wiedzą, że wszelkie straty lub znaczące sukcesy po amerykańskiej stronie będą miały wpływ na opinię publiczną. Czas nie działa na naszą korzyść”.

Te czarne scenariusze wynikają z zaostrzania się wojny partyzanckiej. Budzi niepokój, że – jak się wydaje – zamachowcy i zbrojne grupy nie spotykają się z potępieniem części irackiej społeczności. Według najnowszego raportu CIA – jak pisze „International Herald Tribune” – maleje poparcie dla sił okupacyjnych, co może sprzyjać ruchowi oporu. Konkluzja ta nie została oficjalnie potwierdzona. Ale wyższy funkcjonariusz administracji przyznał agencji Associated Press, że dokument ten przedstawia kombinację dwóch zjawisk – narastanie przemocy i spadku zaufania do wspieranej przez USA Irackiej Rady Zarządzającej. Rzecz w tym, że nastroje antyamerykańskie i niezadowolenie z dotychczasowego postępowania USA zaczynają coraz bardziej ogarniać również środowiska antysaddamowskie. Ilustracją tego były poglądy wyrażone przez przedstawiciela szyickiej Najwyższej Rady Rewolucji Islamskiej w Iraku w wywiadzie dla „Trybuny” (nr 261).

Ostatnia zmiana strategii USA w Iraku została przyjęta z zadowoleniem w większości stolic. Szczególną satysfakcję ma Francja. Nie czas jednak na radość krytyków Ameryki. Prof. Amitai Etzioni dostrzega wady imperialnej polityki USA, także wobec Iraku. Jednakże swój wywód kończy taką uwagą: „Jest teraz czas krytykowania amerykańskiego imperium. Dla tych, którzy twierdzą, że wiedzą lepiej, nastął czas by to udowodnili”.

Uwaga ta jest o tyle słuszna, że nikt rozsądny nie postuluje pozostawienia Iraku samemu sobie. Nawet minister spraw zagranicznych Francji, Dominique de Villepin, który oznajmił, że wycofanie się Stanów Zjednoczonych byłoby katastrofą dla Zachodu.

1.5. Bomby w Iraku – odłamki w Waszyngtonie – autor, znany publicysta Daniel Passent

Coraz większe straty w Iraku i coraz wyższe koszty polityczne tej operacji zmuszają Biały Dom do ustępstw. Sytuacja jest w najwyższym stopniu niepokojąca:

- broni masowego rażenia w Iraku nie znaleziono;
- przyjęcie wojsk koalicji okazało się co najmniej chłodne, a nawet wrogie;
- zapowiadane bezpieczeństwo do Iraku nie powróciło, dyktaturę Husajna zastępuje dyktatura terrorystów, ich bomby skierowane są zarówno przeciw obcym wojskom, jak i przeciwko organizacjom międzynarodowym, a ponadto przeciwko Irakijczykom innej wiary;

- straty wojskowe koalicji zamiast maleć – rosną;
- terroryści zbierają krwawe żniwo od Iraku po Stambuł.

Pełne determinacji i optymizmu zapewnienia prezydenta Busha budzą coraz mniejsze zaufanie, spada wiarygodność Waszyngtonu. Według Instytutu Gallupa tylko 5 procent Irakijczyków uważa, że celem interwencji USA było *pomóc narodowi irackiemu*, a 1 procent wierzy, że chodziło tam o zbudowanie demokracji.

We Włoszech, jeszcze przed tragiczną śmiercią karabinierów, trzy czwarte społeczeństwa było przeciwko udziałowi tego kraju w koalicji. W najnowszych wyborach parlamentarnych w Japonii opozycyjna Partia Demokratyczna zyskała 40 mandatów. Proamerykańska Partia Liberalno-Demokratyczna, która rządzi „od zawsze”, poniosła dotkliwe straty. Sceptycyzm dociera do USA. Odsetek zwolenników pozostawiania wojsk amerykańskich w Iraku spadł z 72 procent w lipcu 2003 do 58 procent w listopadzie. Po raz pierwszy nieznaczna większość (51 procent) jest krytyczna wobec sposobu, w jaki prezydent prowadzi sprawę Iraku. CIA, która ma na sumieniu raporty przesadnie uzasadniające interwencję amerykańską, obecnie ostrzega, że narastająca frustracja wśród Irakijczyków będzie owocować ich poparciem dla zamachowców. Raport ten stoi w sprzeczności z optymizmem w otoczeniu Busha – stwierdza BBC.

Na domiar złego *irakizacja*, czyli przygotowania do przekazania władzy Irakijczykom, na co liczy zwłaszcza Francja, a także wielu innych członków ONZ, przebiega poniżej oczekiwań.

W tej sytuacji Biały Dom zgodzi się na wyłonienie rządu tymczasowego przed wyborami, byle tylko pojawiło się ciało, któremu można będzie przekazać władzę i udzielić pomocy w zaprowadzeniu bezpieczeństwa, przy jednoczesnym ograniczeniu kontyngentu amerykańskiego. George Bush chciałby wycofać jak najwięcej żołnierzy amerykańskich przed własnymi wyborami prezydenckimi w listopadzie 2004 roku. Pojawiają się głosy, że przy całej odmienności kontekstu, Irak coraz bardziej, niestety, zaczyna przypominać Wietnam: *coraz więcej ofiar; trwa walka o umysły i serca Irakijczyków; na tyłach słabnie poparcie; front bywa wszędzie, a „irakizacja” zaczyna przypominać „wietnamizację”*.

Imperium Dobra coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że nawet najlepszy szeryf w pojedynkę ładu nie zapewni. Pamiętając o Wietnamie skorzysta z pierwszej dobrej okazji, aby wrócić do domu.

2. WYCIĄG Z KONSTYTUCJI W SPRAWIE GŁOSOWANIA

PROTOKÓŁ W SPRAWIE REPREZENTACJI OBYWATELI W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM I WAŻENIA GŁOSÓW W RADZIE EUROPEJSKIEJ I RADZIE MINISTRÓW

Wysokie Umawiające się Strony przyjęły następujące postanowienia, które są załączone do Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy:

Artykuł 1

Postanowienia dotyczące Parlamentu Europejskiego

1. W trakcie kadencji 2004–2009 liczba przedstawicieli wybranych do Parlamentu Europejskiego w poszczególnych państwach członkowskich wynosi:

Belgia	24
Republika Czeska	24
Dania	14
Niemcy	99
Estonia	6
Grecja	24
Hiszpania	54
Francja	78
Irlandia	13
Włochy	78
Cypr	6
Łotwa	9
Litwa	13
Luksemburg	6
Węgry	24
Malta	5
Niderlandy	27
Austria	18
Polska	54
Portugalia	24
Słowenia	7
Słowacja	14
Finlandia	14
Szwecja	19
Zjednoczone Królestwo	78

Artykuł 2

Postanowienia dotyczące ważenia głosów w Radzie Europejskiej i Radzie Ministrów

1. Następujące postanowienia obowiązują do 1 listopada 2009 roku, bez uszczerbku dla artykułu I–24 Konstytucji.

2. Jeżeli przyjęcie uchwały przez Radę Europejską i Radę Ministrów wymaga większości kwalifikowanej, głosy członków ważone są następująco:

Belgia	12
Republika Czeska	12
Dania	7
Niemcy	29
Estonia	4
Grecja	12
Hiszpania	27
Francja	29
Irlandia	7
Włochy	29
Cypr	4
Łotwa	4
Litwa	7
Luksemburg	4
Węgry	12
Malta	3
Niderlandy	13
Austria	10
Polska	27
Portugalia	12
Słowenia	4
Słowacja	7
Finlandia	7
Szwecja	10
Zjednoczone Królestwo	29

Uchwały wymagają do ich przyjęcia co najmniej 232 głosów „za”, oddanych przez większość członków, jeżeli konstytucja wymaga, aby były przyjęte na wniosek Komisji. W innych przypadkach uchwały wymagają do ich przyjęcia co najmniej 232 głosów „za”, oddanych przez co najmniej dwie trzecie członków.

Jeżeli decyzja ma zostać przyjęta przez Radę Europejską lub Radę Ministrów większością kwalifikowaną, członek Rady Europejskiej lub Rady Ministrów może zażądać sprawdzenia, czy państwa członkowskie stanowiące większość kwalifiko-

waną, reprezentują co najmniej 62 procent ogółu ludności Unii. Jeżeli okaże się, że warunek ten nie został spełniony, dana decyzja nie zostanie przyjęta.

3. W chwili każdego kolejnego przystąpienia, próg ustalony w poprzednim ustępie oblicza się tak, aby próg większości kwalifikowanej wyrażony w liczbie głosów nie przekroczył progu wynikającego z tabeli zamieszczonej w deklaracji w sprawie rozszerzenia Unii Europejskiej, zawartej w Akcie Końcowym Konferencji, która przyjęła traktat z Nicei.

3. KONSTYTUCJA UNII EUROPEJSKIEJ

POLITYKA ZAGRANICZNA I BEZPIECZEŃSTWA – EUROPEJSKA POLITYKA BEZPIECZEŃSTWA I OBRONNA

Rozdział I. Kompetencje Unii

Artykuł 15: Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa

Kompetencje Unii w zakresie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa obejmują wszelkie dziedziny polityki zagranicznej i wszelkie sprawy dotyczące bezpieczeństwa Unii, w tym stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej, która może prowadzić do wspólnej obrony.

Państwa członkowskie popierają, aktywnie i bez zastrzeżeń, politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Unii w duchu lojalności i wzajemnej solidarności oraz wykonują akty przyjęte przez Unię w tej dziedzinie. Powstrzymują się od działań, które byłyby sprzeczne z interesami Unii lub mogłyby zaszkodzić jej skuteczności.

Rozdział II. Postanowienia szczególne

Artykuł 39: Postanowienia szczególne dotyczące wprowadzania w życie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa

1. Unia Europejska prowadzi wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, której podstawę stanowi rozwój wzajemnej politycznej solidarności między państwami członkowskimi, określanie kwestii stanowiących przedmiot ogólnego zainteresowania i osiąganie coraz większego stopnia zbieżności działań państw członkowskich.

2. Rada Europejska określa strategiczne interesy Unii oraz ustala cele jej wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Rada Ministrów kształtuje tę politykę zgodnie ze strategicznymi wytycznymi ustanowionymi przez Radę Europejską oraz postanowieniami części III.

3. Rada Europejska i Rada Ministrów podejmują niezbędne decyzje europejskie.

4. Wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa wprowadzają w życie ministrowie spraw zagranicznych Unii oraz państwa członkowskie, z zastosowaniem środków krajowych i unijnych.

5. W ramach Rady Europejskiej i Rady Ministrów, państwa członkowskie konsultują się między sobą we wszystkich kwestiach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, stanowiących przedmiot ogólnego zainteresowania, w celu określenia wspólnego podejścia. Przed podjęciem jakichkolwiek działań na arenie międzynarodowej lub zobowiązań, które mogłyby wpłynąć na interesy Unii, każde państwo członkowskie konsultuje się z pozostałymi państwami członkowskimi w ramach Rady Europejskiej lub Rady Ministrów. Państwa członkowskie zapewniają, poprzez zbieżne działania, realizację interesów i wartości Unii na arenie międzynarodowej. Państwa członkowskie wykazują wzajemną solidarność.

6. Parlament Europejski jest regularnie konsultowany w zakresie głównych aspektów i podstawowych wyborów wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz jest informowany o jej rozwoju.

7. Decyzje europejskie odnoszące się do wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa są podejmowane jednomyślnie przez Radę Europejską i Radę Ministrów, za wyjątkiem przypadków określonych w części III. Rada Europejska i Rada Ministrów stanowią na wniosek państwa członkowskiego, ministra spraw zagranicznych Unii lub na wniosek tego ministra wspieranego przez Komisję. Ustawy europejskie i europejskie ustawy ramowe wyłącza się.

8. Rada Europejska może jednomyślnie zdecydować, że Rada Ministrów stanowi większością kwalifikowaną w przypadkach innych niż określone w części III.

Artykuł 40: Postanowienia szczególne dotyczące wprowadzania w życie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej

1. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obronna stanowi integralną część wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zapewnia Unii zdolność operacyjną, opartą na środkach cywilnych i wojskowych. Unia może z nich korzystać w przeprowadzanych poza Unią misjach utrzymania pokoju, zapobiegania konfliktom i wzmacniania międzynarodowego bezpieczeństwa, zgodnie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Zadania te są wykonywane z wykorzystaniem potencjału zapewnianego przez państwa członkowskie.

2. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obronna obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej. Doprowadzi ona do wspólnej obrony, jeśli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje. W takim przypadku zaleca ona państwom członkowskim przyjęcie takiej decyzji zgodnie z ich odpowiednimi wymogami konstytucyjnymi.

Polityka Unii, określona w niniejszym artykule, nie uchybia specyficznemu charakterowi polityki bezpieczeństwa i obronnej niektórych państw członkowskich, szanuje ona wynikające z Traktatu Północnoatlantyckiego zobowiązania państw członkowskich, które uważają, że ich wspólna obrona jest wykonywana w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego oraz jest zgodna z przyjętą w tych ramach wspólną polityką bezpieczeństwa i obronną.

3. Państwa członkowskie, w celu wprowadzenia w życie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej, oddają do dyspozycji Unii swój potencjał cywilny i wojskowy, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę Mi-

nistrów. Państwa członkowskie wspólnie tworzące wielonarodowe siły mogą również przekazać je do dyspozycji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej.

Państwa członkowskie zobowiązują się do stopniowej poprawy swojego potencjału wojskowego. Ustanawia się Europejską Agencję Zbrojeń, Badań i Potencjału Wojskowego w celu określenia wymogów operacyjnych, wspierania środków dla ich realizacji, przyczyniania się do określania i, w stosownym przypadku, wprowadzania w życie wszelkich środków niezbędnych do wzmocnienia bazy przemysłowej i technologicznej sektora obrony, udziału w określaniu europejskiej polityki w zakresie potencjału i zbrojeń oraz wspomaganie Rady Ministrów w ocenie poprawy potencjału wojskowego.

4. Decyzje europejskie dotyczące realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej, w tym decyzje w sprawie podjęcia misji, o której mowa w niniejszym artykule, są podejmowane przez Radę Ministrów stanowiącą jednomyślnie na wniosek ministra spraw zagranicznych Unii lub na wniosek państwa członkowskiego. Minister spraw zagranicznych Unii, w stosownym przypadku wspólnie z Komisją, może zaproponować wykorzystanie zarówno środków krajowych, jak i instrumentów Unii.

5. Rada ministrów może powierzyć wykonanie danego zadania, w ramach Unii, grupie państw członkowskich w celu ochrony wartości Unii i służenia jej interesom. Wykonanie takiego zadania jest regulowane przez postanowienia artykułu III-211.

6. Państwa członkowskie, których potencjał wojskowy spełnia wyższe kryteria oraz które przyjęły w tej dziedzinie większe wzajemne zobowiązania z uwagi na najbardziej wymagające misje, ustanawiają współpracę strukturalną w ramach Unii. Współpraca ta jest regulowana przez postanowienia artykułu III-213.

7. Do czasu podjęcia przez Radę Europejską decyzji zgodnie z ustępem 2 niniejszego artykułu, ustanawia się ściślejszą współpracę w ramach Unii w dziedzinie wzajemnej obrony. W ramach tej współpracy, jeżeli jedno z uczestniczących w niej państw członkowskich stanie się ofiarą zbrojnej agresji na jego terytorium, pozostałe uczestniczące państwa członkowskie udzielają mu, stosując wszelkie dostępne im środki pomocy i wsparcia, wojskowego i innego, zgodnie z artykułem 51 Karty Narodów Zjednoczonych. Realizując ściślejszą współpracę w zakresie wzajemnej obrony, państwa członkowskie ściśle współpracują z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego. Szczegółowe warunki uczestnictwa w tej współpracy i jej funkcjonowania, a także właściwe dla niej procedury decyzyjne, są określone w artykule III-214.

8. Parlament Europejski jest regularnie konsultowany w odniesieniu do głównych aspektów i podstawowych wyborów wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej oraz jest informowany o jej rozwoju.

Tytuł V. Działania Zewnętrzne Unii

Rozdział II. Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa

Artykuł III-195

1. W kontekście zasad i celów jej zewnętrznego działania, Unia określa i realizuje wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, obejmującą wszystkie dziedziny polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

2. Państwa członkowskie wspierają, aktywnie i bez zastrzeżeń, wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa w duchu lojalności i wzajemnej solidarności.

Państwa członkowskie działają zgodnie na rzecz umacniania i rozwijania wzajemnej solidarności politycznej. Powstrzymują się od wszelkich działań, które by-łyby sprzeczne z interesami Unii lub mogłyby zaszkodzić jej skuteczności jako spójnej sile w stosunkach międzynarodowych.

Rada Ministrów i minister spraw zagranicznych Unii czuwają nad poszanowaniem tych zasad.

Unia prowadzi wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa poprzez:

- a) określanie ogólnych wytycznych,
- b) podejmowanie decyzji o:
 - działaniach Unii,
 - stanowiskach Unii,
 - realizacji działań i stanowisk,
- c) umacnianie systematycznej współpracy między państwami członkowskimi w prowadzeniu ich polityki.

Artykuł III-196

1. Rada Europejska określa ogólne wytyczne wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, łącznie ze sprawami mającymi wpływ na kwestie polityczno-obronne.

Jeżeli wymaga tego sytuacja międzynarodowa, przewodniczący Rady Europejskiej zwołuje nadzwyczajne posiedzenie Rady Europejskiej w celu określenia strategicznych kierunków polityki Unii w obliczu takiej sytuacji.

2. Rada Ministrów przyjmuje decyzje europejskie niezbędne do określenia i realizacji wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w oparciu o ogólne wytyczne i strategiczne kierunki określone przez Radę Europejską.

Artykuł III-197

1. Minister spraw zagranicznych Unii, który przewodniczy Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, przyczynia się swoimi propozycjami do wypracowania wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz zapewnia wykonanie europejskich decyzji przyjętych przez Radę Europejską i Radę.

2. W zakresie spraw odnoszących się do wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, Unię reprezentuje minister spraw zagranicznych Unii. Prowadzi on

dialog w imieniu Unii oraz wyraża jej stanowisko w organizacjach międzynarodowych i na konferencjach międzynarodowych.

3. Wykonując swój mandat, minister spraw zagranicznych Unii jest wspomagany przez Europejską Służbę Działań Zewnętrznych. Służba ta współpracuje ze służbami dyplomatycznymi państw członkowskich.

Artykuł III-198

1. Jeżeli sytuacja międzynarodowa wymaga działania operacyjnego Unii, Rada Ministrów przyjmuje niezbędne decyzje europejskie. Decyzje te określają cele, zakres i środki, które mają zostać oddane do dyspozycji Unii, a także, w miarę potrzeb, czas trwania i warunki realizacji działania.

Jeżeli nastąpiła zmiana okoliczności mająca wyraźny wpływ na kwestię stanowiącą przedmiot takiej decyzji europejskiej, Rada Ministrów dokonuje przeglądu zasad i celów działania oraz przyjmuje niezbędne decyzje europejskie. Dopóki Rada Ministrów nie podjęła działań, decyzja europejska w sprawie działania Unii pozostaje w mocy.

2. Takie decyzje europejskie wiążą państwa członkowskie w odniesieniu do zajmowanych przez nie stanowisk i prowadzonych działań.

3. O wszelkich zamiarach zajęcia krajowego stanowiska lub podjęcia jakiegokolwiek krajowego działania w zastosowaniu decyzji europejskiej, o której mowa w ustępie 1, należy poinformować w takim czasie, aby możliwe było – w razie potrzeby – wcześniejsze przeprowadzenie w Radzie Ministrów uzgodnień. Obowiązek wcześniejszego poinformowania nie dotyczy postanowień stanowiących jedynie proste wykonanie decyzji europejskich na płaszczyźnie krajowej.

4. W przypadku bezwzględnej konieczności wynikającej z rozwoju sytuacji i wobec braku nowej decyzji europejskiej, państwa członkowskie mogą podjąć w trybie pilnym niezbędne postanowienia, uwzględniając ogólne cele decyzji europejskiej, o której mowa w ustępie 1. Państwo członkowskie, które podejmuje takie postanowienia, informuje o nich niezwłocznie Radę Ministrów.

5. W przypadku poważnych trudności w wykonaniu decyzji europejskiej przewidzianej w niniejszym artykule, państwo członkowskie powiadamia o nich Radę Ministrów, która rozważa je i poszukuje właściwych rozwiązań. Nie mogą być one sprzeczne z celami wspólnego działania ani szkodzić jego skuteczności.

Artykuł III-199

Rada Ministrów przyjmuje decyzje europejskie, które określają podejście Unii do danego problemu o charakterze geograficznym lub przedmiotowym. Państwa członkowskie zapewniają zgodność swych polityk krajowych ze stanowiskami Unii.

Artykuł III-200

1. Każde państwo członkowskie, minister spraw zagranicznych Unii lub minister, przy wsparciu Komisji, mogą zwracać się do Rady Ministrów ze wszelkimi

pytaniaми dotyczącymi wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz przedkładać jej wnioski .

2. W przypadkach wymagających szybkiej decyzji, minister spraw zagranicznych Unii zwołuje, z inicjatywy własnej lub na żądanie państwa członkowskiego, w ciągu 48 godzin lub – w razie bezwzględnej potrzeby – w krótszym terminie, nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów.

Artykuł III–201

1. Decyzje europejskie, o których mowa w niniejszym rozdziale, Rada Ministrów przyjmuje stanowiąc jednomyślnie. Wstrzymanie się od głosu przez członków obecnych lub reprezentowanych nie stanowi przeszkody w przyjęciu takich decyzji.

Każdy członek Rady Ministrów, który wstrzymuje się od głosu, może jednocześnie złożyć formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest on zobowiązany do wykonania decyzji europejskiej, ale akceptuje, że decyzja ta wiąże Unię. W duchu wzajemnej solidarności to państwo członkowskie powstrzymuje się od wszelkich działań, które mogłyby być sprzeczne lub utrudnić działania Unii podejmowane na podstawie tej decyzji. Pozostałe państwa członkowskie szanują jego stanowisko. Decyzja nie zostaje przyjęta, jeżeli członkowie Rady Ministrów, którzy złożyli oświadczenie w związku ze wstrzymaniem się od głosu, reprezentują co najmniej jedną trzecią państw członkowskich reprezentujących co najmniej jedną trzecią ludności Unii.

2. Na zasadzie odstępstwa od postanowień ustępu 1 Rada Ministrów stanowi większością kwalifikowaną w sytuacji, gdy:

a) przyjmuje decyzje europejskie w sprawie działań i stanowisk Unii na podstawie decyzji europejskiej Rady Europejskiej, dotyczącej strategicznych interesów i celów Unii, określonej w artykule III–194 ustęp 1,

b) przyjmuje decyzję w sprawie działania lub stanowiska Unii, na wniosek ministra przedłożony w wyniku specjalnego żądania, które Rada Europejska skierowała do niego z własnej inicjatywy lub inicjatywy ministra;

c) przyjmuje decyzję europejską wykonującą decyzję o realizacji działania lub stanowiska Unii,

d) przyjmuje decyzję europejską dotyczącą mianowania specjalnego przedstawiciela zgodnie z artykułem III–203.

Głosowanie nie dochodzi do skutku, jeżeli członek Rady Ministrów oświadcza, że z istotnych względów polityki krajowej, które musi określić, zamierza się sprzeciwić przyjęciu decyzji przyjmowanej większością kwalifikowaną. Minister spraw zagranicznych Unii będzie, w ścisłej konsultacji z zainteresowanym państwem członkowskim, poszukiwać odpowiedniego rozwiązania. Rada Ministrów, stanowiąc większością kwalifikowaną, może zażądać przedłożenia tej sprawy Radzie Europejskiej w celu podjęcia decyzji jednomyślnie.

3. Rada Europejska może jednomyślnie zdecydować, że Rada Ministrów stanowi większością kwalifikowaną w sytuacjach innych niż wymienione w ustępie 2.

4. Ustępy 2 i 3 nie stosują się do decyzji mających wpływ na kwestie wojskowe lub polityczno-obronne.

Artykuł III-202

1. Jeżeli Unia określiła wspólne podejście w rozumieniu artykułu I-39 ustęp 5, minister spraw zagranicznych Unii i ministrowie spraw zagranicznych państw członkowskich koordynują swoją działalność w Radzie Ministrów.

2. Misje dyplomatyczne państw członkowskich i delegacje Unii współpracują ze sobą w państwach trzecich i w organizacjach międzynarodowych, przyczyniając się do formułowania i wprowadzania w życie wspólnego podejścia.

Artykuł III-203

Rada Ministrów może w każdym przypadku, gdy uzna to za niezbędne, mianować – na wniosek ministra spraw zagranicznych Unii – specjalnego przedstawiciela, któremu powierza się mandat w odniesieniu do poszczególnych spraw dotyczących polityk. Specjalny przedstawiciel w sprawowaniu swojego mandatu podlega ministrowi spraw zagranicznych Unii.

Artykuł III-204

Unia może zawierać umowy z jednym lub z większą liczbą państw bądź z organizacjami międzynarodowymi w wykonaniu postanowień niniejszego rozdziału, zgodnie z procedurą określoną w artykule III-227.

Artykuł III-205

1. Minister spraw zagranicznych Unii konsultuje z Parlamentem Europejskim najważniejsze kwestie i podstawowe kierunki wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej, oraz czuwa, aby poglądy Parlamentu Europejskiego zostały należycie uwzględnione. Minister spraw zagranicznych Unii regularnie informuje Parlament Europejski o rozwoju wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym polityki bezpieczeństwa i obronnej. Specjalni przedstawiciele mogą być włączani w informowanie Parlamentu Europejskiego.

2. Parlament Europejski może kierować do Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych Unii pytania lub formułować pod ich adresem zalecenia. Dwa razy w roku przeprowadza on debatę o postępach w realizacji wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej.

Artykuł III-206

1. Państwa członkowskie koordynują swe działania w organizacjach międzynarodowych i na konferencjach międzynarodowych, podtrzymując na tym forum stanowiska Unii. Koordynację tę zapewnia minister spraw zagranicznych Unii.

Jeżeli w organizacjach międzynarodowych lub na konferencjach międzynarodowych nie wszystkie państwa członkowskie są reprezentowane, uczestniczące państwa członkowskie podtrzymują stanowiska Unii.

2. Bez uszczerbku dla postanowień ustępu 1 i artykułu III-198 ustęp 3, państwa członkowskie reprezentowane w organizacjach międzynarodowych lub na konferencjach międzynarodowych, w których nie wszystkie państwa członkowskie uczestniczą, informują te ostatnie, jak również ministra spraw zagranicznych Unii, o wszelkich sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania.

Państwa członkowskie, które są także członkami Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, działają zgodnie i wyczerpująco informują pozostałe państwa członkowskie. Państwa członkowskie, które są członkami Rady Bezpieczeństwa, przy wykonywaniu swoich funkcji będą bronić stanowisk i interesów Unii, bez uszczerbku dla ich zobowiązań wynikających z postanowień Karty Narodów Zjednoczonych.

Jeżeli Unia określiła stanowisko w kwestii wpisanej do porządku obrad Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, państwa członkowskie, które zasiadają w Radzie Bezpieczeństwa wnoszą o przedstawienie stanowiska Unii przez ministra spraw zagranicznych Unii.

Artykuł III-207

Misje dyplomatyczne i konsularne państw członkowskich oraz delegacje Unii w państwach trzecich i na konferencjach międzynarodowych, a także ich przedstawicielstwa w organizacjach międzynarodowych współpracują ze sobą w celu zapewnienia przestrzegania i wykonania decyzji europejskich dotyczących stanowisk i działań Unii przyjętych przez Radę Ministrów. Umacniają one współpracę, wymieniając informacje i dokonując wspólnych ocen.

Przyczyniają się one do wprowadzania w życie postanowień przewidzianych w artykule I-8 ustęp 2, dotyczących praw obywateli europejskich do ochrony na terytorium państwa trzeciego oraz środków podjętych zgodnie z artykułem III-11.

Artykuł III-208

Bez uszczerbku dla postanowień artykułu III-247, Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa obserwuje sytuację międzynarodową w dziedzinach objętych wspólną polityką zagraniczną i bezpieczeństwa oraz przyczynia się do określania polityk, wydając opinie dla Rady Ministrów – na jej żądanie lub z inicjatywy własnej. Czuwa on również nad wprowadzaniem w życie uzgodnionych polityk, bez uszczerbku dla kompetencji ministra spraw zagranicznych Unii.

W zakresie objętym niniejszym rozdziałem, Komitet ten sprawuje, pod kierunkiem Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych Unii, kontrolę polityczną i kierownictwo strategiczne nad operacjami zarządzania kryzysami, określonymi w artykule III-210.

Rada Ministrów może upoważnić Komitet do podjęcia, w celu i na czas trwania operacji zarządzania kryzysami, określonych przez Radę Ministrów, odpowiednich środków dotyczących kontroli politycznej i kierownictwa strategicznego nad operacją.

Artykuł III-209

Realizacja wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nie narusza kompetencji określonych w artykułach I-12 – I-14 i I-16. Wprowadzanie w życie polityk wymienionych w tych artykułach nie narusza także kompetencji określonych w artykule I-15.

Trybunał Sprawiedliwości jest właściwy w zakresie kontroli przestrzegania niniejszego artykułu.

Sekcja 1. Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obronna

Artykuł III-210

1. Misje określone w artykule I-40 ustęp 1, przy prowadzeniu których Unia może użyć środków wojskowych i cywilnych, obejmują wspólne działania rozbrojeniowe, misje humanitarne i ratunkowe, misje wojskowego doradztwa i wsparcia, misje zapobiegania konfliktom i utrzymywania pokoju oraz misje zbrojne służące zarządzaniu kryzysami, w tym przywracaniu pokoju i stabilizacji sytuacji po konfliktach. Misje te mogą przyczyniać się do walki z terroryzmem, w tym poprzez wspieranie państw trzecich w zwalczaniu terroryzmu na ich terytoriach.

2. Rada Ministrów, stanowiąc jednomyślnie, przyjmuje decyzje europejskie dotyczące misji w rozumieniu ustępu 1, określające ich cel i zakres oraz warunki ich przeprowadzania. Minister spraw zagranicznych Unii, pod kierunkiem Rady Ministrów oraz w ścisłym i stałym porozumieniu z Komitetem Politycznym i Bezpieczeństwa, zapewnia koordynację cywilnych i wojskowych aspektów tych misji.

Artykuł III-211

1. W ramach decyzji europejskich przyjmowanych na podstawie artykułu III-210, Rada Ministrów może powierzyć przeprowadzenie misji grupie państw członkowskich, które dysponują wymaganym potencjałem i które pragną uczestniczyć w tej misji. Te państwa członkowskie, wspólnie z ministrem spraw zagranicznych Unii, uzgadniają między sobą sposób zarządzania misją.

2. Państwa członkowskie uczestniczące w misji regularnie informują Radę Ministrów o postępach misji. Jeżeli podczas wykonywania misji wynikną nowe istotne konsekwencje lub wymagana jest zmiana celu misji, jej zakres lub warunki jej prowadzenia ustalone przez Radę Ministrów na podstawie artykułu III-210, uczestniczące państwa członkowskie niezwłocznie kierują te sprawy do Rady Ministrów. W takich wypadkach Rada Ministrów podejmuje niezbędne decyzje europejskie.

Artykuł III-212

1. Europejska Agencja Uzbrojenia, Badań i Potencjału Wojskowego ma za zadanie, pod kierunkiem Rady Ministrów:

a) przyczyniać się do określania celów potencjału wojskowego państw członkowskich i oceny wykonania zobowiązań podjętych przez państwa członkowskie w zakresie potencjału;

b) wspierać harmonizację potrzeb operacyjnych i wprowadzenie skutecznych i zgodnych metod zamówień;

c) zgłaszać wielostronne projekty dla osiągnięcia celów potencjału wojskowego oraz zapewniać koordynację programów realizowanych przez państwa członkowskie i zarządzanie poszczególnymi programami współpracy;

d) wspierać badania nad technologiami obronnymi oraz koordynować i planować wspólne działania badawcze i studia nad rozwiązaniami technicznymi spełniającymi przyszłe wymagania operacyjne;

e) przyczynić się do określania, a w miarę potrzeby wprowadzania w życie wszelkich użytecznych środków wzmacniających podstawę przemysłową i technologiczną sektora obronnego oraz zwiększających efektywność wydatków wojskowych.

2. Agencja jest otwarta dla wszystkich państw członkowskich zamierzających uczestniczyć w jej pracach. Rada Ministrów, stanowiąc większością kwalifikowaną, przyjmuje decyzję europejską określającą statut, siedzibę i zasady operacyjne Agencji. Decyzja ta powinna uwzględniać poziom faktycznego uczestnictwa w działaniach Agencji. W ramach Agencji tworzy się specjalne grupy skupiające państwa członkowskie uczestniczące we wspólnych projektach. Agencja wykonuje swoje działania, w miarę potrzeby, w powiązaniu z Komisją.

Artykuł III-213

1. Wymienione w Protokole [*tytuł*] państwa członkowskie, które spełniają wyższe kryteria w zakresie potencjału wojskowego oraz zamierzają przyjąć większe zobowiązania w tej kwestii z uwagi na najbardziej wymagające misje, ustanawiają między sobą współpracę strukturalną w rozumieniu artykułu I-40 ustęp 6. Kryteria i zobowiązania w zakresie potencjału wojskowego, określone przez te państwa członkowskie, są zawarte w Protokole.

2. Jeżeli państwo członkowskie pragnie wziąć udział w tej współpracy na późniejszym etapie, a tym samym przyjąć wynikające z niej zobowiązania, informuje Radę Europejską o swoim zamiarze. Rada Ministrów rozważa wniosek tego państwa członkowskiego. W głosowaniu biorą udział tylko członkowie Rady Ministrów reprezentujący państwa członkowskie uczestniczące we współpracy strukturalnej.

3. W przypadku przyjęcia przez Radę Ministrów decyzji europejskich dotyczących kwestii objętych współpracą strukturalną, tylko członkowie Rady Ministrów reprezentujący państwa członkowskie uczestniczące we współpracy strukturalnej biorą udział w obradach i przyjęciu tych decyzji. W obradach uczestniczy także minister spraw zagranicznych Unii. Przedstawiciele pozostałych Państw Członkowskich są odpowiednio i regularnie informowani o rozwoju współpracy strukturalnej przez ministra spraw zagranicznych Unii.

4. Rada Ministrów może zwrócić się do państw członkowskich uczestniczącym w takiej współpracy o przeprowadzenie na poziomie Unii misji określonej w artykule III-210.

5. Z zastrzeżeniem powyższych ustępów, odpowiednie postanowienia dotyczące wzmocnionej współpracy stosuje się do współpracy strukturalnej uregulowanej w niniejszym artykule.

Artykuł III-214

1. Wszystkie państwa członkowskie Unii mogą uczestniczyć w ściślejszej współpracy w dziedzinie wzajemnej obrony, zgodnie z artykułem I-40 ustęp 7. Listę uczestniczących państw członkowskich włącza się do deklaracji [*tytuł*]. Jeżeli państwo członkowskie pragnie wziąć udział w takiej współpracy w późniejszym okresie, przyjmując na siebie wynikające z niej obowiązki, informuje o tym Radę Europejską i podpisuje tę deklarację.

2. Państwo członkowskie uczestniczące w takiej współpracy, które na swoim terytorium stało się ofiarą zbrojnej agresji, informuje o sytuacji pozostałe uczestniczące państwa członkowskie i może zwrócić się do nich o pomoc i wsparcie. Uczestniczące państwa członkowskie obradują na szczepku ministrów, którym towarzyszą przedstawiciele tych państw w Komitecie Politycznym i Bezpieczeństwa oraz w Komitecie Wojskowym.

3. Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych jest niezwłocznie informowana o każdej agresji zbrojnej oraz o działaniach podjętych w odpowiedzi na agresję.

4. Niniejszy artykuł nie narusza wynikających z Traktatu Północnoatlantyckiego praw i obowiązków danych państw członkowskich.

4. POGLĄDY DOTYCZĄCE WEJŚCIA RP DO UE

Jednym z istotnych problemów, poruszanych przez sceptyków wejścia Polski do Unii Europejskiej jest sprawa suwerenności naszego kraju. J. Barski i K. Lipkowski przedstawiają ten problem w swojej, jakże wymownie zatytułowanej książce: *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*¹.

Proszę mi pozwolić, że bez komentarza zacytuję tylko podsumowanie całej pracy, które znajduje się na okładce książki, by każdy, nawet nie zaglądając do niej, wiedział o co w niej chodzi. Oto ono:

Czy każdy Polak wie, że w Unii Europejskiej:

- *Polska starci na zawsze całą swoją suwerenność, a nie jakąś jej częsteczkę?*
- *zniknie nasza waluta, złotówka, i że zastąpi ją euro?*
- *nasze rolnictwo zostanie zniszczone i podporządkowane Brukseli? Że dwa satelity Spot i Lisant będą nadzorowały, czy odlogujemy posłusznie zaplanowaną nam liczbę hektarów użytków rolnych?*

• *obcokrajowcy będą mogli głosować i kandydować w wyborach w Polsce i będą mogli bez najmniejszego ograniczenia nabywać nieruchomości, grunty i osiedlać się u nas?*

• *Bruksela – nie Warszawa – będzie decydowała, kto spoza Unii ma prawo do „polskiej strefy Unii” wjeżdżać, a kto nie? Że celowo będzie faworyzowała mobilność pracowników, niszcząc w ten sposób nasze korzenie i życie rodzinne? Że będzie decydowała o 80 procent naszego ustawodawstwa?*

• *Polska będzie podlegała karom pieniężnym w przypadku niedostosowania się do Traktatu?*

• *prawo wspólnotowe będzie automatycznie miało pierwszeństwo przed prawem polskim, nawet rangi konstytucyjnej?*

• *ochrona społeczna spadnie, a bezrobocie wzrośnie?*

• *otworzy się raj dla przestępczości, narkomanii i korupcji?*

• *żadne odstąpienie z Unii nie jest przewidziane i nie będzie dozwolone?*

Codziennie smartwienia Polaków, to przede wszystkim bezrobocie, brak bezpieczeństwa na ulicach i w domach, drożyzna, narkomania.

Wszystkie te problemy tylko się nasilą wewnątrz Unii Europejskiej, a dodatkowo zginiemy jako państwo...

¹ J. Barski, K. Lipkowski, *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*, Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o., Warszawa 1996.

Polska zostanie wykupiona, a polski naród, z jego tradycyjnymi wartościami, zginie.

Po kilkakrotnym przeczytaniu tej pracy doszedłem do wniosku, że jest ona wybitnym potwierdzeniem mojej tezy, iż każde twierdzenie można nie tylko odpowiednio zinterpretować, lecz nawet udowodnić. Sprawa leży bowiem w doborze i „odpowiednim uzasadnieniu właściwych argumentów”.

Praca ta jest również swego rodzaju potwierdzeniem tez dr. hab. Mirosława Karwata, przedstawionych w jego książce pt. „Sztuka manipulacji politycznej”¹. Autor przedstawił w niej, według mego zdania całkiem realnie, teoretyczne formy, sposoby i zasady manipulacji politycznej. Zacytowana wyżej książka J. Barskiego i K. Lipkowskiego jest także potwierdzeniem tego co Karwat pisze w swej „Sztuce manipulacji politycznej”.

*

Na temat związków naszego kraju z organizacją, która obecnie zwie się Unią Europejską opublikowałem wiele prac, a wśród nich *UE – rozwój i zagrożenia w 2001 roku* oraz *UE – trudne dojrzewanie w 2003 roku*². Na tej podstawie – wzięwszy dodatkowo pod uwagę stwierdzenie przyjęte w niniejszym wydaniu, a mianowicie, że **każdy problem można uzasadnić** – zależy to bowiem od argumentów, które wzięto pod uwagę, niezależnie od tego czy są one rzeczywiste, czy też wymyślone, co dotyczy także *prezentacji dobrych i złych stron każdego problemu* – jestem w stanie przedstawić różne aspekty problemu, który dotyczy związków między obu organizacjami wymienionymi w tytule niniejszego punktu.

Można na przykład, powołując się na naukowców, m.in. na prof. dr. hab. Andrzeja Flagę³ – bez trudności przedstawić argumenty uzasadniające niecelowość członkostwa Polski w Unii Europejskiej. By „niewiernym” uzasadnić, że można tego dokonać, a być może nawet wielu przekonać o słuszności prezentowanych poglądów, pozwolę sobie sygnałnie zaprezentować niektóre argumenty przyjęte przez prof. Flagę. Oto niektóre z nich:

1. *Polska po wejściu do UE przestanie być samodzielnym i niezależnym państwem, ponieważ prawo unijne będzie miało pierwszeństwo nad prawem polskim, na co zezwala obowiązująca Konstytucja RP;*

2. *Integracja z UE prowadzi więc do likwidacji niepodległości Polski i do zniesienia suwerenności narodu polskiego w państwie, w którym władzę faktycznie przejmą globalne gremia finansowe. Naród stanie się w państwie nie podmiotem, ale przedmiotem w rękę globalistów, którzy decydować będą o przemieszczaniu terytorialnym całych narodów (np. w poszukiwaniu pracy) w imię partykularnych interesów silniejszych grup wpływu;*

¹ M. Karwat, *Sztuka manipulacji politycznej*, „Adam Marszałek”, Toruń 1999.

² J. Kaczmarek, *Unia Europejska – Rozwój i zagrożenia*, Atla-2, Wrocław 2001; „*Unia Europejska – Trudne dojrzewanie*”, Atla-2, Wrocław 2003.

³ A. Flaga, *Alternatywa dla Unii Europejskiej*, <http://web.1asphost.com/Tara2/alternatywa.htm>

3. Obecny podział administracyjny Polski w przybliżeniu pokrywa się z proponowanym nam podziałem Europy na landy (regiony). Oddzielna regionalna polityka ekonomiczna i społeczna doprowadzi do rozbicia narodu polskiego;

4. UE walczy z chrześcijaństwem, cywilizacją łacińską i społeczną nauką Kościoła katolickiego. Propaguje, dopuszcza i wprowadza w życie takie zasady moralne, które są sprzeczne z moralnością katolicką (antykoncepcja, aborcja, eutanazja, małżeństwa homoseksualne). W środkach masowego przekazu propaguje się model życia laickiego, swobodę seksualną, liberalizm i libertynizm. Coraz słabiej walczy się z narkomanią. Katolicy nie mogą absolutnie takich praw, praktyk i trendów akceptować i powinni jednoznacznie opowiedzieć się przeciwko integracji Polski z bezbożną i antychrześcijańską UE;

5. Zgodnie z prawem Unii, polska ziemia będzie mogła być wykupiona bez żadnych ograniczeń przez cudzoziemców, a szczególnie przez Niemców;

6. Unia Europejska narzuci Polsce własną politykę rolną. Polegać ona będzie głównie na:

– wprowadzeniu dotacji dla polskiego rolnictwa znacznie niższych niż w innych państwach UE;

– wprowadzeniu pod byle pretekstem zakazu importu polskich artykułów (mleko, mięso, masło) na własny rynek;

– wykupieniu przez zagranicznych inwestorów na preferencyjnych warunkach polskich zakładów przetwórstwa spożywczego, po czym zostaną one zlikwidowane; tym samym polscy rolnicy stracą możliwość zbytu swoich produktów;

– wprowadzeniu tak niskich cen skupu płodów rolnych i żywca, że gospodarstwa małe i średnie będą upadać jedno po drugim, gdyż jakakolwiek produkcja dla polskiego chłopa będzie nieopłacalna;

7. Zostanie zlikwidowany nasz rodzimy przemysł lekki, ciężki oraz wydobywczy. Zgodnie z dyrektywami Brukseli, w wyniku tak zwanej restrukturyzacji, czyli inaczej likwidacji, zamyka się polskie kopalnie, huty i fabryki, a ludzi wyrzuca się na bruk nie tylko o pracy, ale i z mieszkań, za które nie są w stanie zapłacić;

8. Polska ma być nie tylko płatnikiem netto, ale superpłatnikiem netto w bilansie z UE. Roczne wydatki Polski związane z jej członkostwem w UE szacuje się obecnie na poziomie ok. 5 mld euro, zaś wpływy z kasy unijnej – na poziomie ok. 2 – 2,5 mld euro;

9. Uczynienie wschodniej granicy Polski zamkniętą granicą Wspólnoty Europejskiej już dziś odcina znaczną część narodu, która żyje poza tą granicą, od równoprawnego udziału w kontaktach z Polską;

10. Rozwój UE i globalizacja zmierzają w kierunku likwidacji państw narodowych na rzecz wielkich imperiów. Jest to groźne dla pokoju. Naruszenie praw narodów, zwłaszcza prawa do niepodległości i samostanowienia, zawsze w historii ludzkości było źródłem naruszenia praw osób ludzkich i zagrożeniem dla pokoju. Imperialni władcy zawsze będą dążyć do maksymalizacji w realizowaniu własnych interesów, a zdominowane narody będą obiektem wyzysku. państwa narodowe są niezbędne do uczciwej realizacji praw narodów.

Jako alternatywę dla wejścia Polski do Unii Europejskiej proponuje prof. Flaga *integrację środkowoeuropejską*.

Jednym z priorytetów w polityce zagranicznej Polski powinna być integracja środkowoeuropejska – realizowana zgodnie z nauką społeczną Kościoła katolickiego i zasadami cywilizacji łacińskiej – w tym rozszerzenie CSFTA, tj. Środkowoeuropejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu, na wszystkie kraje Europy Środkowej i międzymorza oraz rozszerzenia współpracy o kwestie polityczne i wojskowe. Naturalnymi partnerami Polski, ze względu na podział ekonomiczny i wspólne doświadczenia historyczne są przede wszystkim Węgry, Czechy i Słowacja.

Należy przeanalizować i usprawnić ideę budowy strefy wolnego handlu nie ograniczając go do Węgier, Czech i Słowacji, ale rozszerzyć tę strefę o kraje bałtyckie: Litwę, Łotwę, Estonię i kraje Wschodu: Białoruś, Ukrainę, Bułgarię, Chorwację, Jugosławię. Doświadczenia ubiegłych lat wskazują dobitnie, że jeżeli Polska ma odegrać aktywną rolę w polityce międzynarodowej, to może to uczynić wyłącznie w Europie Środkowej. Trzeba dokonać koordynacji polityki obronnej państw środkowoeuropejskich, ściśle związanej z kooperacją w dziedzinie przemysłu obronnego.

Jako alternatywny model gospodarczy proponuje profesor przyjęcie założeń *interwencjonalizmu państwowego*.

Natomiast *nową strategię rozwoju gospodarczego, ekonomicznego i społecznego kraju* proponuje oprzeć *na bazie samowystarczalności energetycznej*, gdyż Polska uzyskała tę samowystarczalność nie tylko przez wykorzystanie własnych surowców kopalnianych, lecz również dzięki temu, że ma największe w Europie zasoby odnawialnych źródeł energii (OZE).

Taka strategia może być realizowana jedynie w państwie suwerennym, poza strukturami UE – kończy swój wywód prof. A. Flaga.

Polemikę z panem profesorem Flagą chciałbym zacząć od stwierdzenia, które starałem się w swoich pracach uzasadnić, że nie ma na świecie formy ustrojowej, która byłaby wolna od wad. Problem polega na tym, by oceniając daną formę ustrojową określić i ocenić jej podstawowe zalety i wady. Dopiero na tej podstawie można określić jej wartość.

Nie ma bowiem ustroju, który ma tylko negatywy. Już sam brak oceny tak negatywów, jak i pozytywów czyni daną ocenę niekompletną, a więc nierzetelną i nieprawdziwą.

Należy ponadto zdawać sobie sprawę z tego, że sytuacja polityczna, ekonomiczna i inne, w tym szczególnie w zakresie bezpieczeństwa nie sprzyja proponowanemu rozwiązaniu. Polska, nawet gdyby chciała, nie jest bowiem w stanie wpłynąć na inne państwa, by zaaprobowały proponowaną koncepcję, gdyż bądź są, bądź też zamierzają wziąć udział w innych układach, a w tym przede wszystkim w ramach Unii Europejskiej, Rady Europy, NATO i innych.

Oceniając owe zalety i wady należy również wziąć pod uwagę to, co przedstawiłem we wstępie niniejszej pracy, a mianowicie, że *każda ocena zależy od argumentów, które się weźmie pod uwagę*, przy czym należy także uwzględnić, że *owe argumenty mogą być prawdziwe, a więc oparte na rzeczywistych faktach, lecz mo-*

gą również być uzasadniane faktami, które z daną rzeczywistością nie mają nic lub prawie nic do czynienia. Brak oceny tych problemów powoduje, że nie można się do niej ustosunkować pozytywnie.

5. LISTA PRIORYTETÓW DOSTOSOWAWCZYCH DLA POLSKI

I. *Polityka gospodarcza*

Wspólna z UE ocena średniookresowych priorytetów polityki gospodarczej promującej zrównoważony wzrost gospodarczy (przy stopniowym ograniczaniu inflacji i deficytu finansów publicznych), prywatyzację i restrukturyzację przedsiębiorstw sektora państwowego, demonopolizację i liberalizację rynku, usprawnienie rynku pracy i zapewnienie osłony socjalnej w procesie przyspieszonej restrukturyzacji.

II. *Rynek wewnętrzny*

1. Dalsza liberalizacja przepływu kapitału m.in. poprzez nowelizację prawa dewizowego,

2. Kontynuacja działań dostosowawczych (przepisy i struktury administracyjne) w dziedzinie standaryzacji, certyfikacji i oceny zgodności; wynegocjowanie ze Wspólnotą Europejską – Europejskiego Porozumienia w sprawie oceny zgodności i jego wdrożenie,

3. Stworzenie zgodnych z przepisami wspólnotowymi przejrzystych procedur monitorowania pomocy publicznej oraz postrzeganie zasad polityki antymonopolowej, wzmocnienie instytucji działających w tym obszarze,

4. Dalsze dostosowanie przepisów w zakresie zamówień publicznych w celu zapewnienia swobodnego dostępu do przetargów publicznych dla podmiotów z UE; szkolenia pracowników administracji i rozpowszechnianie informacji o wprowadzonych zmianach dostosowawczych wśród potencjalnych dostawców zamówień publicznych,

5. Zakończenie prac nad ustawą o ochronie własności przemysłowej i jej wprowadzenie w życie oraz wdrożenie przepisów o ochronie własności intelektualnej,

6. Dostosowanie prawa w zakresie ochrony konsumenta, opracowanie uproszczonych procedur dochodzenia roszczeń konsumenckich oraz szkolenia kadr,

7. Wdrożenie ustawy Kodeks Celny – wzmocnienie kadrowe służb celnych i stopniowa rozbudowa infrastruktury celnej,

8. Wdrożenie ustawy o ochronie danych,

9. Wdrażanie ustawy o służbie cywilnej zapewniającej swobodny dostęp do tej służby,

10. Szkolenie administracji publicznej i samorządów gospodarczych w zakresie problematyki rynku wewnętrznego,

11. Szkolenie sędziów i prokuratorów w zakresie stosowania prawa wspólnotowego.

III. *Zatrudnianie i sprawy społeczne*

1. Wzmocnienie efektywności funkcjonowania instytucji rynku pracy i instytucji dialogu społecznego,

2. Dalsze zaznajamianie partnerów społecznych z zasadami funkcjonowania rynku wewnętrznego Unii Europejskiej,

3. Dostosowanie prawa w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz wzmocnienie i rozwój struktur instytucjonalnych zajmujących się jego przestrzeganiem,

4. Dalszy rozwój ochrony socjalnej; przeprowadzenie reformy ubezpieczeń społecznych.

IV. *Sprawiedliwość i sprawy społeczne*

1. Promowanie współpracy policji i wymiaru sprawiedliwości w walce ze zorganizowaną przestępczością (szkolenie i wyposażenie),

2. Wzmocnienie systemu zarządzania i kontroli granicznej (rozbudowa infrastruktury i szkolenie kadr).

V. *Polityki sektorowe*

1. Opracowanie programu restrukturyzacji sektora stalowego i harmonogramu jego realizacji,

2. Rozpoczęcie wdrażania programu restrukturyzacji sektora energetycznego, w tym kontynuacja prywatyzacji i modernizacji rafinerii oraz tworzenia rezerw paliwowych,

3. Opracowanie kryteriów produkcji i montażu przemysłowego samochodów,

4. Tworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju i poprawy konkurencyjności przedsiębiorstw, zwłaszcza małych i średnich,

5. Opracowanie programów oraz stworzenie koniecznych warunków sprzyjających realizacji wymagań nałożonych przez dyrektywy ramowe o ochronie środowiska i rozpoczęcie wdrażania standardów wspólnotowych w tej dziedzinie,

6. Dostosowanie polskiej polityki ekologicznej do V Programu działań Unii Europejskiej na rzecz środowiska,

7. Wzmocnienie kadrowe (szkolenie) i finansowe służb ochrony środowiska,

8. Stworzenie spójnej polityki strukturalnej oraz polityki rozwoju obszarów wiejskich sprzyjających korzystnym zmianom polskiej struktury agrarnej,

9. Przyjęcie i wdrożenia przepisów dotyczących kontroli fitosanitarnej i weterynaryjnej oraz tworzenie odpowiednich służb i infrastruktury, w szczególności na przyszłych granicach zewnętrznych UE,

10. Modernizacja sektora przetwórstwa rolno-spożywczego (w zakresie produkcji mleka i mięsa) i unowocześnienie bazy dla kontroli jakości,

11. Prywatyzacja i dostosowanie prawa w sektorze telekomunikacji,

12. Modernizacja transeuropejskiej infrastruktury transportowej w celu sprostanania standardom europejskim i przyszłego jej włączenia do systemu sieci transeuropejskiej,

13. Harmonizacja i dostosowanie prawa i standardów stosowanych w dziedzinie transportu w celu skutecznego kształtowania ruchu pasażerskiego i towarowego, jako warunku intensyfikacji współpracy gospodarczej pomiędzy Polską i Unią Europejską,

14. Wsparcie instytucjonalne i szkolenie pracowników administracji oraz przewoźników w celu zapoznania ich z wdrażanymi praktykami i procedurami wzorowanymi na rozwiązaniach wspólnej polityki transportowej WE,

15. Kontynuacja prac związanych z harmonizacją polskiego prawa w zakresie podatków pośrednich z prawem wspólnotowym,

16. Wzmocnienia administracji podatkowej (szkolenie, usprawnienie procedur w celu poprawy ścigalności podatków),

17. Kontynuowanie dostosowań w zakresie praw, infrastruktury oraz procedur do wymogów rynku wewnętrznego UE, w sektorze finansowym,

18. Zapobieganie praniu brudnych pieniędzy – utworzenie Państwowej Agencji Informacji Finansowej,

19. Kontynuowanie dostosowań w dziedzinie statystyki ogólnej do wymogów Unii Europejskiej,

20. Pełne dostosowanie prawa w sektorze audiowizualnym m.in. poprzez nowelizację i wdrożenie ustawy o radiofonii i telewizji.

VI. Inne dziedziny

Źródło: Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 1998, s. 146–149.

LITERATURA

- Balcerowicz B. – wypowiedź na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 6.06.2002 r. (internet).
- Barber B.R., *Dżihad kontra McŚwiat*, wyd. Muza, Warszawa 2000.
- Barski K., Lipkowski K., *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*, Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o., Warszawa 1996.
- Bieda H. *15 lekcji i Europie*, wyd. Wokół Nas, Gliwice 2004.
- Bielecki J., *Pierwsza konstytucja zjednoczonej Europy*, „Rzeczpospolita”, 11.12.2003.
- Brock E., *Verfassung der Europäischen Union*, <http://www.epp-ed.org/press/showPR>.
- Brokenheim K., *Dworek, kontusz, karabela*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002.
- Ciechan I., *Rołnictwo przygotowuje się do akcji*, Warszawa 2003, „Puls Świata” nr 1.
- Cimoszewicz W., *Polski pomysł na ONZ*, Warszawa 2003.
- Cimoszewicz Włodzimierz, *Do tej rzeki wchodzimy po raz pierwszy*, „Rzeczpospolita”, 10.27.2003.
- Flaga A., *Alternatywa dla Unii Europejskiej*, <http://web.lasphost.com/Tara2/alternatywa.htm>
- Flis J., *Sztuka operacyjna i kształcenie kadr dowódczych w kontekście wniosków z wojny w Iraku*, AON, Warszawa 2003.
- Gareis S.B., *Die Vereinten Nationen. Wege aus der Krise*, Strasburg 2003.
- Gunning J.P., *Zrozumieć demokrację*, wyd. WSBFiZ, Warszawa 2001.
- Kaczmarek J., *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*, wyd. Atla-2, Wrocław 2001.
- Kaczmarek J., *Unia Europejska – Trudne dojrzwanie*, wyd. Atla-2, Wrocław 2003.
- Kaczmarek J., *NATO*, wyd. Atla 2, Wrocław 2003.
- Kaczmarek J., *Bezpieczny świat – Utopia, czy realna szansa*, Wyd. Atla-2, Wrocław 2003.
- Kagan R., *Potega i Raj*, wyd. Studio EMKA, Warszawa 2003.
- Karwar M., *Sztuka manipulacji politycznej*, wyd. Adam Marszałek, Toruń, 1999.
- Komorowski B. – wypowiedź na konwersatorium „Polska w Europie” w dniu 6.06.2002 r. (internet).
- Koziej S., *Globalne i euroatlantyckie uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego*, AON, Warszawa 2003.
- Koziej S., *Kryzys iracki a polskie siły zbrojne*, AON, Warszawa 2003.
- Kwaśniewski A., *Dom wszystkich – Polska*, wyd. Perspektywa Press, Warszawa 2000.
- Kwaśniewski A., <http://www.bbn.gov.pl/pl/kronika/2003/wyklad.html>.
- Łepkowski W., *Słownik terminów w zakresie bezpieczeństwa narodowego*, AON, Warszawa 2002.
- Martin H.P., Schumann H., *Pałapka globalizacji*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.
- Misztal B., *Europa i Ameryka zmierzają dzisiaj w różnych kierunkach. Polska jako czynnik stabilizacji*, „Rzeczpospolita”, Warszawa 11.04.2003.
- Moroska A., *Nacjonalizm europejski*, praca doktorska, Wrocław 2003.
- Nicło W., Solman T., *Zrozumieć Unię Europejską*, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 2001.
- Pokruszyński G., *Interwencje militarne w politykach bezpieczeństwa*, AON, Warszawa 2003.

- Passent D., *Bomby w Iraku – odłamki w Waszyngtonie*, wyd. Polityka nr 47, Warszawa 2003.
- Pastusiak L., *NATO w nowej rzeczywistości*, rozmowę przeprowadziła K. Szelstowska, „Trybuna”, 15/16.11.2003.
- Pawłowski J., *Irak 2003 – wnioski i następstwa wojny*, AON, Warszawa 2003.
- Piątkowski K., *Co nowego w NATO. Cicha rewolucja – nowa zintegrowana struktura dowodzenia NATO*, „Technika Wojskowa” 2003.
- Popiuk-Rysińska I., *Unia Europejska*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1998.
- Pöttering H-G., Kühnhardt L., *EU-USA: Plädoyer für einen Atlantischen Vertrag*, „Integration” 2003, nr 3, Bonn.
- Raport na temat rezultatów negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej*, wyd. Ministerstwo Spraw Zagranicznych – Urząd Integracji Europejskiej, Warszawa 2004.
- Reiter E., *Die Europäische Sicherheitsstrategie*, wyd. Europäische Sicherheit nr 10/2003.
- Rühl L., *Das europäisch-amerikanische Verhältnis seit dem 11. September 2001*, Bonn 2003.
- Słomkowski Z., *Jak wyjść z tunelu*, „Trybuna” 2003, nr 272.
- Standardy Europejskie*, kier. Z. Czachóra, wyd. Atla-2, Wrocław 2001.
- Strategia rozwoju Polski do 2012*, t. I, wyd. Eliosa, Warszawa 2000.
- Stonehouse G. i inni, *Globalizacja – strategia i zarządzanie*, wyd. Difin, Warszawa 2001.
- Suchocka H., *Jaka konstytucja dla rozszerzającej się Europy?*, Warszawa 2003.
- Schwarz P., *Die Desintegration der NATO*, <http://www.wsws.org/de/2002/nato-n29.shtml>
- Tismenau V., *Wizje zbawienia*, wyd. Muza S.A., Warszawa 2000.
- Unia Europejska – Polska*, wyd. Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 1998.
- Wiatr J.J., *Lekcja Wietnamu*, „Gazeta Wyborcza”, 20.11.2003.



Publikacje

Akademii Obrony Narodowej

do nabycia w Wydziale Wydawniczym AON
al. gen. A. Chruściela 103, bl. 2
00-910 Warszawa,
tel. 681 40 55, tel./faks 681 37 52

- S. Bartosiewicz, M. Mróz – Zaopatrywanie jednostek wojsk lotniczych i obrony powietrznej w techniczne środki materiałowe techniki naziemnej – 7,00 zł
- Bezpieczne niebo. Materiały z konferencji naukowej – 14,00 zł
- J. Bienkowski, R. Stępień (red.) – Edukacja pedagogiczna w wyższej uczelni wojskowej – 16,00 zł
- H. Binkowski (red.) – OBWE w procesie umacniania bezpieczeństwa europejskiego – 16,00 zł
- A. Bujak – Praca w terenie na szczeblach taktycznych według standardów NATO – 10,00 zł
- W. Chojnacki – Socjologiczne aspekty tendencji instytucjonalno-organizacyjnego rozwoju wojska – 16,00 zł
- R. Chrobak i in. – Działania bojowe dywizji – 15 zł
- M. Cieślarczyk, P. Krawczyk, Z. Korulczyk – Poradnik metodyczny autorów prac kwalifikacyjnych – 8,00 zł
- M. Cieślarczyk, M. Chojnacki, A. Radomyski – Współpraca cywilno-wojskowa (CIMIC) w siłach zbrojnych (SP) RP – 13,00 zł
- M. Cieślarczyk (red.) – Metody, techniki i narzędzia badawcze oraz elementy statystyki – 13,00 zł
- A. Ciupiński, M. Zajac (red.) – Wybrane problemy walki z terroryzmem międzynarodowym – 17 zł
- A. Ciupiński (red.) – Dyplomacja wielostronna – 25,00 zł
- A. Ciupiński – Podstawowe elementy polityki bezpieczeństwa i obrony RP – 15,00 zł
- A. Ciupiński, R. Białoskórski – Wczesne ostrzeżenie i zapobieganie współczesnym konfliktom zbrojnym w strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego – 7,00 zł
- A. Ciupiński, H. Binkowski, A. Legucka – Bezpieczeństwo w stosunkach międzynarodowych – 30,00 zł
- T. Compa – Zarządzanie przestrzenią powietrzną – 10,00 zł
- J. Czaja – Stolica apostołska wobec integracji europejskiej – 15,00 zł
- K. Czajka – Użycie artylerii w obronie oddziału – 8,00 zł
- P. Daniluk – Radiostacje pola walki – 10,00 zł
- A. Dawidczyk – Nowe wyzwania, zagrożenia i szanse dla bezpieczeństwa Polski u progu XXI w. – 9,00 zł
- P. Dela, J. Wolejszo – Wsparcie komputerowe ćwiczeń wojskowych 16 zł
- Dowodzenie lotnictwem sił powietrznych w działaniach wojsk lądowych (praca zbiorowa) – 15,00 zł
- W. Drążczyk – Logistyka sił powietrznych w działaniach wielonarodowych – 9,00 zł
- A. Fellner – Zautomatyzowane systemy kontroli ruchu lotniczego przestrzeni powietrznej – 20,00 zł
- M. Flemming – Międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych – 45,00 zł
- P. Gawliczek, J. Pawłowski – Zagrożenia asymetryczne – 14,00 zł
- M. Gaśka, A. Ciupiński – Międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych – 21,00 zł
- A. Glen, W. Marud – Kontrola przestrzeni powietrznej w czasie kryzysu i wojny – 18,00 zł
- J. Gotowała – Lotnictwo XXI wieku – 11,00 zł
- J. Groskrejc – Antropologiczne i aksjologiczne aspekty edukacji oficerów – 10,00 zł
- J. Halik – Metodyka opracowania pracy magisterskiej i studyjnej – 15,00 zł
- J. Halik, J. Wolejszo – Ćwiczenia wojskowe sił zbrojnych RP w aspekcie interoperacyjności w ramach NATO – 14,00 zł
- M. Huzarski (red.) – Taktyka ogólna wojsk lądowych – 21,00 zł
- K. Jałoszyński – Terroryzm antyizraelski – 12,00 zł
- K. Jałoszyński – Terroryzm czy terror kryminalny w Polsce? – 12,00 zł
- K. Jałoszyński – Zagrożenie terroryzmem w wybranych krajach Europy Zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych – 12,00 zł
- J. Janczak – Zakłócanie informacyjne – 12,00 zł
- Cz. Jarecki – Użycie wojsk raketowych i artylerii w operacji – 13,00 zł
- T. Jemiolo – Globalizacja. Szanse i zagrożenia – 8,00 zł
- T. Jemiolo, K. Malak (red.) – Bezpieczeństwo zewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej – 25,00 zł
- A. Józwiak, Cz. Marcinkowski – Wybrane problemy współczesnych operacji pokojowych – 18,00 zł
- M. Juszczyk – Wsparcie działań przez państwo gospodarza – 14 zł
- L. Kanarski, P. Gawliczek – Przywództwo w armiach NATO – 9,00 zł
- L. Kanarski, B. Rokicki (red.) – Teoria i praktyka przywództwa wobec wyzwań edukacyjnych – 24,00 zł
- J. Kardas, K. Loranty – Wybrane problemy bezpieczeństwa i obronności państwa w opiniach pracowników administracji publicznej – 12,00 zł
- J. Kardas, K. Loranty – Instytucjonalizacja przygotowania obronnego kadr administracji – 15,00 zł
- J. Karpowicz, Z. Chojnacki – Bezpieczeństwo lotów – 10,00 zł
- J. Karpowicz, E. Cieślak – Lotnictwo wsparcia w sojusznicznych działaniach powietrznych – 17 zł
- J. Karpowicz, K. Kozłowski – Bezzałogowe statki powietrzne i miniaturowe aparaty latające – 18 zł
- J. Karpowicz – Współczesne konstrukcje lotnicze – 20,00 zł

- Cz. Kącki – Siły wielonarodowe do misji pokojowych – 15 zł
- Cz. Kącki – Izrael. Jego wpływ na rozwój sytuacji w regionie Bliskiego Wschodu – 15,00 zł
- Kierowanie mobilnymi systemami łączności wojsk lądowych (praca zbiorowa) cz.I – 14 zł, cz.II – 8 zł, cz.III. – 12 zł
- W. Kitler (red.) – Obrona cywilna (niemilitarna) w obronie narodowej III RP – 25,00 zł
- W. Kitler – Obrona narodowa III RP. Pojęcie. Organizacja. System (rozprawa habilitacyjna) – 24,00 zł
- W. Kitler – Obrona narodowa w wybranych państwach demokratycznych – 14,00 zł
- Z. Klawitter – Rola i zadania zespołu wsparcia personalnego na stanowisku dowodzenia BZ/BPanc – 7,00 zł
- T. Kochański – Logistyka międzynarodowa – 12,00 zł
- T. Kochański – Logistyka jako koncepcja zintegrowanego zarządzania – 18,00 zł
- T. Kochański, S. Kurek – Konkurencyjność przedsiębiorstw – 15 zł
- M. Kozinski – Umowa offsetowa i inne formy udziału państwa w międzynarodowym obrocie gospodarczym – 10,00 zł
- M. Kozub – Lotnictwo w operacjach połączonych – 7,00 zł
- M. Kozub – Lotnictwo wojsk lądowych w operacjach połączonych – 8,00 zł
- M. Kozub – Lotnictwo w bojowym poszukiwaniu i ratownictwie – 8,00 zł
- J. Kręcikij – Współczesne kierowanie wojskami. Proces dowodzenia – 12,00 zł
- J. Kręcikij – Metodyka pracy sekcji dowodzenia oddziału i związku taktycznego – 13,00 zł
- J. Kręcikij – Wybrane problemy kierowania zgrupowaniami wielonarodowych sił połączonych – 14,00 zł
- R. Kwecka, M. Gryga – Siły specjalne w kontekście współczesnych zagrożeń – 15,00 zł
- K. Kubiak – Transport wojsk i ładunków wojskowych drogą morską przy użyciu statków handlowych – 12,00 zł
- L. Łukaszuk – Międzynarodowe prawo pokoju i bezpieczeństwa – 20,00 zł
- L. Łukaszuk – Dyplomacja współczesna a problemy prawa i bezpieczeństwa międzynarodowego – 20,00 zł
- L. Łukaszuk – Europejskie prawo pokoju i bezpieczeństwa – 20,00 zł
- T. Majewski – Ankieta i wywiad w badaniach wojskowych – 9,00 zł
- T. Majewski – Kierownik – dowódca w organizacji – 12,00 zł
- T. Majewski – Miejsce celów, problemów i hipotez w procesie badań naukowych – 8 zł
- T. Majewski i in. – Planowanie w organizacji – 9 zł
- K. Malak – Polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Białorusi – 18,00 zł
- J. Marczak (red.) – Samoorganizacja społeczeństwa na rzecz bezpieczeństwa powszechnego. Samoobrona powszechna III RP – 20,00 zł
- M. Marszałek – Siły powietrzne w operacjach ewakuacyjnych (według poglądów amerykańskich) – 13 zł
- M. Marszałek, A. Radomyski – Metodyka pracy zespołów funkcjonalnych na stanowisku dowodzenia brygady raketowej sił powietrznych – 25,00 zł
- Z. Maślak – Podstawy teorii informacji obrony powietrznej – 10,00 zł
- Z. Maślak (oprac.) – Informacje w obronie powietrznej – potrzeby, wymagania, zagrożenia. Materiały z sympozjum naukowego – 17,00 zł
- M. Michalec (oprac.) – Kierunki rozwoju rosyjskiej myśli teoretycznej i praktyki w zakresie użycia lotnictwa w walce – 14,00 zł
- J. Michniak (red.) – Projektowanie struktury organizacyjnej dowództwa brygady zmechanizowanej (pancernej) – 12,00 zł
- J. Michniak – Stanowiska dowodzenia w wojskach lądowych – 10 zł
- G. Nowacki – Informacja w walce zbrojnej. Materiały z sympozjum naukowego – 17,00 zł
- G. Nowacki – Strategiczne siły jądrowe wybranych państw – 14,00 zł
- G. Nowacki – Rozpoznanie satelitarne USA i Federacji Rosyjskiej – 8,00 zł
- G. Nowacki (red.) – Militaryzacja kosmosu – 17,00 zł
- A. Nowak – Działalność rozpoznawcza na szczeblach taktycznych – 12,00 zł
- E. Nowak – Gospodarowanie zasobami majątkowymi – 15,00 zł
- M. Obrusiewicz – Wielonarodowe połączone siły zadaniowe CJTF – 12,00 zł
- M. Obrusiewicz – Geneza i prognoza kooperatywnych stosunków wojskowych końca XX i początku XXI w. na tle bezpieczeństwa europejskiego – 15 zł
- J. Pawłowski, A. Ciupiński (red.) – Umiędzynarodowiony konflikt wewnętrzny – 20,00 zł
- M. Pelc, M. Juszczak – Matematyka – 25 zł
- J. Płaczek – Ewolucja polskiej myśli obronno-ekonomicznej w latach 1976–2000 – 20,00 zł
- J. Płaczek (red.) – Gospodarka obronna Polski w końcu lat dziewięćdziesiątych. Szanse i zagrożenia – 25,00 zł
- Podróż studyjna w systemie edukacji oficerów w AON. Materiały z sympozjum naukowego – 17,00 zł
- A. Polak – Wybrane zagadnienia obrony wybrzeża w Polsce (1920–2002) – 16,00 zł
- A. Polak – Teoria grup operacyjnych w polskiej sztuce wojennej okresu międzywojennego – 30,00 zł
- Prawo w stosunkach międzynarodowych. Wybór dokumentów (praca zbiorowa) – 35,00 zł (dwa tomy)
- K. Przeworski – Ewakuacja jako sposób ochrony ludności – 7,00 zł
- Pułk przeciwlotniczy w działaniach operacyjnych (praca zbiorowa) – 20,00 zł
- A. Radomyski – Metody i treść pracy zespołu OPL na stanowisku dowodzenia dywizji zmechanizowanej – 18,00 zł
- A. Skrabacz – Kobiety w obronie narodowej Polski u progu XXI w. – 15,00 zł
- J. Skrzyp (red.) – Informator geograficzny o państwach kandydujących do Sojuszu Północnoatlantyckiego – 14,00 zł

- J. Skrzyp, Z. Lach – Informator geograficzny. Państwa członkowskie NATO – 20,00 zł
- Z. Skwarek – Powietrzne systemy wczesnego wykrywania i powiadamiania – 13,00 zł
- K. Słaboń – Sytuacja jeńców wojennych w konflikcie iracko-irańskim (1980-1988) – 10,00 zł
- Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego (praca zbiorowa) – 15,00 zł
- Słownik terminów z zakresu psychologii (praca zbiorowa) – 10,00 zł
- Słownik pojęć sojuszniczej obrony powietrznej (praca zbiorowa) – 12,00 zł
- H. Spustek – Wybrane zagadnienia badań operacyjnych i modelowania liniowego – 8,00 zł
- Z. Stachowiak – Metodyka i metodologia pisanie prac kwalifikacyjnych (licencjackich, magisterskich i podyplomowych) – 9,00 zł
- Z. Stachowiak, J. Płaczek (red.) – Wybrane problemy ekonomiki bezpieczeństwa – 30,00 zł
- R. Stępień (red.) – Edukacja w wyższych szkołach wojskowych – 21,00 zł
- M. Strzoda (red.) – Wybrane terminy z zakresu dowodzenia i zarządzania – 7,00 zł
- M. Strzoda – Słownik nazw, skrótów i akronimów państw, instytucji, dowództw, jednostek organizacyjnych i osób funkcyjnych – 8 zł
- J. Suwart – Zarys obrony cywilnej w Polsce w latach 1920–1996 – 30,00 zł
- R. Szpyra – Powietrzna sztuka operacyjna wybranych państw – 15,00 zł
- Środki dowodzenia (praca zbiorowa) – 12 zł
- E.A. Wesolowska, A. Szerauc (red.) – Patriotyzm – Obronność – Bezpieczeństwo – 20,00 zł
- J. Wolejszo – Wybrane problemy procesu planowania i rozliczania działalności szkoleniowej na szczeblach taktycznych w SZ RP – 16 zł
- J. Wolejszo – Trening sztabowy dowództw szczebla taktycznego SZ RP – 17,00 zł
- J. Wolejszo – Wybrane aspekty projektowania struktury organizacyjnej zespołu dowodzenia stanowiska dowodzenia brygady zmechanizowanej – 11,00 zł
- J. Wolejszo – Wybrane problemy przygotowania i realizacji ćwiczeń sojuszniczych NATO – 16 zł
- J. Wolejszo, Z. Fiołna – Dowodzenie brygadą zmechanizowaną (pancerną) w obronie – 12,00 zł
- J. Wolejszo, Z. Fiołna – Dowodzenie brygadą zmechanizowaną (pancerną) w marszu – 15,00 zł
- Wojskowe wsparcie władz cywilnych i społeczeństwa. Materiały z seminarium – 20,00 zł
- Wojsko wobec polskiego października'56. Rezolucje, uchwały, listy (wybór, wstęp i opracowanie: E. J. Nalepa) – 30,00 zł
- J. Wojtasik (red.) – Studia z dziejów polskiej techniki wojskowej od XVI do XX wieku – 27,00 zł
- J. Wojtasik (red.) – Od Żółkiewskiego i Kosińskiego do Piłsudskiego i Petlury. Z dziejów stosunków polsko-ukraińskich od XVI do XX wieku – 20,00 zł
- M. Wrzosek – Działania rozpoznawcze na obszarze kraju – 10 zł
- M. Wrzosek – Organizacja pracy taktycznej komórki rozpoznania – 17 zł
- Wsparcie informacyjne obrony powietrznej. Materiały z sympozjum naukowego – 18 zł
- Wydział Lotnictwa i Obrony Powietrznej AON – Ewolucja dla postępu. Materiały z konferencji – 18 zł
- E. Zabłocki – Współczesne siły powietrzne – 13,00 zł
- S. Zalewski – Służby specjalne w państwie demokratycznym – 11,00 zł
- Założenia operacyjne do doktryny zasadniczej sił powietrznych (praca zbiorowa) – 10,00 zł
- L. Zapala – W rebrandingowej Alma Mater. Wspomnienia – 18,00 zł
- B. Zdrowski, M. Marszałek – Operacje pozawojenne sił powietrznych – 16,00 zł
- J. Zieliński (red.) – Podstawowe założenia dydaktyki sztuki operacyjnej – 14,00 zł
- J. Zieliński – Wojska lądowe jako rodzaj sił zbrojnych – 14 zł
- J. Zuziak – Dzieje Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie 1947–1997 – 25,00 zł

Zamówienia przyjmujemy telefonicznie lub pisemnie
